

DŽIHAD
ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

© *mmmrnim*

DZIHAD

ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

przełożyła Anna Kielczewska
Warszawa 2003



Tytuł oryginału francuskiego Djihad
Projekt graficzny Beata Kulesza-Damaziak
Zdjęcie na okładce Thierry Vasseur
Korekta

Ewa Biernacka

© Éditions Gérard de Villiers, Paris © for the Polish edition by Wydawnictwo
Książkowe Twój Styl, !

Warszawa 2003 © for the Polish translation by Anna Kielczewska,
Warszawa 2003

ISBN 83-7163-340-8

Wydawnictwo Książkowe Twój Styl
Warszawa 2003

Wydanie pierwsze

Skład i łamanie: Enterek, Warszawa

Druk i oprawa: Rzeszowskie Zakłady Graficzne S.A.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Giennadij Jarosław, ochotnik z drugiego batalionu 166. brygady zmotoryzowanej piechoty armii rosyjskiej, tzw. kolumny Budianowa, krył się za stosem skrzyń po amunicji. Rzucił okiem w kierunku błotnistej drogi, wijącej się zakrętami od miasteczka Cchinwali aż do miejsca obozowania kolumny, za nadzór której był odpowiedzialny.

Ponieważ nie zauważył żadnych ruchów, pogrążył się z powrotem w swoim zajęciu. Usiłował starannie nawlec na cienki żelazny drut około tuzina ludzkich uszu, leżących na jego zielonym berecie, zdobytych przez niego na bojownikach czeczeńskich zabitych podczas starć. Za taki makabryczny naszyjnik miał nadzieję zdobyć kilka rubli na butelkę wódki. Mógł ją kupić tutaj od któregoś z nielicznych dziennikarzy, wysyłających korespondencje o toczącej się wojnie, albo w Rostowie, będąc na przepustce. Giennadij Jarosław -zwiadowca 3. kampanii - własnoręcznie poobcinał uszy zabitym przez siebie Czeczenom. Stanowiło to część owych drobnych wojennych korzyści, takich jak rabunek i gwałt. Zaciągnął się do wojska, żeby zarabiać na życie, ponieważ jego fabryka została zamknięta. Nie był specjalnie okrutny i nie żywił wyjątkowej nienawiści do Czeczenów. Ale na widok śmierci swoich towarzyszy broni często powtarzał, że chciałby ich wszystkich pozabijać, a ich ciała porąbać na kawałki. Oczywiście, gdyby dostał taki rozkaz, wykonałby go. Ale ta brudna wojna, w której nigdy nie było widać przeciwnika, osłabiała wrażliwość... Zwłoki w błocie, miny, krew, wrzaski rannych i przede wszystkim strach, strach mieszkający w brzuchu, wywołujący gorączkową chęć zabijania, że

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

by samemu nie zostać zabitym - wszystko to czyniło z żołnie maszyny do zabijania. Od trzech miesięcy „kolumna Budianowa” - tysiąc lud i setka wozów pancernych - pacyfikowała Czeczenie, poszukuj-nieuchwytnych bojowników, spuszczać bomby, paląc wios” ginąc od niezliczonych min. Postój u stóp Cchinwali był błog sławieństwem, odpoczynkiem w tym długim koszmarze.

Kolumna wracała z Bełkatoru, gdzie dwa wozy pancerne ek plodowały na minach. Giennadij Jarosław musiał naciągnąć uszy swoją czapkę z czarnej wełny, żeby nie słyszeć krzyków jed nego ze swoich towarzyszy, który z rozprutym brzuchem wy krwawiał się na tylnym siedzeniu jednego z wozów.

Rozbijając obóz w okolicach Cchinwali, żołnierze ze 16 brygady usłyszeli dobrą wieść - generał Budianow miał podj próbę negocjacji z Czeczenami w sprawie poddania się wioski.

Giennadij Jarosław miał zapowiedzieć przybycie czeczeⁱ skich negocjatorów.

Tymczasem nakłuł czwarte ucho na swój ostrzony żelazny drut. Z powodu zimna jeszcze nie za bar śmierdziało. Zanim zabrał się za kolejne, znów rzucił okiem drogę znad swojego zaimprovizowanego stołu. Tym razem ważył dwa samochody na drodze schodzącej w dół od Cchin Wziął lornetkę i zauważył dwa czarne mercedesy. Natychmi podniósł się i pobiegł do dowództwa kolumny, otoczonego w kami z piaskiem i wozami pancernymi.

General Piotr Budianow, ubrany w ściągnięty pasem now strój bojowy w zielonkawym kolorze, siedział na krześle, pił h batę i rozmawiał przez telefon.

- Chyba nadjeżdżają, generale - rzucił Giennadij Jarosław.

- Choroszo! - odpowiedział generał. - Już idę.

Giennadij Jarosław udał się z powrotem na swoje stanowisko obserwacyjne, omijając wozy, ciężarówki, skrzynie z amunicją oraz żołnierzy odpoczywających na rzuconych wprost na ziemię derkach. Dźwig wyrywał właśnie silnik z wraku działa samobieżnego. Obok, trzech żołnierzy, przy akompaniamencie gitary, śpiewało na całe gardło starą melancholijną piosenkę w hołdzie poległym towarzyszom - Matiuszka rodina, ty nam dorogaja!

Zanim dotarł na swoje stanowisko, Giennadij Jarosław stanął jak wryty przed dwoma kolegami, którzy właśnie ćwiartowali psa, przygotowując go do pieczenia! Przerażony, rzucił w ich stronę:

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

8

_ o Boże! Ależ to nasz pies! Maskotka 3. kampanii. Dlaczego go zabiliście? Był miłutki...

Jeden z nich, Ukrainiec, wymamrotał:

_ po prostu, mieliśmy ochotę na trochę mięsa...

Wróciwszy na swoje stanowisko, Giennadij Jarosław ponownie wziął do rąk lornetkę. Dwa mercedesy powoli zbliżały się. Rodzaj porozumienia, jakie się szykowało, był bardzo popularny podczas czeczeńskiej wojny. Wszyscy na tym zyskiwali - bojownicy, którzy mogli rozejść się do domu z bronią, oraz Rosjanie, którzy nie ponosili strat. Ponadto, taka transakcja wiązała się z przelaniem przez Czeczenów pewnej sumy pieniędzy, w dolarach. Rosyjscy oficerowie dzielili się między sobą zyskami z kapitulacji wiosek, zależnie od posiadanego stopnia. Żołnierze nawet nie mieli pretensji - wszystko, o czym marzyli, to żeby wrócić do domu w jednym kawałku.

Giennadij Jarosław musnął dłonią dwa naboje, znalezione przy zabitym czeczeńskim bojowniku, które trzymał w kieszeni. Naboje zostały wcześniej zaostrzone, żeby spowodować cięższe obrażenia... Modlił się po cichu, żeby wszystko potoczyło się pomyślnie, rzutem oka sprawdził miejsce negocjacji. Pośrodku łąki pokrytej szronem z powodu mrozu, postawiono rozkładany stolik, skrzynie po amunicji jako siedziska dla Czeczenów oraz metalowe obrotowe krzesło dla generała Budianowa.

Żałosny obóz Złotej Chorągwi...

Obydwa mercedesy znajdowały się w odległości zaledwie pięciuset metrów. W końcu zatrzymały się, trochę na uboczu.

W tym momencie otworzyły się trzy pary drzwi w pierwszym samochodzie, kierowca został w środku. Najpierw wysiadło dwóch mężczyzn ubranych w grubsza po wojskowemu, w wełnianych czapkach, obwieszonych magazynkami i pasami z nabojami. Jeden miał kałasznikowa, drugi miotacz ognia. Potem z tyłu wyłonił się mężczyzna w czarnym garniturze i białej koszuli, bez krawata, o bujnych czarnych włosach i gęstym zarostcie - czeczeński komendant w ciemnych okularach. Podeszedł do jednej ze skrzynek, jego dwaj ochroniarze trzymali się tuż za nim. Kilku żołnierzy podeszło z zaciekawionych. Fascynujące było zobaczenie tych bojowników, zwykle niewidzialnych, na własne oczy. Z drugiego mercedesa wysiadł najpierw starzec w tradycyjnej, uszytej z szarych karakułów, czeczeńskiej uszatce na głowie. Za nim pojawił się mężczyzna

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

w mundurze w panterkę, z przytroczonym do pasa pistoletem, z ziej loną chustą na czole pokrytą arabskimi napisami. Gęste wąsy prał wie całkowicie zakrywały mu usta. Giennadij Jarosław nie wierzy w łasnj ni oczom. Często u id) wał zdjęcie tego mężczyzny w telel wizji i w gazetach: to Hussajn Haddad, wahabita¹, arabski żołnieił przybywający, jak twierdził, z Arabii Saudyjskiej, by prowadzi dżihad, świętą wojnę, u boku swoich czeczeńskich „braci”. CzęstoJ widywało się go u boku Szamila Basajewa, czeczeńskiego komeJ danta, który od czasu pierwszej wojny w Czeczenii w roku 1995 był solą w oku FSB². Był to człowiek, za którego głowę rząd rosyjslj wyznaczył sumę 100 tysięcy rubli³.

To właśnie tych dwóch mężczyzn rozpoczęło wojnę w Czel czenii latem 1999 roku, zdobywając miasta w sąsiednim Dagestanie, i zaprowadzając w nich islamski porządek. Szamil Basajewij który w wyborach prezydenckich przegrał z Rasłanem Maschal dowem, po pierwszej wojnie z lat 1995-1996, nigdy nie porzuca zbrojnej walki przeciwko Rosjanom.

Wzmocniony w swojej determinacji przez Husajna HaddadaJ znów rozpoczął wojnę na Kaukazie - konflikt, w trakcie któregdj zajęte zostały tereny od Dagestanu po Czeczenie. Od tego czasd wojownicy czeczeńscy prowadzili walkę wręcz przeciwko zmasowanej ofensywnie rosyjskiej, wspieranej przez wozy pancerne, helikoptery i samoloty.

Mężczyzna podszedł, by spokojnie usiąść na jednej ze skrzyń] po amunicji, i poprawił chustę.

Giennadij Jarosław pomyślał, że wystarczyłby jeden strzał z kałasznikowa i mógłby stać się sławny. Ale rozkazy były inne... Trzej mężczyźni bez słowa zajęli miejsca, pewni swego bezpieczeństwa wśród tysiąca rosyjskich żołnierzy uzbrojonych po zęby, wyposażonych w wozy pancerne, artylerię i helikoptery.

'Wyznawcy muzułmańskiej doktryny religijno-politycznej, głoszącej powrót do pierwotnej czystości islamu oraz prostotę i surowość obyczajów, za jedyne źródło wiary uznającej Koran i tradycję; występują głównie w Arabii Saudyjskiej.

²Federalna służba bezpieczeństwa.

³Okolo 4 000 dolarów amerykańskich.

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

12

Czwarty mężczyzna dołączył do pozostałych, stając z tyłu cywil w miękkim kapeluszu, pod krawatem, ubrany w skórzany taszc sięgający ziemi. Kilka chwil później posuwistym krokiem nadszedł generał Budianow i rzucił donośnym głosem:

- Dobry wieczor!

- Dobry wieczor! - odpowiedzieli chórem Czeczeni. Jeden z żołnierzy przyniósł na tacy czajnik z herbatą i metalowe kubki, które nappełnił, po czym oddalił się. Generał Budianow zdecydowanym gestem dał znak do odejścia stojącym obok żołnierzom i rozmowa rozpoczęła się. Czeczeni oraz rosyjski generał, po dwóch stronach długiego stołu, musieli mówić głośno, żeby się nawzajem słyszeć. Od czasu do czasu z oddali dochodzi-ry dźwięki detonacji i wybuchów, ale na górskiej linii otaczającej Cchinwali nie było żadnych ruchów wojsk. Giennadij Jarosław wrócił do nawlekania naszyjnika z uszu, modląc się, żeby dowódcy doszli do porozumienia.

Zapadał zmierzch, zacierając kontury dolin. Nieruchome wozy pancerne przypominały duże niezdarne zwierzęta. Czerwona rakietka wzbiła się w niebo, w odległości kilometra, i żołnierz leżący na pledzie na ziemi wrzasnął do słuchawki wiejskiego telefonu:

- Zaczynjcie strzelać. Nawet w ciemno.

Giennadij Jarosław spoglądał lękliwie ze swojego punktu obserwacyjnego w kierunku miejsca, w którym toczyły się pertraktacje pomiędzy dowódcami czeczeńskimi a jego dowódcą. Początkowe odgłosy głośnej rozmowy ustąpiły miejsca szmerowi

przyciszonego dialogu, czasem napiętego, przerywanego nagłymi momentami milczenia. General Budianow palił papierosa za papierosem pod kamiennym wzrokiem swoich rozmówców. Giennadij zaczął się nagle zastanawiać, czy cała ta komedia nie służy po prostu temu, żeby uspić czujność Czeczenów i umożliwić tym samym niespodziewany atak.

Nagle wydarzenia nabrały tempa. Wszyscy naraz - generał¹ jego goście - wstali i wymienili długie uściski dłoni. Starzec w czapce uszatce ujął w obie dłonie rękę rosyjskiego oficera i nisko się skłonił.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

General Budianow odwrócił się i krzyknął do swego adi tanta:

- Władimir, idź, przynieś skrzynię z tylnego siedzę" wozu.

Giennadij Jarosław poczuł, jak w jego serce wstępuje rado" To był dobry znak! Jeżeli doszło do etapu prezentów, to znaczył że porozumienie zostało osiągnięte. Czeczeni często pros o wódkę albo o antybiotyki. Rosjanie o pieniądze. W tym : szczoneym, zrównanym z ziemią przez bomby kraju, krążyła ni wiarygodna ilość dolarów...*

Starzec oddalił się w kierunku swojego samochodu i wsia do środka.

Isa Hamadow, mężczyzna w czarnych okularach, odwróć się do Czeczena w skórzanym czarnym płaszczu i wymię-z nim kilka słów. Ten podszedł do drugiego mercedesa, otwo bagażnik i wrócił, niosąc dwie duże czarne walizki, które pos wił przez Isą Hamadowem. Niemalże natychmiast pojawiło si dwóch żołnierzy, niosących czarny pojemnik rozmiarów sk na pociski. Postawili go przed generałem Budianowem i odesz" Rosyjski oficer zaczekał, aż się oddalą, i zwrócił się ściszon głosem do swoich dwóch rozmówców. Każdy z nich wziął jedn z walizek i postawił ją przed krzesłem generała.

Ten wstał, otworzył pierwszą z nich i sięgnął do środka. W; ciągnął gruby plik banknotów, którym szybko się przyjrzał, za nim odłożył z powrotem. Następnie powtórzył to samo z dru walizką i zamknął obydwie, rzucając tylko jedno słowo:

- Choroszo!

Isa Hamadow odwrócił się w stronę swoich ochroniarzy, którzy podnieśli czarny pojemnik, zabrali go i umieścili w bagażniku mercedesa. Dołączył do nich Husajn Haddad, który długo się mu przyglądał, zanim zamknął bagażnik. Zrobił przyjazny gest w kierunku rosyjskiego generała, stojącego w pewnej odległości, i Czeczeni wsiedli do dwóch samochodów, które natychmiast ruszyły.

General Budianow skierował się w stronę swojego wozu, w każdym ręku niosąc walizkę. Władimir, jego adiutant, rzucił się, żeby odebrać od niego walizki. Położył je następnie na tylnym siedzeniu samochodu, przykrywając dla niepoznaki pokrowcem.

DŹ/HAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 16

Wozy pancerne „kolumny Budianowa” trzęsły się na nierównej drodze, wzdłuż której rozciągał się rzadki las, wypuszczając przy każdym przyspieszeniu chmury niebieskiego dymu. Otepiali od nieoczekiwanego o tej porze roku słońca, mężczyźni w grupkach tłoczyli się na każdym wozie. W przypadku natknięcia się na minę, było to mniej niebezpieczne niż przebywanie w środku, gdzie było się skazanym na bardziej niż pewną śmierć. Silniki huczały, ciężarówki wpadały w poślizg, wozy pancerne grzmiały. Dwa duże helikoptery, z kikutami skrzydeł obciążonymi pociskami raketowymi, przeleciały nisko, zagłuszając na krótką chwilę dźwięki słodkawych piosenek, dochodzących z ustawionego na pełny regulator tranzystora, nadającego Radio Moskwa.

Kolumna setki pojazdów sunęła na długości trzech kilometrów. „Kolumna Budianowa” wyjechała z Cchinwali o świcie, po

General Budianow usiadł na krześle, eby przyciągnąć uwagę żołnierzy, trzykrotnie wystrzelił z pistoletu w powietrze, następnie oznajmił stalowym głosem:

- Żołnierze, czeczeńscy bandyci przystali na moje warunki! Jutro o świcie wkroczymy do Cchinwali, gdzie burmistrz odda nam broń trzymaną przez urzędników. Nikt nie da się zabić za Cchinwali!

Większość żołnierzy z pewnej odległości obserwowała pertraktacje i nie miała złudzeń - w konfrontacji z czołgami, artylerią i helikopterami bojowymi, czeczeńscy „bandyci” woleli kupić swoje pozwolenie na ucieczkę. Jeżeli chodziło o Budianowa, musiał wracać do Moskwy za dwa-trzy tygodnie. Będzie z całą pewnością wiedział, jak tam

pomnożyć czeczeński „okup”. Taki był obyczaj. W Czeczenii oficerowie sprzedawali wszystko, żeby zaokrąglić swój żołd, i jakoś nikt się przeciwko temu nie buntował. Poza tym, czy to rzeczywiście była prawdziwa wojna? Żołnierze ze 166. brygady - biedni chłopcy wyrwani ze szponów biedy - nie zastanawiali się nad niczym w momencie, gdy dostawali wolną rękę, żeby plądrować i gwałcić. Wszystko to mieściło się w granicach normy. Ci, którzy mieli gdzieś pochowane trochę wódki, postanowili się napić, żeby uczcić „zdobycie” Cchinwali.

18 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

zostawiając tam oddział do kontroli wioski. Zgodnie z układem z wartym z czeczeńskimi komendantami, wszystko odbyło się bez jednego strzału. Żołnierze 166. brygady mogli po długiej przerwie zjeść kurczaki i umyć się. Niestety, wszystko, co dobre, konczy się - kolumna właśnie kierowała się do Batumi, kolejne miejsca, gdzie należało rozgromić grupę „bandytów”, kilka kilometrów od granicy inguskiej. W duchu żołnierze modlili się

o to, żeby ich dowódca zdołał dojść do takiego samego porażenia, jak w Chinach. Nawet jeżeli oznaczało to jego kolejny wzbogacenie się.

Koła jadącego na czele wozu Budianowa z trudem pokonywały koleiny. Generał, w czapce z materiału z daszkiem ciasno wbiwając na głowę, przysypiał. Od czasu do czasu odwracał się, żeby sprawdzić, czy dwie cenne walizki są na swoim miejscu.

Poprzedniej wieczoru wyciągnął z nich kilka plików banknotów studenckich

1 schował je do wewnętrznej kieszeni swojej grubej marynarki. Nie dlatego, że bał się, że go okradną - jego wysoki stopień wojskowy chronił go przed wszystkim, a armia rosyjska była równie zdyscyplinowana, jak dawna Armia Czerwona. Ale odczuwał potrzebę bliźszego kontaktu z cennymi banknotami, które miały odmienić jego życie. Jeszcze nie mógł w to uwierzyć!

To było jak marzenie, jak sen.

Dwa miesiące wcześniej, kiedy zaproponowano mu cały ten układ, nie uwierzył w to wszystko. Bieg wydarzeń dowiódł, że się mylił. W tej chwili stał się tak bogaty, jak generał Paweł Graczow, który w roku 1991 sprzedał całe wyposażenie Armii

Czerwonej, stacjonującej w Niemczech Wschodnich. Piotr Budianow nie chciał zestarzeć się w Moskwie. Chciał słońca, jeszcze raz słońca, kobiet, Zachodu. Chciał poczuć, jaką moc dają zielone banknoty, zdobyte w tak prosty sposób.

Wyrwany z zamyślenia przez nagły wstrząs wozu, otworzył oczy i skierował wzrok na coś błyszczącego w lesie rozciągającym się wzdłuż drogi. Usłyszał słabą eksplozję, niczym wybuch moździerza, i zauważył czerwoną smugę, kierującą się w stronę jego pojazdu.

- Gospodin pomiluj!

Jego okrzyk przestraszył kierowcę, który też zauważył, co się dzieje - zdalnie sterowana rakietka Faggott, zmierzała prosto w ich stronę!

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 20

General Budianow, wciąż pogrążony w swoich marzeniach - zamierzał kupić dom na Wyspach Bahama, grywać w kasynie, kupować przepiękne kobiety, jednym słowem nareszcie żyć, w dodatku w ciepłym kraju - wydał z siebie stłumiony krzyk.

Wóz dowódcy eksplodował i stanął w płomieniach, zatrzymując całą kolumnę. Po kilku sekundach zaskoczenia żołnierze rzucili się do broni, chwytając wszystko, co tylko się nadawało, i zaczęli strzelać jak opętani. Działa czołgów, miotacze ognia, ciężka artyleria, kałasznikowy. Potworny huk. Pociski szarpały drzewa, odrywały kawałki skał, wzniewały chmury dymu. Żołnierze leżący na wozach pancernych rzucili się na ziemię, starając się stopić w jedno z rowem. W końcu ostrzał zelżał, nie znajdując odpowiedzi. Podoficer skierował grupkę żołnierzy do ataku w kierunku lasu, dając im osłonę przed ostrzałem. Kapitan krzyczał do utraty tchu do radia, żądając przysłania helikopterów.

Ściśnięta w gardle wąskiej drogi „kolumna Budianowa” była niczym ogromny żelazny wąż nastroszony czerwonymi płomieniami. Spokój powrócił dopiero po upływie dwudziestu minut. Żołnierze skierowani w stronę lasu wrócili z niczym, nie oddawszy żadnego strzału. Bojownicy rozplynęli się bez śladu, jak zwykle.

Oszacowano straty i okazało się, że tylko jedna rakietą Fag-gott trafiła wóz generała Budianowa. Pozostał z niego dymiący wrak. General i jego kierowca byli zaś zwęglonymi, skarłałymi kształtami nie do rozpoznania. Jeden z pułkowników zbliżył się do zniszczonego pojazdu i zmarł.

Oprócz fragmentów złomu, ziemia była pokryta kawałkami zielonego papieru! Schylił się i podniósł kilka. Były to strzępy banknotów. Dolarów. Były wszędzie, nawet na drzewach! I nagle pułkownik zauważył, kawałek dalej, pliki nietkniętych banknotów. Jedna z dwóch walizek została wyrzucona poza wóz w wyniku eksplozji i nie spaliła się, rozrzucając wszędzie wokół swoją zawartość.

Ten zagubiony na mapie punkt w Czeczenii nagle przeobraził się w żyłę złota! Nowina rozeszła się lotem błyskawicy! Żołnierze nadbiegali z całej kolumny, pozostawiając za sobą pojazdy ¹ broń, zjedną myślą w głowie - dolary! Chmara szarańczy grzebiąca w śniegu, przeszukująca teren gołymi rękami, oddalająca się coraz bardziej od wozów pancernych.

DŹ/HAD ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Gdyby Czeczeni powrócili, byłaby masakra. Bez jakiegokolwiek wiek dyscypliny rosyjscy żołnierze bili się, wyrywając sobie banknoty i całe ich pliki. Ci, którzy mieli mniej szczęścia, zbiera li nawet podarte kawałki, mając nadzieję, że uda się je jakiej posklejać.

Walka o dolary trwała długo. Gdy tylko ziemia została do cni oczyszczona, jak po nalocie szarańczy, żołnierze zdecydowali się powrócić na swoje stanowiska i „kolumna Budianowa” ruszyła w końcu w drogę, zabierając ze sobą na noszach to, co pozostali po generale i jego kierowcy. Nie znalazłszy celu, dwa helikoptery Mi-6 z nie wystrzelonymi pociskami rakietowymi wreszcie pojechały w górę na wysokości drzew. Pułkownik Zubar, który zajął miejsce w wozie pancernym na przedzie kolumny, nie przestawał dotykać plików banknotów odjeżdżających w wyniku eksplozji. Jeszcze nie mógł wyjść ze zdumienia. Oczywiście nie miał okazji ich policzyć - to nie był dobry moment na wywoływanie zazdrości. Ale był całkowicie przekonany, że w tych walizkach znajdowała się pokaźna suma. Dlaczego Czeczeni przekazali tak wielką sumę pieniędzy za taką zwyczajną wioskę jak Cchinwali?

Trzęsąc się z podniecenia, pokrępowany obecnością helikopterów, kontynuował swoje rozważania. Ten atak był dziwny. Oprócz wystrzelenia jednej rakiety, nie oddano żadnego strzału mimo że żołnierze porozkładani na wozach pancernych stanowili łatwy cel.

Można by sądzić, że jedynie generał Budianow był celem...

Zwykle Czeczeni uderzali w pojazd na czele konwoju, a potem w kolejne, zablokowane w ruchu... Znów pojawiły się helikoptery, po bezskutecznym poszukiwaniu wroga. Pułkownik Zul bar zastanawiał się, dlaczego Czeczeni mieliby chcieć zabić generała Budianowa. Chyba nie po to, żeby odebrać mu pieniądze! dze... Które częściowo poszły z dymem.

Pewna myśl powoli kiełkowała mu w głowie. Generał Budia-j now otrzymał być może te dolary za coś innego niż zajęł Cchinwali. Ale co mogło być warte aż taką kupę pieniędzy?

ROZDZIAŁ DRUGI

William Green zatrzymał samochód za karetką zaparkowaną bezpośrednio na ulicy Anadolu, naprzeciwko budynku, który nie był w żaden sposób oznakowany. Była to prywatna klinika w samym środku dzielnicy robotniczej Sirinevler, niedaleko autostrady E5, prowadzącej na lotnisko w Stambule. Padało. Był zmęczony jazdą po zatłoczonych ulicach. Green przeżywał stres nie do zniesienia. Składało się na to wszystko - samochody parkujące bezpośrednio na ulicy, taksówki uprawiające slalom we wszystkich kierunkach, piesi przechodzący w dowolnych miejscach, dwukołowe wózki tragarzy. Ponad godzinę zajęło mu dotarcie do konsulatu amerykańskiego, gdzie miał swoją siedzibę lokalny oddział CIA. Choć miasto rozciągało się nad zachodnim brzegiem Bosforu, miał nieodparte wrażenie, że nie jest już w Europie. Amerykanin spojrział na masywny zegarek marki Breitling Headwind - była druga trzydzieści. Idealnie punktualnie stawił się na spotkanie z tłumaczką Gulusz Kartal, zatrudnioną przez Agencję. Była wysoką brunetką. Widział ją przelotnie tego samego dnia rano. Oprócz znajomości tureckiego i angielskiego posiadała rzadką umiejętność posługiwania się językiem czeczeńskim. Znała go dzięki matce, przybyłej tu czterdzieści lat temu z Groźnego.

Zaniepokojony nagle, że może się spóźnić, William Green wysiadł z samochodu i pchnął drzwi prowadzące do prywatnej kliniki. Wszedł do dużej sali pełnej chorych, czekających spokojnie na ławkach. Nigdzie nie było tłumaczki. Wyszedł, dokładnie w momencie, w którym przed kliniką zatrzymała się taksówka. Wsiadła z niej Gulusz Kartal, opatulona w kanadyjkę, w długiej

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

brązowej workowatej sukience pod spodem. Na nogach miał botki, była nie umalowana, z włosami schowanymi pod chustką] Deszcz nasilił się, lodowato zimny. Sztambuł zimny - to nie był nic miłego. Tłumaczka zapłaciła za taksówkę i podeszła do GreJ na z uśmiechem:

- Przepraszam bardzo, nie mogłam znaleźć taksówki Ten deszcz...*
- Czy to rzeczywiście tutaj? - zapytał z niepokojem AmdJ kanin.*
- Ludzie z IRO¹ tak mnie poinformowali. Poradzili przyjechać bezpośrednio tutaj. Czeczeni mają lekką paranoję, wszędzie widzą wrogów. Jak jest się bez przerwy bombardowanym i masakrowanym, to jest się w pewnym sensie usprawiedliwionym... Si w pokoju 408. Powiedziałam IRO, że jest pan dziennikarz* z „Washington Post”, który zbiera materiały na temat rosyjskiej nadużyć w Czeczenii. Coś takiego przypadnie im do gustu.*

IRO była islamską organizacją pozarządową, oficjalnie finansowaną z prywatnych darowizn sympatyków - rządów bądź osób prywatnych - oddaną idei muzułmanów w potrzebie. Zaznaczyła już silnie swoją obecność w Bośni, działając w Zelinie, i oż czasu porozumień w Dayton, które zakończyły wojnę cywilną w byłej Jugosławii, poświęciła się sprawie Czeczenii. Wysyłała żywność, lekarstwa oraz lekarzy i finansowała w Sztambule leczenie nie i protezy dla niektórych rannych Czeczenów. W tych działaniach była wspomagana przez władze miejskie Sztambułu i kontrolowana przez turecką partię islamską.*

- Weil done - pochwalił William Green.

Interesował się bardzo Czeczenia, ale niejako dziennikarz Centrala Wywiadu Central Intelligence Agency dwa miesiące wcześniej wysłała go z super tajną misją, która zaprowadziła go z Moskwy do Turcji, przez Pakistan i Gruzję. Gulusz Kartal nie wiedziała o prawdziwym celu jego obecności w Stambule, nie będąc dopuszczona do tego rodzaju sekretu. Wszystko, co było jej wiadome, to, że chciał spotkać się z czeczeńskim komendantem Isą Hamadowem, który w Turcji leczył się z ciężkich ran. Gulusz Kartal długo pracowała jako attache prasowy w ambasadzie amerykańskiej w Ankarze i była szczególnie ceniona za swoją powściągliwość w Islamie Relief Organization.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

27

Często pomagała amerykańskim przemysłowcom w działaniach lobbingsowych wobec tureckich władz. Wreszcie, po rozwodzie, wyjechała z Ankary do Stambułu, gdzie rozpoczęła pracę jako free-lance.

Oczywiście William Green mógł zwrócić się o pomoc do MIT¹, służb tureckich, które niczego nie odmawiały Amerykanom, ale sprawa była zbyt „drażliwa”, żeby ich alarmować.

_ Idziemy? - zapytała Gulusz Kartal, poprawiając chustę na czarnych włosach.

William Green zrozumiał ten gest, kiedy weszli do klinki. Wszystkie pielęgniarki były „zakryte” białymi chustami, które odsłaniały tylko ich twarze. Był to czysty i ciężki reżim islamski, wszyscy mężczyźni nosili brody. Mijając punkt informacyjny, Gulusz Kartal skierowała swe kroki prosto do wind.

- Wie pani, gdzie on jest? - zapytał William Green.

- Na czwartym piętrze.

Przez kilka dni Gulusz Kartal przepytывała organizacje humanitarne z siedzibą w Stambule, żeby dowiedzieć się, gdzie szukać rannych Czeczenów ewakuowanych potajemnie przez Gruzję i leczonych w prywatnych klinikach. Poszukiwania zaprowadziły ją do IRO. Turcy znajdowali się oficjalnie po stronie Moskwy, ale islamskie władze miejskie Stambułu przymykały oko na wiele rzeczy, w imię muzułmańskiej solidarności.

Na czwartym piętrze trzy „zakryte” pielęgniarki królowały za biurkiem. Gulusz Kartal zwróciła się do jednej z nich po turecku, a ta wskazała jej korytarz po lewej stronie. William Green wstrzymał oddech. Miał wreszcie spotkać się z mężczyzną, który prawdopodobnie był w posiadaniu klucza do tajemnicy, której rozwiązania poszukiwał od kilku tygodni. Gulusz Kartal zapukala do drzwi pokoju 408. Męski głos krzyknął ze środka, żeby wchodzić. William Green schował się za młodą kobietą, ale jego radość natychmiast się ulotniła. W pokoju było ośmiu mężczyzn ściśniętych na dwóch łóżkach i różnych innych sprzętach! Wszyscy w piżamach i wszyscy przynajmniej z jedną amputowaną nogą lub ręką, cali pozawijani w bandażu, istne muzeum horroru...

Milli Istihrat Teckilaty (tureckie tajne służby bezpieczeństwa).

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Jeden z bojowników siedzący na łóżku nie miał lewej s oprócz tego prawe ramię i lewą dłoń w ogromnym opatrunku, szcze zakrwawionym. Noga jego sąsiada kończyła się na wy kości kolana. Przez źle zrobiony opatrunek widać było cz~ włosy wyrastające na kikucie. Trzecia postać zamiast kolana ła przymocowane żelastwo rodem z filmu o Frankensteinie!

Amerykanin przeżył kolejny szok - wszyscy ci mężcs mieli wygolone głowy i nie nosili brody!

Tymczasem na obejrzanych wcześniej zdjęciach poszuki ny mężczyzna miał gęstą czarną czuprynę i takąż brodę. Przyj się twarzom, które miał przed sobą. Mężczyzna, który zdawał odpowiadać opisowi, miał niebieską pizamę, stracił prawą n i lewe ramię. Ale jak tu mieć pewność, że to właśnie on?...

Przez dłuższą chwilę wszyscy przyglądali się sobie z ni wiścią. Czeczeni wyraźnie nie spodziewali się ich wizyty...

- Proszę im powiedzieć, kim jesteście! - poprosił Will" Green.

Jeden z mężczyzn chwycił telefon komórkowy wiszący na mie jednego z łóżek i wybrał numer. Pozostali zdawali się przerażeni. Bojownik z zarośniętym kikutem, który prawd' dobnie nie miał więcej niż dwadzieścia lat, zdawał się być z scynowany Gulusz. Zwrócił się do niej łagodnym głosem, t nym tureckim, co ona natychmiast przetłumaczyła:

- Oni nie mają prawa rozmawiać z cudzoziemcami. J przyjaciel właśnie zadzwonił po tłumacza. To on decyduje. T macz będzie tu za kwadrans.

Młody Czeczeniec zakończył swoją tyradę z radością; uśmiechem. Był bardzo przystojny, miał delikatne rysy, duże niebieskie oczy i wyraźny zarys ust. Ze wzrokiem wciąż utkwion; w Gulusz dodał coś jeszcze.

- Ma na imię Dżochar - przetłumaczyła Turczynka. - Pr nuje zaczekać tutaj i napić się herbaty.

- Proszę im nie zdradzać, że mówi pani po czeczeńsku -radził William Green. -

Chciałbym poznać nazwisko tego, kt ma na sobie niebieską piżamę i ma prawą nogę amputowaną wysokości łydki a lewą rękę na wysokości ramienia.

Dżochar gwałtownie wstał, opierając się o kulach i - ut mując równowagę w sposób zaiste akrobatyczny - podał mło kobiecie kubek z herbatą. Pozostali milczeli, onieśmieleni b

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

19

eufni Dżochar usiadł z powrotem, bezpośrednio na podłodze, "ciulusz Kartal poprosiła go, żeby opowiedział swoją historię. Tłumaczyła na bieżąco:

_ Wszedł na minę, niedaleko Saljany. Na szczęście w okolicy ' l ^l _{ktoś} z IRO. Potajemnie przeprowadzono go przez linię rosyjską aż do Gruzji. W Tbilisi został wsadzony do autobusu, który przywiózł go do Stambułu. Dziesięć godzin drogi. Umiera z niecierpliwości, żeby wrócić do walki.

- Bez lewej stopy? - zdziwił się William Green. Ledwo Gulusz zdążyła przetłumaczyć, kiedy bojownik dumnie odpowiedział.

- Mówi, że wystarczy mu prawa stopa, by użyć swojego kała-sza. I jeżeli Allah darował mu życie, to po to, żeby nadal walczył w Jego imieniu.

William Green pokręcił głową. Był pełen podziwu dla determinacji tych ludzi, którzy przecież już zdążyli zapłacić ciężki haracz za swoją wiarę. Byli czyści, żyli dla swojej religii. W pomieszczeniu nie było widać nic poza zimnymi napojami i herbatą. Nikt nie palił. Dżochar zdawał się być jedynym, na którym pojawienie się kobiety zrobiło wrażenie. Amerykanin pomyślał, że atmosfera tego pokoju oddaje w sposób bardzo konkretny, czym jest święta wojna, diihad prowadzony przez najbardziej fanatycznych muzułmanów. Ci młodzi ludzie - wychudzeni, załamani, ranni - byli gotowi powrócić do walki z wrogami, którzy zostaną im wskazani przez ich religijnych przywódców. Dzisiaj byli to Rosjanie, jutro być może będą to Amerykanie, Izraelczycy, czy wszyscy ci, którzy zostaną uznani za „nieczystych i niewiernych”. A to dawało całkiem sporą grupę...

Służby amerykańskie zdawały sobie sprawę, że wrogiem numer jeden dla radykalnych islamistów była Ameryka. Nawet jeżeli byli gotowi angażować się na mniej istotnych frontach, takich jak Bośnia, Kosowo czy Czeczenia. To była wojna światowa. Pierwsza wyprawa krzyżowa XXI wieku. Prowadzona przez ludzi różnych narodowości, zjednoczonych w swoim fanatyzmie. Wobec tych bojowników człowiek zdawał sobie sprawę, że nie chodziło o teoretyczne niebezpieczeństwo, ale o bardzo

konkretne zagrożenie. Śledztwo Williama Greena nabierało w związku z tym jeszcze większego znaczenia.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Dźwięk otwieranych drzwi przełamał uciążliwą ciszę. Wszedł młody mężczyzna o okrągłej twarzy i kręconych włosach ubrany w szary sweter i niebieskie dżinsy.

Przedstawił się:

- Nazywam się Fayik Agcza - zwrócił się po turecku do lusz. - Pracuję w IRO i jestem tłumaczem tych „braci”, którzy mówią po turecku. Ciągle mi o pani opowiadano, ale myślałam że przed przyjściem zadzwoni pani. Czy ten pan jest dziennikarzem? Co chciałby wiedzieć?

- Interesuje go wojna w Czeczenii - odpowiedziała Gul - Chciałby przeprowadzić wywiady z kombatantami.

Ten pomysł wyraźnie spodobał się tłumaczowi.

- Proszę zadawać mi pytania - zaproponował - a ja będę to czytał. Wszyscy ci bojownicy są bohaterami dżihadu. Będą walczyć dopóki prawo islamskie nie zostanie ustanowione w Czeczenii.

Rozmowa zaczęła przypominać bardziej mowę-trawę. Gulusz zareagowała, chcąc nadać jej pożądany kierunek.

- Byłoby dobrze, gdyby każdy z nich opowiedział swoją historię - powiedziała z zachęcającym uśmiechem.

Zaczęła się „spowiedź”. Bojownicy, pewniejsi siebie z powodu obecności tłumacza, byli nie do zdarcia.

Przez godzinę, jedna za drugą, płynęły opowieści, w u nich zdaniach, jedna podobna do drugiej. Historie o minach, dach pocisków, bombardowaniach, amputacjach, trupach. Ws cy dziękowali Bogu za ewakuację do Turcji, gdzie otoczono i opieką. Tymczasem wszyscy ich towarzysze broni byli opero na miejscu, bez znieczulenia, albo zmarli w wyniku krwoto z powodu braku podstawowego wyposażenia, na przykład ops hemostatycznych.

William Green notował, chociaż nic go te opowieści nie chodziły. Nie tracił żadnej okazji, żeby przyjrzeć się dokła twarzom swoich rozmówców. I w duchu przeklinał się za to, nie zażądał od Agencji zdjęcia Isy Hamadowa bez brody, być może takiego zdjęcia w ogóle nie było...

Tutaj wszystkie ogolone głowy i twarze bez zarostu były sobie podobne. Był zmuszony do podjęcia bardziej bezpoś dnich działań. Najlepszym sposobem zidentyfikowania „pod rżanego” było zrobienie mu zdjęcia.

- Czy można bojownikom zrobić zdjęcia? - zapytała Gul Kartal na jego prośbę.

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

21

Odpowiedź Fayika Agczy była natychmiastowa. _Nie! Nie mamy ochoty mieć problemów z rżdem tureckim.

Amerykanin starał się ukryć rozczarowanie pod wymuszonym uśmiechem.

-Czy mógłbym przynajmniej na potrzeby mego artykułu poznać ich nazwiska?

Kolejna odmowa.

-To zbyt niebezpieczne - przetłumaczyła Gulusz. - Wszyscy zostawili w Czeczenii rodziny. Jeżeli rosyjska FSB ich zidentyfikuje, wymordują wszystkich ich bliskich.

- To może chociaż same imiona?

Po krótkim wahaniu, w końcu Fayik Agcza ustąpił.

- Dobrze.

Na jego rozkaz bojownicy zaczęli wymieniać swoje imiona: Abdullah, Mohamed, Szamil, Malik, Dżochar, Dawud.

W czasie tej wyliczanki Fayik Agcza rzucił krótkie zdanie po czeczeńsku. Kiedy nadeszła kolej mężczyzny, którego William Green podejrzewał o to, że jest Isą Hamadowem, ten przedstawił się: Alim.

Znów zrobiło się cicho.

Fayik Agcza ostentacyjnie spojrział na zegarek.

- Trzeba im dać odpocząć - powiedział. - Są bardzo zmęczeni...

Gorące spojrzenie, jakie Dżochar wciąż miał utkwione w Gulusz, bardziej sugerowało gwałt niż odpoczynek. William Green chciał podjąć ostatnią próbę.

- Powiedziano mi, że jeden z rannych komendantów, bardzo znany, znajduje się w Stambule. Zależy mi na spotkaniu z nim.

- Jak się nazywa?

- Isa Hamadow.

Fayik Agcza nie okazał emocji.

- Nie znam tego nazwiska... Pewnie nadal przebywa w Czeczenii. Wie pan, istnieje wielu komendantów... Teraz proszę już ¹⁵ć- Ci mężczyźni bardzo dużo wycierpieli, są

zmęczeni. Proszę wyraźnie powiedzieć światu, że Rosjanie są mordercami, że masakrują kobiety i dzieci, podczas gdy bojownicy islamu są czyści.

Green pokiwał twierdząco głową, ukrywając rozczarowanie. Kiedy zadawał pytanie, miał oczy utkwione w tym, którego podejrzewał, i nie umknął jego uwadze niepokój, jaki nagle poja-

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

wił się w jego spojrzeniu... Zaczekał, aż znaleźli się na korytarz i powiedział do Gulusz Kartal:*

- Jestem pewien, że ten, który przedstawił się jako Alim, to Isa Hamadow.

- Ja też tak sądzę - potwierdziła tłumaczka. - Zanim poprosi ich o przedstawienie się, jemu powiedział, żeby nie podawał swJ jego prawdziwego imienia.

Znaleźli się na zewnątrz. Lało jak z cebra i Gulusz Kartal wsiadła do samochodu Williama Greena.

On miał ochotę rozluźnić się i podsumować wszystkie informacje, jakie właśnie usłyszeli.

- Może byśmy się czegoś napili? - zasugerował.

- Gdzie?

- W moim hotelu. W Ciragan.

Był to dawny pałac zamieniony na luksusowy hotel, położony nad samym Bosforem.

- Z przyjemnością - powiedziała Gulusz Kartal - ten hotel jest przepiękny.

Z baru w hotelu Ciragan widać było Bosfor, od którego dziej lił go tylko deptak.

Gulusz Kartal wydawała się być pod wrażeniem wspaniałości tego wyszukanego wnętrza, wysokich sklepienie i niezwykłego widoku na rozciągający się Bosfor. Zdjęli kanadyjkę, odsłaniając luźną sukienkę, która jednak opinała się na apetycznym biuście.

- Pije pani alkohol? - zapytał William Green. - Oczywiście, jeżeli tylko jest dobry... Nie jestem praktykująca! W związku z tym zamówił dwa razy pięcioletniego Defendejra i chipsy, potem zapytał:

- Jak pani sobie wyobraża ciąg dalszy?

- To na pewno on, ale trudno będzie coś z niego wyciągnąć! Jest wyraźnie nieufny.

- Dlaczego?

Rzuciła mu ironiczne spojrzenie.

- Akurat pan powinien to wiedzieć. Z reguły są bardziej otwarci. Ma pan jakiś szczególny powód, dla którego poszukuje pan tego człowieka? Jest zbrodniarzem wojennym?

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

23

_ Niezupełnie. Chcę mu tylko zadać kilka pytań. _ W tym szpitalu to będzie niemożliwe. Tak mu się też wydawało... A to oznaczało tylko jedną alternatywę, zwrócenie się o pomoc do MIT-u. A tego właśnie za wszelką cenę chciał uniknąć.

_ Mam pomysł! - powiedział nagle, podczas gdy Turczynka przyglądał³ się statkowi towarowemu przepływającemu za oknami. -Jaki?

- Zauważyłem, że bardzo pani przypadła do gustu jednemu z Czeczenów. Temu, który ma na imię Dżochar.

Gulusz Kartal uśmiechnęła się zimno samymi kącikami ust.

- Tak? I co z tego?

- Może mogłaby pani wrócić do szpitala pod jakimkolwiek pretekstem i zaprzyjaźnić się z nim. Mówi pani po czeczeńsku, to mogłoby pomóc w podsłuchaniu, o czym rozmawiają...

Tłumaczka zdawała się nie doceniać doniosłości takiej propozycji...

- Jednym słowem - powiedziała, uśmiechając się półgębkiem - proponuje mi pan, żebym go uwiodła... To nie do końca należy do moich obowiązków.

William Green natychmiast zaprotestował.

- Ależ nie, chciałbym tylko, żeby się z nim pani zaprzyjaźniła.

Gulusz pociągnęła głęboki łyk swojej whisky marki Defender i rzuciła:

- Wydaje się, że on chciałby czegoś więcej niż samej sympatii...

Amerikanin zaczerwienił się, czując się niezręcznie.

- O.K. O.K. pomówimy o tym kiedy indziej. Co pani zamierza teraz robić?

Zawahała się.

- Nic specjalnego. Wrócę do siebie.

- Może moglibyśmy zjeść razem kolację? Chyba, że miałaby Pani jakiś lepszy pomysł.

Gulusz Kartal zdawała się wahać, a potem pojawił się blask w jej zielonych oczach.

- Tak, czemu nie? Wstąpię tylko do siebie. Spotkajmy się tu rym samym miejscu za godzinę.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Skończył swoją szkocką i odprowadził ją do drzwi. Jak ty znikła za rogiem, rzucił się do recepcji.

- Która restauracja jest najlepsza w Stambule?

- Somdan Park, sir.

- Proszę zrobić rezerwację dla dwóch osób. Należało za wszelką cenę mieć Gulusz Kartal po swojej stronie.

W przeciwnym wypadku jego misja okazałaby się fiaskiem. Udał się do swojego pokoju, skąd zadzwonił do oddziału C w Ankarze, żeby zdać sprawozdanie i poprosić o kontakt MIT-u. Na wypadek, gdyby Gulusz Kartal odmówiła współpracy CIA kilka miesięcy zajęło odnalezienie śladu Isy Hamado i nie był to dobry moment, żeby wypuścić z rąk tę nitkę.

*• * **

Kiedy w pokoju zadzwonił telefon, William Green, jeszcze na wpół nagi, podskoczył i spojrzał na swego Breitlinga, uświa damiając sobie, jak dużo czasu spędził przy telefonie. Agencja wzdragała się na samą myśl, żeby zaufać Turkom, ponieważ w takim wypadku należałoby im wytłumaczyć dlaczego taki ważny było przesłuchanie Isy Hamadowa. Wówczas, żeby jakiej popchnąć sprawę do przodu, miały do dyspozycji jedynie Gulusz Kartal.

- Halo? - rzucił do słuchawki.

- Jestem na dole! - powiedziała tłumaczka. Amerykanin zawahał się. Z Langley mieli do niego oddzwonić

- Czekam jeszcze na telefon - powiedział. - Czy miałabyl pani ochotę wjechać na górę i napić się czegoś?

Nie było jeszcze dziewiątej, a w Turcji jadało się późno.

- Dobrze - powiedziała Gulusz Kartal. - Nie lubię siedzieć] sama przy barze. Wezmą mnie za prostytutkę...

Miał ochotę jej powiedzieć, że w swoim stroju siostry zakon«l nej ryzyko było niewielkie...

Ledwie zdążył odłożyć słuchawkę, kiedy znów zadzwonić telefon. Tym razem z Langley. Zaczął rozmawiać, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Hold a sec! - rzucił w słuchawkę.

Wciąż bez koszuli, poszedł otworzyć i miał wrażenie, że za-| pala się niczym sztuczne ognie!



DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 25

Oparta o framugę drzwi stała uśmiechnięta Gulusz Kartal, ale nie była to już ta sama kobieta. Na przedramieniu miała przewieszony płaszcz przeciwdeszczowy, ubrana była w wełniany czarny, dobrze skrojony kostium ze spódnicą kończącą się dokładnie nad kolanem. Za uchylonym dekoltem marynarki zauważył fragment czarnej muślinowej koszulki, niemalże przezroczystej. Pod nią widać było stanik od kompletu, który bardziej odsłaniał, niż zakrywał pełne piersi. Sutki zdawały się przebijać koronkę. Szeroki pasek z czarnej lakierowanej skóry podkreślał talię.

Kołysząc się w biodrach, rzuciła z uwodzicielskim uśmiechem:

- Przeszkadzam panu?

- Nie, nie - wybełkotał William Green - rozmawiam przez telefon, proszę usiąść.

Usiadła na małej kanapie, rzucając swój płaszcz na krzesło. Kiedy zakładała nogę na nogę, Amerykanin mógł podziwiać krągły kształt ud i wydawało mu się, że zauważa fragment białego ciała pod spódnicą. Pomyślał jednak, że musiało mu się przywidzieć. Z przyspieszonym gwałtownie pulsem podniósł słuchawkę, ale jego umysł nie był w stanie skupić się na czymkolwiek. Nawet nie pamiętał, jak się nazywa, utkwivszy oczy w ponętnej tłumaczce i jej pełnych ustach. Gwałtownie zakończył rozmowę i znów odwrócił się w jej stronę.

- Nie proponuje mi pan drinka? - zapytała z lekką ironią w głosie.

- Ależ oczywiście. Co pani pije? Szkocką?

- Szkocką z odrobiną lodu.

Rzucił się do barku, wyjął butelkę Defenderá i napełnił kieliszek. Gulusz z gracją wstała i zaczęła iść w jego stronę. Ich spojrzenia spotkały się. William Green miał wrażenie, że jest kostką topniejącego lodu.

- Jesus Christ] - wyszeptał ze wzrokiem utkwionym w czarnym muślinie.

- Co się stało?

Pokręcił głową, przełknął ślinę.

- Wygląda pani wspaniale! Gulusz wybuchła śmiechem.

- Jeszcze jakiś czas temu chciał pan zrobić ze mnie dziwkę! No i proszę. Myśli pan, że spodobam się temu Czeczenowi?

45

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Nie był w stanie wyśnić ani jednego słowa. Nigdy w życiu nie widział jeszcze tak niecającej kobiety. Na obcasach była jego wzrostu...

Nagle sobie sprawę, że cały czas nie ma na sobie koszuli.

- Proszę chwilę poczekać, pójdę się ubrać.

- Chwileczkę - powiedziała Gulusz. - Moglibyśmy małą próbę... Mam przecież uwieść tego bojownika.

Bardzo naturalnym gestem położyła swoje ręce na pierś Amerykanina, jej czerwone paznokcie delikatnie dotykały j sutków. Miał wrażenie, że zemdleje. Żaden podręcznik CIA przewidywał podobnej sytuacji. Z wyzywającym uśmiechem, trząc mu prosto w oczy, Gulusz Kartal powiedziała:

- Jest pan bardzo rozpalony...

Emocje. Czuł się tak, jakby wyszedł z sauny.

Dłonie, które położyła na jego torsie zadrżały, jakby przebiegło przez nie wyładowanie elektryczne. William Green dostał od niej gęsiej skórki. Kobieta, której zapach perfum mógł teraz wciągnąć, z całą pewnością nie miała nic wspólnego z poważną męczką, którą spotkał dzisiaj popołudniem. To była seks na bomba. Poczł jak jego członek osiąga rozmiary nosa Pino i miał wrażenie, że młoda kobieta jest tego świadoma. Był przygwożdżony do podłogi. Całe jego dobre wychowanie mówiło mu, że powinien się wycofać, przeprosić i ubrać się. Być że tak właśnie by się zachował, gdyby nie to, że paznokcie maczki ścisnęły mu sutki, niczym małe diabelskie szczytki. Miał wrażenie, że w

jego żyłach zaczyna krążyć strumień a nality. Z oczami utkwionymi w jego oczach, z dwuznaczn" uśmiechem na ustach, młoda kobieta zaczęła z szatańską pe dią pocierać jego stwardniałe sutki swoimi karminc paznokciami.

William Green miał poczucie, że jego ciało zaczyna się ro piąć. Całe opanowanie opuściło go w jednej chwili! Ze zwie cym mruknięciem położył rękę na spódnicy z czarnej wełny, kładnie powyżej ud, potem zszedł ręką niżej, wziął róg spodni do ręki i podciągnął ją do góry, odsłaniając udo w czarnej p ńczosze, powyżej niej nagie. Miał wrażenie, że jego mózg zmi nił się w płynną substancję. W Stanach Zjednoczonych wszyst' jego politycznie poprawne koleżanki nosiły rajstopy. Tylko dzi ki miały odwagę chodzić w podwiązkach. W ułamku sekun

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

47

rt młodą kobietę o ścianę. Drugą ręką, nie zdając sobie spra-^z własnej siły, gwałtownie ściągnął w dół jej majtki.

Spontaniczny, prymitywny gest. Niepohamowanym ruchem ściągną jej koronkowe czarne podwiązki. Niemalże w tym samym momencie popchnął dziewczynę w stronę łóżka i rzucił ją na nie. Gorączkowym ruchem spuścił spodnie i uwolnił swojego członka, który wydawał się żyć niezależnym życiem. Opuścił się na nią jak pijany, rozkładając jej nogi pchnięciem kolana, i zanurzył się w jej wnętrzu do samego końca. Gulusz Kartal wydała z siebie krótki okrzyk. Poczula, jak natychmiast wilgotnieje. Taki brutalny atak mężczyzny, który jej się podobał, niesamowicie ją podniecał. Kiedy się przebierała, myśl ta przebiegła jej przez głowę, choć nie spodziewała się tak szybkiego finału. Rozwiedziona, miała bardzo rzadkie przygody, zawsze z mężczyznami, którzy ją pociągali. Tak, jak William Green.*

Uniosła nogi do góry, z uniesionymi biodrami objęła silny tors mężczyzny, który był w niej głęboko, i zaczęła rozkoszować się tą przyjemnością. William Green gwałtownie się w nią wdzierał. Trzymając nogi w górze, Gulusz poddawała mu się biernie, traktując ten brutalny atak jak urozmaicenie wielu miesięcy abstynencji. Amerykanin był tak bardzo podniecony, że nie trwało to długo. Z okrzykiem zadowolenia doszedł do szczytu, zaspokojony i zawstydzony jednocześnie. Długo pozostawał w niej, podczas gdy Gulusz dyskretnie ocierała się o niego, aż wreszcie sama też osiągnęła rozkosz. Uniósł się, zadowolony, a ona uśmiechnęła się do niego.

- Proszę mi wybaczyć - zachowałam się jak kokietka. Nie mógł się nadziwić. Podczas gdy on zapinał spodnie, Gulusz podniosła z podłogi majtki i ruszyła w stronę łazienki, rzucając:

- Jestem głodna!

Dumny niczym paw, William Green rejestrował zazdrosne spojrzenia kobiet i pełne podziwu spojrzenia mężczyzn, utkwione w Gulusz Kartal, kiedy przechodzili razem przez salę^w Somdan Park.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Pierwszy raz tu jestem - powiedziała Gulusz. - Bardzo tui miło.

Dyskretne oświetlenie, porcelana, srebra i klienci bar_ eleganccy niż gdzie indziej - wszystko to tworzyło atmosferę ksusu. Szef sali restauracyjnej przyniósł butelkę szampana m Tattinger Comptes de Champagne Blanc de Blancs, roc 1994, którą otworzył z przesadnym namaszczeniem. Gul i William Green stuknęli się kieliszkami. Amerykanin wciąż mógł uwierzyć, że oto właśnie skończył się kochać z tą nie lą istotą, którą poznał zaledwie tego samego ranka. Jego spój nie zatrzymało się na jej biuście podkreślonym przez czarny ślin i zdał sobie sprawę z tego, że nawet jej nie rozebrał... Gulusz, bardzo swobodna, uśmiechnęła się.

- Podsunął mi pan bardzo dobry pomysł, sugerując uwiei nie tego Czeczeńca. W przeciwnym razie być może wcale nie szlibyśmy do łóżka.

- Żałuje pani? - zaniepokoił się Green.

- Wcale nie, to było bardzo mocne przeżycie... Pod stołem jej noga otarła się o jego nogę i znów poczuł

ły przyływ adrenaliny w żyłach. Niestety, szef restauracji cze na ich zamówienie. Potem wrócił na ziemię i do tego, co go tak bardzo zajmo ło - przede wszystkim do zadania zidentyfikowania Isy Ham_ . wa. Poza tym, trzeba spowodować, żeby zaczął mówić. Nie od\ . _ żył się wrócić do tematu, aż do pojawienia się na stole ryby w cieście.

- Nie żartowałem, kiedy proponowałem pani „uwiedzeni tego Czeczena - powiedział. - Muszę mieć pewność, że ten wiek to Isa Hamadow.

Gulusz spokojnie dokończyła swój kieliszek tatteringera, nim zapytała:

- Czy teraz też nie może mi pan powiedzieć, czego pan niego chce?

- Nie mogę. Przykro mi. Młoda tłumaczka nie nalegała i zabrali się za mięso jagnięol. Dopiero przy deserze Gulusz wyjęła z torebki paczkę papieros i spojrzała znacząco na Williama Greena.

- Zastanowię się. Zasięgnę informacji w IRO. Proszę się zniechęcać.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

29

/^nerykanin rzucił się, żeby zapalić jej papierosa swoim nowiuteńkim nabytkiem - najnowszym modelem zapalniczki zippo, z chromowanej stali.

_ Liczę na panią - powiedział z naciskiem.

Oczywiście, nie wszystko jeszcze było stracone. Rachunek, pomimo butelki tatteringera, był przyzwoity. Po wyjściu z hotelu, Gulusz odwróciła się w jego stronę.

_ Wrócę taksówką. Nie wzięłam samochodu - powiedziała.

_ Naturalnie odwiozę panią - zaprotestował Amerykanin.

Kiedy jechał w stronę placu Taksim, prowadzony wskazówkami młodej kobiety, położył jej rękę na kolanie, delikatnie głaszcząc udo. Znow jej pożądał. Podjeżdżali pod górę ulicą Cumhuriyet, która potem rozgałęziała się na mnóstwo maleńkich, ciemnych uliczek. Kiedy stanęli przed domem, w którym mieszkała Gulusz Kartal, dokładnie

naprzeciwko małego cmentarza, na Bayar Sokagi, znów miał erekcję. Jego ręka powędrowała w górę po jej udzie, ale ona zatrzymała go uśmiechem.

- Proszę mnie jutro zaprosić na obiad. Wrócimy do rozmowy o pańskim problemie. Dziś jestem już zmęczona, i ma pan w tym swój udział.

Patrzył, jak znikwała w drzwiach swego domu, rozdarty pomiędzy dumą i rozczarowaniem.

William Green krążył po wąskich pustych uliczkach dzielnicy Ferikóy, nie mając pojęcia, jak się stąd wydostać. W końcu trafił na wyjazd na jedną z miejskich autostrad oplatających Stambuł. Poczł ulgę i pomyślał, że ta ulica musi go gdzieś zaprowadzić.

Dwadzieścia minut później zdał sobie sprawę, że znajduje ^{SI?} na autostradzie E5 prowadzącej na lotnisko i do dzielnicy Sirinevler.

Tam, gdzie znajdowała się klinika.

Niemalże w tej samej chwili zauważył wyjazd na Sirinevler! ^{To} był znak od przeznaczenia.

Ulica Anadolu była ciemna jak tunel. William Green podjechał powoli pod klinikę, w której leczyli się ranni Czeczeni. Na

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

parterze paliło się światło. Zatrzymał samochód, potem wsteczny i zaparkował kawałek dalej.

Zdając sobie sprawę z bezsensu swoich działań, już miał jechać, kiedy jakiś samochód zaparkował przed kliniką, postaci wysiadły z samochodu i weszły do kliniki. Nie b wiedząc, dlaczego to robi, William Green wysiadł z samoch i zbliżył się do szpitalnego wejścia. Uplłynął kwadrans, ale nic nie wydarzyło. Właśnie miał wracać do samochodu, kiedy wyszedł z kliniki. Neon, który oświetlał wejście, pozwolił mu ko z grubsza stwierdzić, że była to kobieta. Blondynka, z wł mi upiętymi w kok, ubrana w długi płaszcz. Nieoczeki widok. Wsiadła z przodu do zaparkowanego samochodu, ale odjechała. Kilka chwil później pojawiła się w drzwiach mała pa. Dwóch mężczyzn, na których wspierał się trzeci.

Jego prawa noga kończyła się jakieś trzydzieści centymie nad ziemią... Wiliamowi Greenowi gwałtownie podskoczył p-Był niemalże pewien, że był to Isa Hamadow, komendant czeński, mężczyzna, na którego polował od kilku miesięcy. T mężczyźni wsiedli do samochodu i natychmiast odjechali. A; rykanin ledwo zdążył dobiec do swojego samochodu. Uruch silnik w momencie, gdy inne auto wyjechało z za rogu ulicy, gonił je dokładnie przed wjazdem na autostradę E5. Był niep tomnie podniecony. Jeżeli Czeczeni w środku nocy przewo swojego komendanta, to oznaczało, że trop, którym Will" Green podążał już od Moskwy, był właściwy! Amerykanin sk centrował się na prowadzeniu. Jazda była płynna, nie chciał zbyt przybliżyć.

Jechali w stronę północą. Całe szczęście, nie wrócił po prostu do hotelu spać, bo zgubiłby trop...

Oddałby wszystko za telefon komórkowy!

Samochód przed nim jechał z niewielką prędkością. Kilrotnie zwalniał i William Green o mały włos by go nie wyp dził. Dziwny manewr. Minęli ogromną płataninę autos i zmierzali na wschód. William Green zauważył jakiś czas pot monumentalną konstrukcję mostu Boaziczi łączącego brz Bosforu. Wyprzedziły go dwa samochody. Potem, dojeżdżając zachodniego brzegu, samochód, za którym William Green jec zjechał z autostrady na drogę wijącą się w zakrętach wzgórzem naszpikowanym antenami telewizyjnymi, widoczn w światłach pozycyjnych.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 31

Dwa samochody jechały pod górę jeszcze jakiś czas, następ-eden z nich zwolnił i skręcił w lewo w uliczkę kończąca się "łatką Zatrzymał się, ale nikt z niego nie wysiadł. William Green sfwierdził, że już wystarczająco dużo zobaczył, a jego życzenie, ^eby w nic nie wtajemniczać Turków, straciło na aktualności. Należało natychmiast uprzedzić MIT, żeby od razu następnego dnia garnęła Czeczena z jego nowej kryjówki. Jemu pozostawało tylko ulotnić się. Wrzucając wsteczny bieg, Amerykanin odruchowo spojrział we wsteczne lusterko i zamarł.

Jakiś samochód blokował mu drogę, stojąc na wyłączonych światłach.

Jednocześnie otworzyły się wszystkie drzwi i z auta wysiadło czterech mężczyzn, którzy cicho podbiegli do jego samochodu. Nie miał czasu, żeby się bronić. Mężczyzna w kominiarce wyciągnął go na zewnątrz, podczas gdy drugi, który wszedł do

samochodu od strony pasażera, przystawił mu do skroni lufę pistoletu. William Green nie mógł się ruszyć. Ręce miał wykręcone przez dwóch mężczyzn jego wzrostu, podczas gdy dwóch pozostałych przeszukiwało samochód. Wszystko odbywało się bez słów.

Jeden z nieznajomych zagwizdał przeraźliwie i otworzyły się drzwi samochodu, za którym jechał Green. Wsiadła z niego blondynka, ta sama, którą widział wychodzącą ze szpitala. Podeszła do niego powoli i zmierzyła go wzrokiem.

- Kim pan jest? - zapytała po angielsku z lekkim brytyjskim akcentem.

- Co? Nic nie rozumiem! - wybełkotał Amerykanin.

- Dlaczego interesuje się pan bratem Isą? - zapytała kobieta łagodnym tonem.

To było jedyne pytanie, na które nie mógł odpowiedzieć.

Kobieta o blond włosach włożyła rękę do wewnętrznej kieszeni marynarki Williama Greena i wyjęła z niej jego portfel, którego zawartość poszła obejrzeć przy świetle samochodowych świateł. Wróciła z nieporuszoną twarzą.

- Jest pan amerykańskim szpiegiem - powiedziała krótko.

- Czy pani oszalała? Jestem turystą! - zaprotestował William Green.

Kobieta pokręciła lekko głową i zimnym jak metal głosem rzuciła:

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Bismillah Al Rahman, AlRahim, skazuję cię na śmierć. O|4 Allach - niech będzie błogosławione Jego Imię - ci wybaczył.!

Przypominało to tandetną tyradę jakby żywcem wyjętą z M mów kategorii B. Ale William Green nawet nie zdążył się p-straszyć. Dwaj mężczyźni, którzy trzymali go między sobą, cisnęli na jego ramiona, zmuszając do ukłęknięcia. Blondy włożyła rękę do swojej torebki, z której wyciągnęła długi szpil lec, przypominający nóż do lodu. Bez chwili wahania, z całej ty, zanurzyła go z chirurgiczną precyzją w pierś Amerykanin William Green otworzył usta, miał wrażenie, że jego przestają pracować. Wstrząsnął nim krótki spazm i przestał chać, z sercem przebitym na wylot.

ROZDZIAŁ TRZECI

Stambuł.

Kiedy airbus zataczał łuk nad morzem Marmara, żeby przygotować się do lądowania, Malko zauważył ciągnącą się poniżej szarą wstęgę Bosforu, przeciętą ogromną metalową konstrukcją mostu Fatih-Sultan-Mehmet, łączącego Europę z Azją. Padał deszcz, sześć minaretów niebieskiego meczetu ginęło we mgle, jak w starym Konstantynopolu¹. Niezliczona liczba ubogich nor wybudowanych dla emigrantów z Anatolu rozrosła się na wzgórzach, tworząc skupisko dwunastu tysięcy mieszkańców, a może więcej. Nikt już tak naprawdę nie wiedział, ilu.

Airbusem lecącym w ogromnych szarych chmurach zaczęło trząść. Przez szparę w chmurze Malko dostrzegł nowe, otaczające miasto autostrady, pełne samochodów, jadących lub stojących w korkach. Wszystko wydawało się smutne, nudne, brzydkie, a pomimo to odczuwał coś na kształt radości. Miał tyle wspomnień związanych z tym miastem! Od czasów dawnej misji, podczas której poznał Elka Krisantema, wiele lat temu. Przypomnia-ty mu się pościgi na moście Galata i Irańczycy spaleni żywcem na łodzi naprzeciwko Kennedy Caddesi, za próbę oszustwa ukraińskiego mafiosa, który później został jego przyjacielem. Czasy ^{Si?} zmieniły, wrogowie również, ale przeznaczenie jeszcze raz zaprowadziło go do tego kłębowiska na skrzyżowaniu Azji z Europą ■Kaukazem, gdzie bez przerwy coś się działo. Pomiędzy Irańczy-^{ar}m, Kurdami, islamistami, przemytnikami różnej maści, Cze-

¹ Stara nazwa Stambułu.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

czeniami, nie brakowało spisków. Armia turecka, wspomag przez MIT, żelazną ręką trzymała pokrywkę tego stale wrząc garnka, ale pomimo to problemów nie brakowało...

Koła airbusa dotknęły ziemi naprzeciwko lśniącego nowo lotniska, wybudowanego na miejscu starych, lepiących się brudu i wilgoci budynków. Turcja desperacko próbowała dogo współczesność.

Malko odpiął pas, mówiąc sobie, że są takie miasta, których zawsze się wraca.

Tym razem również nie miał pojęcia, dlaczego CIA wygo z jego zamku w Liezen - niezrównanego agenta amerykańskiego wywiadu do dyspozycji na każde skinienie.

Krótką rozmowa z szefem stacji w Wiedniu wystarczyła, żeby w przeci kilku godzin zdecydował się spakować walizkę. Zachodził w g wę, przeglądając gazety, ale nic nie wskazywało na to, żeby działo się w Stambule. Zarezerwowano mu jednak pokój w Cigan, najbardziej luksusowym hotelu w mieście, z widokiem Bosfor.

Ledwie zdążył przekroczyć granicę celną, znalazł się w murowym holu, godnym wschodniego pałacu. Zauważył mł go mężczyznę w niezbyt szykownym płaszczu przeciwdeszczym, trzymającego w rękach małą tabliczkę z jego nazwiskiem

Gdy Malko do niego podszedł, przedstawił się:

- Leo Bancroft. Pracuję z Johnem Burką.

John Burką był odpowiedzialny za oddział CIA w Stamb który mieścił się w konsulacie amerykańskim. Wsiedli do me" desa agenta CIA. Po chwili wchłonęły ich korki

ciągnące się tostradą E5, wzdłuż Bosforu. Na morzu Marmara, jak zaw widać było pełno starych, gnijących łajb.

- Jedziemy do biura? - zapytał Malko.

- No, sir. Do Cirdgan. John Burke chce z panem zjeść obi - Jeżeli nie ma pan innych planów - dodał uprzejmie.

Malko nie miał najmniejszego pojęcia, jakie inne plany m^L by mieć w tym mieście zalanym strugami deszczu i zasnu kłębamii mgły. Poza lotniskiem wszystko wydawało się być szcze bardziej zniszczone niż kiedyś. Dojazd do Ciragan zajął ponad godzinę - Caddesi, wzdłuż Bosforu, potem zjechali z i dotarli do bulwaru Barbados. Cirdgan był wysepką luks: w tym deprymującym otoczeniu i Malko poczuł się zadowolono

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

35

że tam dotarł. Ogromny hol wyłożony marmurem był pusty, czyściciele butów ziewali z nudów przed pustym „tronem” przygotowanym dla klientów. O tej porze roku hotel był w połowie pusty. Malko zdążył rozpakować się, postawić sobie zdjęcie z panoramą zamku w Liezen obok łóżka, kiedy zadzwonił telefon.

Rzucając okiem na Bosfor, zadał sobie pytanie, czy nadejdzie kiedyś taki dzień, w którym nie będzie już mógł odebrać. Mało prawdopodobne. Albo skończy na cmentarzu Arlington, w Wirginii, miejscu spoczynku szczególnie zasłużonych agentów, albo będzie walczył do ostatniego tchu. A taka perspektywa całkiem mu się w gruncie rzeczy podobała. André Malraux napisał kiedyś, że jedynym sposobem przewyciężenia śmierci jest stawić jej czoła, rzucić jej wyzwanie. Tym właśnie od lat

zajmował się Malko. Rodowity książę, Jaśnie Oświecona Wysokość, kawaler Orderu Zakonu Maltańskiego, Orderu Świętego Grobu oraz członek około tuzina starych europejskich stowarzyszeń, zdobył nowe szlachectwo, przyłączając się do jednego z klubów najbardziej niedostępnych na świecie, dla którego śmierć stanowiła profesję. Stracił już rachubę, ile razy widział się martwym - kiedy ścinało mu krew w żyłach, nerwy miał napięte do granic możliwości, skurczony żołądek... Bóg albo szczęście go ratowało, ale gra za każdym razem zaczynała się od początku, trzeba było znów postawić na szali w tej grze własne życie. Taka nowoczesna wersja mitu o Syzyfie. Przystąpienie do klubu było łatwe, a bilet darmowy - wystarczyło zaakceptować fakt, że gra toczy się na śmierć i życie. I że nigdy nie można się wycofać. Coś w rodzaju paktu zawartego z diabłem, w którym zawsze przegrywa się ostatnią walkę. Ale to było wspólnym losem całej ludzkości. Malko po prostu dodawał do przyrodzonego przekleństwa rodzaju ludzkiego tę drobną rzecz, jaką stanowiła możliwość wyboru.

Ledwie zdążył wysiąść z windy, kiedy podszedł do niego zwalisty mężczyzna, prawie łysy, z długimi wąsami wokół ust, z wydatnym nosem, małymi sprytnymi, roześmianymi oczami. Był ubrany w skórzaną kurtkę obciskającą spory brzuch, szeroko ^{s1?} uśmiechał. Wyglądem przypominał handlarza z Kapały Czar-szy, ogromnego bazaru w Stambule.

, ~ Malko! Jak miło znów pana widzieć! Ja wróciłem na trzy ^{lat}a. Widać lubię to miasto. Uścisnęli się.

60

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Jest pan głodny? - zapytał John Burke.

- Raczej tak.

Jedzenie serwowane na pokładzie europejskich lotów zwy|ł nie nadaje się do jedzenia, nawet w business ciass.

- Pamięta pan Urcan?

Specjalnością tej znakomitej restauracji położonej nad forem, kilka kilometrów na północ, były potrawy rybne, potwierdził ruchem głowy.

- No, to chodźmy. Moglibyśmy pójść do Pera Pałacej w porze obiadowej pełno tam ludzi z MIT-u.

Restauracja znajdowała się dokładnie naprzeciwko konsubj| amerykańskiego, na Mesrutiyet Caddesi.

- Wydawało mi się, że jest pan w dobrych stosunka| z MIT-em - zauważył Malko. John Burke uśmiechnął się pod wąsem.

-Tak, jestem w bardzo dobrych stosunkach, ale ślubu z nimi nie brałem. Jeżeli chcielibyśmy w tej sprawie z nimi współpraaj wać, to nadal tańczyłby pan w Austrii wiedeńskiego walca.

Amerykanin zaprowadził go do swojego buicka i pojecha" drogą ciągnącą się nad Bosforem, mijając po drodze stare miłbusy, zwane dolmuszami, wypełnione po brzegi pasażerami, t ksówki, tragarzy. Na każdym rogu ulicy widać było małe hkanĄ gdzie*

*tłumy urzędników przychodziły zjeść lahmacun¹ albo kóm za kilka milionów lir...
Inflacja zmniejszała się, ale posiłek naój kosztował te same dwadzieścia milionów lir...
Kawałek dalej, kiedy zostali zablokowani przez stojącą ciężką równię, John Burke
otworzył okno i rzucił uprzejmie do kierowcy
- Rusz dupę, orospu cocugul² Kierowca pokazał pięść i wydarł się:
- A myna koyumft Ale pomimo to odjechał, przy okienku wstecznym przyoi
piony miał typowy turecki breloczek, kulkę z niebieskiej ceramiki przedstawiającą oko.
aden Turek nie mógłby wziąć Johna BUT' ke'a za yabouci*.
'Rodzaj pizzy. ²Skurwysynu! ■ ^Pieprz się! ⁴Cudzoziemiec.*

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 62

Kiedy dotarli do restauracji, portier restauracji Urcan zgiął się w pół \v ukłonie przed Johnem Burką.

- Mehraba, John effendi!¹

Zostali zaprowadzeni do stolika tuż nad brzegiem Bosforu. Przyniesiono im tradycyjne raki. Amerykanin wznosił toast.

- Serefinizel

Dokładnie znaczyło to „za wasz honor”. Turecka formuła toastu. Amerykanin zamówił ryby z grilla, i meze polane winem z Anatolii. Sąsiednie stoliki były puste, a miejsce tak dyskretne, jak biura CIA mieszczące się na ostatnim piętrze amerykańskiego konsulatu.

-A więc? - zapytał Malko - co takiego dzieje się w Stambule?

John Burką skończył swoje raki. Zanim odpowiedział na pytanie głosem, w którym wyczuwało się napięcie, nie spiesząc się, zapalił papierosa swoją starą i niezniszczalną zapalniczką zipo, z gwarancją na całe życie, z wygrawerowanym znakiem CIA:

- Przede wszystkim, właśnie przydarzyło się nam coś nieoczekiwanego. Znał pan Williama Greena, z Oddziału Operacyjnego?

- Nie, dlaczego?

- Został tutaj przysłany z Langley jakieś dwanaście dni temu, do roboty zleconej przez Dyрекcję Wywiadu. Oczywiście ja mu pomagałem. Był zameldowany w tym samym hotelu, co pan.

-1 co się z nim stało?

- Znaleźliśmy go martwego, w bagażniku wynajętego przez niego samochodu, zaparkowanego na parkingu kasyna Ciragan, sąsiadującego z hotelem. Przebitego czymś w rodzaju ostrego lancetu, bez żadnych innych śladów przemocy. Ale ponieważ William Green ważył sporo, zabójca najprawdopodobniej nie był sam. Turecka policja ustaliła, że zabójstwo miało miejsce trzy dni 'emu. Oficjalnie był biznesmenem, więc służby się tym nie zaję-v- Sądzą, że było to zabójstwo na tle rabunkowym.

-A pan?

Przyniesiono dwie ogromne ryby z grilla i John Burkę za^{-mi}'kł na dłuższą chwilę.

~ Ja mam dosyć konkretny pomysł na to, co mogło się wydaje - powiedział

Amerikanin - ale przede wszystkim muszę pa-

¹ Dzień dobry, panie John.

64 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

nu naświetlić background tej sprawy. William Green poją-w Stambule, ponieważ poszukiwał czeczeńskiego komen rannego w wyniku walk w Groźnym, niejakiego Isę Hamad

- Turcy przyjmują rannych Czeczenów?

- Turcy nie, ale instytucje pozarządowe powiązane z islafl stami, które tutaj czują się jak ryba w wodzie. Proszę nie zapom nać, że burmistrz Stambułu jest islamistą i że to oni rządzą tym miastem. Nie zauważył pan, że jest coraz więcej kwefów? Ładuj) pieniądze w ubogie środowiska, które w zamian chodzą do n» czetów i zasłaniają twarze. I pomagają wszystkim „braciom którzy walczą pod sztandarem dżihadu.

- Co w takim razie zrobił ów Isa Hamadow? John Burke zabrał się za swoją rybę.

- To długa historia, która zaczęła się mniej więcej pięć fll sięcy temu. W momencie, kiedy wojska rosyjskie przekroczył granicę Dagestanu i zajęły Czeczenie, z zamiarem zdobyci Groźnego i wyeliminowania bojowników czeczeńskich przydaj ta Maschadowa, którego Rosjanie nie akceptują. Pośród jedni stek wysłanych do Czeczenii była 166. brygada pancerna, pod nazwą „kolumny Budianowa”, od nazwiska swego dowódcy. Mden z żołnierzy tej brygady, dla zabawy, kamerą wideo kręcił sceny z życia żołnierzy, różne wypadki, codzienność wojenną, i ził bił z tego film. Po powrocie do Moskwy zaproponował gc różnym telewizjom rosyjskim, które nie były zainteresował emisją, bo bały się, że zdemoralizuje żołnierzy. Nasz oddzł w Moskwie dowiedział się o tej taśmie i kupił ją.

-1 co tam było?

- Jedna scena przyciągnęła naszą uwagę. Spotkanie generała Budianowa z czezeńskimi komendantami, w pobliżu Cchinwal miejscowości oddalonej trzydzieści kilometrów od Groznego. Podczas tego spotkania, widać, że generał odbiera z rąk jednej z dowódców dwie walizki najprawdopodobniej pełne pieniędzy za cenę pokojowej kapitulacji Cchinwali.
- To bardzo powszechna praktyka - zauważył Malkł - Podobno Czeczeni zapłacili Rosjanom sto tysięcy dolarów, W by móc przeprowadzić ewakuację Groźnego w styczniu zeszłej roku... W dodatku przez zaminowaną trasę.
- Right - przyznał John Burkę - w Czeczenii wszystko można kupić - broń, kapitulację, jeńców... Ale w historii Budianow

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 66

dwa elementy zaintrygowały naszych specjalistów. Po pierwsze, zamiast za te pieniądze, generał Budianow przekazał czeczeńskim komendantom czarny pojemnik, rozmiarów walizki, który zdawał się ważyć około pięćdziesięciu kilogramów. Ten żołnierz to wszystko sfilmował. _ Wódka?

- Czeczeni nie piją... Nie bardzo wiadomo, co mogłoby być dla nich interesujące. Zwłaszcza za taką cenę...

Malko skończył jeść swoją doradę. Oddalili się bardzo od Stambułu.

- Ma pan pomysł, o jaką kwotę mogło chodzić?

- Proszę poczekać na dalszy ciąg - ciągnął Amerykanin. - Kilka dni po tej „wymianie” generał Budianow został zabity w bardzo dziwnych okolicznościach. Jego pojazd został namierzony przez zdalnie sterowaną rakietę Faggott. On i jego kierowca zostali zabici w wyniku eksplozji.

- Dlaczego mówi pan o dziwnych okolicznościach? Jest wojna, jesteśmy w Czeczenii... John Burke pokręcił głową.

- Ponieważ zaatakowany został jedynie wóz generała Budianowa. Nie został oddany żaden strzał do jego żołnierzy, zupełnie jakby komuś zależało na wyeliminowaniu jego, i tylko jego.

- Czy Czeczeni mają rakietę Faggott?

- Tak. Rosjanie sprzedali im je. W wyniku tego dziwnego incydentu FSB wszczęła dochodzenie. Dowiedzieli się, że eksplozja pocisku raketowego wyrzuciła na zewnątrz

pojazdu jedną z walizek przekazanych generałowi Budianowowi przez Czeczenów. Walizka się otworzyła i wysypały się z niej pliki studolaro-wych banknotów, które zostały wybierane przez żołnierzy i oficerów. Jeden z nich, porucznik, kupił sobie później mieszkanie w południowej części Moskwy za czterdzieści tysięcy dolarów! Przesłuchiwany przez FSB opowiedział całą tę historię. Według niego, w tej walizce było kilka milionów dolarów.

- To wydaje się być sporą sumą, jak na cenę kapitulacji małej miejscowości - zauważył Malko. - Za taką cenę w Czeczenii można kupić cały statek towarowy broni!

~ No właśnie - rzucił John Burkę. Prawda, że to jest zastanawiające?

40 DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

ncie

onie

łpo-i ato-fanej

i. Ale

Odsuwając od siebie pusty talerz, zamówił koniak, a Mai pomyślał, że jeszcze chwila, a tamten pęknie...

- Jaki jest pański wniosek? - ponowił pytanie, kiedy kelnl przyniósł butelkę Otarda XO.

- Przyjrzelśmy się z bliska karierze generała BudianoMJ - odpowiedział Amerykanin.

- Zanim został wysłany do CzeczM nił zajmował ważne stanowisko w Dwunastym DepartamenoJ Ministerstwa Obrony.

- To znaczy?

John Burkę zaplótł z zadowoleniem swoje ogromne dłoi wokół kieliszka koniak, i odpowiedział, skandując słowa:

-To w Ministerstwie Obrony znajduje się departament odpj wiedzialny za konserwację całej rosyjskiej taktycznej broni ato mowej. Należącej do rozwiązanych oddziałów, albo wycofaj z pierwszej linii.

Malko zamyślił się, utkwivszy spojrzenie w Bosforze. T< ryzm atomowy od wielu lat spędzał Amerykanom sen z oczu. do tej pory wszystkie ich wątpliwości okazywały się w końcu nil uzasadnione.

- Chce pan przez to powiedzieć, że generał Budianow ukradł bombę atomową, żeby ją sprzedać Czeczenom? Przecież nie był szaleńcem, a co, jeżeliby Czeczeni wykorzystali ją przeciwko, Oj przykład, Moskwie?

John Burke smutno się uśmiechnął.

- Chwileczkę! Przede wszystkim, to jest jedynie hipoteza. Już w 1995 roku czeczeński prezydent Dudajew - rok później zlikwidowany przez Moskwę - chciał zaszantażować Rosjan twierdząc, że posiada dwie rakiety do przenoszenia głowic atomowych zdobyte w Kazachstanie. Była to nieprawda, ale nie było to niemożliwe. Nawet my teżśmy w to uwierzyli... I zdaj się, że Rosjanie także. Tymczasem po wypadku z „kolumną Budianowa” i FSB i my przechwyciliśmy komunikaty Czeczenów w których powoływano się na broń atomową kupioną od Rosjan

- Dziwny zbieg okoliczności - przyznał Malko. - Przypomnij na trochę science fiction. Nie jeździ się ot tak sobie z bombą atomową, jak z walizką.

John Burke długo wachał swój koniak, zanim wypalił:

- Nieprawda! W latach sześćdziesiątych rozwinięliśmy to, JJ zostało nazwane back-pack nuke. Czyli zminiaturyzowana broń

I

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

41

atomowa, ważąca około pięćdziesięciu kilogramów i mieszcząca się z dużym pojemniku. SADM - Special Atomic Demolition Munition - waży 58 kilogramów i ma wymiary 89 x 66 x 66 centymetrów. Zostały przeprowadzone próby. Materiał był zrzucony ze spadochronem i dwojgiem ludzi. Może zostać uruchomiony w ciągu pół godziny i nie posiada żadnego elektronicznego „zamka”, w odróżnieniu od ciężkiej broni atomowej. Personel można przeszkolić w przeciągu kilku dni. W czasie zimnej wojny był straszakiem za żelazną kurtyną i miał służyć do wysadzania obiektów strategicznych - mostów, zapór, itp.

- Co się stało z tymi SADM-ami? - zapytał Malko, zadziwiony.

- Są przechowywane w różnych składach militarnych. Od trzydziestu lat jesteśmy w posiadaniu kilkuset.

- Jaka jest ich moc?

- Około jednej kilotony. To znaczy, tysiąc ton trotylu... Malko usiłował wyobrazić sobie, co to oznaczało, i John Burke mu w tym pomógł:

- Oczywiście - przyznał - nie można zniszczyć Ameryki przy użyciu podobnego sprzętu! - Ale straty mogłyby być znaczące. Przede wszystkim, eksplozja niszczy wszystko w promieniu jednej czwartej mili. Jeżeli ma to miejsce w mieście, oznacza to dziesiątki tysięcy ofiar. Temperatura w epicentrum eksplozji wynosi od trzydziestu do czterdziestu milionów stopni... Wybuch wywołuje radioaktywność, której zasięgu nie

potrafię określić w cyfrach. To nie jest jedyny przykład zminiaturyzowanej broni atomowej. Mamy również pocisk 155, Warhead W-48, zwany „Davy Crocket”.

- Jaką moc jądrową mają SADM-y?

- Siedem kilo plutonu.

Pojawił się anioł, a za nim grzyb atomowy. Malko nigdy by n'e przypuszczał, że Apokalipsa może zostać zminiaturyzowana do takich rozmiarów... John Burke w zamyśleniu przyglądał się temu, co zostało z Otarda XO. Bosforem płynął powoli duży ^ak z bielizną suszącą się na baksztagach, z brudną i podartą agą ukraińską powiewającą na maszcie.

~ Czy Rosjanie posiadają odpowiednik waszych SADM-ów? napytał.

John Burke podniósł głowę i poważnym głosem odpowiedział:

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- *Związek Radziecki, a potem Rosja zawsze wypi się posiadania tego rodzaju broni. Kreml nawet zamówił teń nicznie kampanie prasowe mające udowodnić, że nie dysponujemy koniecznymi możliwościami technicznymi, nieosiągalnymi wet dla Stanów Zjednoczonych. A to jest oczywiście niepra-Tymczasem w latach 1949-1990 Związek Radziecki wyprod wał 55 000 sztuk różnego rodzaju broni atomowej... Przypusz-my, że udało im się skonstruować broń bardzo podobną, SADM-ów w fabryce wojskowej w Łucku, niedaleko Mos Nasz informator, Wasyl Mitruszkin, to potwierdził, choć nie dostarczył pewnych dowodów, ale nie widzimy powodu, którego Rosjanie, których technologia atomowa jest podobn naszej, mieliby zrezygnować z produkcji tego rodzaju broni byłoby idiotyczne. Mieli możliwości, żeby ją produkować.*
- *Wróćmy do generała Budianowa - zasugerował Malko.*
- *Budianow pracował pod zwierzchnictwem generała I Wałynkina, patrona Dwunastego Departamentu ds. Przechowania i Bezpieczeństwa Broni Atomowej. Od roku 1 wszystkie pociski atomowe używane przez Armię Cze były wycofywane z jednostek i przechowywane w tajnych scach. Część została przemieszczona do republik, które odzy ły niepodległość, takich jak Kazachstan, Azerbejdżan, G~ Uzbekistan. A więc, jeżeli takie istnieją, również rosyj SADM-y. Tylko że Kreml nigdy nie chciał ujawnić ich istnie Nawet podczas ściśle tajnych rozmów.*
- *Dlaczego?*

- Nie mogę udzielić panu pewnej odpowiedzi - powie John Burke - ale w Langley mamy wiarygodną hipotezę. C tych back-pack nuke została wyprodukowana przez KGB i starczona do Pierwszego Departamentu. Niektóre źródła po że miały być one później w czasie „zimnej wojny” przeniesi do Stanów Zjednoczonych i innych krajów zachodnich p „śpiących” agentów po to, żeby je uaktywnić w przypadku fliktu. Oczywiście KGB trudno byłoby to ujawnić.

- Pan w to wierzy? - zapytał z niedowierzaniem Malko. John Burke pokręcił głową zamyślony.

- To nie jest niemożliwe. Konna policja kanadyjska zat mała kilka lat temu takiego „śpiącego” agenta sowieckiego, k od trzydziestu lat był w posiadaniu ciężarówki pełnej materiał

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

73

puchowych, które miał dowieść do rafinerii, w przypadku wy-[^]ia takiego rozkazu. Ten typ roboty był wykonywany przez entów rosyjskich sił specjalnych ze Specnazu. To tłumaczyłoby y_op_otliwe milczenie Kremla dotyczące tej broni, która już wyszła z użycia.

_ Budianow miałby możliwość wynieść jakąś część z miejsca przechowywania?

_ To wysoce prawdopodobne - przyznał Amerykanin. _ w Rosji wszystko jest na sprzedaż. A on przez pięć lat pracował w Dwunastym Departamencie.

- Czy przeprowadził pan własne dochodzenie? - zapytał Malko.

- Oddział w Moskwie poświęcił tej sprawie dużo czasu i pieniędzy. W roku 1995 wysłaliśmy już ekipę do Dudajewa. Rozpoczęliśmy ponownie dochodzenie, ale to już było trudniejsze. Dało to jednak możliwość odnalezienia śladu trzech komendantów czeczeńskich. W rzeczywistości było ich dwóch, trzecim bowiem był burmistrz Cchinwali. Najwyraźniej był poza całą sprawą.

-I?

-Pierwszy z nich, to wahabita przybyły z pustyni saudyjskiej, niedaleko Jordanii, Husajn Haddad, który został zabity w Groźnym. Drugi, to Isa Hamadow, poważnie ranny i po amputacji prawej nogi w wyniku eksplozji miny. To jemu generał Budianow przekazał ten tajemniczy pojemnik. I dzisiaj jest jedynym, który mógłby powiedzieć coś pewnego na temat tej tajemniczej sprawy.

- Chwileczkę - zaprotestował Malko. - Bomba atomowa, nawet zminiaturyzowana, nie jest taka łatwa w obsłudze!

Amerikanin pokręcił głową.

- SADM jest stosunkowo prostym mechanizmem. Dwie warstwy plutonu, które w wyniku zetknięcia się osiągają masę krytyczną powodującą rozbicie jądra atomowego. To daje około ośmiu kilo minimum. _ródłem neutronów jest polon lub beryl, może też być deuter lub tryt. Potrzebny jest też silny ładunek wybuchowy, jak oktogen, powodujący zetknięcie się tych dwóch warstw, co musi trwać ułamki sekund, oraz źródło elektryczne, najprawdopodobniej litowa bateria działająca od trzech do pięciu lat. Wszystko to mieści się w aluminiowym pojemniku.

-Ale ta bomba nie jest niebezpieczna w transporcie?

75 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Nie. Pluton wytwarza jedynie bardzo niskie promieniowanie alfa, a to daje się zatrzymać przez zwykłą warstwę aluminium. I bardzo niskie promieniowanie gamma, niegroźne.

- A żeby ją aktywować?

- Najprawdopodobniej tutaj także, podobnie jak w przypadku naszych SADM-ów, wystarczy prosty mechanizm. Być może klucz albo kod cyfrowy umożliwiający uruchomienie licznika. Proszę nie zapominać o tym, że to narzędzie zostało zaprojektowane tak, aby mogły go uruchomić jedna lub dwie osoby. I szczyt marzeń każdego terrorysty.

Pojawił się anioł, wymachując mieczem Islamu. W ciężkiej ciszy, jaka zapadła, John Burkę utkwili poważnie spojrzali w Maiku.

- Po tym, co przydarzyło się Williamowi Greenowi, wydaj mi się, że nasze najgorsze podejrzenia znalazły potwierdzenie* General Budianow sprzedał Czeczenom taktyczną broń atomową. I jeżeli szybko jej nie odnajdziemy, wolę nie myśleć, co się może wydarzyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Malko raz jeszcze powiódł spojrzeniem po Bosforze, tym razem bez statków. Ta historia wydawała się niewiarygodna. Chociaż o Johnie Burkę można było powiedzieć wszystko, poza tym, że jest żartownisiem. Zamyślony bawił się zapalniczką Zippo, tak jakby żałował trochę, że za dużo powiedział.

- Proszę mi opowiedzieć dalszy ciąg - poprosił Malko. John Burkę jednym haustem dopił to, co mu jeszcze zostało z koniaku marki Otard XO. Malko miał wrażenie, że jeżeli miałby taką możliwość, wylizałby pękaty kieliszek do czysta.

- Wysłaliśmy ekipę do Czeczenii, FSB dała im zielone światło - ciągnął swoją opowieść.

- Rosjanie pomogli nam odnaleźć ślad ludzi zamieszanych w tę historię. Jeden z naszych ludzi spotkał się z byłym burmistrzem Cchinwali. On o niczym nie wiedział. Żołnierz, który nakręcił film, nic więcej nie jest w stanie powiedzieć, poza tym, że generał Budianow zabronił mu filmować. I że Hussajn Haddad nie żyje. Zostaje więc Isa Hamadow, który mógłby nam coś wyjaśnić...

Malko, znając upodobanie Rosjan do dezinformacji, był raczej sceptyczny.

- Ale czy to nie jest jeden wielki blef, podobnie jak to było w Przypadku Dudajewa? Czeczeni kłamią tak samo, jak Rosjanie...

John Burkę przytaknął ruchem głowy.

~ Jeszcze do zeszłego tygodnia gotowi byliśmy tak sądzić. Dochodzenie naszego oddziału w Moskwie było kontynuowane¹ udało się odnaleźć ślad Isy Hamadowa.

*Turcy nam w tym pomo-8^U> nie wiedząc, do czego jest nam potrzebny.
Dowiedzieliśmy*

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

się więc, że jest w Stambule, po amputacji jednej nogi, w pi nej klinice w dzielnicy Sirinevler. Przekazaliśmy informację Langley. Tam zdecydowano się wysłać kogoś na spotkanie z żeby nie angażować w to naszego oddziału. Tym kimś był Liam Green.

-1 został zamordowany...

- Tak, a trzy dni przed odnalezieniem zwłok był w tej kl: z tłumaczką, którą mu zapewniliśmy. Według niej, spotkali z kilkoma rannymi Czeczenami, w sumie ośmioma, ale ż z nich nie przedstawił się jako Isa Hamadow. William Green działał go tylko na zdjęciu, na którym tamten nosi brodę, a ws~ pacjenci są ogoleni, więc nie mógł mieć pewności. Tymcz nasza tłumaczka, która mówi również po czeczeńsku, usły~ jak jeden z tej grupy dał polecenie któremuś z nich, żeby nie dawał swojego prawdziwego imienia.

- Więc mogłoby chodzić o poszukiwanego przez was czyznę...

-Its a distinct possibility^x - przyznał Amerykanin. - Po już nie miałem okazji rozmawiać z Williamem Greenem. Po życie w klinice zjadł obiad wspólnie z Gulusz Kartal i odwió do domu. Potem już nic nie wiadomo. Został z pewnością mordowany w nocy, inaczej zadzwoniłby do mnie następn dnia rano.

- To dziwne - przyznał Malko - ale jeżeli to morderstwo ło powiązane z kliniką, to zabito by również tłumaczkę.

- Right. Chyba żeby p o odwiezieniu Gulusz Kartal, jes coś robił. Na przykład, wrócił do kliniki i tam był świadkiem kiegoś wydarzenia.

- Czy mogli go wziąć za Rosjanina śledzącego bojowni" w Stambule?
- Bardzo mało prawdopodobne - odpowiedział John Bu - Rosjanie nie bawiliby się w coś takiego. Turcy są bardzo p sądni, jeżeli chodzi o gościnność...
Malko przyglądał się czarnemu osadowi na dnie swojej żanki.
- Jedna rzecz mnie zastanawia - zauważył. - Czeczeni k mini bombę atomową od Rosjan. To dlaczego jej nie wykorzy
To jest bardzo prawdopodobne.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 80

li na przykład podczas upadku Groźnego? I dlaczego Rosjanie wydają się być tacy cooll - Zastanawiałem się nad tym - przyznał Amerykanin. _ Wniosek jest taki, że Czeczeni nie kupili tej bomby dla s i e b i e.

_ W takim razie dla kogo?

John Burke odłożył zapalniczkę marki Zippo i powoli odpowiedział:

- Po stronie czeczeńskiej w tej wymianie uczestniczyło trzech mężczyzn oraz jeden członek czeczeńskiej mafii z Moskwy, Zelim Beniksjew. Moskiewski oddział dowiedział się, że kilka dni przed tą wymianą, ten ostatni wypłacił z banku pięć milionów dolarów... I że potem wyjechał do Czeczenii. A następnie zniknął. Inna sprawa: Hussajn Haddad, inny komendant, wcale nie był Czeczeńcem, ale Saudyjczykiem. Fanatycznym waha-bitą, który uczestniczył już w walkach w Afganistanie z ben Ladenem, potem w Bośni, w 166. brygadzie mudzahedinów, obok islamistów przybyłych z czterech stron świata. Miał powiązania z ruchem dżihadu, któremu przyświeca idea świętej wojny. Tej tajemniczej organizacji, której mózg znajduje się pomiędzy Pakistanem a Afganistanem i która wypowiedziała totalną wojnę Stanom Zjednoczonym. Ale dlaczego Czeczeni mieliby oddać tę przysługę islamistom? I zainwestować w to pięć milionów dolarów?

John Burke pokręcił głową.

- Są ku temu dwa powody. Pierwszy jest ideologiczny. Czeczenia to jeden z frontów dżihadu. Najbardziej radykalni Czeczeni odnajdują się w tej walce „czystych” przeciwko „nieczystym i niewierzącym”. Ponadto, ten islamski ruch bardzo ich

wspiera. Daje pieniądze, broń, zapewnia propagandę. IRO, która opiekuje się rannymi bojownikami, jest finansowana przez islamistów.

- Czyli, przysługa za przysługę! - podsumował Malko.

- Właśnie.

- Jeżeli cała ta historia jest prawdziwa, to co stało się z tym ładunkiem atomowym?

- Na pewno nie znajduje się już w Czeczenii. I myślę, że albo Jest, albo był tutaj.

Granica pomiędzy Czeczenią a Gruzją jest mrawa jak sito. Łatwo jest dostać się do Turcji praktycznie bez ^{2ad}nej kontroli. Jak już panu powiedziałem, podobny ładunek emituje bardzo niskie promieniowanie. A celnicy tureccy z całą

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

pewnością nie posiadają detektorów fal gamma. Biorąc pod gę ciężar, SADM da się przetransportować samochodem...

John Burkę z poważną miną wpatrywał się w swój pusty liszek po koniaku.

- Czyli, ten ładunek cały czas znajduje się w Turcji? - za Malko.

Amerykanin powoli pokręcił przecząco głową.

- Nie. Wydaje mi się, że jest właśnie przewożony do St Zjednoczonych.

Maikowi dreszcz przebiegł po plecach.

- Co pana skłania do takiego przypuszczenia?

- Jeden z naszych oddziałów podsłuchowych przecrr kilka dni temu rozmowę z jakiegoś pakistańskiego telefonu mórkowego. Zidentyfikował dzwoniącego jako niejakiego D~ ra, to na pewno pseudonim. Skądinąd wiadomo, że ten nume lefonu komórkowego należy do pakistańskiego odpowie ben Ladena.

Osama ben Laden, śmiertelny wróg Stanów Zjednoczon" Numer jeden na liście FBI.

Do tej pory odpowiedzialn zburzenie amerykańskich ambasad w Nairobi i Dar Es-Sa Wahabita czystej krwi, były wojownik dżihadu w Afganis dzisiaj tam się ukrywający, ścigany przez Amerykanów, ale nieuchwytny, siejący ogień świętej wojny przeciwko St Zjednoczonym i Arabii Saudyjskiej wezwaniem do walki, z pił Mułammara Kaddafiego i Saddama Husajna w roli oficj „czarnej owcy” Amerykanów.

Malko widział się z nim kilka lat temu w jednej z jego jówek w Afganistanie. Od tego czasu widziało go niewiele i mówiło się, że jest chory, a nawet, że nie żyje. Ale Amery

nadal przypisywali mu większość zamachów dokonanych świecie przez islamistów. Malko nie mógł się powstrzymać się nie uśmiechnąć.

- John - zapytał - pan w to naprawdę wierzy? - Że is" powiązanie między Czeczenami a ben Ladenem?

- IRO - odpowiedział bez wahania Amerykanin. - Org~cja pozarządowa, która zajmuje się rannymi bojownikami, my również, że jest instytucją pośredniczącą i zapewni wsparcie logistyczne członkom Dżihadu - islamistom ze ws kich stron świata - algierskim salafistom, byłym bojown'

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

49

oskim Dzama Ismaila, ekstremistom jordańskim, jemeńskim, kistańskim, sudańskim, wszystkim, którzy nienawidzą Zachodu a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, sprzymierzeńcom Izrae-la ci ludzie są niebezpieczni. Proszę sobie przypomnieć atak na World Trade Center...

Cztery lata wcześniej, grupa islamskich fanatyków z Nowego Jorku wysadziła część World Trade Center, dwie wieże wówczas najwyższe na świecie. Wszyscy dostali dożywotnie wyroki, w tym również ich szef, stary, niewidomy szejek egipski.

Do Malko ten argument przemawiał. Zbyt dużo już widział rozszalałego fanatyzmu islamskiego, żeby lekceważyć wątpliwości agenta CIA. Tutaj chodziło o nienawiść w czystej postaci...

- Podsumujmy - zaproponował. - Czeczeni zdobyli taktyczną broń atomową od Rosjan, na rzecz islamskiej grupy, której zamiarem jest przeprowadzenie zamachu w Stanach Zjednoczonych.

- Dokładnie tak - ze smutkiem potwierdził Amerykanin. Zapłacił rachunek - byli ostatnimi klientami Urcan. Pogoda się nie poprawiła. Garçon odprowadził ich, pod dużym parasolem, do opancerzonego mercedesa szefa oddziału CIA w Stambule. Kiedy zjeżdżali wzdłuż nabrzeża do centrum, Malko zapytał:

- MIT nie kontroluje tej IRO?

- Oczywiście, że kontroluje, ale oni nie są głupi. Tutaj nie zajmują się niczym podejrzanym. Jeżeli chodzi o resztę, to już jest trudniejsze. Używają numerów telefonów komórkowych, które ciągle się zmieniają i kryją się za pseudonimami.

- Czego konkretnie pan ode mnie oczekuje? - zapytał Malko.

- Naszą jedyną nadzieją na to, żeby odnaleźć tę bombę, jest uzyskanie zeznań od Isy Hamadowa. Jeżeli to możliwe, bez uciekania się do pomocy MIT-u. Chciałbym, żeby pan przejął dochodzenie po Williamie Greenie. Umówiłem się z Gulusz Kartal w moim biurze. Ona na pewno będzie mogła panu pomóc.

Całe szczęście, że Malko nie był przesądny, bo to nie był Pierwszy raz, kiedy miał zastępować jakąś zmarłą osobę... Dys-taetnie spojrział na swojego Breitlinga - była czwarta.

Kiedy wchodzili po schodach wąskich uliczek, prowadzących do amerykańskiego konsulatu, John Burke odwrócił się w stronę Malko:

- Proszę uważać, Gulusz Kartal nie wie, dlaczego poszu[^]j my Isy Hamadowa.

Malko uśmiechnął się smutno.

- Po tym, co przydarzyło się Williamowi Greenowi, nS podejrzewać, że nie chodziło o to, żeby dostać od niego graf...

Gulusz Kartal podniosła się ruchem pełnym gracji, dwóch mężczyzn weszło do biura. Malko pomyślał, że jest dzo ładna, z krótkimi ciemnymi włosami, wyraźną linią i pełnymi ustami, dyskretnie umalowanymi. Jej spojrzenie bezpośrednio, żywe i pełne inteligencji. Trudno było odgadnąć kształty pod luźną obszerną sukienką, poza tym, że miała biust.

John Burke dokonał prezentacji. Młoda kobieta wydawała się nieśmielona. Zapaliła papierosa zapalniczką Zippo z ii wanym niebieskim „okiem” na szczęście, następnie scho\ do torebki, wypuszczając kłęb dymu, jak tylko usiedli pi kim stoliku, na którym stały zimne napoje, kawa i herbata.

Gulusz Kartal opowiedziała, z całą pewnością po raz kol szczegóły swojego ostatniego dnia spędzonego w towarzys Williama Greena.

- Co udało się państwu ustalić, kiedyście się rozstawali'

- Nic konkretnego. Mieliliśmy się zobaczyć następnego Nalegał, żebym sama wróciła do kliniki, żeby spróbować na zać kontakt z jednym z rannych - Dżocharem, który wydawał|i\ być bardziej otwarty niż jego koledzy.

- A pani tam nie wróciła? -Nie.

- W tym pokoju było ośmiu mężczyzn? -Tak.

- Mogłaby pani rozpoznać tego, którego William Gt^ podejrzewał, że jest Isq Hamadowem?

- Oczywiście.

Malko odwrócił się do Johna Burke'a.

- Nie wspominał pan ludziom z MIT-u o tej wizycie? -Nie.

_ Czyli, nie ma pan pewności, że ten człowiek nadal tam przebywa...

_ To prawda - przyznał Amerykanin. - Ale...

_ Ponieważ nie chce pan zwracać się z tym do MIT-u - podsumował Malko - pomysł, żeby wrócić do szpitala, wydaje mi się znakomity. Przynajmniej, żeby sprawdzić, czy ten mężczyzna nadal tam się znajduje. Jeżeli oczywiście pani Kartal się zgadza...

Gulusz Kartal, zaniepokojona, zapaliła nowego papierosa zapalniczką Zippo na szczęście.

- Zgadzam się - powiedziała głosem, w którym słychać było wahanie - ale co miałabym robić?

- Przede wszystkim sprawdzić, czy nasz „podejrzany” nadal się tam znajduje - wyjaśnił Malko. - I, jeżeli byłoby to możliwe, nawiązać kontakt z jego towarzyszami. Mówi pani po czeczeńska, to bardzo ważny atut. Mogłaby pani przynieść im kasety, zaproponować spacer. A potem zobaczymy...

John Burke pokiwał przytakująco głową i dodał serdecznym tonem:

- Gulusz, n i c pani nie ryzykuje. Malko Lingę jest jednym z najlepszych agentów operacyjnych. A ponadto, tym razem zostaliśmy ostrzeżeni.

Wstał, podszedł do swojego biurka, otworzył szufladę i wyjął z niej duży pistolet automatyczny marki Beretta 92 i podał go Maikowi.

- Proszę na razie wziąć to. Dam panu numer mojego telefonu komórkowego, który zawsze jest włączony. A oprócz tego, drugie zabezpieczenie. Pamięta pan Zeynela Sokika?

- Majora z MIT-u?

- Tak. Teraz jest pułkownikiem i nadal się przyjaźnimy. Dam panu numer jego komórki i uprzedzę go o telefonie od pana. Mozę się panu przydać bardziej niż ja. Powiem mu tylko, że pracuje Pan nad Czeczenami.

- Kiedy chce pan tam pójść? - zapytała tłumaczka. Malko spojrzał na nią z pokrzepiającym uśmiechem.

- Teraz. Pójdziemy tylko kupić kasety i pojedziemy do tej | Winki.

Gulusz Kartal wstała od stołu. Pożegnali się z Johnem Burkiem i wyszli.

~ Ma pani samochód? - zapytał Malko.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Tak, volksvarena polo. Nie jest zbyt duży, ale...

- W sam raz - zapewnił. - Jedźmy kupić kasety. Wjechała w małą uliczkę, równoległą do Istiklal Ca

pełną przeróżnych stoisk. Wydawała się zawstydzona i w kofo wyznała Maikowi:

- William Green uważał, że mogłabym uwieść jednego z tl Czeczenów, tego, który trochę mówi po turecku, Dżochara. 1

- To chyba dobry pomysł - przytaknął Malko. Ale próg mu nie wspominać, że mówi pani po czeczeńsku.*

Lekko się zaczerwieniła i powiedziała niepewnym głosem

- Poradził mi, żebym inaczej się ubrała... bardziej wyzynać.

Malko uśmiechnął się.

- Tak pani też bardzo uwodzicielsko wygląda! Nie trzebi przesadzać.

- Dziękuję - odpowiedziała.

Kiedy kupili kasety z muzyką, zjechali wzgórzem Beyazit przejeżdżając małymi uliczkami, pełnymi przewodów elektrycznych zwisających z fasad domów, straganów, zajmujących większą część zniekształconego niezliczonymi dziurami chodnika mijając tragarzy, wyłaniających się zewsząd, obarczonych ciężarami dwa razy większymi od nich. W końcu wyjechali na E5 otoczoną z dwóch stron mrówkowcami z szarego betonu.

- Nie boi się pani, po tym, co przydarzyło się Wiliamów Greenowi? - zapytał Malko, kiedy zjechali z autostrady w kierunku ku Sirinevler.

Gulusz Kartal uśmiechnęła się nerwowo.

-Trochę! Ale to jest ciekawsze niż tłumaczenie całymi dniami dokumentów technicznych i siedzenie przy komputerze, m częłam się zmieniać w starą pannę.

- Wcale pani na to nie wygląda...

Ich spojrzenia skrzyżowały się. W czarnych oczach młodej kobiety widać było wesoły i niepokojący błysk.

- Pozory często mylą - powiedziała.

Pięć minut później parkowała samochód na ulicy Anadoto naprzeciwko kliniki.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała. - Zaczeka paflfl mnie?

- Niech pani będzie ostrożna - ostrzegł Malko.

DŹ/HAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 53

** **

Gulusz Kartal delikatnie zapukała do drzwi pokoju numer 408 Jakiś \$^{os} krzyknął P^o Grecku „proszę wejść” i weszła do środka-

Na parterze o mc nie została zapytana, a pielęgniarki z czwartego piętra tępo patrzyły na nią, gdy je mijała. Rzuciła okiem po nokoii. Było w nim już tylko pięciu mężczyzn! Dwóch leżało na łóżkach, dwóch pozostałych siedziało przy małym stoliku, grając w szachy, a ostatni czytał, siedząc na małej ławeczce.

To był Dżochar, młody Czeczeniec, któremu Gulusz wpadła w oko. Dwóch graczy przestało grać. Wyraźnie zdziwieni przyglądali się kobiecie. W tej samej chwili Gulusz Kartal wyjęła z torebki kasety i położyła je na łóżku.

- Mehraba\ Przyniosłam wam muzykę! Dżochar odłożył książkę, zauroczony.

- To dla nas?

- Oczywiście! Nie mogłam wcześniej przyjść, miałam dużo pracy.

Wszyscy przyglądali się jej z rosnącym zaciekawieniem, niczym rzadkiemu okazowi. Usiadła na krześle naprzeciwko Dżo-chara, uśmiechając się do niego promiennie.

- Co pan czyta?

- Uczę się tureckiego! - odpowiedział, unikając jej wzroku i czerwieniąc się.

- Nie ma tutaj pańskiego tłumacza Fayika Agczy? - zapytała. - Nie miałam czasu wpaść do IRO, żeby go uprzedzić.

*- Nic nie szkodzi - powiedział szybko Dżochar. - To bardzo miłe z pani strony, że pani do nas przyszła. Nikt nas nie odwiedza, praktycznie nie dostajemy listów. Pozostali czterej mężczyźni zawiśli na jej ustach. Gulusz Kartal mogła niemalże fizycznie czuć, że atmosfera w pokoju zmieniła się. Wszyscy ci mężczyźni od dłuższego czasu nie mieli do czynienia z kobietą i jej obecność głęboko ich poruszyła. Widziała to * ich uciekających spojrzeniach, w ich nieporadnych gestach. Kiedy skrzyżowała nogi, mimo że niczego nie było widać, ciśnienie znacznie wzrosło. William Green miał niezły pomysł...*

Porozmawiała jeszcze jakiś czas z Dżocharem, ale rozmowa była dość ograniczona z powodu ubogiego słownictwa młodego

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Czczeńca. Ostentacyjnie spojrzała na zegarek i powiedziała: I

- Muszę już iść.

Zauważyła żal w oczach Dżochara i chwilę potem zapytała

- Nigdy nie wychodzicie na zewnątrz? Dżochar uśmiechnął się smutno.

- Nie. Jesteśmy bez pieniędzy, poza tym nie mamy pojeźdźcy dokąd mielibyśmy pójść.

Zresztą, o kulach nie jest łatwo spacerować.

Gulusz Kartal spojrzała na niego z uśmiechem, który mógłby rozpałcić samego papieża.

- Jeżeli pan chce, mogłabym was jutro zabrać na małą pilną jazdę samochodem. Ale nie więcej niż trzech za jednym razem, mój samochód jest mały.

Oczy Dżochara błyszczały.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Jutro nie pracuję!

- Dobrze! - zgodził się Dżochar z entuzjazmem. - Będziecie losować. Może pani przyjść jutro o drugiej, po obiedzie?

- Obiecuję! - odpowiedziała Gulusz Kartal, wstając.

W tej samej chwili Dżochar wziął w ręce kule, żeby odprowadzić ją aż do windy. Nie mógł oderwać oczu od jej piersi. Gulusz Kartal odczuwała jego podniecenie, niemalże namacalne. ■

- Pańscy towarzysze wrócili na pole walki? - rzuciła w kor tarzu niedbałym tonem.*

Dzochar dał się podejść.

- Nie, jeden został przeniesiony do szkoły koranicznej nazfr jutrz po pani wizycie, a dwaj pozostali są na rehabilitacji, w innym budynku, ale wracają tutaj na noc.

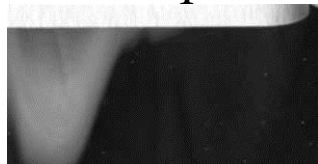
Przyjechała winda. Wsiadła do niej żegnana błagalnym wzrilm Dżochara:

- Wróci pani jutro?

- Obiecuję.

** * **

Przed klinikę wciąż przyjeżdżały karetki. Malko, który jtl zaczął się niepokoić, w końcu zauważył Gulusz KarB w drzwiach budynku. Usiadła obok niego z promiennym uśmiechem i opowiedziała przebieg swojej wizyty.



DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

55

_ grawo! - pochwalił Malko. - Dzięki temu Dżocharowi być ze się czegoś dowiemy.

_ jsiie ma więcej niż dwadzieścia lat - powiedziała Gulusz fcartal- - Wydaje się być bardzo naiwny, z całą pewnością nie ma o niczym pojęcia.

- Ale być może coś widział...

W tym zawodzie nie było zbiegów okoliczności - człowiek, który był podejrzany o to, że jest Isą Hamadowem, zniknął następnego dnia po wizycie Williama Greena.

Wniosek z tego, że rzeczeni zostali o tej wizycie poinformowani. A to potwierdzało teorię Johna Burke'a.

Rosjanie rzeczywiście sprzedali ładunek nuklearny Czeczenom. Isa Hamadow był jedyną osobą, która mogła wskazać miejsce jego przeznaczenia. Jednak, zważywszy na to, co przydarzyło się Williamowi Greenowi, w interesie Malko było być bardzo ostrożnym. Ci, którzy chronili czeczeńskiego komendanta, byli odważni, szybcy i brutalni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dżochar czekał, siedząc na jednym z łóżek, z wypiętą pięcią z kulami na wyciągnięcie ręki, ubrany w nowiutką koszulkę polo w biało-zielone pasy i spodnie od dresu, których lewa nogawka została ucięta na wysokości połowy łydki. Kikut jego nogi wystawał smutno spod nogawki. Towarzyszyły mu drwiące spojrzenia kolegów.

- Proszę wejść! - krzyknął, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. Gulusz Kartal weszła do pokoju. Zamieniła swoją dhut

spódnicę bez fasonu na wełnianą dopasowaną kreację, opinającą ją od ramion do kolan i podkreślającą wydatny biust, do niej czarne pończochy i czółenka.

Bojownikom zaparło dech w piersiach - to nie był czeczeński styl ubierania się.

Uśmiechnięta, rzuciła;

- No, to kto wybiera się na przejazdzkę?

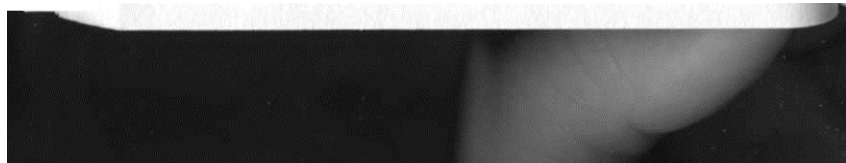
- Ja! - odpowiedział dumnie Dżochar. - Pozostali nic mogą. Bardzo trudno było to wynegocjować... Dżochar musiał użyć

całej siły perswazji i obiecać, że przez miesiąc będzie swoim kolegom oddawał porcje ciasta dostarczane przez IRO. Chodziło też przede wszystkim o to, żeby nikomu się nie wygadali. Zasada była taka, że musieli spowiadać się ze wszystkich swoich poczynań i najmniejszych gestów tłumaczowi Fayikowi Agczy - w rzeczywistości kapusiowi IRO, która opłacała ich pobyt...

- No, to dawaj! - rzuciła Gulusz Kartal. To bardzo ułatwiało całą sprawę.

Dżochar podskoczył do swoich kul, opierając się na prawej nodze, ruszył prosto do drzwi. Gulusz zwróciła uwagę na szerokość jego ramion. Młody Czeczeniec był

przystojny, z oczą o tęczowych obwódkach i regularnymi rysami twarzy. Na zaWjB szonym na szyi łańcuszku, wygrawerowany na prostokątnym U wałku srebra widniał werset z Koranu.



DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

97

Dumny jak paw, uśmiechnął się uszczęśliwiony do pielęgniarki-^ zanim wsiedli do windy. Był w stanie autentycznego transu. y windzie wymamrotał:

-Taki jestem szczęśliwy! Tylko raz wychodziłem!

_ Dokąd? - zapytała Gulusz Kartal.

_ Do restauracji, na wzgórzu, po drugiej stronie wielkiego mostu. Obok jest bardzo dużo anten telewizyjnych. Zjedliśmy ciasta i wypiliśmy herbatę.

_ Rozumiem - powiedziała tłumaczka. - Możemy się tam wybrać.

Chodziło o coś w rodzaju zajazdu, zbudowanego na wzgórzu we wschodniej części miasta, dokładnie obok anten radia i telewizji tureckiej, zarządzanej przez islamskie władze miejskie Stambułu. Ostoja konserwatyzmu, gdzie wszystkie rodziny fundamentalistów spotykały się co piątek.

Gdy tylko znalazł się na ulicy, Dżochar zatrzymał się, żeby popatrzeć na błękitne niebo - deszcz w końcu przestał padać - i głęboko pooddychać. Potem ruszył pospiesznie, niezgrabnie, w kierunku zielonego pola i wrzucił swoje kule na jego tylne siedzenie. Cały tryskał szczęściem. Gulusz Kartal usiadła za kierownicą, tak, że jej sukienka odsłoniła fragment uda. Dżochar szybko odwrócił oczy i położył ręce płasko na kolanach, jakby chciał zapanować nad ich niekontrolowanymi ruchami... W tym maleńkim samochodzie byli ściśnięci blisko siebie.

Turczynka zapaliła samochód, szukając pod ciężkim, utkwionym w niej spojrzeniem bojownika, wjazdu na autostradę E5. Zmieszany do szpiku kości, z rozszerzonymi nozdrzami, wdychał zapach jej perfum. Zanim wjechała na szosę prowadzącą na E5, Gulusz upewniła się, że jedzie za nimi szary mercedes.

Jeden trup wystarczy.

** * •*

Siedząc za kierownicą swojego mercedesa, Elko Krisantem ruszył ostro z krawężnika, wyjątkowo szczęśliwy, że znów jest w »swoim" mieście. Malko zadzwonił do niego dzień wcześniej, Po spotkaniu z Johnem Burkiem, podczas którego ustalili szczegóły działania. Omówili wszystkie ewentualne opcje dotyczące Isy Hamadowa. Czecheński komendant nie mógł zostać odesłany do ^aju. j_e g_o przyjaciele z całą pewnością go nie zlikwidowali. Tak



DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

więc był gdzieś w Stambule. Jedyńm sposobem, żeby ominąć nieczność zwrócenia się o pomoc do MIT-u, było spowodows żeby Dżochar coś „wygadał”. Zadanie to powierzono Gulusz tal. Ponieważ personel stambulskiego oddziału CIA był nielic; John Burkę przystał na sugestię Malko, żeby ściągnąć Elka Krii tema, którego ogromnymi zaletami była znajomość tureckiego to, że czuł siew Stambule j ak ryba w wodzie.

Szczęśliwy, że wraca na służbę, Turek natychmiast wsiai samolotu, będąc zmuszonym, niestety, zostawić w zamku w zen swój stary pistolet ośmiostrzałowy parabellum astra, z uwa»j na kontrole na lotnisku. Zabrał ze sobą jedynie swój śmiercionaj. ny lancet, dzięki któremu wysłał na tamten świat całkiem sp« liczbę przestępców. Choć zgarbił się, postarzał i schudł, nadal groźnym zabójcą, niewolniczo oddanym temu, którego jeszs kilka lat wcześniej chciał uśmiercić...

Gdyby Malko tak mu rozkazał, przybyłby z Wiednia na chotę. Malko odwrócił się, żeby sprawdzić, czy nie są śledzi Mając u boku Krisantema i berettę 92, był gotów stawić czjj każdemu.

- Tej autostrady tutaj wcześniej nie było - zauważył Elko. Nie poznawał swojego miasta. Włączając się do ruchu, wił się tak, żeby nie stracić z oczu zielonego polo, ponieważ wiedział, dokąd Gulusz się wybiera. Czterdzieści minut późi po przejechaniu mostu Boaziczi, zjechali z autostrady na szoś wijącą się aż na szczyt wzgórza wznoszącego się nad BosforeJ Kończyła się

placem, wzdłuż którego ciągnął się rząd budynki Zielone polo zatrzymało się na parkingu, w trzech czwartych pi tym, z samochodu wysiedli Gulusz i Dżochar. Malko wskazał kowi Krisantemowi duży napis nad parkingiem - „Istanl Buyuk²ehir Belediyesi Camlica Sosyal Tesisleri”.

- Co to znaczy?

- Budynki socjalne Camlica zarządu miasta Stambuł - pfl tłumaczył Turek. - Dowiem się, co to jest.

Malko został w mercedesie, czujny, z nabitą berettą 92. (9 lusz i jej towarzysze znikli. Nie mógł uwolnić się od myśli, jak doświadczony agent, jak William Green, pomimo czujności mi dać się zaskoczyć.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

100

Kiedy weszli do dużej sali zajazdu, chłopak z brodą rzucił ciekłe spojrzenie w kierunku Gulusz Kartal wyróżniającej się (jjjrytą głową i odsłoniętymi nogami. To nie było miejsce dopu- "zczające taki strój, ale niestety, restauracja była otwarta dla wszystkich... Było prawie pusto, nie licząc kilku zakwefionych kobiet w czarnych czarczafach, zajadających się ciastkami.

Kelner przyniósł tacę z baklava i lokun^x oraz herbatą, obrzucając przy tym Gulusz zde gustowanym spojrzeniem. Cała jego mimika wyrażała, że w jego oczach stanowi ona agresywne wcielenie grzechu.

Z okien restauracji, wybudowanej na wznoszącym się nad Bosforem skalnym szczycie, rozciągał się przepiękny widok, ale Dżochar nie był w stanie oderwać

wzroku od długich, obleczonych w czarne pończochy nóg swojej wybawicielki. Nie tknął ciastek, a herbata mu wystygła.

- Chce pan, żebyśmy się przespacerowali po parku? - zaproponowała Gulusz Kartal. - Jest piękna pogoda, a widoki są wspaniałe.

Dzochar rzucił nieobecne „tak”. Wyraźnie nie był w stanie skupić się na pięknych widokach, całkowicie pochłonięty widokiem siedzącej obok niego młodej kobiety. W jego głowie kłębiło się mnóstwo pytań.

- Pani mąż pracuje? - w końcu zdecydował się zapytać łamiącym się głosem. Gulusz uśmiechnęła się.

- Nie mam już męża, mieszkam sama. -Zmarł? Wdowa, to jej się spodobało...

- Nie - poprawiła Gulusz - rozwiodłam się.

- Ale nie wróciła pani z powrotem do rodziców? Gulusz uśmiechnęła się.

-Nie, oni bardzo daleko mieszkają, a ja wolę Stambuł.

Przełożyła nogę na nogę, a ten gest wywołał w młodym Cze-czeńcu gwałtowny przyływ adrenaliny. Miał przed sobą dylemat ~ w którym miej scu umieścić Gulusz na skali, zaczynaj ącej się od uczciwej, zamężnej kobiety, a kończącej się na zwykłej dziwce.

- To bardzo piękne miasto - przyznał ze wzrokiem utkwionym w jej ciężkich piersiach, opiętych zieloną sukienką.

"Tureckie słodycze.

102 DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Wyczuwając jego zakłopotanie, Gulusz usiłowała go rł luźnić.

- Co pan będzie robił po wyjeździe ze Stambułu.' - zapytał Dżochar pokręcił głową, nagle bardzo zasmucony.

- Nie wiem. Moja wioska została zrównana z ziemią przj Omanów podczas zaczistiki\ rodzina uciekła do Inguszetii. Sfl tra chyba została zabita. W każdym razie, nie mogę wrócić* Czeczenii, dopóki są tam Rosjanie. Mnie też by zabili. A tutaj m mogę pracować...

Oprócz zebrania na ciasnych uliczkach dzielnicy AtakóyjH miał przed sobą żadnej przyszłości. Gulusz Kartal spojrziała* niego z mieszaniną współczucia i czułości.

Pomijając to, że miał kikuta zamiast nogi, był bardzo przystojnym chłopcem.

-A pańscy przyjaciele, ci z pokoju? - zapytała.

- Podobnie jak ja. IRO płaci za klinikę, ale nie będziemy mogli zostać w Turcji. A ja nie mogę podróżować. Zgubiłem swój rosyjski paszport, a żaden kraj nie uznaje paszportów czeczeński* wydanych przez rząd prezydenta Maschadowa.

- Jakoś to będzie, jest pan młody.

W końcu zamoczył usta w swojej herbacie. Gulusz czułafl coraz bardziej jej ufa.

Zdecydowała się zacząć nad nim „pracować”.

- Dżochar - powiedziała - kiedy przyszłam do was z tyl amerykańskim dziennikarzem, jedna rzecz mnie zdziwił - Wasz „tłumacz” kazał jednemu z pańskich kolegów nie pool wać swojego nazwiska. Dlaczego?

Dżochar spojrział się na nią, zdziwiony.

- Więc zna pani czeczeński?
- Trochę. Moja matka pochodziła z Groźnego. Nigdy go nK używam.
To był kolejny szok dla Dżochara. Zmieszany, wyprowadw ny z równowagi,
odpowiedział niewyraźnie, unikając patrzenia! Gulusz:
- Niczego podobnego nie słyszałem. Musiała pani źle zrozumieć.
Kłamał tak źle, że było to wręcz żalosne... Gulusz przesta* naciskać... Spojrzała
ostentacyjnie na zegarek.
'Czystki.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

104

_ Niedługo będę musiała odwieźć pana z powrotem. Koledzy zaczną się niepokoić. Dżochar natychmiast spochmurniał. -Tak szybko!

_ No, nie od razu - sprecyzowała młoda kobieta. - Chce pan przespacerować się po mieście? Są tam bardzo piękne zabytki.

Młody bojownik pokręcił przecząco głową i niepewnym głosem powiedział:

_ Wolę pójść do hammamu... W klinice są tylko prysznice.

Gulusz Kartal natychmiast podchwyciła myśl.

- Jeżeli chce pan wziąć kąpiel, to możemy pojechać do mnie - zaproponowała. - Mam wannę!

-Ależ nie! - zaczerwienił się Dżochar - to niemożliwe.

- Ależ owszem - odpowiedziała Gulusz. - Od razu lepiej się pan poczuje. Dawaj!

Wstał tak gwałtownie, że upadły mu kule. Rachunek był śmiesznie niski... Sto pięćdziesiąt tysięcy lir za herbatę i ciastka. Dżochar nie otworzył już ust, aż do momentu, kiedy Gulusz zaparkowała swoje polo przed domem. Jednym rzutem oka upewniła się, czy szary mercedes był nadal obok.

Nie było windy i młody mężczyzna miał trudności z wejściem na trzecie piętro.

Wyczerpany, opadł na kanapę w salonie, przyglądając się leżącym na podłodze kilimom, obrazom na ścianach, starym meblom.

- Pięknie tutaj! - powiedział. - Jest pani bogata.

- Ależ skądże! - zaprotestowała młoda kobieta. - Naleję panu wody do wanny.

Kiedy oddalała się w kierunku łazienki, Dżochar nie mógł oderwać wzroku od jej pośladków. To Allah zesał mu tę „hury-s? ••• Imamowie obiecywali, że „męczennicy” będą mieli w niebie wspaniałe życie. A on miał wrażenie, że już tam jest... Chwi-’? później Gulusz była z powrotem.

- Gotowe! - powiedziała. - Teraz musi się pan rozebrać.

Malko znalazł miejsce do parkowania na jezdni, naprzeciwko ^{cm}entarza. Z informacji młodej tłumaczki wiedział, że tutaj miękka. Elko Krisantem był zdziwiony, że Gulusz Kartal przyprowadza młodego Czeceńca do siebie. Był tym po prostu zaszoko-

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

wany. Malko wysiadł z mercedesa, żeby przyjrzeć się o W tej zaludnionej dzielnicy trudno było spotkać jakikolwiek troi policyjny... Zdecydował się zdać raport telefoniczny Jo" Burkę. Amerykanin natychmiast się zaniepokoił.

- Jest pan pewien, że nic jej nie grozi? - zapytał nerw

- Jeżeli wyjdzie sam, zatrzymamy go - zapewnił go - Ale ten chłopiec nie wydaje się być zamieszany w naszą s

Po zakończeniu rozmowy spojrział na budynek, mając n ję, że się nie myli.

* * *

- Jest pan gotów? - zapytała Gulusz Kartal. Dżochar zdjął swoją jedyną tenisówkę, ale nie był w

zdjąć nic więcej. Niemożliwością było dla niego rozebr— nawet częściowe, w obecności kobiety. Zrobił grymas, z jąc swojego odsłoniętego kikuta nogi.

- Mam nadzieję, że gorąca woda nie podrażni mi blizn, szcze boli! - powiedział.

Gulusz usiadła koło niego, przyglądając się nodze uci wysokości połowy łydki. Było to dziwne, ale na kikucie o liczne, czarne włosy. Dotknęła je delikatnie ręką i w tej chwili Dżochar jęknął:

- Proszę przestać! Przestała natychmiast.

- Uraziłam pana?

- Nie, nie. Przeciwnie, to bardzo wrażliwe miejsce, Zawiesił głos, zawstydzony, a spojrzenie młodej kobie

wędrowało trochę wyżej. Pod szarym bawełnianym dresie dać było potężną erekcję. Ten krótki kontakt rozgrzał Czeczenkę.

Jej wzrok powędrował na twarz Dżochara. Wyrażała nie tak bezpośrednio, że ją to zmieszało. Nagle poczuła fale chodzącego się od brzucha ciepła i zapomniała o przyczyni której młody Czeczeniec się u niej znalazł. Gulusz Kartal n ła obojętna na męski urok, a ten chłopiec wydawał się być j cześniej taki delikatny i męski...

Raz jeszcze delikatnie pogładziła włosy pokrywające jego nogi. Dżochar zajęczał, zwijając się na kanapie. To, co

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 63

było zaledwie strumykiem we wnętrzu Gulusz, przemieniło

^ _____ Wwnnl<-lr>ćr na snndniarh młnHpon mf7i~™ _
się

w rwący potok... Wypukłość na spodniach młodego mężczy-zdawała się być jeszcze większa. Nie mogła się nadziwić, że „wywołała tak silną reakcję tak małym nakładem środków! Dżochar z grymasem na twarzy, wydawał się cierpieć. Chwycił ją za nadgarstek i błagalnym tonem powiedział: -Pożauta! Niech pani przestanie!

Po ruchach jego bioder Gulusz, z pozycji doświadczonej kobiety, poznała, że to, co nieodwracalne, miało się wydarzyć. To było silniejsze od niej samej - gwałtownym ruchem chwyciła elastyczny pasek spodni i ściągnęła je w dół. Pod spodem Dżochar nie miał nic. Uwolniła jego wspaniałego długiego członka, nabrzmiałego jakby za chwilę miał eksplodować.

Gulusz nie wahała się. Dokładnie w momencie, w którym miał wytrysnąć, pochyliła się nad nim, wkładając go sobie do ust. Dżochar jęknął i obfity strumień spermy rozlał się po podniebieniu młodej kobiety, zalewając jej gardło. Pomimo wszystko Dżochar usiłował się uwolnić, ale ona trzymała mocno nasadę jego członka w wzwodzie i nadal go pieściła. Poczula, że jest cała mokra. Przeszył ją dreszcz nagłego pożądania. Chociaż mężczyzna nawet jej nie dotknął, przeżyła orgazm na samą myśl, że ten silny strumień spermy mógłby rozlać się w jej wnętrzu.

Młodym Czezeńcem nadal wstrząsały spazmy. Gulusz powoli uwolniła z ust wciąż naprężony członek. Kikut obciętej nogi spazmatycznie się trząsał. Dżochar odepchnął Gulusz niemalże brutalnie, oczy miał szalone, osunął się na dywan. Na kolanach wymamrotał:

-Proszę mi wybaczyć! Jak mi wstyd! Gulusz odpowiedziała na to uśmiechem, który roztopiłby lodo->ec. Była zdecydowana, że na tym nie poprzestanie. Wstała bez ^{ow}a, zdjęła przez głowę swoją zieloną sukienkę, ukazując stanik czarne stringi, oraz podwiązki, kończące się wysoko na udach. Po-y 'ła się, wzięła młodego mężczyznę pod pachy, żeby pomóc mu ^{ac} 1 złapać równowagę na jednej nodze. Jego ciągle wyprężony ^{on}ek dotknął jej brzucha. Poczula jak miękła jej nogi. Wybaczę ci pod jednym warunkiem - powiedziała. Jakim? - wybelkotał młody mężczyzna. Powiedziała po czezeńsku, patrząc mu prosto w oczy: ^{ez}eli masz jeszcze siłę, wsadź mi go!*

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

nionegt szytea. ićiał do-

Dżochar patrzył na nią zdziwiony, kiedy ona zdejmowała s% je stringi. Jego pożądanie nie ustąpiło. Oczy niemalże wychodjŁ mu z orbit, przykleił się do niej, już wykonując ruchy kopulacyjj, niczym pies, który ociera się o nogę swojego pana. Upadli, spUL ni, na rozłożone na podłodze kilimy. Gulusz delikatnie rozsuA uda, kiedy Dżochar się na niej kładł, jego lewy kikut gwałtowi, poruszał się w próżni. Kiedy poczuła wciąż tak samo twardi członka wchodzącego w nią jednym ruchem i do samego koi& wydawało jej się, że zemdleje. Dżochar poruszał się w niej nicz4 tłok parowej lokomotywy. Do tego stopnia, że Gulusz chwyciłam w biodrach, żeby jakoś ukierunkować tę energię.

Wypełniona nim, przytłoczona ciężarem jego mięśniom ciała, pomyślała sobie, że połączenie przyjemnego z po: nym było bardzo miłe. Dżochar szalał w niej, jakby chci trzeć do samego gardła. Na skutek pocierania lechtaczki, Gulu» przeżyła wyjątkowo gwałtowny orgazm. Krzyknęła, z zaciśnie\$ mi oczami, z rękami kurczowo zaciśniętymi na biodrach swojA młodego kochanka, który w końcu tryskał w jej wnętrzu.

Młodość to piękna sprawa...

Gulusz Kartal paliło wewnątrz. Dżochar był niczym seks-szyna! Jego erekcja nie zmalala ani na chwilę, po drugim orgazmie nadal, niczym wariat miętosił ją, gniótl jej piersi, zadając m Po trzecim na chwilę przestał, cały czas w niej zanurzony. Jat

gdyby bał się, że kiedy raz z niej wyjdzie, nigdy już nie będzie mógł wejść z powrotem. Gulusz rzuciła dyskretnie okiem na sm zegarek marki Breitling Callistino, który sama sobie podarow na urodziny. Kupiła go z odłożonych oszczędności, z braku na czyzny, który mógłby kupić jej prezent.

Piąta godzina...

Głos Dżochara wyrwał ją z zamyślenia, podskoczyła.

- Wiesz, skłamałem wcześniej. Musisz mi wybaczyć. Poszukała wzrokiem jego spojrzenia, uśmiechając się

- Za twojego kikuta?

- Nie. Za Isę. Teraz, kiedy wiem, że płynie w tobie czarna krew, mogę powiedzieć ci prawdę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gulusz Kartal udało się zachować spokój. Właśnie powiodło się jej załatwienie za jednym zamachem dwóch spraw. Ale nie chciała, żeby Czeczeniec zaczął się czegokolwiek domyślać.

- Chodź, weźmiesz kąpiel, potem mi opowiesz - powiedziała.

Dżochar wstał, kuśtykając, i zdjął swój T-shirt w paski. Ciągle nie śmiał podnieść wzroku na młodą kobietę. Podała mu szlafrok. Woda w wannie była bardziej niż chłodna, ale Czeczeniec zanurzył się w niej z rozkoszą. Gulusz, której zmysły uspokoiły się, usiadła na rogu wanny. Od bardzo dawna nie udało się jej zaspokoić takiego pożądania. Jeszcze teraz na samą myśl przechodziły ją dreszcze, które czuła w brzuchu.

- Nie wiedziałem, kim jesteś - powtórzył Dżochar. - Teraz wiem, że nie możesz być wrogiem. Człowiek, o którym mówisz, jest jednym z naszych bardzo szanowanych komendantów. To bohater. Rzucił się na minę, żeby ratować swoich ludzi. Tylko że Rosjanie chcą go zabić.

-Aleja nie jestem Rosjanką! - zaprotestowała Gulusz.

- Nie, ale Fayik Agcza, ten, który się nami opiekuje, obawiał^{s1}, że człowiek, który ci towarzyszył, mógł zostać przez nich wystany, żeby go zabić. Tak więc tego samego wieczora zabrali go^w bezpieczne miejsce. Ale teraz wiem, że nie było to konieczne.

- Dokąd? - Gulusz nie mogła się powstrzymać od zadania te-8^o Pytania.

- Nie wiem, tego mi nie powiedzieli. Bracia z IRO zabrali go samochodem. Nie gniewasz się na mnie, że cię okłamałem?

Jego błagalne spojrzenie spowodowało, że Gulusz Kartal po-'Zu'a nieprzyjemną falę w kręgosłupie. To ona powinna go przelać... Dżochar spontanicznie mówił dalej:

66 DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Wydaje mi się, że to nasz ambasador w Turcji, Jego B lencja Beslan Akałanow, który reprezentuje prezydenta Ma dowa, poprosił o umieszczenie go w bezpiecznym miejsc bardzo dobry człowiek - czuwa nad nami niczym praw ojciec.

- Rozumiem - powiedziała Gulusz, nie nalegając na lc nuowanie wątku.

Dzochar uśmiechnął się, zakłopotany.

- Muszę już wracać... Jest późno. Gulusz zostawiła go samego, żeby mógł dokończyć Kiedy wyszedł z łazienki, był rozpromieniony, ale cały czy patrzył jej prosto w oczy.

Dopiero w samochodzie ośmie i powiedział:

- Wiesz, jak zaczęłaś tak... Myślałem, że jesteś dziwk)| bieta czeczeńska nigdy by tego nie zrobiła. Jej mąż by ją zabij

Gulusz uśmiechnęła się, upewniając się, że mercedes czas jedzie za nimi.

- Nie jestem dziwką - powiedziała - ale ty jesteś młot i piękny. Odczuwałam wielką przyjemność, mogąc rozkosz.

Aż do Sirinevler żadne z nich nie powiedziało już ani Kiedy zbliżali się do klinki,

Dzochar nie mógł ukryć zden wania.

- Pozostali nie mogą się dowiedzieć...

- Ja niczego im nie powiem - obiecała Gulusz. Uspokojony, wracając do formy grzecznościowej, odwar*

się zapytać:

- Wróci pani jeszcze zobaczyć się ze mną? Gulusz wyjęła wizytówkę z torebki i podała mu ją.

- Tu jest mój numer telefonu. W pokoju ma pan telefon w mórkowy. Proszę do mnie zadzwonić.

Zaczekała, aż mężczyzna wejdzie do kliniki, wtedy a mercedes cały czas przyklejony z tyłu, za nią. Oba sami zatrzymały się dopiero przed Pera Pałace.

rusz) noc***

Nad Stambulem zaczęła zapadać noc i zewsząd docho ły zawodzenia muezinów, które dominowały nad odgfc**

m

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

113

ulicy- J^{onn} Burke nalał sobie solidną porcję 12-letniego szampana marki Defender Success, włożył kostkę lodu i odwrócił

. w stronę swoich gości:

się¹

- Brawo Gulusz! - rzucił. - Wiemy więc z całą pewnością, że Isa Hamadow znajduje się ciągle w Stambule. Jeżeli ten chłopiec „ie kłamie...

_ Mówi prawdę - powiedziała z przekonaniem młoda kobieta.

Oczywiście nie przedstawiła wszystkich szczegółów ich spotkania, ograniczając się do powiedzenia o kąpieli. CIA nie miała prawa kontrolować tego, z kim sypia. Czuli, że jest w świetnej formie, po tym odprężającym czystym seksie. Chociażby z tego powodu gratulowała sobie decyzji o zaangażowaniu się w tę misję.

- Czy pan zna Besłana Akałanowa? - zapytał Malko Johna Burke'a.

- Oczywiście, to były minister spraw zagranicznych prezydenta Maschadowa. Z czasów, kiedy Czeczenia jeszcze istniała... Uciekł z kraju, a Turcy zgodzili się zaakceptować fikcję jego „ambasady”, pomimo iż nie ma ku temu żadnych prawnych podstaw. Turcja nie uznaje rządu Maschadowa. Ale chodziło o uwzględnienie tureckich islamistów, którzy bardzo lubią Czeczenów.

- Czy jest szansa, że będzie z nami współpracował?

- adnej - odpowiedział krótko John Burkę. - To czystej krwi islamista. Mówi wyłącznie po czeczeńsku, ale ma absolutną władzę nad wszystkimi swoimi komendantami.

-Czyli znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia...

- Niekoniecznie. Jeżeli poproszę MIT, żeby wywarli na niego nacisk, zgodzą się. Nieprzychylnym okiem przyglądają się temu omawianiu się „importowanych” islamistów, którzy dołączają rodzimych. Trzeba będzie tylko podsunąć dobry powód naszym kolegom po fachu.

1 dow'^o ^a S^ zro^k^' Potem pozostanie tylko spotkać się z nim wiedzieć się, gdzie się chowa Isa Hamadow. On będzie też chciał wiedzieć, dlaczego go szukamy Za^ ażyła Gulusz. mow "1oł pojawił si(? * zniknął. John Burkę zamilknął. Nie było ° tym, żeby tłumaczkę wtajemniczać w historię o SADM.

68

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Z całą pewnością - przyznał Malko. - Ale w tym p ku wydaje mi się, że należy powiedzieć prawdę. To do mamy pretensje, nie do Czeczenów. Musimy wiedzieć, że du na bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych, czy ta hist prawdziwa, czy nie.

- Ona niestety jest prawdziwa - westchnął John Burkę., dobrze, jutro z samego rana zadzwonię do mojego znajoi Zeynela Sokika.

Zeszli na dół, do Elka Krisantema, który pilnował s dów na Mesnitiyet Caddesi.

- Zje pani ze mną kolację? - zaproponował Malko - Zasłużyła się pani dzisiaj bardzo! Młoda kobieta z uśmiechem pokręciła przecząco gło

- Jestem wykończona. Nie dzisiaj. Malko przyglądał się jej jak odchodziła, bezradny. mocno podkrążone oczy jak na uczciwą kobietę i trochę dzo kwitnący wygląd.

Pozostało mu tylko snuć się po puL i majestatycznych salonach Ciragan, który o tej porze roku pny pominął zamek w Marienbadzie.

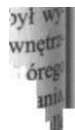
DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

69

ką ziolo»

Bešan Akałanow, w wysokiej czapce z szarych kari głowie, siedział za biurkiem udekorowanym czeczeńską żółto-czerwoną flagą. Na ścianie za jego plecami wisiał porŚ prezydenta Maschadowa i wersety z Koranu. Uprzejmie shKS słów swego rozmówcy, tłumaczonych przez jego osobistego ■ macza, Sado. On sam odmawiał nauczania się tureckiego... Bił ambasady, mieszczące się w robotniczej dzielnicy Fatih,

zajmł w całość parter skromnego budynku pod numerem 8 przy ul. Dolap Sokay. Na drzwiach nie było tabliczki, na zewnątrz nie miała flaga, ale jemu nadal zależało na tytule ambasadora, pełniącego funkcję mocnika rządu, który nie istniał już tylko na papierze. Czeczenia była krajem okupowanym, zrujnowanym, jej prezydent był gnanym, lecz we własnym kraju jego kontakt ze światem z nim był możliwy jedynie za pośrednictwem Immarsatu, a emisje zakłócały rosyjskie służby... Ale buntownik z powoli Bełtan Akałanow, stawiał temu czoła, tak jak generał de Gal – w roku 1940... Pozostając na wygnaniu, dysponując niewielką



-karni, ale z niewzruszoną wiarą w przyszłość Czeczenii. Już w dwóch wiekach Rosjanie usiłowali pozbyć się Czeczenów.

masakrowani, wypędzani ze swoich ziem, deportowani na Syberię - wciąż trwali, wspierani przez zmotywowaną i bogatą

^ Jednak Bełtan Akałanow nie mógł sobie pozwolić na pogardliwe potraktowanie człowieka, znajdującego się w jego biurze – porucznika MIT-u - który był przychylny sprawie czeczeńskiej, ale wykonywał rozkazy swoich przełożonych. Wypił trochę herbaty i powiedział do tłumacza:

- Powiedz mu, że przyjmę tego Amerykańca, niech przyjdzie jutro.

Porucznik MIT-u zaczął wylewnie dziękować i Beslan Akałanow wstał, żeby się z nim pożegnać. W czapce na głowie mierzył ponad dwa metry. Wyglądał imponująco, z długą brodą i głęboko osadzonymi oczami. Jak tylko porucznik wyszedł, rzucił do swojego tłumacza:

- Zadzwoń do Osmana. Niech mi przyśle Fayika Agczę. Osman Davut był ważną osobistością w IRO, człowiekiem, który zawsze im pomagał i wspierał finansowo. Dzięki niemu ranni z czeczeńskiej wojny mieli zapewnioną dobrą opiekę, a materiały i broń przez Gruzję docierały do Czeczenii. Ortodoksyjny islamista, był już zaangażowany w Bośni przy organizacji międzynarodowej brygady islamskiej. Ta sprawa dotyczyła go w pierwszej kolejności. Beslan Akałanow martwił się. Potrzebował Turków, jedynych pośredników poza granicami Czeczenii, którzy byli nieosiągalni dla Rosjan, jak również Osmana Davuta, który rekrutował ochotników do obrony jego ziemi.

Nie miał pojęcia, dlaczego Amerykanie interesowali się tym rannym komendantem. Oczywiście pozwalali Rosjanom masakrować Czeczenów, ale im w tym nie pomagali. Jeżeli potrzebowali informacji, zawsze można negocjować. Kaukaz to bardzo «ozony punkt zapalny, tutaj przyjaciół nigdy za wiele.

Fayik Agcza wszedł do biura dwadzieścia minut później. Uważnie wysłuchał opowieści „ambasadora”, spanikowany ¹ wściekły. O n wiedział, dlaczego Amerykanie interesowali się ^{sa}. Hamadowem, ale nie mógł tego powiedzieć Beslanowi Akała-ⁿowi. To była odwrotna strona jego walki. Ale za wszelką cenę leżało podjąć właściwe kroki. Skłamał bezczelnie:

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Bracie Akałanow - powiedział - należy zachować ność. - Tydzień temu wysłannik z Moskwy usiłował odnaleźć Hamadowa. Chcą go zabić, tak jak wszystkich ważnych koioj. dantów. Byliśmy więc zmuszeni go ukryć.

Besłan Akałanow przytaknął.

- Dobrze, ale będzie trzeba znaleźć jakieś rozwiązanie potrzebuję Turków.

Przyjmij tego Amerykanina poradził Fayik Agcza. ~U lepiej, jeżeli zajmę się wywiezieniem z kraju Isy Hamadowa. 1 Uścisnął ambasadora na pożegnanie i wyszedł, gotując się z wściekłości. Eliminacja pierwszego Amerykanina powinna być wystarczająca, żeby zgubili ich ślad. Co się stało? Musiał się koniecznie dowiedzieć. Jeżeli bowiem Amerykanie odkryliby prawdę, rozpętałaby się burza. Oczywiście, jego obóz miał jeszcze pewną przewagę, ale na jak długo? A poza tym obowiązują pewne procedury. Operacja rozpoczęta przez Dżihadpe mogła być przyspieszona. Tak więc należało zyskać na czasie, na wszelką cenę.

Ktoś naprowadził Amerykanów na ślad Isy Hamadowa. Ak kto? Jego obowiązkiem było jak najszybsze odnalezienie win go i ukaranie go.*

*» * »*

Drzwi pokoju 408 otworzyły się gwałtownie i ktoś zapali światło. Siedmiu bojowników poderwało się, wyrwanym ze zt# Czterech spało na łóżkach, trzech na materacach położonych bezpośrednio na podłodze. Dżochar należał do tych drugich.

Snoj światła elektrycznego oślepił go i lodowaty głos Fayika Agczj zmroził mu krew w żyłach.

- Bracie Dżochar, wstań i chodź z nami.

Dżochar wstał obolały, serce mu waliło. Wiedzia | H przyszli po niego. Był idiotą. Żegnając się z Gulusz, przysiąq a H bie, że nic nie powie swoim kolegom, ale ci zasypali go pytaniami mi dotyczącymi tamtego popołudnia, grożąc mu, że będzie mi* kwarantannę na wychodzenie, jeżeli nic im nie powie. Próżnw popchnęła go do opowiedzenia swojej przygody... No, i rozwiął* mu się język, opowiedział wszystko, pomijając zaledwie kił szczegółów, jak na przykład ten, że miał orgazm w ustach tej W biety. Nie uwierzyliby mu.*

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 120

Wszyscy gratulowali mu szczęścia, ale wiedział, że przynaj-jej jeden z nich, Szamil, powtórzy wszystko Fayikowi Agczy. ij on musiał wygadać. Wziął kule. Ponieważ spał ubrany w dres, szybko był gotów. W korytarzu zrobiło mu się zimno, ale drzwi koiu 408 już się za nim zamknęły. Dwóch mężczyzn towarzyszyło Fayikowi Agczy. Nie byli to ani Turcy, ani Czeczeni, ponieważ wymienili między sobą kilka zdań po arabsku. Przeszli pustym holem kliniki, na którym spało kilku pacjentów, a następnie wsiedli do starego samochodu i natychmiast odjechali. W tym samym momencie Dżochar zauważył broń za paskiem jednego z Arabów.

- Dokąd jedziemy? - zapytał przerażony. Fayik Agcza odwrócił się i rzucił złowieszczo:

- Spotkać się z kimś, kto chce z tobą porozmawiać. Popełniłeś poważny błąd.

Dżochar spuścił głowę. To prawda, powinien był zwrócić się do Fayika Agczy o pozwolenie na opuszczenie kliniki. Z całą pewnością zostanie ukarany. Jednak, kiedy przypominał sobie, co się wydarzyło, pomyślał, że gra była warta świeczki...

Samochód krążył, skręcał w boczne uliczki dzielnicy Fatih. Nagle zatrzymał się obok innego wozu, nadjeżdżającego z naprzeciwka.

- Wsiadaj! - rzucił Fayik Agcza.

Dżochar posłuchał rozkazu. Został wepchnięty do drugiego samochodu, który natychmiast ruszył. Mężczyzna, który go tam wpakował, usiadł obok, żeby uniemożliwić mu jakikolwiek ruch.

Podróż trwała czterdzieści minut, przez większą część czasu poruszali się wzdłuż Bosforu, a potem samochód wjechał w ciemne podwórko. W jednym z mieszkań na

parterze paliło się światło. Dżochar pokuśtykał do drzwi, prowadzących do pokoju, w którym Jedyнным umeblowaniem był taboret i stół. Siedziała za nim kobieta w zakrywającej włosy chuście na głowie. Była bardzo piękna, miała intensywnie zielone oczy, ubrana była w bufiastą tunikę ¹ spodnie. Trzej mężczyźni ustawili się z tyłu wokół Dżochara, for-^{mu}Jąc złowrogi krąg. Fayik Agcza rzucił:

- Siostra zada ci kilka pytań, masz odpowiadać.

To miał być pierwszy raz, kiedy przesłuchiwać go będzie ko-^{eta}! Onieśmielony, Dżochar skinął potakująco głową.

Kobieta powiedziała coś w języku, którego Dżochar nie znał, ¹ Agcza mu przetłumaczył:

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

-Twoi koledzy nam powiedzieli, że wczoraj opuściłeś bez pozwolenia. Czy to prawda?

- Tak, to prawda - przyznał Dżochar.

- Co robiłeś?

Z tonu, w jakim pytanie zostało zadane, Dżochar do się, że jego towarzysze wszystko opowiedzieli. Nie było kłamać. W lodowatej ciszy opowiedział o swojej wycieczce wspominając oczywiście ani o seksualnych przerywnikach o kąpielach.

- Tak więc - podsumowała go przesłuchująca - cały przebywałeś w zajezdni?

- Tak! - odpowiedział Dżochar jednym tchem.

- Kłamca! - wrzasnął Fayik Agcza. Stając przed rannym, wycedził:

- Wyszedłeś stamtąd o czwartej, do szpitala wróciłeś o mej. Dokąd poszedłeś?

A więc przeprowadzili już śledztwo... Krok po kroku, char musiał wyznać prawdę, i nawet to, że odbył stosunki s alne z Gulusz Kartal. Kobieta siedząca za stołem utkwiała w swoje zielone oczy, malowała się w nich ogromna pogarda, wiedziała kilka słów, które natychmiast zostały przetłumaczone przez tłumacza.

- Masz prawo chodzić na dziwki, ale nie na te, które p dla naszych wrogów! Dlaczego powiedziałaś tej kobiecie o Isa?

- Ależ ja nic nie powiedziałem! - zaprotestował Dż - powiedziałem tylko, że zostałem przewieziony gdzie indziej.

- To już dużo za dużo! Ta kobieta pracuje dla naszych' gów, bezbożników i niewierzących.

Dzochar podniósł głowę, tym razem pełen świętego ob< nia. Ta zbyt piękna kobieta z niego zakpiła.

- Bismillah Al Rahman, Al Rahim\ - jęknął - proszę o czenie - podetnę gardło tej kobiecie, przysięgam na święty ran. Proszę tylko dać mi broń.

- Ty, który nawet nie możesz chodzić! - drwiąco rzucił Agcza.

Kobieta za stołem powiedziała kilka słów i ten uspokoił A potem mówiła dalej łagodnym głosem, a Fayik Agcza maczył:

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

73

Nasza siostra mówi, że musimy dać ci szansę, żebyś mógł . z powrotem wkupić... Jeżeli rzeczywiście chcesz, żeby nasza wa wygrała, to zrobisz to. Przebaczymy ci w imieniu Wszechmogącego i Miłosiernego Boga. Przebaczymy ci, bowiem dzielnie walczyłeś na wojnie. Ale pamiętaj, że wszystko, co ówisz, może być wykorzystane przez naszych wrogów. Żeby góg ich obrócił w proch!

-Allah! O Akbar\ - powiedział odruchowo Dzochar.

Kobieta wstała. Fascynowała go swoim wysokim wzrostem, jasnymi kosmykami włosów wystającymi spod chusty i pełną gracji sylwetką. Pomimo grubości tkaniny widać było kształt jej biustu i to spowodowało, że pomyślał o Gulusz. Żeby odegnąć pokusę, skupił wszystkie siły na powtarzaniu wersetu z Koranu. Kobieta przeszła obok niego i mógł bliżej przyjrzeć się jej twarzy. Była bardzo piękna, miała mocno zarysowaną szczękę, wydatne usta i dwa szmaragdy zamiast oczu... Zastanawiał się

jednak, jak ci mężczyźni godzą się z tym, że to ona wydaje rozkazy. W Czeczenii byłoby to niemożliwe. Wyszła pierwsza i usłyszał dźwięk zapalającego motoru.

- Zawieziemy cię z powrotem do szpitala - zapowiedział Fayik Agcza. - Z nikim nie będziesz rozmawiał o tym, co tu się wydarzyło.

Minęła noc. Dżochar nie wspomniął o niczym słowem towa-reyszom z pokoju i cały czas rozmyślał nad sytuacją. Drzwi otworzyły się i za chłopcem przynoszącym herbatę wszedł do pokoju Fayik Agcza. Dał Dżocharowi znak, że czeka na niego na zewnątrz, w korytarzu, i zaprowadził go do sąsiedniego pustego pokoju. Wtedy wyjął ze swojej teczki zawiniątko w białym materiale, na którym cieniem atramentem napisany był werset z Koranu.

~ To dla ciebie - powiedział.

Dżochar odwinął materiał. W środku był długi rzeźnicki nóż, 20 centymetrowy, ostrym jak brzytwa, ostrzem.

~ Bismillah Al Rahman, Al Rahim - powiedział Fayik Agcza Poważnym głosem - wypełnisz, mój bracie, misję, i odzyskasz honor żołnierza. Tę kobietę, która odwróciła cię od Boga, zadź-8882 Jak pisa..

74

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Allah! O Akbar! - wymamrotał Dżochar, zafascynowany błyszczącym ostrzem. -

Zrobię to. Ale nie wiem, jak ją odnaleźć

W Czeczenii często podcinał gardła rannym albo jeńcom ^ syjskim, bez najmniejszych emocji.

- Jak nadejdzie właściwa chwila, powiem ci, gdzie masz iść i co masz robić. Przygotuj się w modlitwie. Nie boisz się zabić prostytutki?

- Niech mnie Bóg broni, nie! - pewnym głosem powiedział, młody Czeczeniec. - Podetnął gardło tej suki, myśląc o Bogu

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kobieta o nieprzyjemnym wyrazie twarzy, z głową okrytą chustą, owinięta kilkoma warstwami ubrań, spod których wystawały jedynie stopy, otworzyła drzwi do biura pełnomocnika ministra Bešana Akałanowa, obrzucając Malko i Gulusz Kartal nieufnym spojrzeniem. Bez słowa wpuściła ich do małego pomieszczenia, służącego za poczekalnię. Po prawej stronie zauważyli biuro pełne mężczyzn i kobiet zajętych różnymi rzeczami. „Ambasada” mieściła się w skromnym mieszkaniu na ulicy Do-lap Sokak, małej handlowej uliczce w dzielnicy Fatih, zdominowanej przez islamistów stambulskich.

Musieli poczekać ponad pół godziny na wąskiej ławeczce w poczekalni. Wreszcie, młody mężczyzna, który mówił kiepskim i chropowatym tureckim, bez krawata i ubrany w garnitur, który wyglądał jakby wyszedł prosto z wyżymaczki, zapowiedział, że Jego Ekscelencja Bešan Akałanow ich przyjmie.

Zaraz po wejściu do pokoju Malko zwrócił uwagę na wzrost ¹ godną postawę czeczeńskiego ambasadora. Czapka z szarych karakułów zdawała się nigdy nie opuszczać jego głowy.

Pokój był mały, z dwoma oknami wychodzącymi na ulicę, czeczeńska flaga przykrywała biurko, a portret prezydenta Masłowa wisiał na ścianie, za biurkiem.

Telefon dzwonił bez przerwy, a młody mężczyzna stojący obok odbierał, a potem [^]ptał coś do ucha ambasadorowi. Ten wręczył swoim gościom ale czeczeńskie flagi i breloki do kluczy! Zakwefiona Czeczen-Pfzyniosła nieodłączną herbatę.

~ Czego państwo sobie życzą? - zapytał młody tłumacz po ecku. - Jego Ekscelencja nie ma zbyt dużo czasu. Zgodził się

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

państwa przyjąć z uprzejmości i chciałby najpierw przedstawić sytuację w Czeczenii. I tak zaczęła się długa opowieść, tłumaczona dosyć pobiś nie. Towarzyszyło jej pokazywanie zdjęć okrucieństw, jakich tŁ. puścili się Rosjanie. Monotonnym tonem Czeczen w szczegóły opowiadał o malwersacjach dokonywanych w jego kraju, o masj. krowanych kobietach i dzieciach, o okrucieństwie służb specjal, nych, o spalonych wioskach... Przeciwwstawiając temu wszystkj. mu świetlaną odwagę bojowników gotowych do traktowana Rosjan jak braci...

Prawdziwy popis mowy-trawy... Tak upłynęło pół godzim zanim Gulusz mogła poruszyć prawdziwy temat ich wizy. ty... Chodziło o to, jak bardzo ważne było uzyskanie możliwości odbycia rozmowy z komendantem Isą Hamadowem. Sprawa dotyczyła bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, które nie są wio-giem Czeczenii. - Dlaczego chcą się państwo spotkać z tym człowiekiem? - przetłumaczył pytanie tłumacz.

Gulusz Kartal wymieniła spojrzenia z Malko. Bez udzielenia konkretnej odpowiedzi, całe to spotkanie donikąd nie doprowadzi. Malko rozmawiał o tym z Johnem Burkę zanim tutaj pltf szli.

- Proszę mu powiedzieć, że chcemy tylko sprawdzić prawdziwość pewnej plotki - powiedział. - Isa Hamadow prawdopodobnie posiada informacje dotyczące spisku przeciwko Stanom Zjednoczonym.

Gulusz Kartal otworzyła usta, żeby zacząć tłumaczyć, kiedy młody mężczyzna zajmujący się odbieraniem telefonów przenfr liwie krzyknął, rzucając się na Bestana Akałanowa tak gwałtownie, że zrzucił mu z głowy szarą czapkę, odkrywając łysą czas# kę. Malko podążył spojrzeniem za jego wzrokiem i puls & gwałtownie skoczył. Przez okno do pokoju wdrapywał się młotf mężczyzna ubrany w skórzaną kurtkę. Trzymając się lewą njP poręczy balkonu, w prawej trzymał czarny automatyczny pistow. Zauważywszy, że został zauważony, wybił okno lufą pistole mierząc w Malko.*

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

130

pierwszy wystrzał zmieszał się z dźwiękiem tłuczonej szyby, pejsie trafił w ścianę za Malko, co wzbiło chmurę białego pyłu z tynku. Mężczyzna od telefonu, przyczepiony do ambasadora jak pijawka, zdołał, w ogólnym zamieszaniu, przewrócić go na ziemię- Gulusz Kartal wydawała się być sparaliżowana. Malko cofnął się w stronę ściany, ale pokój był zbyt mały, żeby móc znaleźć się poza zasięgiem strzału. Sięgnął za pasek i wyrwał zza niego berrette 92.

Młody zabójca, wciąż trzymający się ramy okna, opróżniał swój magazynek, ostrzeliwując pokój. Jedna kula musnęła Malko i wbiła się w ścianę za jego głową, rozpryskując szklaną szybę, za którą oprawiony był werset z Koranu.

Z oczami wytrzeszczonymi od napięcia młody mężczyzna nie przestawał strzelać! Z trudem utrzymywał chwiejną równowagę, nie mogąc wycelować, ale Malko wiedział, że to on jest jego celem. Ciemnej karnacji, z ogoloną czaszką, bardzo młody, wydawał się być pod wpływem narkotyków. Podczas gdy Malko mierzył ze swojego pistoletu i wystrzelił, zabójca nadal nieudolnie strzelał.

Tłumacz krzyknął, trafiony prosto w klatkę piersiową, i upadł. Gulusz Kartal rzuciła się na ziemię, nie przestając krzyczeć.

Malko nacisnął na spust swojej beretty 92 dokładnie w chwili, w której młody mężczyzna opróżnił cały magazynek. Padł strzał, ogłuszający w tak małym pokoju, i zabójca zniknął. Myśląc, że go trafił, Malko rzucił się do okna i zobaczył go uciekającego! Schował broń w momencie, w którym do biura wpadł jakiś wariat

wymachujący kałaszem. Beslan Akałanow wstał¹ machinalnie włożył z powrotem czapkę na głowę, klnąc przy tym pod nosem. Malko był pokryty odpryskami tynku - to był^{cu}d, że jedynie tłumacz został trafiony. Jeżeli młody telefonista "Ne ostrzegłby krzykiem, zabójca miałby czas lepiej namierzyć^{sw}o ją ofiarę. Ściany były podziurawione kulami. Leżący na zie-mtmacz głośno oddychał, wokół ust tworzyła się czerwona^{P'ana}. Oberwał w płuco. Beslan Akałanow zawołał Malka wście-z¹¹¹ głosem. Młody telefonista przetłumaczył Gulusz, jękając^{Sl?} z emocji:
~ Mówi, że zastawiliście na niego pułapkę, żeby Rosjanie go^{trzelili}. Każe się wam wynosić!

78 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Z oczami wychodzącymi z orbit, z przekrzywioną na czapkę, czeczeński ambasador cały czas wrzeszczał. Czł z kałaszem w rękach wymierzył groźnie broń w stronę J>. Z Czeczenami nie należało żartować. Malko wraz z Gulus cofali się w momencie, kiedy na zewnątrz rozległy się wy Rozmowa źle się skończyła... Wychodząc, zauważyli zbi

*ska na skrzyżowaniu na końcu ulicy i podeszli w tamtą stro
Młody zabójca leżał z twarzą w stronę ziemi, w ręku w jąc jeszcze broń, starego
makarowa. Duża kałuża krwi wci większa się wokół jego głowy. Obok wąsaty
policjant, w przyciasny mundur, opowiadał z dumą, jak to zabił terro który właśnie
dokonał zamachu na Czeczenów...*

*Nikt nie wydawał się być tym specjalnie poruszony. W bule, pomiędzy PKK a Szarymi
Wilkami¹, tego rodzaju często miały miejsce. Malko dyskretnie się oddalił i z telefo
mórkowego zadzwonił do Johna Burke'a. MIT mógłby być zdobyć jakieś ciekawe
informacje na temat młodego zabójcy.*

W każdym razie, ledwie uszedł z życiem. Gulusz K wowo się do niego uśmiechnęła.

- Chyba pójdę do meczetu. Nigdy w życiu tak się nie b Bóg miał nas w swojej opiece.

*- Tak, to prawdziwy cud - przyznał Malko. - Gdybyśrrr li do czynienia z
profesjonalnym zabójcą, już by mnie tu nie*

Gulusz popatrzyła na niego ukradkiem.

- Już się coś takiego panu przydarzyło?

- Niestety tak - uśmiechnął się Malko. - Ale jak do tej; zawsze miałem szczęście.

Pewnego dnia to się skończy.

- Jest pan odważny...

- Nie, jestem fatalistą.

Rzucił okiem na swego Breitlinga Crosswinda - było pierwszej.

- Co pani na to, jeżeli przed meczetem poszlibyś zjeść?

- Dokąd?

- Wszystko jedno.

- W tej dzielnicy nie ma nic specjalnego, trzeba pojeć do Beyoglu. Weźmy taksówkę.

Skrajnie prawicowe ugrupowanie.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

79

Restauracja, obok Hagia Sophia, miała tylko jedno pomiesz-je w którym znajdowały się małe stoliki, a na ścianach ° óstwo tkanin. Chcąc czymś popić kauczukowate langusty, wyli dwie butelki szampana marki Taittinger Comptes de Champa-e Blanc de Blancs, rocznik 1994. Oczy Gulusz Kartal błyszczały- Kiedy zdjęła chustę, była piękna, ze swoimi pełnymi ustami. Wstała i omal się nie przewróciła, opierając się o niego ze śmiechem.

-Wydaje mi się, że wypiłam za dużo tego znakomitego trunku - powiedziała. - Całe szczęście, że dziś po południu nie mam nic do roboty.

Kiedy wyszli na zewnątrz, słońce ją oślepiło. Kiedy dotarli do samochodu, wręczyła Malko klucze do swojego polo.

- Nie ma pan nic przeciwko temu, żeby prowadzić? Wydaje mi się, że nie jestem w stanie usiąść za kierownicą - wybuchła śmiechem. - To chyba z emocji.

- Dokąd jedziemy? - zapytał Malko, siadając za kierownicą.

- Do mnie, wytłumaczę panu, jak dojechać.

Malko dotarł do Bayar Sokagi z objawami zawrotów głowy. Droga ciasnymi uliczkami wokół placu Taksim mogła wyprowadzić z równowagi każdego normalnego kierowcę. Gulusz, która Posypiała na siedzeniu obok, otworzyła oczy.

- Dziękuję. Sama nigdy bym sobie nie poradziła. Proszę ^{We}Jść czegoś się napić.

Biorąc pod uwagę jej stan, nie paliło się... Gdyby nie wspie-się cały czas o mur, nigdy by nie dotarła na trzecie piętro.

rata Kied

y weszli do mieszkania, wskazała Malko wspaniałą kanapę "a. czerwonym jedwabiem, a sama ruszyła w kierunku łazienki. ~ Zaraz wracam!

Zajęło jej to dwadzieścia minut, ale kiedy wyszła, była całko-wicie

Przemieniona: poprawiła makijaż, fryzurę, założyła po-

. 'J^{1 e z} surowego jedwabiu obszytą koronką i pantofle. Jej oczy ^{al} błyszczały jak dwie latarnie we mgle. Taittinger nie przelał działać.

80 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Stając naprzeciwko kanapy, spojrzała na Malka z oszałamiającym uśmiechem i zapytała:

- Podoba się panu? To najpiękniejszy mebel w moim mieszkaniu. Nazywa się Szeherazada i pochodzi z Paryża, od CV de'a Dalle'a.

- Wspaniała! - przyznał Malko. - Bardzo do pani pasuje

- Podoba się panu ten strój? - zapytała. Dla pewniejszego efektu, okręciła się wokół własnej osi.

nieważ zapomniiała zawiązać paska od podomki, ta otworzyła odsłaniając czarny jedwabny stanik, który wydawał się tak pe jakby za chwilę miał pęknąć, i stringi, zakrywające absolutne nimum... Seksualna żądza, jaką Malko odczuwał zawsze, ki otarł się o śmierć, natychmiast się w nim obudziła. Poczł pi pływ adrenaliny. Wstał i objął Gulusz, stojącą nieruchomo, a ce młodej kobiety rozszerzyły się, usta rozchyliły, ale nic nii wiedziiała.

Malko położył rękę na wypukłości stringów. ZeślizgiuJ niżej i bezceremonialnie położył jej rękę między nogami

- Bardzo mi się podoba! - szepnął jej do ucha. Gulusz zachwiała się, ale tym razem nie był to efekt s:

na. Malko delikatnieją masował, czując jak się otwiera i nieje. Sam bardzo szybko też był gotów. Gulusz wyczuła to cisnęła jego nabrzmiałego członka przez spodnie, oddycl coraz szybciej. Chwiali się tak przez chwilę, po czym Malko; nął jej z ramion podomkę. Gulusz, jakby ktoś podciął jej no) gle zsunęła się przed nim na kolana i zaczęła

gorączkowo nać mu rozporek. W tym czasie on zsunął jej stanik i pocierać jej stwardniałe już sutki.

Po jękach, jakie zaczęła wydawać, widać było, że jej podoba...

Zaczęła intensywniej go ssać. Do tego stopnia, że aby nąć przedwczesnego zakończenia, Malko podniósł ją, po] na jedwabne poduszki leżące na kanapie, na której uklękli wracając się do niego plecami. Odsuwając na bok jej sl wszedł w nią jednym gwałtownym ruchem, a ona jęknęła z szy. Z dłońmi zaciśniętymi na oparciu kanapy dzielnie pod się atakowi. Malko przez jakiś czas bawił się, będąc w śroci miał ochotę na coś innego - na mały fioletowawy otwór, zdawał się z niego kpić, dokładnie nad jej dziurką, w której

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

81

uży*^a

Uwzględniając ewidentną przychylność Gulusz, zdecydował się spróbować. Ona ciężko oddychała z rozkoszy, z wygię-j w łuk biodrami i piersiami wciśniętymi w poduszki. Malko, skradając się jak kot, wycofał się i przesunął w górę. Prawdopodobnie nadal jeszcze oszołomiona bąbelkami Taittingera, Gulusz je zdawała sobie sprawy z nadchodzącego niebezpieczeństwa. Kiedy zareagowała, było za późno. Penis Malko już naciskał na jej odbyt. Musiałby się zdarzyć cud żeby przerwać tę tak miło rozpoczętą sodomie. Cud się nie wydarzył. Malko nacisnął jeszcze mocniej i większa część jego członka znikła pomiędzy okrągłymi pośladkami Gulusz.

- Nie! - zaprotestowała ostatnim wysiłkiem woli, w przypiływie wstydu.

- Za późno! - wyszeptał Malko. - Jesteś już porządnie nadziana.

Było mu bardzo dobrze!

Tak było zawsze, ilekroć po groźbie śmierci następowała rozkosz. Eros mieszał się z Thanatosem. Nieodłączna para...

- Nie! - jęknęła Gulusz - nie tam!

Zrezygnowała i przestała się opierać, a Malko mógł dzięki temu pokonać te kilka centymetrów, których mu brakowało do pełni szczęścia... Zagłębiwszy swoją chorągiew w tych wspaniałych pośladkach, zaczął rozszerzać zasięg podbitego terytorium. I stał się cud, bo poczuł, że ścianki, które mocno go ścisnęły, zaczęły się rozszerzać, co pozwoliło mu na o wiele swobodniejsze ruchy.

Niezmiernie ucieszony tą kapitulacją, rozpoczął gwałtowną kawalkadę, do której bardzo szybko dołączyła również Gulusz, wykonując gwałtowne ruchy biodrami, do tego stopnia, że zaczął ^{S1}C zastanawiać, czy to on ją sodomizował, czy to ona sama sodo-^m'zowała się na jego członku. Narastająca rozkosz młodej kobiety Ma przerywana okrzykami po turecku, które z całą pewnością ^{nie m'} ały nic wspólnego z modlitwą...

Szczytowali niemalże w tym samym momencie, gwałtownie. ° czym Gulusz położyła się, niczym odcięta od sznurków ku-[^]elka, mając zaledwie siłę wziąć Malko za rękę i położyć ją sola szybko bijącym sercu.

~ Nigdy nie miałam tak silnego orgazmu! - wyszeptała. Wstała, nieco się chwiejąc, podniosła podomkę, stringi i sta-• Tym razem zawiązała pasek od podomki i położyła się obok

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Malko na kanapie, zwracając w jego stronę ciężkie spój podkrążonych oczu, świadczących o prawdziwości jej słów.

- Muszę panu coś powiedzieć - powiedziała nieśmiałyml sem. - Przedwczoraj kochałam się z Dżocharem.

Kiedy zaczęła mu w prostych słowach opowiadać ten ep Malko po cichu modlił się, żeby się nie okazało, że ten d wojownik, walczący za islam, był dotknięty czarnym skrzy AIDS.

- Miałem takie podejrzenie - powiedział. Gulusz wyciągnęła opakowanie marlboro, zapalniczkę

po, przyozdobioną porcelanowym „okiem” i zapaliła papier

- Od dawna tego nie robiłam - powiedziała tak, jakby ch się usprawiedliwić. - On też nie.

Malko mógłby być może jakoś to skomentować, ale vi| momencie zadzwonił jego telefon. To był John Burkę.

- Mam nowe informacje - powiedział Amery - Chciałbym, żeby wpadł pan do konsulatu. Czy doszedł p koś do siebie?

-Tak.

-A Gulusz?

- Odwiozłem ją do domu, myślę, że jest w porządku. Gdy tylko skończył rozmowę, młoda kobieta prowoka

się do niego uśmiechnęła.

- Jeżeli ma pan dzisiaj wolny wieczór, moglibyśmy zj z em kolację. Zrobię się dla pana na bóstwo.

- To byłoby wspaniałe, przyznał Malko. Ale pani j u bardzo piękna.

- Będę jeszcze bardziej - obiecała młoda kobieta.

* * *

- Nazywa się Wahid Salem - powiedział John Burkę. -Saudyjczykiem, pochodzi z plemienia, zamieszkującego pi-ną część kraju, obejmującego w połowie terytorium Jor
Miał oficjalną kartę pobytu i pracował w restauracji jako n W Turcji przebywał od sześciu miesięcy, adnych polityc uwikłań. Przy sobie miał tylko werset z Koranu i dokum Przeszukaliśmy jego pokój hotelowy, który dzielił z trójką i imigrantów, bez rezultatu. Jego koledzy mówią, że był bardzo

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 83

inv i^{ze} chciał jechać walczyć do Czeczenii, w imię džihadu, to, żeby zasłużyć sobie na raj. V Galico miał ochotę dorzucić „amen”. Wszyscy byli podobni fanatyczni, naiwni, niewykształceni. I manipulowani. _ Czy MIT niczego więcej nie znalazł? _ Mają numery telefonów. Pracują teraz nad nimi. W Stambule i w Gruzji. _ A broń?

- Rosyjski makarow. Żadnych śladów.

- Czyli żadnego bezpośredniego związku z Isq Ha-madowem?

John Burkę pokręcił przecząco głową.

- Nie. To był człowiek do brudnej roboty. Takim nie powierza się tajemnic. To, co należy ustalić, to nazwisko osoby, która wysłała go, żeby pana zabić. To o n jest bezpośrednio zaangażowany w sprawę...

Malko zamyślił się, przyglądając się wodom Złotego Rogu połyskującym w świetle zachodzącego słońca.

- Kto wiedział o spotkaniu z Bełanem Akałanowem?

- W zasadzie nikt, poza MIT-em.

- Czyli Bełan Akałanow musiał z pewnością z kimś o tym rozmawiać... Trzeba szybko zwrócić się do MIT-u z prośbą o wydruk ich rozmów telefonicznych, które miały miejsce po wizycie ich porucznika... To nas być może naprowadzi na jakiś trop.

- Dobry pomysł - zgodził się John Burke. - Mam nadzieję, że Turcy szybko się z tym uwiną... Dzwonię od razu. Gulusz nie była bardzo zszokowana?

- Nie za bardzo. Ma solidną konstrukcję.

- Byłoby dobrze, żeby opowiedziała Dżocharowi o tym zamachu. Będzie się pan z nią jeszcze widział?

- Dziś wieczorem, na kolacji.

* * *

Fayik Agcza ostrożnie otworzył drzwi pokoju 408. Trzech ^{C^{2e}}czeńskich pacjentów drzemało. Dżochar grał z jednym z kole-8^ow w szachy. Wymienili się z Agczą spojrzeniami. Natychmiast ^{stał}, porzucając grę, i wyszedł za tłumaczem na korytarz.

~ Bracie - powiedział tamten - nadeszła ta chwila.

84

DŻJHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Pójdę po nóż - odpowiedział krótko Dżochar. Fayik Agcza czekał na niego na korytarzu Kiedy DżCK

wrócił, chowając długi nóż pod swoim dressem, Turek wręczy kopertę.

-Tutaj jest pięć tysięcy lir i adres tej suki - powiedział, taksówkę i niech Allah nad tobą czuwa... Jeżeli jest w domu, razu ją załatw. Jeżeli nie, zaczekaj. Jesteś zdecydowany?

- Tak bracie - zapewnił go Dżochar. - Co mam zrobić tern?

- Jak już poderżniesz gardło niewiernej, wyjdź z budyń et Idź wzdłuż muru cmentarza, w kierunku południowym. Na jest ulica, która schodzi w dół do Sisfi. Tam będę czekał w chodzie, żeby cię zabrać. Idź, i niech Bóg będzie z tobą...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Malko wyszedł spod prysznic, dokładnie w momencie, w którym mógł podziwiać wielki tankowiec przepływający majestatycznie za oknami. Zapadła noc i szykował się wyjechać po Gulusz. Aż do następnego dnia niczego nowego się nie dowie. Gulusz wspomni o zamachu Dżocharowi, jeżeli zajdzie taka potrzeba, wówczas będzie trzeba spowodować jego przesłuchanie przez MIT, ale to już delikatniejsza sprawa...

Ubrany, zszedł na dół, wszedł do samochodu i wyjął plan Stambułu. Odnalezienie na planie ulicy, na której mieszkała Gulusz, było jak bieg z przeszkodami. Dwadzieścia minut później błądził ciasnymi ulicami dzielnicy Beyazit, wpadając w pułapki jednokierunkowych zaułków, ślepo kończących się zakamarków, schodów i braku jakichkolwiek tabliczek z nazwami ulic... A według planu był już bardzo blisko... Zrezygnowany, zaklął, kiedy omal nie najechał na tragarzy przechodzących bez rozglądania ^{S1?}> czy coś jedzie, i zadzwonił do Gulusz z telefonu komórkowego. Młoda kobieta udzieliła mu informacji dokładniejszych niż plan, dzięki czemu mógł ruszyć dalej.

*. * **

Serce waliło Dżocharowi jak młot. Przerażony, patrzył, mijając obskurne budynki ciasnych ulic starej dzielnicy, w duchu mo-^{^c} się, żeby kierowca taksówki właściwie odczytał adres. Pomi-^{m^o} iż raz był już u tej młodej kobiety, sam nie byłby w stanie znaleźć jej domu. Nie sama idea zabójstwa mu przeszkadzała,

86 DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

ale fakt, że znajdował się sam w tym nieznanym miejscu, w którym nie mógł nawet zapytać o drogę. W Stambule nikt*, mówił ani po rosyjsku, ani po czeczeńsku. Kiedy taksówka zmniła, nerwowo przykleił twarz do szyby. Odetchnął z ulgą, A poznając cmentarz, i wręczył taksówkarzowi banknot pięciojki sieczny. Taksówkarz wydał mu cztery liry i usłużnie pornóg] wysiąść, podając kule.

Młody Czeczeniec rozejrzał się wokół, szukając ulicy, u której miał na niego czekać samochód Fayika Agczy. Bez próbie, mu ją odnalazł, znajdowała się w odległości około dwudziesta metrów. Pozostawało mu czynić swoją powinność. Przypomina mu to walki w Groźnym, kiedy, modląc się, sprawdzał swojej broń. Wrócił tą samą drogą i wszedł do budynku pod numerem 69, zaczął od razu wchodzić po schodach, żonglując swoimi kula. mi, z nożem zatkniętym za pasek spodni. Wejście na trzecie piętro zabrało mu kilka minut. Był zdyszany, ale bardziej niż kiedykolwiek zdeterminowany. Zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać; Obycie z walkami ulicznymi wyostrzyło mu zmysły. Nie dochodził do niego żaden podejrzany dźwięk. Wyjął długi rzeźnickiriłi spod dresu, odwinął go z materiału, w którym był zawinięty, upuszczając po drodze werset z Koranu. Był gotów. Najpierw odmówił krótką modlitwę do Allacha, a potem nacisnął dzwonek do drzwi. Modląc się z całych sił, żeby suka, która go okłamała, była w domu.

Jeżeli jej nie będzie, zaczeka.

Dźwięk stukających obcasów wyrwał go z zamyślenia, drzwi otworzyły się, podczas gdy on nadal żonglował pomiędzy swc#i kulami a nożem.

- Dżochar!

W uśmiechu, jakim Gulusz Kartal obdarzyła Czeczena, był' czułość pomieszana z zaskoczeniem. Zauważyła jego błędny i nieruchomy wzrok. Nie mogła widzieć noża, ukrytego z tyłu, f plecami.

- Jak tutaj dotarłeś? - zapytała. - Powinieneś był do mnie dzwonić. Teraz jestem zajęta.*

Dżochar chłonął wzrokiem tę demoniczną kreaturę, żeW utwierdzić się w swoim postanowieniu. Teraz dokładnie widzi że to był diabeł. Makijaż dwukrotnie powiększał kształt jej W jej włosy były w nieskromnym nieładzie, a kwadratowy dew

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

87

czarnej sukienki do połowy odsłaniał bujne piersi. Wcielenie „pechu, które należało zniszczyć. Z dzikim krzykiem, postąpił jjo przodu, rzucając kule, które upadły na parkiet. Trzymając poziom^o ^{SWo}J długi nóż, jednym potężnym skokiem rzucił się na młodą kobietę.

Gulusz nie miała czasu się cofnąć. Wprawione w ruch ciężarem młodego Czeczeńca ostrze zagłębiło się w jej brzuchu, mniej więcej na głębokości dwudziestu centymetrów, a to spowodowało że Dżochar stracił równowagę. Gulusz stała w miejscu, i otwartymi ustami, z twarzą wykrzywioną bólem. Potem wydała z siebie przejmujący krzyk i gwałtownie odepchnęła napastnika... Dżochar, nie wypuszczając z ręki noża, upadł do tyłu, tracąc równowagę na swojej jednej nodze. Upadł w wejściu, gramoląc się niczym żółw wywrócony na plecy.

Trzymając się obiema rękami za brzuch, zgięta w pół, Gulusz Kartal wycofywała się. Opadła na mały stolik, na którym stał telefon. Krew z okropnej rany ciekła jej po ręce. Miała wrażenie, że się wykrwawia. Z ręką zaciśniętą na brzuchu, chwyciła słuchawkę telefonu, ale siły ją opuściły i osunęła się na podłogę.

Dżochar właśnie się podniósł. Kuśtykając na jednej nodze, zbliżył się do ofiary i ponownie zamachnął się nożem.

Przy upadku sukienka Gulusz uniosła się do góry, odsłaniając jej czarne pończochy i podwiązki, a także stringi. Dżocharowi wydało się, że widzi piekło. Z całych sił opuścił nóż i uderzył nim kobietę w bok. W ferworze walki spadł na nią, boleśnie urażając

sobie kikut. Nóż sterczał pionowo z boku. Gulusz cicho jęczała, zlane krwią, jej nogi poruszały się konwulsyjnie. Już nie żyła, ale Dżochar tego nie wiedział. Na kolanach, bo tak mu było wygodniej, z powrotem wziął acz do ręki i zaczął uderzać na oślep: w szyję, twarz, brzuch, Wszystko, co było w zasięgu jego ciosów. Coś w rodzaju rytualnego zabójstwa. Na koniec przestał, zdyszany, zostawiając nóż wbity w szyję młodej kobiety. Od jakiegoś czasu, ta całkiem już Wykrwawiona, nie poruszała się. Jej krew rozlewała się po ciemnym parkiecie, tak gęsta, że Dżochar poślizgnął się, próbując Wstać. Spojrzał w lustro przy wejściu, zauważając ślady krwi na ścianie i na ubraniu. Pokuśtykał do kuchni, wziął ścierkę, żeby S'ę? Jako tako obetrzeć, a potem, podskakując, ruszył w kierunku wyjścia.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Na piętrze podniósł kule i rzucił się w stronę schodów, < od mieszkania zostawiając otwarte. Zabił Szatana i to było c Spieszno mu było pójść pomodlić się do meczetu, złożyć j chowi w ofierze swój czyn.

Malko dotarł w końcu do Bayar Sokagi, gorzko żałuj' nie wziął ze sobą Elka Krisantema. Miał ochotę na odrob: tymności. Pomimo wskazówek Gulusz, jeszcze przez czas błądził... W momencie, w którym wysiadał z samoc zauważył wychodzącego spod numeru 69 mężczyznę, z. nogą amputowaną na wysokości łydki. Był ubrany na spo", mógł to być tylko Dżochar. Od razu tknęło go straszne p~ cie - Gulusz nie wspominała mu o tej wizycie. Czeczenr zejrzał się dookoła i zaczął iść w swoją lewą stronę, ch się na kulach. Skręcił w małą uliczkę prowadzącą w centrum. Pospiesznie wyciągając telefon komórkowy zza paska, ko wybrał numer Gulusz. Był zajęty. W tym czasie Dżochar nął. Malko przerwał połączenie, przeczuwając tragedię, się do swojego samochodu, zjeżdżając w pochyłą uliczkę.

Dżochar nadal bardzo szybko kuśtykał o kulach. Kiedy do końca ulicy, zatrzymał się, rozglądając po okolicy. Po~ w pobliżu nie było żadnej taksówki, znaczyło to, że jest i ny. Malko zaparkował na poboczu i wybrał bezpośredni Johna Burke'a.

Jakimś cudem Amerykanin natychmiast odebrał.

- Obawiam się, że coś się stało Gulusz - powiedział - proszę wysłać do niej MIT.

Młody Czeczeniec przeszedł na drugą stronę ulicy, mężczyzna wysiadł z samochodu zaparkowanego ni i podszedł do niego. Wziął od niego kule i pomógł wsiąść mochodu.

*Zaraz potem samochód odjechał. Malko, z wyłącz mi światłami, ruszył za nim, podjeżdżając na tyle blisko, ! w stanie przeczytać numery rejestracyjne.
- Jadę za szarym samochodem marki Renault - powi - numer 34 VL 5240. Dżochar wsiadł do środka i jadą W w kierunku miasta.*

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

89

gyło ciemno i to Malka chroniło. Obydwa auta labiryntem jugh uliczek dojechały do Beciktas Caddesi, nad Bosforem. "1 lko wyciągnął zza paska spodni swoją berettę 92, włożył na-■ dcmagazynka i schował broń pomiędzy dwa siedzenia. Nagle jldat sobie sprawę, że będzie przejeżdżał obok Ciragan, gdzie powinien zastać Elka Krisantema. Gorączkowo wybrał numer hotelu. Elko był w swoim pokoju!

- Proszę natychmiast zejść na dół! - rzucił Malko - będę przejeżdżał pod hotelem za trzy, cztery minuty. Zabiorę pana po drodze.

Turek już się rozłączył. Malko wiedział, że można na niego liczyć. Na szczęście renault jechało powoli... Malko odetchnął dopiero, kiedy zauważył niezgrabną sylwetkę Turka na chodniku Ciragan Caddesi. Elko Krisantem natychmiast wsiadł do mercedesa, tak że Malko praktycznie nie musiał się zatrzymywać. W kilku słowach wyłumaczył mu, o co chodzi.

Kawałek dalej renault skręciło w lewo w kierunku opuszczonego bulwaru, ciągnącego się na północ.

Dżochar rozluźniał się, podtrzymując dłońmi głowę. Obok niego Fayik Agcza, tłumacz, z szacunkiem pozwalał mu milczeć. Czeczeniec nie odezwał się słowem do dwóch mężczyzn siedzących z przodu, których nie znał. Jeszcze pod wpływem szoku, ledwo zauważał mijane po drodze światła miasta.

- Zostawiłeś nóż na miejscu? - zapytał Agcza.

Młody Czeczeniec kiwnął potakująco głową. To nie miało ^dnego znaczenia, ponieważ Bóg dał mu siłę, żeby wypełnił swoją misję. Czuł się lżejszy, jak po odprawieniu egzorcyzmów. Miał jeszcze przed oczami uda swojej ofiary w czarnych pończochach. Jeszcze wstrząsały nim dreszcze obrzydzenia. I pomyśleć, że wkładał swój członek w taki stos nieczystości!

- Dokąd jedziemy? - zapytał w końcu.

~ Tam, gdzie będziesz mógł odpocząć - powiedział Agcza ^słodszym głosem - i spotkać się ze swoim komendantem, który chce ci pogratulować. Potem wyjedziesz z powrotem do ^ezenii, prowadzić dalej dżihad...

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

W głębi duszy Dżocharowi było wszystko jedno, zawiozq. Od momentu, w którym w Czeczenii został wzięty" utrzymanie przez członków IRO, kiedy został mu odebrany «, szport, przestał czuć się za cokolwiek odpowiedzialny. Bez dok mentów, bez pieniędzy, kaleka, nie mógł zbyt wiele zdziaW Spojrzał przez okno, zdając sobie sprawę, że właśnie jechałWnym z największych mostów, łączących dwa brzegi BosforuM niżej, Stambuł lśnił wszystkimi światłami.

- Jadą na wschodni brzeg - powiedział Malko do telefonu.

- Wysyłam stąd panu dwóch agentów - zapowiedział John Burke. - Będzie ich pan pilotował przez komórkę. Póki co,<H czym Turkom nie wspomina.

- A co z Gulusz?

Nastąpiła krótka cisza, po czym John Burke wyznał:

- Jeszcze nie miałem czasu się tym zająć. Jej telefon jest cały czas zajęty.

Malko zakończył rozmowę, chwytając się nadziei, że młoda kobieta rozmawia przez telefon. Jednak tempo, z jakim A dy Czeczen wychodził z budynku Gulusz, nie wróżyło niczego dobrego. Przypominał szalonego zombi! Malko starając si(o tym nie myśleć, skoncentrował się na prowadzeniu. JadajK przez nimi renault przyspieszyło. Po przejechaniu mostdH mochód skręcił w ulicę wspinającą się na jedno ze wzgón górujących nad Bosforem. Ruch był znacznie mniejszy iH siał zwolnić, żeby go nie zauważyli. Ponieważ ulica często zakręcała, tracił czasem z oczu samochód, za którym jechał. Nagle, za kolejnym zakrętem omal nie przejechał obok, V zauważając go!

Renault zatrzymało się po prawej stronie szosy, przed bratwą odgradzącą teren prywatny. Pojechał dalej, nie zwalniając, UJ trzymał się na następnym zakręcie.

Podając Elkowi Krisantenir wi telefon komórkowy, powiedział:

- Pan wróci piechotą i poda swoją pozycję Johnowi Burfr Ja wracam do mieszkania Gulusz Kartal.

*- Nie chce pan, żebym z panem pojechał!' - zapi-opono** Turek.*

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

91

_ Nie - powiedział Malko - mam broń. Pod żadnym pozorem ■ można ich zgubić. Do zobaczenia.

Kiedy wykręcił i przejechał ponownie obok bramy, była już ^jjjięta, a samochodu nie było widać. Ponieważ jeszcze go nie minął, musiał wjechać na teren prywatny.

Nacisnął na gaz. Modląc się, żeby Gulusz nic się nie stało.

• * .

Kiedy tylko dotarł na trzecie piętro, poczuł mdły i odrażający zapach krwi, który chwycił go za gardło. Drzwi do mieszkania Gulusz Kartal były półotwarte. Pchnął je, najpierw wyjmując zza paska berettę 92. Światło było zapalone. Krzyknął:

- Gulusz!

Odpowiedzi nie było. Słysząc tylko dźwięk nie odłożonej słuchawki. Malko zapalił światło i omal nie zwymiotował, widząc przeraźliwe pobożowisko. Gulusz Kartal leżała na ziemi, zjedną nogą odsłoniętą aż do połowy uda, z cienkim paskiem czarnych podwiązek. Trzon noża sterczał z szyi, niczym monstrualna narośl. Wszędzie pełno było krwi, nawet na ścianach, w miejscach, o które zabójca się opierał. I przede wszystkim na podłodze. Młoda kobieta dosłownie wykrwawiła się na śmierć.. Czując, że zbiera mu się na mdłości, Malko odłożył słuchawkę na widelki.

Dżochar zamordował Gulusz. Ale dlaczego? Nic już nie mógł dla niej zrobić. Malko wyszedł z mieszkania, zamykając starannie drzwi, i zszedł na dół, rozdarty pomiędzy zimną wściekłością a rozdzierającym smutkiem. Kolejna niewinna ofiara.

Wściekły ruszył z powrotem w kierunku wschodniego wybrzeża.

• * *

Kiedy Malko dotarł do miejsca, w którym pozostawił Elka ^"santema, musiał gwałtownie zahamować, żeby nie wjechać

ⁿ>ebiesko-biały samochód z niebieskim kogutem, na boku I^{re}8° dużymi białymi literami widniał napis POLIS. Pozostawszy samochody pełne były wąsatych mężczyzn w cywilu,

^{an}ych w skórzane kurtki, z którymi nikt nie miałby ochoty

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

się spotkać w ciemnej ulicy. Zauważył buicka Johna ke'a i jego samego w towarzystwie jego przyjaciela z u Zeynela Sokika. Elko Krisantem trzymał się w pewnej głośności. Szef oddziału CIA podszedł do Malko z pow~ wyrazem twarzy.

- Czekaliśmy na pana, żeby wkroczyć do akcji. - Gc był?

- Wróciłem do mieszkania Gulusz - odpowiedział - Nie żyje, została zamordowana w bestialski sposób przez Czeczeńca, Dżochara.

- My God\ - krzyknął John Burkę, blednąc. - To st Ale dlaczego?

- Dowiemy się - powiedział powściągliwie Malko. -łem, że nie chce pan zawiadamiać Turków?

- Nie mamy możliwości działać inaczej! - westchnął kanin. - Tutaj nie mamy żadnej władzy, takiej jak policja możemy pozwolić, żeby ci szaleńcy pozostawali bezkarni... Kolejne samochody policyjne nadjeżdżały w ciszy, dzielnica wydawała się być otoczona. Podszedł do nich Zeynel Sokik.

- Będziemy wchodzić! - powiedział. - Chodzi o rezy należącą do islamskiej gminy, w której zatrzymują się przez wo różni zaprzyjaźnieni ludzie.

Agent MIT-u, uzbrojony w ogromne szczypce, przeciął nym ruchem łańcuch zamykający bramę, następnie policjanci szli pieszo drogą, dochodząc po upływie dziesięciu minut do skowytu dominującego nad Bosforem, położonego nad brze stromej skały. Budynek po prawej stronie pogrążony był w c nościach. Z boku Malko zauważył zaparkowane renault, którym jechał.

- Są wewnątrz! - powiedział. Ludzie z MIT-u już się poustawiali wokół budynku|
dźwięk gwizdka dwóch z nich wyważyło drzwi taranem. C później pozostali policjanci
wbiegli do środka. Prawdziwa horda. Malko i John Burkę, którzy pozostali na
zewnątrz, szeli odgłosy strzałów i krzyki. Zeynel Sokik wyszedł chwilę tern, wlokąc za
sobą jak kukielkę Dżochara w poplamio krwią dresie.
Przerażony, prawie się nie bronił. Porucznik MIT-u p
DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

93

. go i z jednej z kieszeni wyjął papier, który rozłożył, a potem
wyniósł go Maikowi i Johnowi Burkę. P - Proszę spojrzeć!
Malko obejrzał papier w mocnym snopie światła, jaki dawała zapalniczka Zippo. Był
tam tylko adres - 69 Bayar Sokagi - adres Gulusz Kartal.
Kolejne dźwięki serii strzałów. Ludzie z MIT-u wyszli, otaczając mężczyznę, już
skutego w kajdanki, bardzo bladego. Porucznik MIT-u rzucił do Johna Burke'a:
-To jest Osman Davut, szef IRO.
Jeden z mężczyzn przeszukiwał go, podczas gdy on gwałtownie protestował. W jego
kieszeniach znaleźli pistolet, dokumenty, pieniądze.
- Nie ma nikogo więcej? - zapytał Malko.
- Najwyraźniej nie - powiedział John Burkę.
Malko rozejrzał się wokół siebie, szukając wzrokiem Elka Krisantema. Nagle usłyszał
krzyk i zauważył mężczyznę, który uciekał, ścigany przez dwóch policjantów.
Mężczyzna odwrócił się, wymachując pistoletem i tamci schowali się za drzewem.

Uciekinier oddał trzy strzały. Był tak skupiony na swoich celach, że nie zauważył cienia, który zaszedł go od tyłu.

Wydał zduszony krzyk i zaczął bezładnie gestykulować, odruchowo naciskając spust broni, opróżniając magazynek na chybił trafił. Elko Krisantem, schowany za nim, dusił go. Tamten "padł na kolana, swoje wybawienie zawdzięczając Maikowi, który nadbiegł w tej chwili.

-Niech go pan nie zabija! - rzucił do Elka Krisantema.

Elko poluzował lekko chwyt, pozwalając mężczyźnie na zaczerpnięcie zaledwie jednego oddechu. Malko wyjął swoją ozdobną herbem Zippo, ponownie ją zapalił, przyjrzał się twarzy "Cekiniera i zaczął go przeszukiwać. Oprócz pliku banknotów znalazł w kieszeni jego kurtki kawałek papieru. Rozwinął go i przeczytał przy świetle swojej nieodłącznej zapalniczki. To był ten świstek, jaki znalazł u Dżochara. Miał przed sobą zlecenie zabójstwa Gulusz Kartal.

Podniósł wzrok i jego spojrzenie spotkało się ze spojrzeniem wściekle przerażonego więźnia.

~ Kim pan jest? - zapytał Malko.

tamten zaczął bełkotać po angielsku:

^{za}Pyta

■a

- Nazywam się Fayik Agcza, jestem... Z tyłu za nim, Elko Krisantem był do niego przyklejon

czym pijawka, trzymając dłonie zaciśnięte nadal wokół jego

- Czy to pan wysłał Dżochara do Gulusz Kartal? -Malko.

Fayik Agcza spuścił wzrok.

- Nie wiem, o czym pan mówi, proszę mnie puścić Malko zawahał się. Wiedział, że adres znaleziony u

Agczy nie wystarczy, żeby udowodnić mu winę. Przed znów wrócił mu widok zmasakrowanej młodej tłumaczki.

- Ma pan rację! - powiedział. - Elko, proszę go puścić, szę mu powiedzieć, że jest wolny.

Elko Krisantem uwolnił więźnia i rzucił zdanie w swój zyk. Natychmiast Fayik Agcza przywołał na twarz wyraz rżenia i zaczął masować sobie szyję. Nie zwracał uwagi na Milko, który zaszedł go od tyłu. Nadal pocierał sobie szyję, kiech Malko, chwyciwszy go za kołnierz kurtki, z całej siły pchnął go w przepaść.

Fayik Agcza wydał z siebie okrzyk przerażenia, który trwał jeszcze jakąś chwilę, podczas gdy jego ciało zniknęło w ciemnościach. Krzyk urwał się nagle, kończąc się

straszny miękki odgłosem rozbijającego się o skały ciała. Tłumacz IRO wi spadł z wysokości stu metrów.

- Pan oszalał!

John Burkę nadbiegał właśnie, kierując się w stronę przerażony.

- To... to jest zabójstwo! - wybełkotał.

- Dokładnie tak - przyznał Malko. - Ale ja mam j ochotę móc sobie spojrzeć w twarz przed lustrem. To ten c# wiek zlecił zabójstwo Gulusz. Dżochar był jedynie wykonai On, który brzydził się przemocą, czuł się absolutnie S] nie, zimny niczym lodowiec. Poza tym, właściwie jedyne, o bił, to zastosował się do jednego z biblijnych przykazań - ol oko, ząb za ząb.

Porucznik Sokik bardzo podekscytowany dał znak i Johnowi Burkę, żeby poszli za nim do domu, w którym i

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

95

czkowo uwijali się policjanci. W ogólnym zamieszaniu żali^o tureckich policjantów nie zauważył zniknięcia Fayika Ag-^{i'en} w jednym z pomieszczeń mężczyzna z ogoloną głową, niebieskim dresie, z dzikim wyrazem twarzy, bez prawej nogi *_ewego ramienia, obrzucił ich pełnym nienawiści spojrzeniem. Miał już na sobie kajdanki.

_ Ten nie mówi po turecku - powiedział agent MIT-u. - Jest z pewnością Czeczenem. Nie ma żadnych dokumentów.

John Burkę uważnie mu się przyjrzał.

_ Możliwe, że to jest Isa Hamadow. Należy go natychmiast przesłuchać. Może pan znaleźć czeczeńskiego tłumacza?

- Z pewnością. Zabierzemy go do siebie. Ale to jeszcze nie koniec, mamy coś lepszego. Proszę za mną.

Poszli za nim do pokoju w głębi z wersetami Koranu wypisanymi na ścianach, którego umeblowanie stanowiło jedno łóżko polowe i jeden stolik. Jakiś mężczyzna leżał na ziemi, w ręku nadal trzymając broń. Mały pistolet.

- Strzelał do nas, kiedy żeśmy weszli - wyjaśnił Zeynel Sokik. - Musieliśmy go zastrzelić. Dziwne, bo ma kanadyjski paszport...

- Kanadyjczyk! Ale przecież ma wyraźnie arabskie rysy - zdziwił się Malko.

Porucznik MIT-u wręczył mu paszport, gdzie mógł przeczytać - Hassan Kamei, urodzony w Mestghanem, 13 maja 1967 roku. Obywatel kanadyjski. Widniał w nim adres w Montrealu. Człowiek z MIT-u wyciągnął notes pełen numerów telefonów ' dyskretnie podał go Johnowi Burkę.

- Proszę mi go zwrócić jutro rano. Tam są jeszcze dwa typy, ^rcy, którzy pracują dla IRO i udają, że nic nie wiedzą. W jednym z pomieszczeń znaleźliśmy broń i materiały wybuchowe, obieramy wszystkich. Umawiamy się za dwie godziny u mnie w biurze. John Burkę, któremu spieszyło się zająć notesem telefonicz-^ Hassana Kamela, szybko się pożegnał. On i Malko musieli raz gnać prosto do konsulatu. Jeden z agentów CIA zabrał sa-^{ch}ód Malko, żeby ten mógł swobodnie porozmawiać z szefem ^{la}^U- Ten ostatni nie krył zadowolenia. To straszne, jeżeli chodzi o Gulusz - powiedział - ale zrobił kawał dobrej roboty. - Odnaleźliśmy Isę Hamadowa. Nare

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

szcie się dowiemy, czy ta historia jest prawdziwa, czy nie.

- Biorąc pod uwagę wczorajsze wydarzenia, jest to wy_{so}c prawdopodobne - zauważył Malko. - Żeby zabić tak, jak to Q. zrobili, muszą mieć ważny sekret do ukrycia.

Dżochar wyda_w się wyprowadzony z równowagi, to on jest tym słabym ogniku nad którym należy popracować, żeby puścił farbę.

John Burkę kiwnął potakująco głową:

- Chciałbym się o kilka godzin postarzyć, żeby wiedzieć, c(dalej...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez brudne okna budynku MIT-u światła Stambułu wydawały się niemalże nierealne. Oficjalnie była to stacja meteorologiczna z widokiem na Bosfor. Otoczona wysokim murem, z prowadzącą do niej masywną czarną bramą, z budynkami przestarzałymi i zażółconymi, naszpikowanymi przeciwdeszczowymi klimatyzatorami, z dachami najeżonymi mnóstwem anten, przedstawiała sobą dosyć przygnębiający widok.

Biuro porucznika Zeynela Sokika, pełne dywanów, starych rycin, eleganckich mebli, stanowiło zaskakujący kontrast z raczej zgrzybiałą całością. Od dwóch godzin John Burkę i Malko w towarzystwie oficera MIT-u popijali zimną herbatę, oczekując na wiarygodnego czeczeńskiego tłumacza. W tym samym czasie w konsulacie Stanów Zjednoczonych agenci CIA powielali gorączkowo notes odnaleziony przy zabitym Hassanie Kamelu.

*Malko rzucił dyskretnie okiem na Breitlinga Crosswinda -było pół godziny po północy. Porucznik Sokik przysypiał, rozwalony na kanapie, której e'egancja kontrastowała ze skromnością tych budynków, z noga-opartymi na niskim stoliku stojącym obok. John Burke rozmawiał ściszym głosem z telefonu komórkowego, a Malko przeglądał katalog wyposażenia wnętrza Claude'a Dalle'a, który nie *la domo skąd się tutaj wziął. Być może tłumaczył obecność tym miejscu tej kanapy. Panowała absolutna cisza. Wszyscy więźniowie trzymani byli celach w podziemiach. Dwóch Czeczenów - Dżochar i Isa Ha-by) ^{ow} ~ ~^{oraz} dwóch zatrzymanych w tym samym czasie Turków | ^o brutalnie przesłuchiwanym.*

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Na szczęście ich krzyki nie docierały aż do piątego pię Pukanie do drzwi wyrwało porucznika Sokika z drzen

- Proszę wejść! - krzyknął. Do pokoju weszło dwóch mężczyzn. Jednym z nich był cjan MIT-u w czarnej skórzanej kurtce, eskortujący mł-mężczyznę o niezgrabnym wyglądzie. Policjant położył na ku swojego szefa plik dokumentów i zamienił z nim kilka Turecki oficer podniósł głowę.

- Zdaje się, że Fayik Agcza, czeczeński tłumacz IRO,; nił samobójstwo, rzucając się ze skały - powiedział. - Wł odnaleziono jego ciało.

- To prawda - potwierdził Malko. - Byłem świadkie sceny. Nie wiedziałem, że chodziło o tłumacza.*

Zeynel Sokik, wzruszył odruchowo ramionami.

-To nie jest zbyt duża strata! Z całą pewnością był w sk bandy terrorystów. W każdym razie, od tej chwili mamy s własnego tłumacza!

Wskazał na młodego mężczyznę o nieśmiałym wygi Malko odłożył katalog Claude'a Dalie'a, a John Burke czył telefon. Być może czegoś się dowiedzą. Ponieważ pory żadna poszlaka nie wskazywała na taktyczną br©, mową... Obecność Czeczenów oraz cudzoziemców w dencji przeszukanej przez policję była łatwa do wyth rnia. Budynki te zostały oddane do dyspozycji IRO władze miejskie Stambułu jako miejsce noclegu dla prz nych gości.

Zeynel Sokik odwrócił się w stronę Johna Burke'a.

- Od którego zaczynamy?
- Od Dżochara. Pięć minut później młody Czeczeniec znalazł się w 'skuty w kajdanki i łańcuchy. Dwóch wąsatych mężczyzn,' go przyprowadzili, posadziło go na taborecie. Mrugał przerażony, wzrok wbił w ziemię, nie podnosząc oczu. Por Sokik rzucił do tłumacza:
- Proszę go zapytać, czy przyznaje się do zamord Gulusz Kartal. Dżochar jednostajnym głosem zaczął wygłaszać tyrad
- Mówi, że ukarał prostytutkę, która próbowała go z z drogi wskazanej przez Boga - przetłumaczył tłumacz. -

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

99

to odpowiadał jedynie przed Allachem, niech Bóg błogosławi jego imię-

Wściekły, porucznik MIT-u wstał ze swojego fotela i stanął przed Czeczenem.

- Ty obrzydliwy śmieciu! Lepiej by było dla ciebie, żebyś ostał w brzuchu własnej matki, niż żebyś miał zamordować turecką obywatelkę!

Tłumacz powtórzył jego słowa, ale nie wywołało to żadnej reakcji. Zeynel Sokik ponowił atak: _ Kto mu dał adres Gulusz Kartal?

- Jeden z „braci” - przetłumaczył tłumacz. - On też dał mu nóż.

Zeynel Sokik położył przez Dżocharem zdjęcia zwłok Gulusz Kartal. Czeczen ledwie rzucił na nie okiem.

- Czy on jest z tego dumny? - zapytał czerwony z wściekłości oficer MIT-u.

Odpowiedź tłumacza była niewyraźna:

- Bronił imienia Boga.

- Bok soyu! Orospu cocuhu\¹ - wrzasnął Zeynel Sokik. - Zabija tureckich obywateli, a my go tutaj gościmy!

Zachęceni tą słowną przemocą dwaj wąsaci mężczyźni w czarnych skórzanych kurtkach rzucili się na więźnia, kopiąc go i waląc pięściami, aż spadł z taboretu.

Zwinął się, jęcząc, a oni dalej go katowali. To było jak w Midnight Express.

Stanowczym gestem porucznik zatrzymał tę masakrę i dwaj Policjanci posłusznie posadzili zakrwawionego i nieprzytomnego Czeczena z powrotem na taborecie.

- Był manipulowany - wtrącił Malko. - To człowiek, który Popęłnił samobójstwo, Fayik Agcza wszystko zorganizował.

- A on był tylko wykonawcą - dodał John Burkę. - Ktoś chciał nam uniemożliwić odnalezienie Hamadowa. I tego kogoś taeba przestuchać.

Popchnięty na taboret Dżochar milczał i nie ruszał się. Jedy^{-nie} kikut jego nogi poruszał się konwulsyjnie. Porucznik Sokik *ydał rozkaz. Jego ludzie wyciągnęli Czeczena z pokoju. Dzieli^ł minut później wrócili, prowadząc Isę Hamadowa. Pomimo Putowanych prawej nogi i lewej ręki, miał zupełnie inną posta-

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

wę niż tamten. Usiadł na taborecie wyprostowany jak z pewnym siebie wzrokiem pełnym nienawiści i pogardy, macz zapytał go, kim jest i co robi w Turcji. Czeczeniec odpo*T dał przytłumionym głosem, krótkimi zdaniami, klóre na biej^ były tłumaczone.

- Był bojownikiem, bronił swojego kraju przed Rosjanaju aż do momentu, w którym został ranny w eksplozji miny. IW. zabrali go do Turcji, żeby zapewnić mu odpowiednią opiekę. wdzięczny Turkom za ich gościnność, ale wróci na pole walki, ji tylko będzie mógl.

- Dlaczego opuścił klinikę? - zapytał Malko.

- Ludzie przysłani przez Rosjan chcieli go zabić. Dlatego je. go bracia zabrali go w bezpieczne miejsce.

Porucznik Sokik podetknął mu pod nos zdjęcia Gulusz Karta!

- Czy zna tę kobietę?

- Tak - przetłumaczył tłumacz. - Pracowała dla Rosjan. -Nie pracowała dla Rosjan - powiedział porucznik, wściekł;

- ale dla Amerykanów!

Wciąż równie pełen pogardliwej wyniosłości czeczeński komendant nie odpowiedział. Trzeba było przejść do sedna sprawy, pomimo obecności porucznika Sokika. John Burkę odwrócił się w stronę tłumacza:

- Czy on przypomina sobie spotkanie z generałem Piotrem Budianowem pod miastem Cchinwali? - zapytał.
- Tak - padła tłumaczona odpowiedź.
- Co wydarzyło się podczas tego spotkania?
- Negocjowaliśmy wejście Rosjan do Cchinwali - kącikies ust powiedział Czeczeniec. - Dlaczego pan mi o tym mówi?
- Był jeszcze inny komendant: Hussajn Haddad. Co się zni" stało? Isa Hamadow położył jedyną rękę. która mu /ostała, na sen*
- Został teraz męczennikiem, niech Bóg ma go w swojej* opiece!
- Malko i John Burkę wymienili się zdenerwowani spojrzeń)" mi. Trzeba było zadać kolejne pytanie, ale Turcy musieliby * o wszystkim dowiedzieć. John Burkę zwrócił się do tłumacz*
- W czasie tego spotkania generał Budianow wręczył, mian za dużą sumę pieniędzy, czarny pojemnik komendantowi* Haddadowi. Co to było?

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 101

Nic prostszego, przecież nie żył. Przesłuchiwany żartował sobie z nich... Malko zauważył ironiczne błyski w oczach w spojrzeniu Czeczena. Porucznik Sokik zapytał uprzejmie:

_ Proszę pozwolić działać moim ludziom. Za godzinę powie wszystko, co chcecie wiedzieć.

Malko pokręcił głową. Poza tym, że miał wstręt do tortur, to czeczeński komendant był prawdziwym twardzielem. Nie zaczął mówić pod wpływem bicia. Nagle przyszło mu coś do głowy.

- Czy może pan znaleźć Koran"? Zeynel Sokik był zaskoczony.

- Koran! Tutaj nie mamy, ale jakiś powinien się znaleźć w... Zawołał jednego ze swoich ludzi, który natychmiast wyszedł.

Wypili kolejną porcję wystygłej, zimnej herbaty. Czeczeński komendant siedział na taborecie nieruchomy jak posąg. O nic nie pytał, na nic się nie skarżał, nie widać było, żeby się bał. Czasami jego spojrzenie przepelnione nienawiścią padało na Malka lub na Johna Burke'a. Wreszcie wrócił zadyszany agent MIT-u, ze zniszczonym egzemplarzem Koranu pod pachą.

- Proszę mu powiedzieć, że wiemy, że jest człowiekiem bardzo religijnym - powiedział Malko. - Niech więc przysięgnie na Koran, że nie wie, co znajdowało się w tym pojemniku.

Tłumacz wyciągnął Koran w kierunku Czeczena, który wziął go do swojej jedynej dłoni, wyraźnie zdziwiony. Kiedy zrozumiał, o co jest proszony, jego ramiona po raz

pierwszy się zgarbiły. Molczał. Tłumacz powtórzył polecenie. Wszyscy zawici na ustach Czeczena. Ten, głęboko oddychał. Nagle, bez żad-^{ne}go ostrzeżenia, rzucił z całej siły Koranem w głowę Johna Burke'a!

*Potem jednym skokiem na jedynej nodze, niczym dziki zwierz wypuszczony z klatki, rzucił się na Amerykanina, zaciskane palce swojej jedynej ręki na jego szyi, z niezwykłą siłą... Oby-^aJ mężczyźni upadli na podłogę. Ludzie z MIT-u rzucili się Pomocą. Zapanowało zamieszanie, przerywane krzykami. Usi-
Jąc udusić Johna Burke'a, Isa Hamadow wrzeszczał coś przera
przez niekończące się minuty panowała cisza, zanim z ust Isy ^adowa padło kilka słów.
- On nie wie - przetłumaczył tłumacz. - Trzeba o to zapytać*

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

źliwym głosem w swoim języku. Zamilkł dopiero wtedy, kiedy dostał pałką od jednego z policjantów.

John Burke wstał, jego ubranie było w nieładzie, oczy zas mu krwią, miał ślady krwawych wybroczyn na szyi. Ogluszony*

- Fucking bastard! - wymamrotał. - Its an animal! Unieruchomiony w rogu Czeczen nie ruszał się. Tłumao

blady jak płótno, nie wiedział, w którym miejscu stanąć. JB zwyczaj tłumaczył dokumenty administracyjne...

- Co on powiedział? - zapytał Malko. Tłumacz przełknął ślinę.

- To było bardzo chaotyczne! Wyzywał was. potem groził Powiedział, że niedługo Ameryka zostanie ukarana za swoją postawę i że tysiące Amerykanów zginą dzięki islamskiej bombie...

Maikowi trudno było zachować spokój.

- Islamska bomba? Użył słowa bomba?

- Powiedział kula ognia - wyjaśnił tłumacz - ale to bardzo ogólne. Powiedział, że jest dumny, że pomógł swoim braciom w ich walce przeciwko wrogom islamu. Że jest gotów umrzeć, bo wielu niewiernych wkrótce zginie.

John Burke zdążył zapomnieć o napaści. Zeynel Sokik zdawał się nie zdawać sobie sprawy ze znaczenia słownej wylewności Czeczeńca.

- Chcą panowie, żeby nadal go przesłuchiwać? - zapytał. Breitling Malka wskazywał kwadrans po pierwszej. Widać było, że porucznik MIT-u uznał, że nie było już więcej czego ciągać od Czeceńca. John Burkę nie podzielał jego zdania. I

- Zeynel - powiedział - trzeba jeszcze spowodować, żeby zeznał, co się stało ze zbiornikiem, który został przekazany C* czenom przez generała Budianowa. Wzruszając z rezygnacją ramionami, porucznik MIT-u krótko wydał rozkaz swoim ludziom. Tamci natychmiast zaczęli bić Is? Hamadowa, potem gwałtownie go kopać. W ciągu kilku mh* twarz Czecezena zalała się krwią. Z zaciśniętymi zębami pod*' wał się, z głową wciśniętą między ramiona. Nie wydał żadnego jęku. Słyszeć było tylko głuche odgłosy uderzeń. Od który** mroziło krew w żyłach. Porucznik Sokik czekał na wynik SW«F „śledztwa”.

- Chwileczkę! - krzyknął John Burkę. - Proszę V p r z e s ł u c h a ć ! To nie jest przesłuchanie.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

103

Był oburzony, podobnie jak Malko. Znużonym tonem Zey-el Sokik wydał rozkaz dwóm policjantom, którzy natychmiast, k dobrze wytresowane zwierzęta, zaprzestali bicia. Tłumacz, blady J³^ ścia"3' zdawał się ledwo trzymać na nogach. Malko podszedł do niego.

_ Proszę go zapytać, co ma na myśli, mówiąc islamska bomba?

Młody człowiek zadał pytanie, za odpowiedź otrzymując przedłużające się milczenie. Ciężko oddychając, Czeczen wydawał się być gdzie indziej. Krew ciekła mu z kącików ust na podłogę, a on nawet nie próbował jej obetrzeć. Po upływie dziesięciu długich minut, Zeynel Sokik gwałtownie wstał. Wyciągnął pistolet z kabury, nabił go, zwolnił spust i przystawił go więźniowi do czoła.

- Powiedz temupezevenk^l, że jeżeli nie zacznie gadać, zabiję go! Tłumacz przetłumaczył zdławionym głosem. Isa Hamadow podniósł odrobinę głowę i napluł na porucznika. Malko miał wrażenie, że ten zaraz naciśnie na spust. Ograniczył się jednak do silnego kopnięcia, którym spowodował upadek Czeczena na podłogę.

- Zabierzcie stąd tegopezevenka\ - wrzasnął. - Wsadźcie go do podziemi! Jeżeli będzie chciał jeść albo pić, to będzie musiał zacząć gadać.

John Burkę nie protestował. To przynajmniej oznaczało koniec przedstawienia, które trudno było mu znieść. Dwóch policjantów wyniosło Isę Hamadowa, który nie wydał

najmniejszego jęku. Wojna w Czeczenii musiała być dla Rosjan ciężką orką. Porucznik Zeynel Sokik pokręcił głową.

- Nic z niego nie wyciągniemy! Wszyscy islamiści są tacy sami. Znam takich, którzy połknęli własny język, żeby nie musieć mówić. Moi ludzie będą się dalej stracić, ale niczego nie mogę obiecać.

Wszyscy trzej wyszli i rozstali się na dole. Jak tylko znaleźli ^{si?} sami, John Burke rzucił wzburzonym głosem do Malko: ~ Te sukinsyny rzeczywiście zdobyły SADM! W naszym in-^{esie} jest ją odnaleźć. I to szybko.

- Pewnie nie ma jej już w Czeczenii - zauważył Malko, ^"szystko kręci się wokół IRO. Bomba jest być może tutaj, Stambule. Trzeba by się dowiedzieć, czy Hussajn Haddad

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

przed śmiercią przyjechał do Turcji. To mogłaby być jakaś, zówka.

- To dobry pomysł - pochwalił John Burkę. - Jutro , tym zajmiemy.

Dźwięk telefonu poderwał Malko. Chwycił za słuchawkę przekonany, że jest siódma rano.

Niestety, wskazówki jego Breitlinga Crosswinda wskazywały jedenastą dziesięć...

- Pański pomysł był genialny - powiedział John Burkę, -ty do Zeynela. Tam się spotkamy.

Malko po pełnej wrażeń nocy padał ze zmęczenia. Zdąży wziąć prysznic i zawiadomić Elka Krisantema. Spotkał się z nim w holu Ciragan, gdzie panował spokój jak na cmi. Dziesięć minut później parkowali przed czarną bramą prowadzącą do siedziby MIT-u. John Burkę był już u porucznika Sol. Porucznik, ogolony i świeży, bardziej niż kiedykolwiek przypominał biznesmena z City, ubrany w dwurzędowy garnitur w paski. Zaoferował Malko kawę czarną jak atrament, która postawiłaby na nogi nawet umarłego. Szef oddziału CIA od razu poinformował Malko:

-Hussajn Haddad przyjechał do Turcji tuż przed tym, jak zaledwie niecały tydzień po swoim spotkaniu z generałem Budianowem został zabity w Czeczenii. Był odnotowany na posterunku granicznym Papów, między Gruzją a Turcją, przez lokalnego przedstawiciela MIT-u. Przewoził kilku ciężko rannych bojowników.

- Czym podróżował? - zapytał Malko.

- Minibusem należącym do IRO.

- Czy przeszukano pojazd? Amerykanin uśmiechnął się.

- Jest na to mała szansa. Na Kaukazie napiwki zastępują '' wizje, poza tym Czeczeni mają reputację gwałtowników. Łat* o wystrzał z kałasza...*

- Należy odnaleźć i przeszukać ten minibus powiedział-' cnym głosem Malko. - Jeżeli SADM była nim przewożona, W' szą być jakieś ślady radioaktywności.

John Burkę nie zdążył odpowiedzieć. Porucznik Sokik chał bilingiem rozmów telefonicznych.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

105

Wezwę tego pezevenka Osmana Davuta - rzucił funkcyjona-MIT-u. Będzie mi musiał wytłumaczyć, dlaczego Beslan barnów, „czeczeński ambasador”, zadzwonił do niego, kiedy w mój kolega z MIT-u wyszedł z jego biura. Ten, którego wyciem żeby nas przyjął. Jeżeli nie ma na to jakiejś wiarygodnej spowiedzi, będzie musiał sobie załatwić przeszczep własnych

Malko nie miał najmniejszej ochoty znaleźć się na miejscu Osmana Davuta. Zwłaszcza że w tym środowisku niewielu było dawców... Jednakże ta informacja czyniła funkcjonariusza IRO jednym z czołowych podejrzanych, w nieudanym zamachu na Malko w biurze „ambasadora Czeczenii”.

Zadowolony ze swojego żartu, porucznik Sokik kontynuował, udając żartobliwy ton:

- Po naszym wyjściu moi ludzie pogadali sobie z Dżocharem, młodym Czeczeńcem.

To nie mogła być specjalnie światła rozmowa...

- Powiedział coś? - zapytał Malko.

- Mówił o swoim stawieniu się przed kobietą, bardzo piękną, o zielonych oczach, przed zabójstwem. Wydawało się, że ma całkowitą władzę nad tymi, którzy go do niej przyprowadzili. Zwłaszcza nad Fayikiem Agczą. Nie umiał powiedzieć, gdzie to było. Gdzieś w mieście.

- Kobieta! - zdziwił się Malko. - Turczynka?

- Nie wiemy - przyznał porucznik MIT-u. - Według niego mówiła w obcym języku, prawdopodobnie po arabsku. Jej strój był islamski - chusta i długie szaty.

Jeszcze tylko ducha brakowało w tym wszystkim. Jaką rolę w tej krwawej historii odgrywała ta nieznaną kobieta?

- Nie zna pan jakichś innych szczegółów? Zeynel Sokik uśmiechnął się, odkrywając swoje zęby dzikiego

zwierzęcia. Tym razem już nie przypominał gentlemana ZCity.

- Być może - odpowiedział. - Oto, co znaleźliśmy w kiesze-^{mF}ayikaAgczy.

Podał Malko kawałek papieru, na którym było zapisane imię

¹ numer telefonu - Seema, 243 3472.

To numer do dość skromnego hoteliku, Santral - ciągnął 'cer MIT-u, na ulicy Billurcu, niedaleko placu Taksim.

*DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ**Robotnicza dzielnica w centrum miasta.**Malko zaczął żałować, że popchnął Fayika Agczę w paść. Uradowany głos porucznika Sokika przerwał jego niemiętywanie.**- Wysłałem ludzi po Osmana Davuta. Być może zdradzi coś niecoś na temat tej kobiety.**- Orospu cocunu!**Silne uderzenie rzuciło Osmana Davuta o ścianę z taką siłą że spadła jedna ze szklanych antyram. Porucznik Sokik był zdziwiony samemu przyłożyć rękę do tego dzieła.**Na jego znak dwóch policjantów, którzy przyprowadzili człowieka z IRO, podniosło go. Zeynel Sokik zdjął swoją dwurzędową marynarkę, spojrzał z obrzydzeniem na krew spływającą z rozciętej wargi więźnia i spokojnie wymierzył mu uderzenie kolanem, po którym tamtemu żołądek przykleił się do kręgosłupa.**Osman Davut ponownie znalazł się na ziemi, zwinięty w kłębek;. Porucznik Sokik postawił mu wówczas na głowie swoją stopę obutą w mokaśyn i powiedział:**- Masz wybór. Albo szybko odpowiadasz na pytania, albo przekazuję cię tamtym. A oni połamią ci co tylko się da, a potem obetną ci jaja. Zaczynasz mówić?**Zdjął but i Osman Davut zdołał wybełkotać: -Ale o nic mnie nie zapytałeś, Sokik effendi\ To była prawda.**- No, to teraz cię popytam! Wstawaj!*

Osman Davut wstał, pod czujnymi spojrzeniami dwóch policjantów, którzy z kolei woleli, żeby nie zaczął mówić od razu.

- Na początek powiedz nam, co wiesz o niejakim Hussajw' Haddadzie. Czeczeńskim komendancie. Wiem, że przyjechał° Stambułu samochodem IRO.

- Dobrze go nie znam - wymamrotał Osman Davut. - Po "18' gamy wielu bojownikom. Muszę sprawdzić w dokumenn"1 w biurze.*

Porucznik nie naciskał.

- Inna sprawa - trzy dni temu dzwonił do ciebie Bestan A" lanów. Dokładnie zanim spotkał się z naszymi agentami.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

107

„Jzjeć, co ci powiedział. Masz prawo do jednej odpowiedzi, przeciwnym razie...”

Osmaⁿ Davut otarł ręką krew z wargi, ale ona nadal krwawili. Zawahał się przez moment, zanim niepewnym głosem powiedział:

„Chciał, żebym powiedział Fayikowi Agczy, że ma się z nim natychmiast spotkać. Ale nie podał powodu.

Znowu dochodziło się do kolejnego trupa. Jeżeli chodzi o czecheńskiego ambasadora, nie mogło być mowy o poddaniu go podobnym procedurom, co pracownika IRO.

Zaległa cisza. Osman Davut zaczął się rozluźniać, kiedy nagle ciszę przerwało krótkie pytanie porucznika Sokika: -Kim jest Seema?

Osman Davut chwilę się zawahał, zanim odpowiedział:

- Nie wiem.

Z całą pewnością z powodu zmęczenia, porucznik Sokik ruchem głowy wydał polecenie dwóm policjantom, którzy w akcji rozkwitali. Zadowoleni, rzucili się na więźnia, jak psy na zdobycz. Kiedy przestali, jedno ucho Osmana Davuta dwukrotnie zwiększyło swoją objętość, brakowało mu kilku zębów, miał złamany nos, jego lewy łuk brwiowy był skaleczony, a od uderzenia obcasem miał złamane dwa palce.

Zagubiony w oceanie cierpienia, miał tylko jedną myśl - uciec z tego koszmaru.

Jego oprawcy podnieśli go i porucznik znów stanął przed nim.

-Kim jest Seema?

Tym razem Osman Davut nie czuł w sobie żyłki bohatera.

- Nie mam pojęcia, przysięgam! - zajęczał. - Widziałem ją tylko raz. Była z Faykiem Agczą, przedstawił mi ją.

- Czyli, jest to kobieta? Osman Davut spojrział na niego, zdziwiony:

- Oczywiście, że tak! - Na dodatek bardzo piękna. Blondynka.

"Turczynka?

- Nie wiem, rozmawiała z Fayikiem po angielsku. ~ Mieszka w Stambule?

- Nie wiem - przysięgam. - Jadła kolację z Fayikiem, ^{ka}nta. Ja przyniosłem dokumenty, on mi tylko podał jej

«mi



108 DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Porucznik Sokik długo mu się przyglądał, w milczeniu, p tern rzucił:

- Sprawdzimy to wszystko. Na wypadek, gdybyś sobie jeszcze przypomniał, potrzymamy cię jakiś czas.

Maikowi nagle coś przyszło do głowy.

- Proszę go zapytać, ile minibusów posiada IRO.

- Jeden - padła odpowiedź.

- Czy jest w Stambule?

- Nie - odpowiedział Osman Davut - pojechał do Gruzji wraca za dwa dni.

- Dobrze, zabierzcie go - przerwał porucznik Sokik. Kiedy trzech mężczyźni zostali sami, zwrócił się do Johna Bui

ke'a:

- Wyślę moich ludzi do hotelu Santral, spróbować zidentyfikować tę Seemę. Ale jest mało prawdopodobne, że jeszcze tair.

będzie.

- Nigdy nic nie wiadomo - powiedział Malko. - Ale jeżeli chociaż udałoby się ją zidentyfikować, to już będzie coś! Dlatego że ona z całą pewnością jest w to wszystko zamieszana.

John Burkę wysłał mu porozumiewawcze spojrzenie, żeby zamilkł. Udało im się póki co zachować część tajemnicy przed Turkami i tak powinno było pozostać.

** * **

John Burkę wraz z Malko szybkim krokiem wychodzi z cmentarza Ferikóy, usytuowanego na skraju placu Piyale-Pas w towarzystwie kilku zaledwie osób, które przybyły pożegnać Gulusz Kartal. Padało. Jedyne ładny bukiet kwiatów był od konsula amerykańskiego. John Burkę pokręcił głową.*

- To straszne! Te typy są szalone z tym swoim dżihadem. ^' działo pan, w jaki sposób Dżochar zmasakrował tę kobietę? PW' dziwy mord rytualny! Oni żyją w zupełnie innym świecie.

- Nie wszyscy - poprawił go Malko. - Hassan Kamei V ubrany tak, jak pan i ja, używał telefonu komórkowego i nie rzył w diabła. Był przez to tym bardziej niebezpieczny.

*- Jesteśmy w trakcie sprawdzania numerów telefonów z notesu - powiedział Amerykanin. - Oby nas to gdzieś zapf^o** dziło...*

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

109

pżochar resztę życia spędzi w jakimś tureckim więzieniu, „jewaź kara śmierci nie była już stosowana, ale to i tak nie -Wywróci życia Gulusz Kartal. Telefon Johna Burke'a zadzwonił -momencie, w którym wychodzili z cmentarza. Po wysłuchaniu, tfej oddziału CIA w Stambule odwrócił się w stronę Malka, bardzo szczęśliwy.

_ Ona cały czas jest w Stambule!

-Kto?

_ Seema.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

111

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zeynel Sokik promieniał, trzymając w ręku kwestionariusz imigracyjny.

- Proszę bardzo! - powiedział. - Jeden z moich ludzi poszedł do hotelu Santral i pogadał sobie z recepcjonistą. To było łatwe

W całym hotelu mieli tylko jedną samotną kobietę.

- Czyli zna pan jej nazwisko? - zapytał Malko.

- Oczywiście, nazywa się Seema Tomlinson, ma brytyjski paszport.

- Brytyjski? - zdziwił się John Burke.

- To nie wszystko! - ciągnął dalej porucznik. - Z paszportu wynika, że jest pochodzenia pakistańskiego. Jej panieńskie nazwisko brzmi Nawaz. Przyjechała do Stambułu, jadąc z Pakistanu, z Islamabadu. Mamy numer tego lotu.

- Zaraz zadzwonię do „Kuzynów”¹ - powiedział Ameryb nin. - To może być może fałszywy paszport.

Gorączkowo zapisał numer paszportu oraz datę wystawienia dokumentu i odszedł.

Malko, który został sam z Zeynelem Soki kiem, zapytał:

- Nic nie wiemy o celu jej pobytu?

- Wydaje się, że jest tutaj turystycznie. Nigdy nie jada w telu, ale późno wraca.*

Dwóch ludzi ją pilnuje. Musicie mi pow>e' dzieć, co chcecie robić. Oczywiście mogą ją zatrzymać...

- Na razie nic na nią nie mamy - zauważył Malko. - PoZJ kontaktem z Faykiem Agczą, który nie żyje. A poza tym, jest Br)

'Tajne służby brytyjskie.

Kie, trzeba jej pilnować. Być może donikąd nas to nie za-ryj'* j i Ale jedna rzecz mnie dziwi - jeżeli miałyby cokolwiek ^ournie^{mu}' dlaczego natychmiast nie opuściła Stambułu?

^ Turecki porucznik wykonał bezradny gest.

jjie mam pojęcia. To rzeczywiście dziwne. Być może nie z tą historią nic wspólnego. ¹¹¹⁸

- Ale przecież są zeznania Dzochara. Wydaje się, że odegrała ^nną rolę w zabójstwie Gulusz Kartal.

Elko Krisantem siedzący w rogu pokoju niecierpliwiał się nowodu swojej beczynności. Zwrócił się do Malko nieśmiało: _ Mógłbym panu pomóc. Mam mnóstwo przyjaciół.

Mogę

pożyczyć

taksówkę i pojeździć w okolicy hotelu.

Malko wymienił się spojrzeniami z Zeynelem Sokikiem, który uśmiechnął się z aprobatą.

- Dlaczego by nie?

- Trzeba by zdobyć listę telefonów wykonanych z hotelu i tych wchodzących, od czasu, kiedy w nim zamieszkała - zasugerował Malko. - Porównać je z numerami, które mamy. IRO, Fayik Agcza, Hassan Kamei.

- Zajmę się tym - obiecał turecki porucznik.

Kiedy Malko wyszedł z biura, nurtowało go jedno - czy ta Seema miała coś wspólnego z SADM-em. Jeżeli tak, to dlaczego nadal przebywała w Stambule? Musiała wyczuć, że zaczęło dziać się coś dziwnego. Odwrócił się w stronę Elka:

- Elko, naprawdę może pan zdobyć taksówkę?

W swoim poprzednim życiu, Elko Krisantem był prywatnym kierowcą. Urażony odparł:

- Potrzebuję tylko trochę pieniędzy i czasu. Muszę odnaleźć swoich starych kumpli z placu Taksim.

Malko wyjął z kieszeni sto dolarów.

- Proszę, jak tylko będzie pan gotów, proszę przyjechać do "nie do Ciragan.

Seema Tomlinson przyglądała się sobie w lustrze. Jej zielone >delikatnie umalowane, pełne usta, niewielki orli nos, czyni- "z niej bardzo piękną kobietę. Jeszcze bardziej się sobie podo-



bała, kiedy jej włosy miały swój naturalny kolor - czarny J przebarbowała je na blond, żeby lepiej pasowały do jej brytyj,,.^ go obywatelstwa. Jedyłą skazą na jej urodzie byt tik nęka-w regularnych odstępach jej lewą powiekę, który ją drażnjT^ trzech dni była potwornie podminowana. Telefony komórko^ „współpracowników”, Hassana Kamela i Fayika Agczy, nieock, wiadały i nie był to dobry znak. Przejrzała wszystkie gazetyj^ znalazła żadnej wzmianki o nich, tylko kilka linijek dotycząca zabójstwa Gulusz Kartal, ale to nie była żadna niespodzianka.

Również żadnej wzmianki o zabójcy i przede wszystkim ją nego znaku życia od tych, którzy powinni byli zdać jej sprat Nie miała odwagi pójść do IRO. To było zbyt niebezpiecznej owinięciu się w luźne, czarne szaty i założeniu na głowę chuą wyszła z pokoju. Z chustą oraz szarą sukienką sięgającą do stek, wyglądała stosownie, w zgodzie z islamskimi obyczajami.

Na piętrze sprawdziła swojego małego waltera PKJC kat. ber 32, z którym nigdy się nie rozstawiała. Byt naładowany. Szpikulec do lodu, którym zabiła Williama Greena, miała schowam w fałdach stroju.

Wychodząc, jak zwykle, pozdrowiła recepcjonistę, uśmiecha jąc się. Ten rozejrzał się dookoła po pustym holu i przywołałji gestem głowy.

- Pytano o panią - powiedział ściszym głosem.

Seema Tomlinson czujnie wyprostowała się.

-Kto?

MIT - ledwie dosłyszała odpowiedź, tak cicho mówił.

Ze ściśniętym żołądkiem podziękowała uśmiechem i wyszła Hotel Santral nie był przez nią wybrany przypadkowo. Mężczyzna, który przed chwilą udzielił jej informacji, był zadeklarowanym islamistą, który znał powiązania tej młodej kobiety z ruchem, do którego sam należał, ale nie wiedział wszystkiego Seema Tomlinson przeszła kilka kroków ulicą Billurcu, oszołomiona słońcem i własnym przerażeniem. W ogólnym szui jazdów trudno było odróżnić dźwięk wozów policyjnych. Na ulicy Sira-Secvilep zatrzymała taksówkę i kazała zawieźć niebieskiego meczetu.

Kiedy wysiadła przed świątynią, zaczęła rozglądać się * szukiwaniu budki telefonicznej. Oczywiście było to ryzyk* w przypadku, gdyby była śledzona. Jej rozmówca dłuższą eh*1"

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

113

dnosił słuchawki. Natychmiast rozpoznając ją po głosie,

-Hedz'at:

pani sukienka będzie gotowa za dwa dni

wan^a

ła, że długi"¹¹

„Czy wcześniej? Bardzo mi się spieszy. „Je, to niemożliwe. Proszę przyjść na ostatnią przymiarkę utrzej, około drugiej.

Seena¹³ Tomlinson wyszła z budki, rozczarowana i zdenerwowana, chciała iść pieszo. Kiedy stanęła przed wystawą, zauważyła, że ją śledzi. Młody mężczyzna w skórzanej kurtce, w tenisówkach. Widziała go już w korytarzach hotelu. W pewnym sensie poczuła ulgę... Przynajmniej niebezpieczeństwu można było przypisać konkretną twarz, schodząc do niebieskiego meczetu, usiłowała zebrać myśli. Kto „chciał naprowadzić MIT na jej trop? Dzięki swojemu brytyjskiemu paszportowi nie musiała starać się o wizę wjazdową do Turcji. Jej nazwisko nie figurowało w żadnej kartotece. W Stambule znała niewiele osób. Czyli oni musieli już być śledzeni przez policję. Albo trzeba by się cofnąć jeszcze dalej.

Jej telefon komórkowy zawibrował, a potem połączenie skończyło się. Trzy razy pod rząd. Ponieważ numer się nie wyświetlił, wiedziała, że zadzwoni ponownie. W końcu połączenie się udało. Serdeczny głos jej rozmówcy podziałał na nią kojąco. „ - Wszystko dobrze w turystyce? - zapytał.

- Prawie wszystko już zwiedziłam! - odpowiedziała Seema - pogoda nie jest najlepsza, obawiam się, że się zepsuje.

Na chwilę zapadła cisza. Tysiące kilometrów od Stambułu, ten, który wydawał rozkazy, musiał wagi słowa. Ostrożnie powiedział:

- Nie przezięb się! Byłoby niedobrze, gdybyś musiała dłużej zostać.

- Nie bój się - powiedziała. - Ciepło się ubieram.

*Skończyła rozmowę i przeszła kilka kroków po posadzce meczetu. Wąsacz niemalże stąpał jej po piętach. Pod ubraniem mu- "■Cta trzonek swojego szpikulca do lodu. Nikt nie obawiał się Pięknej kobiety.
John Burkę odniósł skromny sukces.*

114 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

cie, że mam wśród nich kumpla. Dowiedziałem się wielu czy.

- Paszport jest fałszywy?

- Nie. Najprawdziwszy. Seema Nawaz wyszła za mąż za Roberta Tomlinsona pięć lat temu. Przez trzy lata mieszkali razem w Londynie. Przyjechała tam z pakistańskim paszportem. On wszystkim zajął, żeby w wyniku tego małżeństwa otrzymała brytyjskie obywatelstwo, które od tego czasu posiada. Po rozwodzie; je zachowała.

- To było białe małżeństwo?

- Nie wydaje mi się. Jej historia jest ciekawa. Jest córką szefa oficera ISI¹, zadeklarowanego islamisty, który współpracował z nami w czasie wojny w Afganistanie przeciwko Rosji. Zaopatrywał Gulbudine'a Hekmatyaha. Wydaje się, że Seema Nawaz, według naszych „Kuzynów”, miała romans z jednym z podwładnych, porucznikiem policji granicznej. Został zginiony w 1987 roku przez KHAD² w Peszawarze, niemalże w młodości. Po tym wydarzeniu opuściła Pakistan. Miała ledwie osiemnaście lat. Zdaniem „Kuzynów”, w wyniku zabójstwa pała dziką nienawiścią do wrogów islamu. Stała się dowódczynią sprawy islamskiej. Brytyjczycy dobrze ją znają. Jest odpowiedzialna za biuro, które oficjalnie ułatwia przyjmowanie tyczących uchodźców islamskich do Wielkiej Brytanii. Jest również biuro służące propagandzie, a być może także cześć szczytów. Jako obywatelka brytyjska Seema Tomlinson nigdy nie była niepokojona. A poza tym doskonale panowie wiecie, że „Kuzyni nie chcą tykać islamistów. Za bardzo się boją, że to spowolni bledy. Więc udają, że to nie jest prawdziwy problem..,

- A jak została pani Tomlinson?

- Kiedy wyjechała do Londynu, jej ojciec polecił ją czykowi, zaprzyjaźnionemu z jego przyjaciółmi, Roberti linson. Naukowiec, specjalista od sekt muzułmańskich. Dł w Pakistanie i znakomicie mówi językiem urdu. Kiedy przybyła do Londynu, była przez niego zaproszona. A pol stosunki zmieniły charakter... Rok później ją poślubił.

DZIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

115

'Pakistańskie Intelligence Service.

²Afgańskie komunistyczne służby wywiadowcze.

„ i od tego czasu?

„ ona często wracała do ojczystego kraju, na dłuższe pobyty, ofedług „Kuzynów”, podobno pracowała przez jakiś czas w cy-Inej elektrowni jądrowej, niedaleko Islamabadu.

_ Niepokojący adres - podkreślił Malko.

_ . Zgadzam się z panem - podsumował John Burkę ponurym tonem- - A mając brytyjski paszport, może bez problemu się przemieszczać.

_ Czyli, w gruncie rzeczy, jest była sojuszniczką Agencji „zauważył ironicznie Malko. Pojawiła się obciążona znaczeniami wizja przeszłości. Przez wiele lat CIA stanowiła najlepsze wsparcie dla radykalnych islamistów, walcząc z sowiecką okupacją Afganistanu, dostarczając im najnowszej technologicznie broni. Wśród tych islamistów był na przykład niejaki Osama ben Laden, wówczas oczko w głowie CIA... - To nie jest dobry moment na żarty - uciął John Burkę. - W tamtych czasach mieliśmy jednego prawdziwego wroga -Związek Radziecki. Nie mogliśmy przewidzieć, że

islamiści rozpoczną swoją szaloną krucjatę. W każdym razie, to, czego dowiedziałem się o historii Seemy Nawaz, potęguje moje obawy. Ta historia dotycząca SADM-u jest prawdziwa i za wszelką cenę należy odnaleźć ślad tego czegoś.

- W istocie - pociągnął wątek Malko - wszystko to bardzo pachnie pierwszą autentyczną próbą terroryzmu jądrowego. Moim zdaniem, trop Hussajna Haddada jest nieaktualny. On został wykorzystany, żeby przejąć bombę i wywieźć ją z Czeczenii. Kolejne ogniwo znajduje się tu, na miejscu. Tymczasem dwaj Słowni bohaterowie nie żyją - Hassan Kamei i Fayik Agcza. Jedyna osoba, która może coś wiedzieć, jest Osman Davut. Pański • ^zyjaciel Sokik powinien nadal go przesłuchiwać. Aż do mo- ^ftu, w którym powie, co wie. Jednak ja bym się skłaniał ku te-

tt> że Seema Tomlinson jest bardzo zaangażowana w tę sprawę. . zywiście, możemy poprosić MIT o wezwanie jej, ale obawiam się * l° n'cze8° nie wniesie. Nie będzie zeznawać, a jej brytyj-Paszport chroni ją przed zbyt brutalnym przesłuchiwaniem. ^ w'?c jedyne wyjście to śledzić ją i czekać, aż nas zaprowadzi i° ^ADM-u... Nie mamy przeciwko niej żadnych dowodów. Wy-

^{2nie} zeznanie Dżochara, który może się z niego wycofać.

-Raz jeden „Kuzyni” współpracują, powiedział. Całe

116 DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Usiłuję sobie wytłumaczyć, że on całkowicie pewien, że ta historia jest prawdziwa odpo[^]t dział John Burkę. - Nie mamy żadnych materialnych [^] wodów. Jedynie atak szaleństwa tego Czeczeńca. To mogłaby [^] jedynie liryczna opowieść o dżihadzie...

Malko pokręcił głową.

- Zapomina pan o kilku trupach. Islamiści są fanatykami, a| nie szaleńcami. Kiedy zabijają, to dlatego, że mają konkretny [^] wód - przynajmniej według nich. Na przykład, żeby chronić po. wodzenie działań, które są w toku.

- Obawiam się, niestety, że ma pan rację przyznał Amery. kanin. - Jednak wszystko spoczywa teraz na naszych przyjaciół. łach z MIT-u i na pańskim Turku. Ale jeżeli nic się nie posunie przodu w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin, trzeba będzie zmienić taktykę. Nie wyobraża pan sobie, jakie informacje dostają z Langley. Oni już wariują...

- Jest pan proszony na dół przez kierowcę taksówki - zapowiedział recepcjonista Ciragan Malko.

Malko zszedł i zobaczył zadowolonego Elka Knsantemaza pokrytą futerką kierownicą starej taksówki. Wszędzie poprzy-czepiane było mnóstwo breloków na szczęście.

- To kosztuje tylko dziesięć milionów lir dziennie - powiedział Turek.

- Brawo - pochwalił Malko. - Nie pozostaje panu nic innego, jak kręcić się w okolicach hotelu Santral. To panu pomoże. ■

Wręczył mu plik zdjęć zrobionych z ukrycia przez agenta MIT-u, pierwszego dnia śledzenia Seemy Nawaz-Tomlinson.

- Znajdę ją! - potwierdził Turek po obejrzeniu zdjęć. - Be/k pracował na zmianę z kolegą, żeby mnie nie rozpoznała.

- Proszę jechać i życzę powodzenia. Ja jadę do MIT-u. Zd»)^e się, że porucznik Sokik ma nowe informacje.

Zostawiając Elka Krisantema w błocie, wszedł do swojego s mochodu i odjechał w kierunku rzekomego instytutu meteorol"" gicznego.*

** * **

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 117

Zeynel Sokik tryskał zadowoleniem. Pokazał Malko kartkę ieru całą zapisaną numerami telefonów.

- Moi ludzie dobrze się spisali! Mamy listę wszystkich minerów- wchodzących, które przeszły przez recepcję hotelu San-

I z ostatnich dziesięciu dni.

_ Wchodzących? - zdziwił się Malko. - Jak to możliwe?

_ Z systemem cyfrowym wszystko da się zrobić - uśmiechnął się porucznik Sokik. - Ludzie boją się dzwonić, a nie odbierać telefony. Zresztą, zdaniem obsługi hotelu SeemaTomlinson nigdzie nie dzwoniła.

_ I co mamy?

- Dwa najbardziej ciekawe numery.

Wskazał Malko kilka numerów zaznaczonych na zielono.

- Pierwszy, który dzwonił, to Hassan Kamei, numer kanadyjski - powiedział Turek - a drugi, to numer Fayika Agczy. - Hassan Kamei dzwonił pięć razy. Agcza trzy. Bardzo krótkie rozmowy. Z pewnością po to tylko, żeby umówić się na spotkanie.

-A Osman Davut? - zapytał Malko.

- On nie dzwonił - z nutką zawodu w głosie, powiedział porucznik MIT-u. - W przeciwnym razie, już bym mu połamał wszystkie kości za to, że nas okłamał. Niestety, nic nie można już było wyciągnąć od dwóch pozostałych, martwych i pochowanych. Kolejny raz Malko miał sobie za złe, że zbyt gwałtownie zadziałał z

Fayikiem Agczą. Te rozmowy telefoniczne były dowodem na powiązania Seemy Nawaz i innych osób, które CIA podejrzewała o wejście w posiadanie zminiaturyzowanej bomby atomowej. Teraz trzeba było dojść do tego, jaką ona pełniła w tym wszystkim rolę.

*- Proszę zapytać Johna, co chce, żebyśmy teraz robili - podsumował porucznik MIT-u.
- Albo zatrzymujemy tę kobietę, albo nadal ją śledzimy. Proszę mu także przekazać ten dokument, mo- & mu się przydać.*

W śmiertelnej ciszy szef oddziału CIA analizował listę rozmów telefonicznych przekazanych mu przez porucznika Sokika.agle podskoczył, włożył rękę do szuflady, z której wyciągnął listę, i porównał obydwa dokumenty, zanim triumfująco nie sP°Jrzał na Malko:

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Bingo! Ktoś zadzwoni! z pakistańskiego telefonu komórkowego do hotelu Santral dzień po zniknięciu Williama Greena,-jest numer tego, na którego mówią Dżafar. Jest odpowiedniki, Osamy ben Ladena w Pakistanie.

Koło się zamykało. Od tej chwili element) układanki zaczęły do siebie pasować. Działania zaczynały się w Pakistanie U Afganistanie, z przystankiem w Stambule, z uwagi na zaangażowanie strony czeczeńskiej. Jaki był kolejny etap?

- Ciągła obecność Seemy Nawaz-Tomlinson w Stambule tła się wytłumaczyć wyłącznie jednym powodem, l-.skortuje SADK(który nadal się tutaj znajduje! Jeżeli nie będziemy spuszczać z oka, zaprowadzi nas po nitce do kłębka!

- Niech Bóg pana wysłucha - westchnął John Burke. - Zapy. tam o instrukcje Langley. Nie mogę brać na siebie decyzji o pozostawieniu tej kobiety na wolności, wiedząc to, co wiemy...

- Myślę, że byłoby błędem zatrzymać ją - odpowiedział Malko. - Nie będzie zeznawać. Podczas gdy, śledząc ją...

** * **

Leżąc na łóżku z jedną ręką położoną płasko na brzuchu, Sterna Nawaz patrzyła w sufit. Ze zdenerwowania miała napięte wszystkie mięśnie i koniecznie musiała się zrelaksować. Miała na to jeden sposób. Od zawsze była bardzo zmysłowa, a w krajach w którym najbardziej popularna była skrajna prudencja. musiała nauczyć się ukrywać swoje popędy. Pierwszy swój orgazm miała z koleżanką w szkole, w kącie jednej z

klas. Później, tragiczna śmierć jej kochanka zostawiła w niej głęboki ślad. Kiedy zabójcy KHAD-u pojawili się na miejscu, właśnie się z nim kochała Strzelili mu w głowę, podczas gdy on był w niej bardzo głęboko Uczucie, jakiego do końca życia nie zapomni. Od tamtego czasu jej życie seksualne było bardzo chaotyczne. W Peszawarze cza mi spotykała się ze swoją koleżanką Benazir. żeby ciągnąć i<* nastoletnie gry. Albo, dużo częściej, sama się dotykała, co bj* najpewniejszym sposobem dawania sobie rozkoszy. Przy ponioO kilku fantazji, do których nigdy by się nie przyznała. Kiedy by* w pokoju, bez przerwy wpatrywała się w drzwi w oczekiwali* że wejdą policjanci z MIT-u. A to oznaczałoby koniec n# której realizację powierzył jej sam Osama ben Laden.*

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 119

Misji, które normalnie były powierzane mężczyznom.

Jej środkowy palec, wydłużony czerwonym, opłowanym ^jgkätnie paznokciem, zanurzył się w niej, podczas gdy ona, Lmykając oczy wyobrażała sobie mężczyznę, hojnie obdarzone-

przez naturę, który bierze ją od tyłu. Cały czas szepcząc jej do ^cha, co b?dz'e jej robił, w szczegółach opowiadając, jak jego ogromny penis zmusi jej lędźwie do otworzenia się... Odruchowo Seema zaczęła poruszać biodrami, a ruchy jej palca stały się co-BZszybsze.

Oddychała głośno, z szeroko rozrzuconymi udami, wilgotna, skupiona na swojej fantazji. Wolną ręką zaczęła dotykać piersi. Mówiąc sobie, że pewnego dnia będzie musiała wziąć sobie kochanka; od ponad czterech lat żaden męski członek jej nie pene-trował. Ale ponieważ pochłaniała ją jej islamska wiara, nie miała czasu na myślenie o swojej kobiecości.

Zamknęła oczy, koncentrując się na swoim pragnieniu. Jej wyimaginowany kochanek szeptał jej, że po wyjściu z niej, chce seksu analnego. Nieświadomie, Seema zwinęła się i jej palec zaczął bardzo gwałtownie się poruszać. „Czuła” ten wyimaginowany członek, który zagłębiał się w nią po sam trzon...

-Nie, nie - jęknęła.

Po drugim „nie” wstrząsnął nią silny dreszcz i została z ręką nieruchomo leżącą na wilgotnym łonie.

Z odrętwienia wyrwał ją dźwięk telefonu. Potwornie przestraszona, odebrała.

- Pani Tomlinson, skończyłem pani sukienkę - usłyszała neutralnie brzmiący głos w słuchawce. - Może ją pani odebrać...

- Dziękuję - odpowiedziała Pakistanka. - Przyjdę dziś po południu.

Odłożyła słuchawkę, mając ochotę śpiewać. Nareszcie będzie "toga opuścić to miasto, którego tak nienawidziła, z jego ciągly^{-mi} opadami, okropnym językiem i, przede wszystkim, czającym 'C zewsząd niebezpieczeństwem. Chociaż muzułmańskie, wła^{-e}tureckie wściekle walczyły z islamistami.

Seema Nawaz natychmiast wstała z łóżka.

Ubierając się, zrobiła krótkie podsumowanie. W żadnym ra^{-n'e} mogła nie stawić się na to spotkanie. A wiedziała, że jest ozona przez MIT.

Odzyskując na powrót jasność umysłu, r^oła się, mówiąc sobie, że czas, jaki jej pozostał do spędzenia

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

w Stambule, można już było przeliczać na godziny... Jej przy recepcji posłał jej uśmiech, wskazując ruchem głowy¹ mężczyznę, który siedział w holu, czytając gazetę... Z całą¹¹ nością na zewnątrz był ktoś jeszcze.

Pakistanka przeszła przez hol i wyszła z hotelu, rozgiąć się wokół. Nachyliła się, żeby porozmawiać z kierowcą takso!!?

- Mówi pan po angielsku?

- Trochę.

- O.K. muszę pojechać na zakupy na ulicę Zokak, tam, po]twej, to jest ulica jednokierunkowa. Czy mógłby pan zaczekać o mnie na rogu Siraselviler Caddesi? Żeby go zachęcić, podała mu dwa banknoty o nominale nu liona lir.

- Nie ma sprawy! - zapewnił ją kierowca, zjeżdżając Billu, cu, żeby dojechać do Siraselviler.

Nie spiesząc się, Seema Nawaz-Tomlinson zeszła w dółulici Zokak, przystając przy wystawach butików, ale zawsze na krótki chwilę... Jeżeli była śledzona, to był najlepszy sposób...

Kiedy doszła do rogu Siraselviler, wskoczyła do taksówek: nawet się nie odwracając. Jeżeli ktoś ją śledził, to piechotą. Czas, jaki zajęłoby mu znalezienie taksówki, wystarczy, że ona będzie już z powrotem.

- Jadę do Eminomu, Mahmet Caddesi. numer 17. Tojea sklep z ubraniami - rzuciła taksówkarzowi.

Elko Krisantem nie mógł ukryć radości.

- Tylko ja wiem, dokąd pojechała! - tryskał zadowoleniem - Widziałem dwóch typów z MIT-u, którzy jak wariaci ganiali szukając taksówki.

Jego strategia podziałała. Zadowolony Malko zapytał: 1

- Dokąd pojechała?

- Do małego ohydneho sklepiku, niedaleko Złotego Ref¹¹ Z ciuchami. Wyszła stamtąd niosąc jakąś siatkę, i kazała \$ odwieźć do hotelu.

Zamyślony Malko zastanawiał się, dlaczego Seema Naw -Tomlinson wymknęła się z hotelu po to tylko, żeby kupić jato^{e>} ubrania. Dziwne.*

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 121

Elko Krisantem objeżdżał od godziny dzielnicę Eminomu, lozmawiając z ulicznymi sklepikarzami i handlarzami. Nikt nie znał tandetnego lokalu pod numerem 17...

Doszedł aż do butików j zanotował nazwisko. Był zamknięty a na małej karteczce widniał napis: „Zamknięte do poniedziałku”. Wrócił z niczym i pojechał na plac Taksim odszukać swoich dawnych przyjaciół. Być może oni będą mieli jakiś pomysł. W każdym razie, biorąc pod uwagę jakość sprzedawanych tam ubrań, Seema nie przysła się tam ubrać.

*. * .*

Seema Nawaz-Tomlinson studiowała starannie plan Stambułu, o ósmej napiła się herbaty, potem skoncentrowała się podczas krótkiej modlitwy. Słońce wróciło do miasta, co mogło uchodzić za dobry znak z nieba.

Ten dzień był decydujący. Albo wyjedzie ze Stambułu, albo zostanie tutaj na bardzo długo. Ubrała się w długie spodnie, golf ' płaszcz. Pod swetrem, w bezpośrednim kontakcie ze skórą, miała schowany szpikulec do lodu, niewidoczny pod wełnianym swetrem. W torebce miała małego naładowanego PPK.

Rzuciła okiem po pokoju, sprawdziła dokładnie walizkę, czy ^{me} zostawia niczego kompromitującego, i zamknęła za sobą drzwi.

Kości zostały rzucone.

Niech pan wróci do sklepiku i postara się czegoś dowie-Leć - poprosił-

Jak ty^o Elko Krisantem wyszedł, Malko zadzwonił do Joh-gurkea. żeby mu wszystko opowiedzieć. Dochodziła szósta. „powiem o tym MIT - powiedział Amerykanin - jutro rano. może w tym butiku ukryła bombę...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Seema Nawaz na tylnym siedzeniu taksówki patrzyła nieuważnie na stare, zniszczone budynki usytuowane wzdłuż Yiiksek Caddesi, wąskiej, jednokierunkowej uliczki z dziurawym brakiem, spadającej w dół wzgórza Sahkander. W dzielnicy pełno było robót drogowych i całe pobocze było rozkopane. Zjechała Siraselviler, żeby teraz podjechać do skrzyżowania z Yiiksek i dużej pieszej przecznicy Istiklal Caddesi.

Dotarłszy do Tunel Mey-dani, nachyliła się w stronę kierowcy:

- Stop here, please!

Kierowca zatrzymał się w miejscu, w którym ulica rozszerzała się, tworząc mały placzyk, skąd ruszała kolejka - tunel, potu-recku - łącząca Sähkusu z ulicą Yiizbasi-Sabahettin, na wysokości Bosforu, dokładnie naprzeciwko mostu Galata. Seema Nawaz, bez pośpiechu, przeszła kilka kroków w górę kończącej się ślepo ulicy Tunel Passage, na której, oprócz kilku butików, była „literacka” kawiarenka. W momencie, w którym miała wejść pod zadaszenie ogródka, odwróciła się. W tej samej chwili młody mężczyzna z wąsfr mi, który też właśnie wysiadł z taksówki, udawał, że kieruje się w stronę platformy kolejki.

Było tak, jak przewidziała. Mógł być jeszcze ktoś drugi, & nie miała pewności. Popchnęła drzwi kawiarenki. Otwarta dopiero od niedaw* wydawała się istnieć od wieków. Składała się z trzech pofl^{'e'} szczeń w amfiladzie, umeblowanych kwadratowymi stolik^{*"1} i ławkami. Grafiki na ścianach, półki z książkami, piec z zielo^{fl'e'}

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 123

fajansu, boazeria, wszystko to tworzyło intymną i odprężającą i° osferę. Przy wejściu, za szkłem, wystawiona była bogata ofer-""riastek orientalnych ociekających kremami. Schody w formie limaka prowadziły na antresolę, gdzie pary mogły znaleźć odo-

hnienie- W tym miejscu bywali intelektualiści, dziennikarze, yzie telewizji. Seema Nawaz usiadła w drugiej sali, na ławce, której łatwo mogła obserwować wejście. Pewna, że ten, kto ją śledził, zaraz wejdzie do kawiarni, żeby zobaczyć, z kim miała się spotkać.

Tak też się stało! Młody wąsaty mężczyzna w skórzanej kurtce pchnął drzwi kawiarni i usiadł w pierwszej sali, wcześniej obrzucając spojrzeniem całość. Seema Nawaz zamówiła jedną porcję baklawy i coca colę, których nie tknęła. Nie byłaby w stanie przełknąć ziarnka fasoli. Odczekała kwadrans, a potem, ze Ściśniętym żołądkiem, wstała, zostawiając na stole pięćset tysięcy w banknocie. Tureckie pieniądze nie będą jej już potrzebne.

Miody człowiek na ławeczce, siedzący po lewej stronie, udawał, że czyta gazetę. Uniósł głowę, kiedy kobieta posłała mu obezwładniający uśmiech, siadając naprzeciwko. Zdziwiony, odłożył gazetę.

- Why do you follow me?¹ - zapytała Seema łagodnym głosem.

Po spojrzeniu policjanta zorientowała się, że nie mówi po angielsku.

Łagodnie, wzięła do ręki jego lewą dłoń i położyła na stole wnętrzem do góry, niczym wróżka zapowiadająca dobre wiadomości. Młody policjant spojrział na nią zdziwiony, nie rozumiejąc, czego od niego chce. Zbyt późno zorientował się, że młoda Kobieta

sięga prawą ręką pod płaszcz i szybkim ruchem wyciąga \ | z powrotem. Młody policjant zawył. Z całej siły Seema przybitego dłoń do stołu swoim szpikulcem. Natychmiast wstała. Para za nimi odwróciła się, a ona zaczęła do wyjścia. Wybrała tę kawiarnię z powodu drewnianych Goliaków i kolejki. Przebiegła pod daszkiem, przecięła na ukos "% placyk i doszła do stacji kolejki. Kolejka odchodziła co dwie minuty. Za dwieście tysięcy lir ^Mabilet i wślizgnęła się pomiędzy grupę oczekujących ludzi. Dlaczego pan mnie śledzi?

124

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

125

Kątem oka zauważyła nieznajomego mężczyznę, który bie^ł nrzebieł nrzez nlac i stanął HokłaHnip 7a ni« Pi.nic^ł „, i.3

przebiegł przez plac i stanął dokładnie za nią. Pierwszy, JQL przyszpiliła do stołu, cały czas się nie pokazywał.

Ciśnienie musiało jej wzrosnąć do 200... Kolejka nadjech i ludzie zaczęli się przepychać. W ogólnym tłoku znalazła obok śledzącego ją mężczyzny i stanęła na końcu wagonu. JfjV tamten zajął miejsce na niższym poziomie, Seema Nawaz niW szła od razu, czekając, aż wagon się opróżni. Jej prześladowca^e nie wstawał ze swojego miejsca, udając zaczytanego w gazetę Nawet nie zauważył, kiedy młoda kobieta do niego podest i wyjęła PPK z torebki. Z lufą osłoniętą gazetą, nacisnęła trzyra' zy na spust. Odgłos wystrzałów odbił się od ścian wagonu, a]t nikt ich nie usłyszał. Policjant osunął się po ścianie, poważajt ranny, podczas gdy młoda kobieta oddaliła się biegiem. Na Yuzbasi-Sabahettin-Evarku Caddesi czekała na taksówkę niedhi-zej niż trzy minuty. Poprosiła kierowcę, żeby ją zaw iózt na drug brzeg mostem Galata, do Topkapi. Na początku gorączkowo się za siebie oglądała, ze ściśniętym żołądkiem. Widząc, że nikt za nią nie jedzie, uspokoiła się. Oczywiście, nie trzeba będzie długo czekać na reakcję, ale miała trochę przewagi.

Przez muzeum Topkapi stała długa kolejka. Głównie Japończycy. Seema Nawaz na chwilę się w nią wmieszała, po czym przeszła do postoju taksówek, naprzeciwko muzeum.

- International Airport Ataturk! - rzuciła kierowcy.

- Uciekła!

Głos Johna Burkę trząsł się z wściekłości! Malko, który szykował się do zejścia na dół, wysłuchał opowieści o ucieczce See-my Nawaz. Jeden z policjantów MIT-u zmart. Oczywiście służb) tureckie rozpoczęły działania na szeroką skalę, żeby uciekinierkę odnaleźć. Zdążyli już przeszukać jej pokój w hotelu Santral, ^ nic nie znaleźli.

Wszystkie jej rzeczy były na miejscu.

- Jądę! - powiedział Malko.

Elko Krisantem czekał na dole w swojej „taksówce”. Maik" opowiedział mu, co się stało. Turek zaklął pod nosem.

- Odwiozłem ją na Tunel, ale nie mogłem zaczekać. u"lC" była zbyt wąska.

„ Miała bagaż?

Nie, tylko dużą torbę, tę samą, co zwykle, ^le to nic nie znaczyło. Był jednak cień szansy, że Seema 32 była jeszcze w bezpiecznej kryjówce w Stambule. - Oby skutecznie kontrolowali lotniska - westchnął Malko. MająJeJ numer paszportu. Może uda się ją zatrzymać.

Seema Nawaz kazała się wysadzić dokładnie naprzeciwko narkingów lotniska, tak jakby miała tam zaparkowany samochód. Doszła do pustego kąta na drugim

poziomie. Tam natychmiast wyciągnę³ z torby czarny czarczaf i zawiązała go, chowając swoje blond włosy pod spodem. Kiedy wyszła z parkingu, można było ją wziąć za integrystkę... Serce jednak waliło jej jak oszalałe, Irjedy weszła do holu lotniska wyłożonego marmurem. Nic podejrzanego. Niebezpieczeństwo znajdowało się na dalszym etapie... Doszła do automatycznych schowków i wyciągnęła walizkę, która tutaj na nią czekała od momentu jej przybycia do Stambułu. A potem oddaliła się w kierunku toalet i tam się zamknęła. Kiedy wyszła, miała na sobie perukę z krótkimi włosami, okulary, zielony kostium z dobranymi kolorem pończochami i buty na płaskim obcasie... Podeszła do stanowiska Lufthansy i okazała bilet.

- Miałam jechać do Frankfurtu za dwa dni - wytłumaczyła. - Czy znalazłoby się dla mnie takie miejsce dzisiaj?

Po sprawdzeniu w komputerze stewardesa przystemplowała J*j bilet. Seema Nawaz-Tomlinson nazywała się od tej chwili De-nise Lemercier i miała obywatelstwo kanadyjskie.

- Wejście numer 18B - powiedziała pracowniczka Lufthansy. ~Lot zostanie zapowiedziany za około czterdzieści minut.

Czterdzieści minut strachu. Młoda kobieta zmusiła się do za-
Jj*ymania się we fręe shopen, w którym kupiła butelkę Defenderá
"ecess i karton papierosów. A potem zdecydowała się na przej-
le przez cło. Policjant ledwo spojrzał na jej paszport, praktycznie
Idzi

8o nie otwierając, i młoda kobieta przeszła do VIP-room,

PPK

*e napila się herbaty. Pozostawało jej tylko modlić się. Walter
felo
' został w schowku i nic już nie wiązało jej z niedawną prze-
ścią.*

126 DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Znajdziemy ją! - napiętym ze zdenerwowania głosem obi cał Zeynel Sokik. - Udało mi się zarzucić sieć, z której nie J się jej wyplatać. Mamy jej rysopis i numer paszportu. Zadzwo,, ła przed wyjściem. A nawet jeżeli ukryła się gdzieś w Stambuł będzie zmuszona pewnego dnia wyjść z ukrycia.

John Burke i Malko odpowiedzieli na to milczeniem. To by|_r wishfull thinking. Szeff oddziału CIA miał trudności z wyobraź, niem sobie, w jaki sposób będzie tłumaczył Langley, że zgubił, jedyny trop, prowadzący ich do „bomby”. Zwłaszcza że ta kobie ta zdawała się być szefem całej operacji, biorąc pod uwagę jej p_o. wiązania z Pakistanem i z ben Ladenem. Na stole stygła kawa Zdenerwowany Zeynel Sokik nie mógł usiedzieć w miejscu. Zadzwoił telefon i po kilku minutach rozmowy jego twarz rozjaśniła się.

- Odnależliście ją? - zapytał natychmiast John Burke. Porucznik MIT-u odłożył słuchawkę, triumfująco się uśmiechając.

- Nie, ale to kwestia czasu! Wasz przyjaciel Elko Krisanteir. wykonał dobrą robotę. Policja stambulska zidentyfikowała człowieka z butiku, do którego poszła - to ciemny typ, znany fałszerz, specjalizujący się w fałszywych papierach, Hacı Kadin. Byłw kilkakrotnie karany.

- Czyli ma sfalszowane dokumenty - wykrzyknął John Burke. - Trzeba się natychmiast dowiedzieć, jakie!

- Sami przesłuchamy fałszerza! - powiedział Zeynel Sokik wstając. Zawołał dwóch policjantów i wyjechali w dwa samochody n^a sygnale.

Seema Nawaz wstała - wzywano pasażerów jej lotu. R^{ozel} rzała się wokół siebie po raz tysięczny, adnego podejrzanego z^a mieszania, za wyjątkiem dobrodusznie wyglądającego policJ^{afli} który nadzorował wchodzenie pasażerów. Z przyspieszonym P¹¹ sem, ale z pozoru spokojna, wtopiła się w masę pozostałych P³*

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

127

Minuty, które nadeszły, należały do najgorszych w całym jej j_U Miała wrażenie, że czas zwolnił, czujnie obserwowała zystkie ruchy na zewnątrz. W tej chwili wszystkie tureckie po-o CIA nie wspominając, musiały jej szukać. Dopóki samo-_ne wystartuje, nie mogła czuć się bezpiecznie. W Turcji poli-"T_mjała bardzo długie ręce... Wreszcie, silniki zostały uruchomione i boeing 737 wytoczył się na pas startowy. Za kilka -jnut znajdzie się poza turecką przestrzenią powietrzną. We Frankfurcie, w czasie, kiedy policja będzie otrzymywała dane paszportu, którym się posłużyła, ona będzie już daleko...

W torbie miała dwa paszporty - jeden pakistański, drugi belgijski. Ten ostatni, z nową tożsamością, wykorzysta z Frankfurtu dla potrzeb swojej nowej misji.

Podziękowała niebiosom. Allah ją chronił. Musiało się udać doprowadzić do końca zadanie, powierzone jej przez człowieka, którego szanowała najbardziej na świecie, szefa al Kaidy, międzynarodowej organizacji islamskiej, Osamę ben Ladena.

- Wyważcie drzwi!

Dwóch policjantów MIT-u nie zawahało się ani przez chwilę i tzućło się do ataku na sklepik z ubraniami. Według sąsiadów, kartka wisiała na drzwiach od dwóch dni.

„Zamknięte do poniedziałku”.

Drzwi ustąpiły bez trudu. W butiku śmierdziało kurzem ¹ zgnilizną. Oferowane ubrania mogłyby przypaść do gustu orga-■"zacjom charytatywnym. Nikogo nie było. Weszli dalej, mijając ^aplecze sklepu zawałone kartonami, aż dotarli do maleńkiego biura, w którym świeciła się żarówka elektryczna. Hacı Kadin już "w nie miał pójść do więzienia. Leżał na biurku, z policzkiem stopionym we własnej krwi. Ewidentnie martwy. Oglądając go, ^leżli otwór po kuli, z tyłu czaszki, dobrze widoczny pomiędzy wymi przerzedzonymi włosami. ~ Dziwka! - rzucił John Burke.

*Seema Nawaz już zrobiła porządki, przewidując działania po-^cJantów. Ci zaczęli dokładne przeszukiwanie pomieszczenia. Go-ⁱAu[^] P^oznieJ odkryli około dwunastu paszportów z różnych kra-
~ Belgii, Kanady, Włoch, Jordanii, Francji - wszystkie czyste,*

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

gotowe do wypełnienia. Ponadto pełen asortyment stempli. j{ac Kadin musiał mieć współników w większości konsulatów. JQL Burkę i Malko wymienili się, zniechęceni, spojrzeniami. Seet^ Nawaz-Tomlinson już z pewnością wyjechała... Z perspektyw czasu jej postępowanie wydawało się bardziej niż logiczne. nadal pozostawała w Stambule, to dlatego, że czekała na fałszy^ dokumenty. Prawdziwy problem polegał na tym, że nie mieli wte chwili najmniejszego pojęcia, pod jakim nazwiskiem mog. ła teraz podróżować. Ani dokąd się wybierała.

- Uprzedzę Urząd Imigracyjny Stanów Zjednoczonych -a. proponował cicho John Burkę. - Podam jej rysopis. Dzięki hotelowi dysponujemy jej odciskami palców. Niestety nie można było przestudiować tysięcy odcisków hi. dzi, którzy codziennie wjeżdżali do Stanów Zjednoczonych.

- Chodźmy do pana biura zrobić podsumowanie - zaproponował Malko, również zniechęcony.

Kartki z wydrukami bilingów rozmów telefonicznych byh rozłożone na stole konferencyjnym. John Burkę, jeden z jego zastępców oraz Malko usiłowali zidentyfikować telefony pochodzące z różnych komórek uczestników tej afery.

- Proszę spojrzeć! - powiedział nagle Malko. - Hassat Kamei i Fayik Agcza dzwonili na kilka numerów w Kanadzie.

Komputer wybrał numery, do których dzwoniono, szeregując je według prefiksów.

- Rzeczywiście, prefiks 514 to Kanada - powiedział Joto Burkę. - Konkretnie Montreal.

- Tam, gdzie mieszkał Hassan Kamei - podkreślił Malko. Nadal niepewny trop, bo mieli przed sobą setki numerów w Belgii, w Bośni, w Jordani, nawet w Stanach Zjednoczonych* nie mówiąc o Stambule i niektórych telefonach komórkowych* których jeszcze nie udało się zidentyfikować.*

- Czy sprawdził pan te numery? - zapytał Malko. Technik przytaknął ruchem głowy.

- Niektóre, sir, ale nie prowadzą nas do żadnych spójnych¹ tropów. Z pewnością były kodowane. My je odkodujemy, a'e zajmie trochę czasu...

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

129

- Tymczasem czasu nie było. Maik" podsumował sytuację.

_ Jeżeli weźmiemy pod uwagę wszystkich tych bohaterów, ^ okoliczności towarzyszące, to dojdziemy do tego, że mamy Pakistan, Czeczenię, Turcję, Jordanię oraz Kanadę. Hassan Ka-mieszkał w Kanadzie. To jest być może jedyny trop wart ^ebadania...

John Burke nalał sobie kieliszek Defenderá i wypił go jednym haustem.

_ Na razie wszystko, co wiemy, to są zakodowane numery telefonów i adres Hassana Kamela w Montrealu - zauważył. Ponieważ ostatnim adresem Algierczyka był cmentarz Stambule, nie mógł już być uchwytany pod starym adresem. Malko nalegał:

- Kamei wydaje się odgrywać istotną rolę w tej operacji. W jego notesie znaleźliśmy numery pakistańskie, tureckie i kanadyjskie. Co robił w Stambule?

- W takim razie, co robiła tutaj Seema Nawaz?

- Nie mam pojęcia - przyznał Malko. Sekretarka przełączyła rozmowę do Johna Burke'a. Ten podniósł głowę.

- To Zeynel. Minibus IRO właśnie przyjechał do Stambułu z Gruzji. Proponuje, żebyśmy przyjechali go obejrzyć.

- To jest tego warte? - zapytał Malko. Amerykanin pokręcił głową.

*- Nie. Wszyscy nasi eksperci są tego samego zdania. SADM *ydziela niewielką ilość promieni gamma możliwych do wykry-c'a na obszarze kilku metrów. Ale to nie zostawia żadnych śladów. Tak więc nawet jeżeli to, czego szukamy, zostało przewie-*

wne tą furgonetką, niczego tam nie znajdziemy. Ale chodźmy ^"o to. Powiemy mu, że
szukamy śladów po materiałach wybu-

o*ych. Wezwę naszego eksperta z konsulatu.

fclrfZ3ra zruszczona ' powyginana furgonetka była zaparkowana adnie naprzeciwko IRO,
na małej, spadzistej uliczce w dziel-" 'slamskiej, strzeżonej przez dwóch policjantów.

Porucznik

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Sokik, John Burke i Malko weszli do ciasnego korytarza pod dowództwem organizacji. Tuż przed schodami były skrzynie przeznaczone do chowania butów osób odwiedzających, zamieniają ogromne kapcie. Widząc Zeynela Sokika, który zaczął wchodzić do środka, nie zdjawszy obuwia, młody brodaty strażnik

Pomczsi,

się jednym skokiem, wrzeszcząc.

Porucznik wziął go za kołnierz, przycisnął do muru i przeszedł go.

- Idź, przyprowadź swojego szefa - rozkazał MIT-u. - Szybko.

Zostali zaprowadzeni do małego salonu zawałonego kartonem, wyposażeniem militarnym, z wiszącymi na ścianach zdjęciami wojennych okrucieństw. Osman Davut, który dzień wcześniej został zwolniony, wszedł kilka minut później, płaszcząc się i śmiejąc. Z kluczykami do furgonetki. Zeynel Sokik przytrzymał go a rękę i pogroził palcem.

- To jest w twoim interesie, żebyśmy niczego nie znaleźli w przeciwnym razie...

Wolno przesunął palcem po jego gardle, z widoczną przyjemnością, podczas gdy szef IRO bronił się swoim niezłomnym patriotyzmem. Wyszli z powrotem na ulicę.

Technik ściągnięty przez Johna Burke'go już kręcił się wokół furgonetki. Postawił na ziemi swoją metalową walizkę i wyjął z niej kilka instrumentów pomiarowych.

Zaciekawiony porucznik Sokik, zapytał Johna Burke'a:

- Ale czego szukacie?

- Śladów po materiałach wybuchowych odpowiedział)
mijajaco Amerykanin.*

Kwadrans później rewizja została zakończona. Pod peta ulgi spojrzeniem Osmana Davuta technik zamknął walizkę.

*- adnych śladów niebezpiecznych materiałów powiedział SzeF IRO miał ochotę
całować go po stopach. John Burt*

*i Malko wymienili się porozumiewawczymi spojrzeniami. B^ śladów nie świadczył o
niczym.*

*- Wydaje mi się, że będzie pan musiał polecieć do Ki - powiedział szef oddziału CIA. -
Jeżeli jest minimalna s; odnalezienie tego diabelstwa, to tam.*

ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Malko wstrząsnął się z zimna, wysiadając z samochodu Martina Turtura, szefa
oddziału CIA w Toronto, który przyjechał go odebrać z lotniska Dorval. Miał za sobą
bardzo skomplikowaną podróż. Nie było bezpośredniego lotu Stambuł - Montreal. Na
ancy Peel wiał lodowaty wiatr, w powietrzu wirowały płatki śniegu. Amerykanin
otrzepał się.*

*[-Niech szlag trafi ten klimat! Jak tak dalej pójdzie, za chwilę będziemy mieć metrowe
zaspę na ulicach!*

*Wjechali w małą bramę pod numerem 715, gdzie na trzech ostatnich piętrach mieściły
się biura SCRS¹ - czegoś w rodzaju kanadyjskiego FBI. Policjant w niebieskim swetrze
od razu ich przyjął. Martin Torturo podał swoje nazwisko i strażnik odszedł.*

- *Oficer Boisbriand zaprowadzi panów do Warda Elcorcka -zapowiedział.
Wysoka kobieta z długimi opadającymi na ramiona blond fosami, ubrana w kostium
ze spodniami, podeszła do nich, wydając na powitanie rękę.*

- *Oficer Heloiza Boisbriand - powiedziała. - Zaprowadzę Waowdo dyrektora.
^a'ko nie mógł się nadziwić. Oficer Boisbriand wyglądała ^ "y zeszła prosto z okładki
„Playboya". Duże szare oczy, wy- e usta, biust, którego kostium bynajmniej nie
kamufłował, '^zwykle długie nogi. Poszli za nią w kierunku windy.
Kanadyjskie służby ds. wywiadu i bezpieczeństwa.*

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Martin Turturo puścił oko do Malko, który wyraźnie się ożywił. Ward Elcork był zdecydowanie mniej seksowny. Przypomnił sobie tego pastora, z podłużną smutną twarzą, na której ledwie udało się zauważyć cień uśmiechu. Wprowadził gości do biura, które przywodziło na myśl puszcę tropikalną, ze wspaniałym wiekiem na Saint-Laurent i fragment miasta położony poniżej wymianie wizytówek wszyscy usiedli za niskim stołem i SCRS rozpoczął rozmowę.

- Pan Turturo uprzedził mnie, że chce pan rozpracować islamską sieć terrorystyczną - powiedział. - Oczywiście, oferuje my panu naszą pomoc w każdym zakresie, ale zwróciłem uwagę z pytaniem do Sekcji G, odpowiedzialnej za te problemy, gdzie powiedziano mi, że nie mają nic konkretnego.

- Czy wspominał pan o Hassanie Kamelu? - zapytał Malko

- Oczywiście. Była o nim wzmianka w telegramie. Poprosiłem o wyjęcie jego akt. Nie ma sfalszowanej tożsamości. Obywatelstwo kanadyjskie otrzymał cztery lata temu, nigdy nie zwrócił na siebie naszej uwagi. Jest biznesmenem, żadnej historii. ■

- Który jednak strzelał do tureckich policjantów. - Manir Turturo drążył temat:

- Nie macie nic na temat Seemy Nawaz-Tomlinson? ' "

- Nic, ale tutaj paszporty angielskie nie są dokładnie sprawdzane. Mogła wjechać niezauważona.

Martin Turturo, który był raczej korpulentny, z bujną gęstwiną ciemnych włosów, o topornych rysach, zaczął się denerwować

- Czy mogę zdjąć marynarkę? - zapytał. Jest trochę za gorąco...
Chwilę później trzech mężczyźni byli już w koszulach z podwiniętymi rękawami. Heloiza Boisbriand, zdyscyplinowana, rozpieh marynarkę kostiumu, czym potwierdziła najbardziej optymistycB* prognozy Malko. Brązowy kaszmir, zapinany na guziczki aż poszy ją, dzielnie walczył, żeby nie rozpruć się na jej okazałym bhw* A kiedy wstała i odwróciła się, żeby wziąć z biurka jakieś akta,P^o-czuł, że zaczynają go swędzieć opuszki palców. Heloiza Boisbriari" miała niesamowicie seksowne pośladki godne księżniczki, absolf nie fascynujące. Na szczęście, usiadła z powrotem, z kolanami"° suniętymi do siebie, spuszczoneym wzrokiem, i napięcie opadło-

- Czyli - podsumował Malko - nie macie żadnego podejⁱ* nego elementu, który mógłby być dla nas jakąś wskazówkę?

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

133

napominający pastora Elcork przytaknął smutnym ruchem

*l *Sic przeszukaliście mieszkania Hassana Kamela?**

kanadyjski policjant lekko się wzdrygnął.

_ Ależ to niemożliwe! Z dwóch powodów - po pierwsze, ten „owjek” nie popełnił żadnego przestępstwa na terytorium Kana-i, poza tym, my, w SCRS, nie dysponujemy kompetencjami po-jjoi Musimy współpracować z GRC¹. To nie zawsze jest łatwe
dodał, krzywiąc się z niesmakiem.

Martin Turturo i Malko spojrzeli na siebie, myśląc dokładnie o tym samym - tracili czas, a na to nie mieli ochoty. Cała CIA była w stanie wojennej gotowości, żeby odnaleźć broń atomową znajdującą się w rękach islamistów. Biały Dom, który został powiadomiony, zaczynał naciskać na CIA. FBI w pogotowiu padała K zmęczenia, podobnie jak służby celne, imigracyjne i NASA. Cały amerykański system bezpieczeństwa został zmobilizowany. Jedynym problemem było to, że aż do tego momentu nie było żadnego konkretnego śladu.

Martin Turturo wstał, wziął marynarkę i uśmiechnął się krzywo.

- Nie będziemy tracić czasu! Pan Malko Lingę spróbuje popchnąć sprawę do przodu na podstawie tych elementów, które już posiada.

Pastor uklonił się, smutniejszy niż do tej pory.

- Oczywiście! Oczywiście! - powiedział - ale nalegam, żeby nasze służby uczestniczyły w śledztwie. Znajdujemy się na terytorium kanadyjskim, nieprawdaż? Oddam więc do pana dyspozycji jednego z naszych oficerów.

Malko, który obserwował Martina Turturo, miał wrażenie, że ■suci się do gardła dyrektorowi SCRS. Przecież ten chciał ni "fiej ni więcej ich szpiegować! Kanadyjski policjant ciągnął dalej:

*- Do tego zadania została wyznaczona oficer Heloiza ^{B°}isbriand.
Kanadyjska Żandarmeria Królewska.*

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- *Motherfuckers! Zamiast atakować Irak, trzeba by}o , kować Kanadę. Po pierwsze, było bliżej, a po drugie, pr^ mniej byśmy się ich pozbyli. Są beznadziejni! FBI z la dane dotyczące pięćdziesięciu organizacji terrorystyca, I w tym kraju, które spokojnie sobie działają.*

- *Mam nadzieję, że oficer Heloiza Boisbriand nie będzje utrudniała pracy.*

Martin Turturo wydał z siebie odgłos przypominając śmiech.

- *Znając pana reputację, będzie panu jadła z ręki... Malko nie ośmielił mu się wyznać, że w tym wypadku, miał*

by odnośnie tej kobiety trochę inne plany. Ograniczył się jedynie do uwagi:

- *Widział pan, jak była ubrana! A mentalnie musi być podob. na do swojego szefa - ani razu się nie uśmiechnęła...*

Samochód skręcił właśnie w Sherbrook, jadąc z powrotem do Ritza-Carltona, gdzie Malko się zatrzymał. Amerykanin odwrócił się w jego stronę.

- *Od czego pan zacznie?*

- *Jedyna informacja, jaką posiadam, to adres Hassana Karne-la. Jeżeli nic nie znajdę, wracam do Austrii. To miasto jest zbyt przygnębiające.*

- *Terefere - powiedział Torturo don 't puli my leg¹! Tę brot trzeba odnaleźć! Jeżeli będzie pan potrzebował wsparcia, z Toronto czy z Langley, nie ma sprawy.*

- *Póki co, potrzebuję jakiejś wskazówki - zauważył Malko. Właśnie dojechali do Ritza-Carltona.*

- *OK, ja wracam do Toronto - powiedzial Turturo. - Ma pan mój bezpośredni numer komórki. Będę się za pana modlił. Kiedy pan zaczyna?*
 - *Oficer Heloiza Boisbriand przyjedzie po mnie o drugie) i jedziemy do Kamela.*
 - *Zapytam na stacji benzynowej - zaproponowała Heloiz Boisbriand powolnym i wystudiowanym głosem.*
- 'Nie nabierze mnie pan!*

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

135

qđ pół godziny szukali placu Malicorne, w Ville-d'Anjou, : i niezliczonych dzielnic przedmieść Montrealu. Znajdo-r sje na ogromnej wyspie, wciśnięta pomiędzy dwie części

..Laurent należącego do zespołu miejskiego Montrealu. Im dziej na wschód tym okolica była biedniejsza. Niekończące ■ciąg' t^{na}b'c^h prostokątnych, brzydkich budynków, żadnego Urozmaicenia. Przygnębiająca amerykańska dzielnica.

Mała stacja benzynowa Petrofina na bulwarze Metropolitan, l[^]|_a otoczona ogromnymi żelaznymi kratami z ciężką bramą, prawdziwy bunkier. W tej okolicy prawo ustanawiali drobni przestępcy Heloiza Boisbriand wróciła, nieporuszona.

_ Trzeba się wrócić tam, skąd przyjechaliśmy. Ville-d'Anjou jest z drugiej strony. Kasjer wytłumaczył mi, jak tam dojechać.

Malko zawrócił, zaczynając rozumieć apatię mieszkańców Quebecu. W Montrealu, tym uśpionym, pozbawionym wdzięku i przez sześć miesięcy w roku zaśnieżonym mieście, nic się nie działo. Trzeba było być terrorystą, żeby mieć ochotę tutaj zamieszkać...

Wszędzie jeszcze leżał śnieg. Zima trwała tutaj aż do czerwca. Ville-d'Anjou znajdowała się w odległości ponad dziesięciu kilometrów od centrum Montrealu. Była to dzielnica domków i niskich, tizypiętrowych budynków, przed którymi ciągnęły się „tunele” z plastikowych płacht, chroniące samochody przed spadającym z dachów

śniegiem. Znów skręcili i w końcu dotarli do podwórka małych, nowoczesnych i brzydkich budynków mieszkalnych - na plac Malicorne. Spokojna dzielnica, bez żadnych sklepów.

- Co pan chce zrobić? - zapytała Heloiza Boisbriand z lek-TMi niepokojem w głosie, kiedy Malko zatrzymał się przed numerem 6303.

- Nie wiem - przyznał Malko. - A propos, czy jest pani "zbrojona?"

Heloiza Boisbriand wyglądała jak rażona piorunem.

- Uzbrojona! Ależ nie, dlaczego?

*Spokojnie, zanim wysiadł z samochodu, Malko odwrócił się *jej stronę i powiedział:*

- Dlatego, że w Istambule mieliśmy już sześć ofiar. Oczywiście, tutaj było duże prawdopodobieństwo, że miewanie jest puste. Ci nieliczni, którzy mogliby powiedzieć, co

o sie z bronią atomową sprzedaną przez Rosjan albo nie żyli,

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

albo milczeli. Policjanci MIT-u mogli sobie bić Isę Hamadow ale on milczał jak grób. Natomiast jeżeli chodzi o tajemniczą Seemę Nawaz-Toim son, znikła bez śladu. Poszukiwania zapoczątkowane na lotnia w Stambule, nic nie dały. Było za dużo lotów, a na tych w kier^ ku Europy nie było w ogóle kontroli. Mogła być wszędzie. Był|j niepewna poszlaka wskazująca na Kanadę, gdzie mieszkał Has san Kamei. Na ten kraj wskazywało też kilka numerów telef, nów. Poza tym Kanada graniczy ze Stanami Zjednoczonymi ^ długości dokładnie 6416 kilometrów! Prawdziwe sito. Terrorysty, mogli sądzić, że będzie mniej ryzykowne przewieźć broń atomową przez ten kraj, niż bezpośrednio przez amerykańskie lotnisko Biorąc pod uwagę kontrole na lotniskach, transport powietrzm był wykluczony...

- Chodźmy - powiedział Malko, wysiadając z samochodu.

W zasadzie ryzyko było żadne. Weszli do trzypiętrowego budynku. Nie było windy, ale w lokalu na parterze były pralki automatyczne. Na skrzynkach na listy żadnych nazwisk, tylko numery. Malko zapukał do pierwszych drzwi, ale nikogo nie było.

Dopiero na trzecim piętrze otworzyła im jakaś gruba kobieta.

- Szukam Hassana Kamela - powiedział Malko.

- To naprzeciwno - powiedziała kobieta - ale wydaje mi się, że nikogo nie ma. Jest w podróży, a jego kolega wyprowadził się.

- Jego kolega?

- Tak, młody mężczyzna, dość przystojny, który z nim mieszkał.

- Zna pani jego nazwisko? Zmarszczyła brwi.
 - Chyba ma na imię Ahmed. Jest Algierczykiem i mówi ze śmiesznym akcentem.
 - Dokąd wyjechał? Kobieta wzruszyła ramionami.
 - Nie wiem. Tutaj nie zadaje się pytań.
 - Nie ma pani żadnego pomysłu, gdzie można by go znaleźć
 - Nie. Aha! Chwileczkę, raz mnie poprosił, żebym go wiozła do meczetu, na rogu Ontario i Saint-Dominique. ZeDS" mu się jego van. Stary pomarańczowy gruchot. To tyle.
- Zamknęła drzwi. Heloiza.Boisbriand już zaczęła schodz'c Malko złapał ją za ramię.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

137

„Trzeba będzie odwiedzić to mieszkanie. Kanadyjka szeroko otworzyła oczy. Trzeba zapytać GRC, wyznaczyć sędziego. Ale to potrwa. Malko zrozumiał, czekałoby do czwartego tysiąclecia. _ proszę na mnie zaczekać! - powiedział z najbardziej Szarckim uśmiechem na ustach. Wszedł z powrotem po schodach przyjrzeć się drzwiom do

ieszkania Hassana Kamela. Nie był to sejf... Bez wahania rozbij się i rzucił się na drzwi. Rozległ się głuchy trzask, zamek i^jł i drzwi gwałtownie otworzyły się. Malko właśnie wchodził pomieszkania, kiedy usłyszał szybkie kroki na schodach i okrzyk niedowierzania:

- Jest pan szalony!

- Proszę wejść - powiedział Malko, wciągając ją do środka. Heloiza Boisbriand gwałtownie oswobodziła się z jego uścisku.

-Ależ to nielegalne! Proszę natychmiast wyjść, inaczej wezwę policję!

W jej szarych oczach malowało się potępienie. Malko chwycił ją za ramię i brutalnie przycisnął do ściany.

-Proszę mnie uważnie posłuchać, Heloizo. Poszukuję niebezpiecznych terrorystów. Bardzo niebezpiecznych. Mam w nosie, co jest, a co nie jest legalne. Przeszukam to mieszkanie i jeżeli będzie mi pani próbowała to uniemożliwić, zwiążę panią.

Przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem, wreszcie Kanadyjka spuściła wzrok i wymamrotała:

- Niech pana diabli wezmą! Ale z pana maverick¹!

- Proszę na mnie zaczekać w samochodzie - zaproponował Malko.

- Nie, chcę być przy tym obecna.

*Ogledziny nie trwały długo. Kilka ubrań w szafie i wizytów-k² napisem „Elektryczne cizie”, na której zanotowany był nu-^{nier} telefonu w Montrealu. Jednak, szukając pod materacem, Malko znalazł coś ciekawszego - otworzone opakowanie nabo *357* magnum. Brakowało sześciu, tylu, ilu potrzeba do nabicia *olweru...**

Oryginał.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Pod nabojami były dokumenty i zdjęcia. Wszystkie przed-wiały dziewczynę, blondynkę, na kolanach, trzymającą w ustTM członek nagiego, dosyć ładnego chłopaka, w typie marokańskie Chłopak był hojnie obdarzony przez naturę a jego członek ni[^] zakrzywiony. Obydwoje uśmiechali się do obiektywu. On trzy mał w prawej ręce nóż, którym groził partnerce, ale najwyraźniej był to element erotycznej gry.

Ten mężczyzna to nie mógł być Hassan Kamei. Prawdopodobnie chodziło o tego, o którym wspominała sąsiadka, o imieniu Ahmed. Malko wziął do ręki jeszcze jedno zdjęcie. Tym razem, ten sam chłopak brał na kolanach od tyłu czarną kobietę, której pośladki niesamowicie przypominały Heloizę Boisbrinad.

- To ohydne!

Heloiza Boisbrinad oglądała zdjęcia przez ramię Malka. Ta nie mógł sobie podarować przyjemności drobnego odwetu. -To dziwne - powiedział- ta czarnulka jest do pani podobna..

- Słucham?

Heloiza Boisbrinad patrzyła na niego, przerażona.

- No, powiedzmy, że jest podobnie jak pani zbudowana w biodrach - poprawił się Malko. - Cudowne.

Odwrócił głowę, ich spojrzenia na krótko się spotkały, zanim Kanadyjka, cała purpurowa, nie odwróciła wzroku.

Oprócz zdjęć były dokumenty. Wzrok Malko przyciągnął tytuł - „Bismillah Al Rahman Al Rahim”. Tekst pisany po francusku był raczej jednoznaczny:

„Musimy wypowiedzieć bezlitosną wojnę imperializmowi amerykańskiemu, syjonistom i ich arabskim sprzymierzeńcom aż do ostatecznego zwycięstwa. Musimy traktować walkę zbrojną jako jedyną drogę prowadzącą do ostatecznego zniknięcia wn> gów islamu z mapy świata”.

Podpisane było nazwiskiem Yusufa Muhammada.

Malko pokazał tę podburzającą ulotkę Heloizie Boisbriand

- Czy w SCRS słyszała coś pani na temat tego Yusufi Muhammada? - zapytał.

-Tak - powiedziała. - Pochodzi z Quebecu i przeszedł nai' ligię muzułmańską. Jego prawdziwe nazwisko to Renaud B⁰¹' svert. Jest zapaleńcem, fanatykiem, ale podejrzewamy go w*nieź o to, że jest także kretem GRS w kręgach islamsl** Bo, tak naprawdę, nigdy nie miał żadnych kłopotów.*

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

139

_ jak to możliwe? - zdziwił się Malko.

Heloiza Boisbriand uśmiechnęła się zrezygnowana.

_ Tutaj w Kanadzie wszystko jest możliwe! Renaud Boisvert . t dziwną postacią. Żyje z piękną Arabką, Sabriną, która ma Cjdzio swobodne obyczaje. To ona wprowadziła go w krąg ru-ch5w islamskich.

Nerwowo rozejrzała się wokół siebie.

_ Chodźmy stąd! - powiedziała. - To, co robimy, jest nielegalne.

Rozejrzawszy się wokoło po raz ostatni, Malko poszedł za nią, zostawiając otwarte drzwi. Gdy tylko wsiedli do samochodu, odwrócił się w jej stronę.

-Trzeba odnaleźć tego Ahmeda. Jest bardzo prawdopodobne, że należy do sieci. Zdaje się, że bywa w dwóch miejscach -w meczecie Ontario i w „Elektrycznych cizjach”. Co to jest?

Na pięknej twarzy Heloizy odmalowało się obrzydzenie.

-No, rodzaj baru-dyskoteki na ulicy Sainte-Catherine. Raczej mało ciekawe miejsce - młodzi narkomani, dziewczyny lekkich obyczajów, sama hołota. Mieści się w dzielnicy raczej „gorącej”...

- No, to wybierzemy się tam dziś wieczorem! Heloiza Boisbriand wzdrygnęła się.

- Będzie mnie pan potrzebował?

- Oczywiście. Para mniej na siebie zwraca uwagę, niż samotny mężczyzna, zwłaszcza że już nie mam dwudziestu lat... Ale proszę nie przychodzić w uniformie.

- *W uniformie? Ależ ja nigdy nie zakładam uniformu!*
- *Chciałem powiedzieć - poprawił się Malko - proszę założyć ^{tyc coś} mniej surowego niż ten kostium. Tymczasem pojedziemy ^baczyć meczet. Wie pani, gdzie on jest?*
- *Mniej więcej.*

*Meczet Fatima znajdował się w samym centrum Montrealu, sklepu mięsnego halal na ulicy Ontario, pomiędzy Saintly, "unique i Saint-Laurent. Drzwi meczetu były zamknięte. He-za Boisbriand poszła zapytać o godziny otwarcia do sklepu Cs nego, gdzie poradzono jej wrócić następnego dnia, w piątek, ^{*oto} Pierwszej.*

DŹ/HAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Co teraz robimy? - zapytała. Malko przepisał numer zapisany na wizytówce nych ciż" i podał go jej.

- Proszę spróbować ustalić, co to za numer. Dys A dziś wieczorem wybierzemy się do tego lokalu.

Podwoziła go pod Ritza-Carltona, na Sherbrook - Cl Elysees Montrealu. To miasto działało na Malko przygnęb/ ale trzeba było coś robić - pozostał mu tylko ten ślad. Próbował sobie wyobrazić, co oznaczałby wybuch bomby atomowej o cy jednej kilotony w mieście takim, jak Nowy Jork. Tysiące skażenia radioaktywne i przede wszystkim potworny wstrząs Stanów Zjednoczonych i absolutny triumf islamistów. To by pociągnąć za sobą dużo kolejnych terrorystycznych in tów. A przecież na świecie jest ponad miliard muzułmanów, tencjalna potężna armia...

Nie mając nic innego do roboty, wyciągnął listę nunu lefonicznych spisanych z notesu Hassana Kamela. Wyjął ten bazgrany na reklamie „Elektrycznych ciż" i zaczął szukać, jest na liście. Pięć minut później znalazł jeden numer ró; zaledwie dwiema cyframi.

Ten, który został znaleziony w notesie Hassana Kamela numer - 514 279 4723. A ten znaleziony w mieszkaniu to 51 270 4721... Niepokojące. Mogło chodzić o w miarę prosty szyfr w którym zero zastępowałoby się 9 i odejmowało 2 z 0 cyfry. Wybrał ten numer w Nowym Jorku, dokonując tej Trafiał na automatyczną sekretarkę, na której, po angielsku, z nym orientalnym akcentem ktoś nagrał wiadomość:

*- Tu Dżani. Nie ma mnie w domu. Proszę zostawić swoje zwisko i numer telefonu.
Oddzwonię.*

*Malko zakończył połączenie, wpadł w euforię! Był przekonany, że „złamał”,
stosunkowo prymitywny szyfr islamistów. Teraz łatwo będzie zidentyfikować
właścicieli numerów z listy. FBI o tym zajmie. Jeżeli chodzi o numer znaleziony w
mieszkaniu n-placu Malicorne, trzeba było liczyć na to, że SRCS ustali tożsamość jego
właściciela.*

*Szczęśliwy, że ma wreszcie do przekazania dobrą wiadomość, natychmiast zadzwonił
do Martina Turturo.*

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 141

Seerna Nawaz-Tomlinson spojrzała w szare niebo i sosny jgYTE śniegiem. Budynek w północno-wschodniej części [fLrealu na przedmieściu Saint-Laurent był raczej przygnębiają a samo mieszkanie deprymujące. Całe jego umeblowanie ^nów¹ ogromny telewizor, stara kanapa, i kilka wersetów z Ko-oU poprzyczepianych do ścian jako dekoracja. Niemożliwością hło korzystanie z balkonu-tarasu - było za zimno. Ale tutaj czuła się bezpiecznie. Mieszkanie nie było na jej nazwisko, nikt nie -iedział o jej przyjeździe, wśród dwustu lokatorów różnego pogodzenia, nie zwracała na siebie uwagi.

Poszła do kuchni wziąć z pudełka po biszkoptach rewolwer 357 magnum. Znalazła na miejscu i włożyła do torebki. Potem wybrała numer z telefonu komórkowego i wyszła z mieszkania, jeszcze dwie lub trzy sprawy i będzie gotowa do swojego ostatecznego dzieła - wysadzenia bomby atomowej w Nowym Jorku. Zapoczątkowania apokalipsy nad niewierzącymi, którzy nie szanowali imienia Boga...

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

143

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Seema Nawaz nacisnęła po raz czwarty przycisk domofonu mieszkania 403 na ulicy Fort 1250, próbując zagłuszyć rosnąca w niej wściekłość. Ahmed El Mali powinien na nią czekać, zgodnie z instrukcjami, które otrzymał. Przyszła go zabrać do „zaprzyjaźnionej” taksówki, której kierowca był jednym z zaufanych „braci”. Był jej koniecznie potrzebny. Nie wiedząc, co robić, czekała przy wejściu. Jakaś kobieta niosąca torbę z zakupami pojawiła się chwilę później i otworzyła drzwi wejściowe. Seema wślizgnęła się za nią bez problemu.

Kanadyjczycy nie byli nieufni, a ta mała uliczka, równoległa do Sherbrook, w samym centrum, w mieszczańskiej dzielnicy, była bardzo spokojna.

Pakistanka wsiadła do windy, wjechała na czwarte piętro i zaczęła walić w drzwi pod numerem 403. Po jakimś czasie usłyszała ruch za drzwiami i zaspány głos pytający:

- Kto tam?

- Otwieraj, Ahmed, jestem przyjaciółką Hassana. Rozległ się dźwięk otwieranego zamka i drzwi otworzyły s'!

Stanął w nich wysoki mężczyzna o regularnych rysach, z nag¹-torsem, z ręcznikiem zawiniętym wokół bioder. Jego niespokoj¹¹

spojrzenie zmieniło się, kiedy zobaczył piękną kobietę.

- Kim jesteś? - zapytał po francusku.

- Byłeś ze mną umówiony - odpowiedziała Seema po arabsku Ahmed El Mali prychnął.

- To ty jesteś ta, którą... Hassan...

_ Hassan zmarł jako męczennik - powiedziała chłodno młoda bieta. - Ja go zastępuję. Ubieraj się i idziemy.

Spojrzała z obrzydzeniem na materac leżący bezpośrednio na j|odze, na ubrania pozawieszane na gwoździach i na stos wala-f\gj się brudnej bielizny.

_ O której będziemy z powrotem? - zapytał Ahmed El Mali.

_ Ty nie wracasz - sucho ucięła Seema Nawaz. - Od tej chwili jesteś do dyspozycji Boga. Wypełnisz misję, którą brat Hassan -nie^{cn} Bóg ma go w swojej opiece - tobie powierzył.

Ahmed El Mali słuchał, zły. To prawda, zaangażował się „Hassana Kamela, który dał mu dach nad głową i pieniądze, ale dawno temu. Teraz nagle znalazł się pod ścianą. Tymczasem ta kobieta go niepokoiła. Obserwował ją, z głową przechyloną na bok, wodząc po niej coraz bardziej lubieżnym (Krokiem. Pakistanka zdała sobie z tego sprawę i poczuła się zażenowana.

- Pospiesz się - powiedziała brutalnie.

-A jeżeli wolę sobie tutaj zostać? - rzucił Ahmed El Mali.

Zamiast odpowiedzi, Seema sięgnęła do kieszeni i wyjęła z niej 357 magnum, który po odbezpieczeniu wymierzyła w młodego mężczyznę.

- Bismillah Al Rahman Al Rahim\ - powiedziała spokojnym głosem. - Jeżeli odmówisz, zabiję cię.

Ahmed El Mali wyczytał w jej oczach tak silną determinację, że natychmiast zmienił postawę, podnosząc ręce do góry. f -Ej, cool, sisteń Żartowałem. Dokąd jedziemy?
- Ja nie żartuję z wolą Boga - powiedziała zimno Seema. ~y Stambule zabiłam dwóch mężczyzn, którzy przeciwstawili ^{SI}C Jego Woli. Pospiesz się.
Zaszachowany Ahmed El Mali zaczął zbierać swoje rzeczy. Kiedy Seema zauważyła, że chce zabrać swój telefon komór- **y. wtrąciła:
- Zostaw go tutaj. Na razie nie będzie ci potrzebny.
- Ale pełno osób do mnie dzwoni - zaprotestował młody Al-C²y. ~ Laski... kumple, żeby zagrać z nimi w bilard.
tu ^!eP^{oruszona}' Seema włożyła telefon do szuflady. Pięć mi-^ Później wychodzili z budynku. Czekala na nich taksówka °'orze bordo. Kierowca gorąco przywitał się z Ahmedem, ^c go.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Szebab! - powiedział Ahmed. - Nie wiedziałem, że... Zajęli miejsca i taksówka odjechała. Seema Nawaz nachy],

się w stronę kierowcy:

*- Jedziemy do Saint-Laurent. Róg bulwaru Marcia-LaU_i
i cypla.*

Nawet Szebabowi, który należał do dżihadu, nie chciała po dać swojego adresu.

Saint-Laurent znajdowało się na północy, pół godziny d_fo od centrum. Kiedy Szebab dowiózł ich na miejsce, Seema i A_i med musieli jeszcze przez kwadrans iść pustymi ulicami, p[^] których znajdowały się zaniedbane domy.

Raczej niewesołe miejsce. Ahmed El Mali cedził coś p_ne zęby, myśląc w duchu, że w tym zapomnianym zakątku nie zna. dzie bilardu. Kiedy dotarli do mieszkania na ulicy Deguini szybko zlustrował je wzrokiem.

- Jest tylko jednej pokój - zauważył.

- Tak - przytaknęła Seema bez cienia niepokoju. - Ty będziesz spał na kanapie, a ja w pokoju. I bez mojego pozwolenij nie będziesz nigdzie wychodził.

Młodemu Algierczykowi dłuższą chwilę zajęło zdanie sobie sprawy z całej sytuacji.

- Czyli będziemy tutaj mieszkać razem - powiedział tonem pełnym podtekstów.

Od razu poczuł, jak zaczyna się podniecać. To nie byłby pierwszy raz kiedy przeleciałby „siostrę” w imię religii. Seema rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Tak, przez kilka dni. Tak jest bezpieczniej.

- OK. Idę wziąć kąpiel.

Rozpiął koszulę i zdjął ją z miną pełną prowokacji. Pomyśl sobie, że ta młoda kobieta długo nie będzie się opierała jego urokowi. Jeszcze nie widziała jego kutasa.

** * **

Heloiza Boisbriand wysiadła z wynajętego przez Malko f^o' da, który właśnie parkował na niezabudowanym terenie, dotó³ nie naprzeciwko „Elektrycznych ciż”. Ubrana w długi skórz płaszcz - model taki, jakie nosiło gestapo w 1941 roku - wyg dała dumnie. Zdegustowana przyjrzała się szybom oświetloW”*

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

145

• u/y mi neonami baru-dyskoteki. Od muzyki trzęsły się ściany budynku, a migające światła stroboskopowe oświeślały zace^w środka sylwetki.

Malko rozejrzał się dookoła. Miejsce było rzeczywiście „mrane”. Ten odcinek ulicy Sainte-Catherine był zarezerwowany «3 „sex-shopów, kin porno, gejowskich barów i lokali z dziwka-- z kilkoma chińskimi restauracjami, do których tak naprawdę umiało się ochoty wchodzić.

– Naprawdę chce pan wejść do środka? - zapytała Ka-jłdyjka-

– Mamy szansę spotkać tam kogoś, kto zaprowadzi nas do Kgo Ahmeda - odpowiedział Malko.

Z trudem pchnęli drzwi, tak przepelniony był lokal. „Elektryczne cizie” rzeczywiście zasłużyły sobie na nazwę! Zewsząd dochodziła ogłuszająca muzyka techno, światła stroboskopów oślepiały, dziesiątki bardzo młodych dziewczyn w awangardowych strojach podrygiwały albo flirtowały bez umiarkowania na maleńkim parkiecie, ubrane w prześwitujące stroje. Przy barze, zajęty był każdy centymetr kwadratowy powierzchni i widać było przedstawicieli wszelkich orientacji seksualnych...

Heloiza i Malko podeszli do szatni, gdzie młoda kobieta pozbyła się skórzanego płaszcza. Kiedy odwróciła się w jego stronę, przeżył potężny szok. Oficer SCRS-u ubrana była w czarną obci-tłą sukienkę z winylu, na cienkich ramiączkach, sięgającą do połowy ud. Wszystko doskonale zharmonizowane z czarnymi pończochami i czółenkami. Wyborny szczegół - dwa suwaki automatyczne, przecinające obie miski

biustonosza, umożliwiając, bez zdejmowania sukienki, uwolnienie jej sutków. Malko poczuł jak dostaje potężną dawkę adrenaliny.

- Pani sukienka jest bardzo sexy! - zauważył.

Heloiza Boisbriand zaczerwieniła się.

-Nigdy jeszcze jej na sobie nie miałam! Koleżanka przysłała ¹¹¹ z Londynu. Tutaj, to jedyne miejsce, do którego mogę ^{sl?} w nią ubrać.

Ruszyła odważnie w stronę baru, przepychając się pomiędzy ^{ent}tami, których wzrok utkwiony był w jej stroju. Czarny winyl ^{JU}^ywajaco opinał się na jej wspaniałych pośladkach. Kiedy do-¹ do baru, Malko od tego widoku był bliski erekcji. Heloiza uhmiaś zamówiła podwójnego Defenderá Very Classic Pale

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

bez lodu, a on towarzyszył jej, pijając podwójną Stoliczną. ^ mógł oderwać od niej wzroku - metamorfoza była zadziwiająca ^ Zdawała się być jednocześnie zażenowana i dumna ze swojej odwagi. Jakaś para wynurzyła się z tłumu i oparła się obok niej o bar. Wysoki Arab z kręconymi włosami z bardzo chudą blondynką w zielonym sweterku i różowych odblaskowych spodniach. Zamówili Caribou, a mężczyzna przyglądał się łakomi, Heloizie, wskazując na dwa suwaki.

- Można otworzyć za dolara?

Malko miał wrażenie, że Heloiza uderzy go w twarz, ale ona jednym haustem wychyliła kieliszek Defendera. Nie spuszczać wzroku, odpowiedziała oschle:

- To kosztuje sto dolarów!

Arab wybuchnął śmiechem i wziął ją za rękę.

- Za drogo! Chodźmy potańczyć!

Nie czekając na odpowiedź, pociągnął ją za sobą, przyklejając się do niej natychmiast. Jego dłonie spoczęły na wspaniałych pośladkach oficer Heloizy Boisbriand. I tym razem Maiki spodziewał się gwałtownej reakcji, ale nic takiego nie nastąpiło. Kanadyjka zdawała się być w zgoła innym nastroju.

- Postawi mi pan drinka? - zapytała dziewczyna w odblaskowych spodniach. - Wie pan co, ta pana dziewczyna niezły ma tyłek...

Malko zamówił dla niej koniak Otard XO. Na parkiecie Arat dosłownie ocierał się o winyl Heloizy.

- Szukam faceta, który ma na imię Ahmed - powiedział Malko do dziewczyny. - Młody, raczej przystojny. Często tutaj byw

- Nie znam wszystkich przystojnych kolesi, ale trzeba zapytać Muluta. On też jest Algierczykiem.

Salsa skończyła się i Mulut zgodził się na powrót do baru prowadząc przed sobą partnerkę. Heloiza Boisbriand miała z' czerwienione policzki i błyszczące oczy. Na jej sukience by'c jeszcze widać ślady palców Muluta. Blondynka pokazała Malka.

- On szuka Ahmeda. Algierczyka.

- Jak ma na nazwisko?

- Nie wiem - przyznał Malko - ale mam jego zdjęcie. Wyjął zdjęcie z erotyczną sceną i pokazał je MulutoWi-

najpierw wybuchnął śmiechem.

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

147

„To jest przecież Eightball! Jest pan sędzią, czy gliną? „Ani jednym, ani drugim. Jestem dziennikarzem. Prowadzę na temat algierskich imigrantów w Kanadzie. Oparta łokciami o blat baru, z wypiętym do przodu brzuchem Heloiza, kołysała się w rytm muzyki, z błędnym spojrzeniem. _ Dlaczego nazywa go pan Eightball? - zapytał Malko. Mulut uśmiechnął się.

-Dlatego, że jest asem bilardu amerykańskiego¹! Jego prawie nazwisko to Ahmed El Mali. Czego pan od niego chce?

_ Pogadać. Wie pan, gdzie mieszka?

Mulut pokręcił przecząco głową.

-Nie, ale mam znajomą, która powinna wiedzieć.

-Denise! - wrzasnęła, żeby przekrzyczeć muzykę.

Dziewczyna w podkoszulku i czarnych dżinsach, bardzo młoda, z rozczochranymi włosami koloru słomy, z diamencikiem w nosie i piercingiem w dolnej wardze, odwróciła się i podeszła do Muluta.

- Czego chcesz?

-Ten facet szuka Ahmeda El Mali - powiedział Mulut, wskazując na Malko.

- Nie widziałam go od czterech dni, a ten sukinsyn jest mi winien dwadzieścia dolarów. Bardzo chciałabym się z nim

•potkać.

Mulut odciągnął Heloizę od baru i zaciągnął ją na zatłoczony parkiet. Kątem oka Malko zauważył, że tym razem jego ręka zanurzyła się między ich ciałami, dokładnie powyżej ud Heloizy. A ona tańczyła z rękami wyciągniętymi nad głową... Gdyby „pa-or” to zobaczył! Malko wyjął dwa banknoty dziesięciodolarowe Peszeni i dał je Denise.

Ta schowała je do kieszeni, wyjęła kartkę papieru i rozwinęła ją.

- Proszę bardzo - powiedziała - wyprowadził się. - Mieszka "aulicy Fort pod numerem 1250, mieszkanie 403. Jest pan miły,

Panu pokażę.

Zaciągnęła go w kąt toalety i rozpięła pasek dzinsów. Opuści-^{Je} potem różowe majtki, odsłaniając wygoloną cipkę. W jednej ^{Warg} miała piercing, na łańcuszku przyczepiona była maleńka

Pa Eiffla!

Eightball - czarna bila, ósemka. W grze w bilard należy wbić

Ądo l"zy jako

ostatnią, w przeciwnym razie przegrywa się partię.

148 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Zazwyczaj każe za to płacić dolara! - powiedziała. - A[^] dowi się to bardzo podobało, powiedział, że mu to przyp^{oni}e

Paryż.

Zapięła spodnie i znikła w tłumie.

Malko odnalazł Heloizę, która zamawiała drugiego pod^wA negó defenderá. Odwróciła się do niego:

- To miejsce jest okropne! - powiedziała. - Czy wie pan c mi zrobił ten Arab?

- Nie - powiedział Malko. - Co? Spuściła wzrok.

- Nie mogę panu powiedzieć! Kiedy tańczyłam, mężczyzn szczypali mnie. Potworne!

Chodźmy stąd.

Mulut zniknął. Heloiza zdążyła mimo wszystko skończyć swoją szkocką, zanim poszła do szatni odebrać płaszcz, w który się natychmiast ubrała. Kiedy już wsadził ją do forda, Malko zapytał:

- Dokąd jedziemy?

- Proszę mnie odwieźć do domu. Mieszkam na płaskowyżu. Płaskowyż stanowił najstarszą część Montrealu. Były tam

przepiękne domki, ze schodami na zewnątrz, ulice były spokojne i przecinały się pod kątem prostym. Pilotowany przez Heloizę Malko zaparkował przed małym fioletowym domkiem i wysiadł.

- To, do czego mnie pan zmusił, było straszne! - powiedziała z trudem, lekko matowym tonem. - Nigdy panu tego nie wybaczę.

Ale pomimo to, nie protestowała, kiedy Malko, zamiast się z nią pożegnać, zaczął wchodzić za nią po metalowych zewnętrznych schodach prowadzących do jej mieszkania. Długi czarny; skórzany płaszcz nie mógł całkowicie zakryć kołysania się J'J wspaniałych bioder. Miała trudności z trafieniem do dziurki ob kłucza, i odwróciła się, wchodząc do mieszkania.

- Co pan tutaj robi?

Powiedziała to takim tonem, jakby nie zauważyła, że Maik^o za nią szedł.

- Chciałem zobaczyć miejsce, w którym pani mieszka -mał bezczelnie Malko.

Heloiza zapaliła światło i parsknęła śmiechem, zdejmując płaszcz, który spadł na podłogę.

- No, to proszę popatrzeć!



DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

149

W ogóle nie spodziewał się tego, co zobaczył. Heloiza Bois-nd zdecydowanie miała podwójną osobowość. Jej mieszka-^{DeZ} jednego pyłku kurzu, przypominało ekspozycję pokazo-⁰¹ dekoratora wnętrz. Pomieszczenie miało dwie części. Po lewej iie był salon, z meblem na telewizor, skórzaną białą kanapą niskim marmurowym stolikiem. Po prawej była jadalnia z jasnej norweskiej sosny, niemalże białej, w stylu Ruhlmana. Wszystko było nowe.

_ Zaszalałam - wyznała Heloiza. - Była promocja u znanego dekoratora wnętrz na ulicy Saint-Laurent. Wszystkie najnowsze meble paryskiego architekta Claude'a Dalle'a. No, i skusiłam się. tyje pan, że dla nas, mieszkających w Quebecu, wszystko, co pochodzi z Francji, jest święte!

Jej piersi falowały, jakby chciały wyskoczyć spod winylu. Niepewnym krokiem podeszła do stołu, oparła się o niego plecami i gładząc dłońmi gładką powierzchnię norweskiej brzozy, rzuciła do Malko:

- Diabeł z pana! Kazał mi pan uczestniczyć we włamaniu, adziś wieczorem... Ten mężczyzna...

Podszedł do niej, uważając za niesprawiedliwe, że Muluł więcej skorzystał z tej oszalałającej suczki. Położył dłonie na jej opiętych w winyl biodrach, potem ześlizgnął się niżej i dotknął pośladków, które były dokładnie tak twarde, jak to sobie wyobrażał.

- Tak panią głaskał?

- Tak - wyszeptała - to nie wypada.

W każdym razie nie przerywała mu. Atmosfera tego cichego i bogatego mieszkania działała jak afrodyzjak. Malko ośmielił się i położył płasko ręce na brzuchu Heloizy.

- Widziałem, że również robił tak...

- Proszę zabrać rękę - wyszeptała. - Tak nie można.

Ale wcale się nie broniła, ręce miała cały czas oparte o kant sto'hj. Malko przebiegł dłońmi po sukience i ku swemu ogromne-

zaskoczeniu wyczuł jej krocze. Heloiza spojrzała na niego ^Cdnym wzrokiem.

-Ależ pani nie ma nic pod spodem! - wykrzyknął Malko.

- Zdjął mi majtki, kiedy tańczyliśmy - wyszeptała młoda ko-'eta. - a potem chciał...

Malko miał wrażenie, że rozpała się do białości. Jego spójkcie spotkało się ze spojrzeniem Kanadyjki i w ciągu ułamka

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

sekundy Malko miał już pewność, że Heloiza Boisbriand była tentywną dziwką. Zamiast ją pocałować, wziął w dłonie sa^' obydwu zamków sukienki i rozpiął je. Pokazały się ciemne hi gie i twarde sutki. Malko dotknął je delikatnie, a potem za trzecią pomiędzy palcami. Heloiza zamknęła oczy, jej oddech J się szybszy.

Wypuszczając z rąk jej lewą pierś, wsunął dłoń pod sukienko przesuwając w górę wzdłuż podwiązki, docierając do nagiego o uda i jej mokrej cipki. Kiedy włożył w nią palec. Heloiza jęknęła

- Tak właśnie zrobił! To wstyd.

Malko pieścił ją przez chwilę, po czym rozpiął rozporek \ mógłby się powstydzic nawet przed szympansem w rui. Biorąc jej blond włosy w rękę, odsunął jej głowę do tyłu, zmuszając, żeby na niego spojrzała.

- Weźmie mnie pani w usta! - powiedział spokojnym głosem - Na kolana!

Jej szare oczy zaszyły mgłą, i Heloiza wymruczała głosem małej, przestraszonej dziewczynki:

- Zrobi mi pan coś złego, jeżeli się nie zgodzę?

- Tak - odpowiedział Malko, naciskając na jej szyję.

Kanadyjka potulnie osunęła się na kolana na gruby chiński dywan. Bez wahania włożyła sobie do ust jego penisa az po samą nasadę i zaczęła go ssać, kiwając się w przód i w tył niezręcznie, ale pełna dobrych chęci. Nagle Malko poczuł, że wzięła go za

rękę i położyła ją sobie na głowie... Kiedy podniosła na niego wzrok, jej spojrzenie było całkowicie zmienione - pokorne, błagalne, ale przede wszystkim pełne pożądania.

- Nie mam wyboru, prawda? - wyszeptała, zanim z powrotem nie zabrała się do ssania go z pełnym oddaniem.

Malko był bliski wytrysku. O mało nie skończył w tych powolnych ustach, ale miał lepszy pomysł.

- Heloizo, proszę przestać, mam ochotę na twój tyłek N" chcę szczytować w ustach.

- Mój Boże, co mi pan robi?

Mówiła jak zahipnotyzowana. Ta uległość przepelniona hip^o kryzją o mały włos nie spowodowała, że Malko by wytry^{50} w tym samym momencie.*

- Proszę wstać - powiedział.

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 151

posruchala go. Obrócił ją, opierając brzuchem o norweski ,|Claude'a Dalle'a i podciągając jej czarną sukienkę z winylu, kłaniając podwiązki „stay-up” i wspaniałe nagie pośladki.

_ Co pan robi? - zapytała Heloiza niepewnym głosem.

Nie mogła nie poczuć naprężonego członka, który się o nią dcierał- Malko położył dłonie na jej pośladkach, rozsuwając je ■ mogąc tym samym podziwiać Kanadyjkę w całej okazałości. Szybkim gestem położył członek między jej pośladkami i spokoj-^ wyszeptał jej do ucha:

- Zgwałcę panią. Rozerwę, aż dostanę się do samego środka pani tytka.

_ Nie - jęknęła Heloiza - nie chcę.

Kiedy poczuła, jak jego naprężony członek zaczyna napierać ja jej odbyt, bezsilnie usiłowała się uwolnić. Ale uwięziona pomiędzy stołem a stojącym za nią mężczyzną, którego penis stopniowo, milimetr po milimetrze, ją penetrował, była bezsilna. Malko, pijany ze szczęścia, wciąż napierał na nią i patrzył jak nieubłaganie jego członek jest wchłaniany przez ten maleńki otwór. Czuł się mocno ściskany, ale Heloiza nie krzyczała z bólu. Albo nie było to jej pierwsze doświadczenie, albo ten nietypowy wieczór spowodował, że zachowywała się inaczej niż zazwyczaj. Kiedy był wsunięty do samego końca, Malko zatrzymał się, delektując się swoim szczęściem. Oparta o blat stołu z norweskiego drewna projektu Claude'a Dalle'a, który nie był przecież przeznaczony do takiego użytku, Heloiza Boisbriand ciężko dyszała.

*Wydała cichy krzyk, kiedy Malko prawie całkowicie się ■"ej wysunął i gwałtownie westchnęła, kiedy z powrotem w nią wszedł. Nagle zaczęły nią wstrząsać dreszcze, mięśnie zaczęły *C gwałtownie kurczyć, w rytm gwałtownych pchnięć Malko. Heloiza zaczęła się o niego ocierać, jej ręce zaczęły wędrować po fedkiej powierzchni stołu z norweskiego drewna, dyszała. Nagle ^zasnął nią tak gwałtowny dreszcz, że Malko omalże nie wy-J^ął się z niej całkowicie, po czym jeszcze gwałtownie porusza-j*1? na stole, z wysoko zadartymi pośladkami, z ustami przykle-^ymi do polakierowanego blatu.*

Właśnie miała orgazm.

Malko, który poczuł te fale, zacisnął dłonie na jej twardych . . 'alych pośladkach. Nie mógł już dłużej wytrzymać. Wsunął ""e pomiędzy blat a ciało partnerki i chwycił jej odsłonięte

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

sutki. Ściskając je mocno, wytrysnął jej do środka z dzikim k kiem rozkoszy. Chwilę później, zachłyśnięty tą intensywnością, odsunął suwalniając Heloizę. Ta jeszcze chwilę poleżała nieruchomo ^ stole, po czym powoli wstała. Jej spojrzenie było zamglone ^ kijaz rozmazany, sukienka wciąż powyżej bioder. Tak jakby ,je widziała Malko, przeszła przez pokój krokiem pijanego marynj rza i zniknęła. Malko zapiął rozporek i rzucił spojrzenie pełń, wdzięczności na brązowy norweski stół, Claude'a Dalle'a. 2_a każdym razem, kiedy zobaczy coś w podobnym stylu, bedzj_e czuł przyjemne ukłucie w okolicach serca...

Heloiza wróciła po dwudziestu minutach. Miała podkrążone oczy i zmęczony wyraz twarzy, byta bez makijażu. Trudno jej jednak było wytrzymać jego spojrzenie. Z rękami w kieszeniach niebieskiego szlafroka frotte, powiedziała:

- Wykorzystał mnie pan! Wypiłam, nie miałam pojęcia, cc robię. Teraz proszę mnie zostawić samą, muszę napisać z dnia.

- Raport?

- Tak, mój szef chce wiedzieć o wszystkim, co pan robi, Malko podszedł do niej i położył jej ręce na biodrach

- Heloizo - uprzedził ją - napisze pani. to. co j a chcę. żeby pani napisała. W przeciwnym razie, ja przekażę pani szefowi, że doszło do sodomii na pani stole jadalnym Art deco.

-Ależ to jest szantaż - wymamrotała Heloiza Boisbriand. -Tak, to jest szantaż - potwierdził spokojnie Malko. Młoda Kanadyjka potrząsnęła blond włosami.

- Proszę wyjść! Diabeł z pana. Upił mnie pan. Nie chcę więcej widzieć.

Malko spojrział na nią z zimnym i pewnym siebie uśmiechem

- Jutro rano pojedziemy na ulicę Fort. O dziewiątej. Schodząc po schodach zewnętrznych, pomyślał sobie, że

w nieoczekiwany, ale skuteczny sposób, zneutralizował szpieg³ SCRS.

:ia, co

Ulica Fort, równoległa do Sherbrook, znajdowała się w samym centrum. Pełno na niej było nowoczesnych budynków.'



DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

153

,250 znajdował się na rogu. Był to nijaki, ceglany budynek ^Lopiętrowy. Tak jak zwykle w Kanadzie, nie było nazwisk, Ao numery i Malko kilkakrotnie nacisnął na numer 403, lecz 'W odpowiadał. _ Nie ma go, powiedziała Heloiza Boisbriand. Wróciła do zdystansowanej postawy, ubrana w tweedowy zie-l^uljawy kostium. Malko zauważył maleńki napis - „dozorca”. Zadzwoił. Odezwał się kobiecy głos: _ słucham?

- Szukam Ahmeda El Małego.

-Nie ma go. -Wyszedł?

- Nie, wyprowadził się. Wczoraj rano. Ten mały skurwysyn jest mi winien pieniądze.

- Mogę je pani dać - obiecał Malko.

Chwilę później otworzyły się drzwi prowadzące na klatkę (chodową i wyszła gruba kobieta, z lokówkami we włosach, nie-tfiiie przyglądając się Maikowi i Heloizie Boisbriand. Pokazała im kawałek papieru, zapisany różnymi cyframi.

- To za gazety - powiedziała. - Wychodzi 7 dolarów i25 centów.

Malko podał jej dziesięć dolarów.

- Wyjechał z wysoką blondynką - wyjaśniła dozorczyńni. W pierwszej chwili zapomniałam o gazetach.

Malko skrzywił się. Wyjmując jedno ze zdjęć Seemy Nawaz-Tomlinson ze Stambułu, podetknął je dozorczyńni pod nos. -To mogła być ona?

Dozorczyńni spojrzała się na niego zaintrygowana. -Jesteście z policji?

- Tak - odpowiedziała krótko Heloiza Boisbraind pokazując *i legitymację SCRS-u.

. - To mogłaby być ona - przytaknęła dozorczyńni - ale musiały¹ ją jeszcze raz zobaczyć.

- Jak wyjechali?

. -Taksówką. Prowadzoną przez Araba, oczywiście, dzisiaj już e roa innej możliwości.

- Numery?

Wzruszyła ramionami.

-Ni

te mam pojęcia.

154 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Weszła z powrotem do budynku, zostawiając sfrustrowan Malko. Po raz kolejny spóźnił się. Dlaczego Ahmed El Mali nagle się wyprowadził? Jeżeli kobieta, która po niego przyj-ła, to była Seema, to by znaczyło, że młody Algierczyk by) jej nym z członków konspiracji islamskiej, która miała w planie w, sadzenie bomby atomowej w Ameryce.

Jedyną poszlaką był meczet Fatima. Z tą dodatkową nadzieją, że jeżeli tam znajdą Ahmeda El Mali, to on ich na pewno zapro. wadzi do tej tajemniczej Seemy Nawaz-Tomlinson.

Czyli, do samego serca spisku.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Grupa Arabów przykucniętych na chodniku ulicy Saint-Dominique, dokładnie przed skrzyżowaniem z Ontario, wkładała z powrotem buty, opuszczając meczet Fatima niewyglądający zbyt zachęcająco. Mieścił się na parterze małego, ceglanego budynku, który cały pokryty był graffiti, aden charakterystyczny element nie wskazywał na to, że chodzi o miejsce kultu. Kilka samochodów, w tym dwie taksówki, było zaparkowanych na jednokierunkowej ulicy, biegnącej na południe. Malko zaparkował trochę wyżej, wzdłuż chodnika. Odwrócił się do Heloizy Boisbriand.

- Chodźmy!

Coraz więcej Arabów wychodziło z meczetu. Malko rzucił okiem na breitlinga crosswinda - było dokładnie wpół do pierwszej. Heloiza Boisbriand wysiadła z samochodu, opatulona w ma-■ynarkę, ubrana w spodnie i wysokie buty. W nocy spadł śnieg 'temperatura dochodziła do ośmiu stopni poniżej zera. Młoda kobieta przeszła przez ulicę i zaczepiła po angielsku jakiegoś męż-tyznę z wąsami.

- Szukam chłopaka, który nazywa się Ahmed El Mali - potencjala. - Zna go pan?

Arab oddalił się, nie udzielając odpowiedzi. Próbowwała je-^{C2}e kilka razy, bez skutku.

Trochę zniechęcona - w Montrealu ; do stu piętnastu tysięcy Arabów i około dziesięciu meczet-Ci, których zaczepiła, zadając pytanie, zziębniętych i spie

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

szących się, żeby się ogrzać, zdawali się wręcz nie rozumieć pytania.

Nagle, jakiś korpulentny i łysy mężczyzna odpowiedział
pytaniem na pytanie:

- Dlaczego szuka pani Ahmeda El Małego? Heloiza Boisbriand spojrzała na niego, niewinnie się chając.

- Poprosił mnie o wynajęcie mu pokoju. Wtedy nie możliwości, a teraz mam. Zna go pan?

- Trochę.

- Wie pan, gdzie go mogę znaleźć?

- Na pewno go spotkam. Pani nazwisko i numer teleft

- Heloiza Boisbriand, 654 3521. Niech się pospieszy, mam bardzo dużo klientów. Spojrzał na nią zaintrygowany.

- To dlaczego go pani szuka?

- Był miły. Spotkałam go w „Elektrycznych ciziach”, na ulicy Sainte-Catherine.

- OK. Jak go spotkam, przekażę.

Zostawił ją i wsiadł do bordowego volvo, oznakowanego żółtym kogutem taksówek.

Drzwi do meczetu zamknęły się. Kanadyjka wróciła do wynajętego forda i rzuciła do Malko:

- Trzeba jechać za tą taksówką!

Kiedy mu wszystko opowiedziała, Malko pokręcił przecząco głową.

- Nie, zorientuje się. Pozwólmy mu odjechać. Spisałem numery rejestracyjne, zidentyfikujemy go. A propos, co z moim numerem telefonu?

Spięła się. Wczorajszy epizod pozostawił mimo wszystko ślad, wpływając na zmianę ich relacji.

- Nie miałam odwagi zapytać szefa. Musiałabym powiedzieć' w jaki sposób go zdobyłam. Zadzwoiłam w związku z tym d° mojego kolegi, Bernarda Hupc. Jest detektywem w stopniu sierżanta, w Departamencie policji Montrealu przeciwdziałania pt' stepstwom wobec obywateli. Ma dostęp do akt.*

- Kiedy pani będzie się z nim widziała?

- Teraz. Jesteśmy umówieni w restauracji na ulicy Saint-L3" rent, Via Roma. Bernard jest bardzo miły, trochę się o mnie star³ Na pewno nam pomoże. Jeżeli chodzi o taksówkę, także.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

157

Malko zapalił silnik, skręcił w Ontario, a następnie pojechał górę Saint-Laurent, najbardziej handlową, jednokierunkową Jjcą Montrealu, w kierunku północnym. Przed Via Roma był zimowy ogród, co sprawiało, że wydawała się miejscem opuszczonym. Samotny mężczyzna czekał przy jednym ze stolików. Miał ciemną karnację, okulary, długi nos, marynarkę w kratkę, „ogóle nie wyglądał na policjanta. Heloiza Boisbraind dokonała prezentacji, przedstawiając Malko jako członka federalnej agencji amerykańskiej, bez podawania szczegółów. Kanadyjczyk ustał i serdecznie uścisnął dłoń Malko.

- Sierżant detektyw Bernard Hupé - przedstawił się. - Z Departamentu przeciwdziałania przestępstwom wobec obywateli.

Miał tak silny i wyraźnie kanadyjski akcent, że Malko z trudem powstrzymał się od śmiechu... Ale wydawał się bardzo chętny do współpracy i pełen podziwu dla Heloizy.

Po wypiciu Defenderá bez wody i sporej ilości wina chianti, rozluźnił się i przyznał:

- U nas to nie jest łatwe. SCRS nie ma kompetencji policji, królewska żandarmeria nie lubi zajmować się sprawami politycznymi, a my nie mamy odpowiednich środków.

*Poza tym w Kanadzie istnieje silna tradycja imigracji, co sprawia, że ludzie mogą wjeżdżać do kraju i zostawać tak długo, jak im się podoba. Składają wniosek o azyl, a to ciągnie się latami... * 1991 roku masowo przyjeżdżali Algierczycy. Są wszędzie!*

Zeszłego listopada rozbiliśmy gang, który kradł samochody tere-""we i komputery. Wysyłali je potem swoim kumplom z GIA do %erii.

Przy kawie, Malko wręczył mu numer telefonu znaleziony jiHassana Kamela i jedno ze zdjęć Ahmeda El Małego, w akcji. Kanadyjczyk nie skomentował.

-Powinienem coś znaleźć! - powiedział, chowając je do kieszeni--Coś jeszcze?

~ Poszukuję również kobiety z brytyjskim paszportem, See-" 'omlinson, ale nie jestem pewien, czy jest w Kanadzie.

Bernard Hupé pokręcił głową.

~ W takim razie...

*Widząc jego wyraźną dobrą wolę, Malko przypomniał sobie cita ^cJach teJ m'sJi-
taktycznej broni atomowej. Jeżeli opusieren Stambułu, mogło to się wydarzyć tylko
drogą morską.*

158 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Czy mógłby pan sprawdzić, czy istnieje istotna morska w miana handlowa pomiędzy Turcją a Kanadą?

- Turcją? - zapytał zdziwiony Bernard Hupé.

- Tak, poszukujemy ładunku heroiny.

- Zapytam kolegów z wydziału narkotyków - odpowiedz^ kanadyjski policjant. - Czy to wszystko?

- Czy łatwo jest przekroczyć granicę ze Stanami? Bernard Hupé aż dostał czkawki ze śmiechu.

- Czy łatwo? To jest przecież jedno wielkie sito, proszę p^ Setki nielegalnych chińskich imigrantów co miesiąc przechodzą przez rezerwat indiański w Akwesasne, siedemdziesiąt kilome^ trów stąd. Amerykańscy Immigration Officers nigdy się tam nie zapuszczają. Wystarczy łódką przepłynąć Saint-Laurant. To daje tysiąc dolarów na jednego Chińczyka. A taki Chińczyk, to chudzina... W zeszłym miesiącu złapaliśmy faceta, który miał sześciu schowanych w bagażniku swojego lincolna, poukładanych jeden na drugim... Indianie nie zadają pytań, w sytuacji, gdy dostają dolary.

Pozwalają na wszystko.

Malko poczuł, że robi mu się zimno!

- Kiedy będę mógł mieć jakieś informacje zwrotne? - zapytał.

- To pilne?

Kanadyjczykom nigdy się nie spieszyło...

- Bardzo.

- No, dobrze, zrobię, co w mojej mocy. Możemy się spotkać dzisiaj w Divan. Heloiza wie, gdzie to jest. Zapalimy sobie dobre cygara i napijemy się koniaku. Około jedenastej.

Rozstali się na chodniku. Malko zauważył, jak wsiada do starego brudnego amerykańskiego samochodu.

-Wszystko jest gotów dla mnie zrobić! - zauważyła Heloiza

- Jest naprawdę bardzo uczynny. Nie wiem dlaczego.

-Czyżby...

Nie miała czasu odpowiedzieć, zadzwoniła komórka Mail'o To był Martin Turturo.

- Jestem w Montrealu - powiedział przedstawiciel CIA

- Czy możemy się spotkać w barze Caribou w hotelu Marriott, 9 godzinę?

** * .*

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 159

Seema Tomlinson czytała Koran, siedząc w małym pomieszczeniu Islamskiego Centrum Saint-Laurent, dużym, białym bu-^{CUj} z cebulowatą kopułą z zielonych dachówek, ozdobioną ilksi?ży^{cem} mieszczącym się dokładnie naprzeciwko fabryk j^{pardiera}. Przemieszczała się po Montrealu wyłącznie autobusami, metrem lub „zaprzyjaźnionymi” taksówkami, z mag-[^] „357 w torebce. Używała belgijskiego paszportu, bardzo profesjonalnie sfalszowanego, w którym figurowała jako naukowiec, r[^]ery dni po przybyciu do miasta nerwy zaczęły jej puszczać. Oczywiście, jej organizacja poniosła straty w Stambule, ale najważniejsze udało się uchronić. Narzędzie służące zabijaniu, za którego transport była odpowiedzialna, udało się przewieźć na terytorium amerykańskie, a teraz pozostawało tylko pokonać ostatnią przeszkodę, zanim sieje uruchomi.

Ci, którzy pomagali jej w Montrealu - należący do jednej niezliczonych radykalnych siatek islamskich - nie mieli pojęcia o charakterze jej prawdziwej misji. Za pośrednictwem skomplikowanych kanałów zaczynających się w Pakistanie, dostali po prostu rozkaz, że mają jej pomóc.

*Próbowała się skupić na Koranie, ale jej myśli krążyły gdzie indziej. Gdzieś czaił się niepokój związany z Ahmedem ElMalim, którego zwerbował Hassan Kamei. Było widać jak na dłoni, że jest zwykłym draniem, który zajął się Sprawą wyłącznie z pobudek oportunistycznych. Niestety, nie miała nikogo innego do wyboru... Pewnie siedział przyklejony do tenu telewizora w mieszkaniu przy ulicy Deguirre. Ponie-^{*až} nie zostawiła mu klucza, nie było ryzyka, że wyjdzie na fcnątrz.*

Ktoś delikatnie zapukał do drzwi i krzyknęła w odpowiedzi, ^a może wejść. Była to jedna z osób odpowiedzialnych za me-gruby Pakistańczyk, z brodą tak czarną, że wydawała się "farbowana.

- Jeden z braci przyszedł do mnie - powiedział. - Przy wyj-^{tu} z meczetu Fatima zaczepiła go jakaś kobieta, która szukała ^eda El Mali. Seema miała wrażenie, że jest żołądek zalewa wrzący ołów. ~ Kim jest ta kobieta? , ~ Zostawiła nazwisko i numer telefonu. Chcesz zobaczyć się TM mężczyzną?

DtłHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Nie, to nie jest konieczne, ale trzeba się dowiedzieć ona jest. Bardzo szybko. Jest to możliwe?

- Tak, myślę, że tak.

- No, to zajmij się tym natychmiast. I informuj mnie bieżąco.

Mężczyzna cicho wyszedł, a ona wróciła do lektury Koranu. Ale była zdenerwowana i litery tańczyły jej przed oczami. Gną lowała sobie, że wykluczyła Ahmeda El Mali z kręgu. A to, na w, gdyby pojawiły się problemy, dawało jej pewną czasową prz^ gę.

Nikt nie znalazł adresu przy ulicy Deguirre w Saint-Laurent.

Bar Caribou, na parterze Marriotta, gościł tylko dwóch klientów - Martina Turturo i korpulentnego mężczyznę, ostrzyżonego na jeża, o topornych rysach twarzy. Szef oddziału CIA przedstawił go Malko:

- Jim Crow, reprezentuje biuro w Toronto. Nalegał, żeby przyjąć razem ze mną na spotkanie. Ich również to bardzo dotyczy.

Jim Crow zmiażdżył dłoń Malko w uścisku, wbijając mu swój sygnet w skórę. Żeby CIA i FBI kooperowały, sytuacja musiała być naprawdę poważna.

- Czy odkrył pan coś? - zapytał Martin Turturo. - W Langle; są już nieprzytomni z niepokoju...

Malko opowiedział o wizycie u Hassana Kamela i o tym, co znalazł w mieszkaniu. Jak również o porównaniu numerów telefonów, którego dokonał, żeby „złamać” szyfr islamistów. Nachylony nad stołem Jim Crow, zapomniał o Defenderze Success...

- Da mi pan ten numer? - zapytał.

- Oczywiście - odpowiedział Malko, podając mu go.

- A Seema Tomlinson? - zapytał Turturo.

- Żadnych śladów - przyznał Malko.

- Podaliśmy jej rysopis i numer brytyjskiego paszportu d° wszystkich biur imigracyjnych - dorzucił agent FBI. - Ale ton^{18'} to aktywny sposób.

- Nic lepszego nie możemy w tej chwili zrobić - zauważ z rozczarowaniem Malko.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 161

„A oficer Heloiza Boisbriand? Nie będzie sypać? - rzucił

^je Martin Turturo. TM _ Wydaje mi się, że ją zneutralizowałem - powiedział skromnie Malko.

Amerykanin nie wnikał w szczegóły. Rzucił okiem na Brei-.. „a na sfatygowanym skórzanym pasku i westchnął:

-Muszę lecieć, jeśli mam złapać samolot do Toronto. Jim zo-^ie tutaj kilka dni. Będzie mieszkał w tym samym hotelu,

co paⁿ-

-Kiedy spodziewa się pan nowych informacji? - Dziś wieczorem - obiecał Malko. -

Jeżeli sierżant detektyw Hupé dotrzyma słowa.

Tahar Haisz przywiesił na drzwiach swojego butiku karteczkę z napisem „Zamknięte” i zaciągnął zasłony. Jego maleńka klitka na szczycie ulicy Saint-Laurent, sąsiadowała z kinem pornograficznym L'Amour. On natomiast oferował wyłącznie antyki pochodzące z różnych krajów, po bardzo niskich cenach. To, co miały w sprzedaży, było albo fałszywe, albo kradzione. Tahar Haisz dorabiał, przemycając karty kredytowe, ale był fanatycznym islamistą, który ostatni raz był w Pakistanie zaledwie niecały rok temu. Tam został zrekrutowany przez dżihad po tym, jak udało mu się już wykonać sporo innych przysług.

*Otworzył drzwi prowadzące do piwnicy i zaczął schodzić drewnianymi schodami. Światło gołej żarówki oświetliło niewia-tygodną graciarnię. Z szacunkiem, podniósł materiał przykrywając drewnianą skrzynkę długości dziewięćdziesięciu centymetrów-wysokości siedemdziesięciu i takiej samej szerokości. Była marmurowa napisami w języku tureckim, opisującymi jej zawartość, ^ożytną rzeźbę z Mezopotamii. Została przywieziona tydzień wcześniej ze Stambułu, cypryj-^{*Un} statkiem towarowym. Osoba, która ją przewoziła, nie miała TMblemów z cłem, ponieważ wartość, jaka została podana, wynosiła tylko dwa tysiące dolarów kanadyjskich. Tahar Haisz nie prawdziwego nazwiska nadawcy. Został tylko uprzedzony przez swoich braci z Islamskiego Centrum Saint-Laurent, że ma*

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

się nią opiekować bardzo troskliwie, aż do momentu otrzyj nowego rozkazu.

*Był przekonany, że rzeźba ta została przeschmuglowana z T
cji, ale dużo by dał za to, żeby się dowiedzieć, co tak*

naPrawd.

*znajdowało się w skrzynce. Ale nie miał odwagi otworzyć je ^
pozwolenia. Upewnił się, że jest na miejscu, i wrócił do sklepiku.*

1 SW° J%

*Znajdujący się na samym szczycie ulicy Saint-Laurent Di_{va}-był restauracją
zadymioną i hałaśliwą, gdzie spotykali się amato rzy cygar, które można było dostać
na miejscu, w dobrze zaopa-trzonej piwnicy. Kiedy Malko i Heloiza przybyli na
miejsce, Bet-nard Hupe już siedział przy stoliku z kieliszkiem Otarda Xo w dłoni, paląc
długie cygaro. Kanadyjski policjant obrzucił Heloizę łakomym spojrzeniem, kiedy ta
zdejmowała marynarkę, i nic spuszczał z niej wzroku, kiedy poszła ją powiesić na
wieszaku Utkwił wzrok w jej podniecających pośladkach, których kształt był
podkreślony dopasowanymi, szarymi spodniami. Heloiza w wydaniu poważnym,
ubrana w czerwony sweter, ze wspaniała linią bioder, emanowała erotyzmem. Nic
dziwnego, że policjac był b a r d z o dla niej miły.*

*Usiedli w wygodnych fotelach, Malko zamówił dla Heloizy kieliszek szampana marki
Tattinger Comptes de Champagne Rose, rocznik 1995, a Bernard Hupe dotrzymywał
im kroku.*

- Mam dla was informacje - oświadczył. - Po pierwsze, nikogo takiego jak Ahmed El Mali nie mamy w naszej kartotece Ale porównując zdjęcie, które od pana dostałem, z tymi, którym¹ dysponujemy, wydaje mi się, że go zidentyfikowałem. To Algierczyk, który przyjechał do Kanady w 1995 roku, na fałszywy¹ francuskim paszporcie na nazwisko Tahar Medzaddi. Popro^{8'}

o azyl polityczny i puściliśmy go wolno. W ciągu kolejnym trzech lat był dwukrotnie zatrzymywany za gwałt, raz na pi^{etna} stoletnim chłopcu, a drugi raz na osiemnastoletniej dziewczyn" Uchodzi za profesjonalnego gracza w bilard jest bardzo brutal

1 z całą pewnością ma obsesję na punkcie seksu.

- I został puszczony wolno? - Malko nie posiadał się zdumienia.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

163

n_{gr}nard Hupe bezradnie rozłożył ręce. U nas tak to jest... Jeżeli chodzi o gwałty, dostał karę pie-Młody chłopak nie wniósł skargi. Włóczył się po gorącej Jeżeli chodzi o dziewczynę, przyjechała z Ontario i on

iężnf licy-

karzył. że kazała sobie zapłacić... Podał adres jakiegoś hote-«i Montrealu, ale okazał się fałszywy. Od tego czasu nie wie-* o się z nim dzieje. Kanada rzeczywiście była rajem dla przestępców... Bernard Hupe spróbował kilku kropel Otarda XO z widoczną -jyjemnością i ciągnął dalej:

_ Z całą pewnością, ma dziś inne nazwisko. Tutaj w Kanadzie wystarczy świadectwo chrztu, żeby dostać kanadyjskie papiery, i wcale nie tak trudno jest sobie je spreprować.

Przytłoczony informacją o tak swobodnym podejściu, Malko apytat:

-A ten numer telefonu znaleziony u Hassana Kamela?

- To numer do sklepu na Saint-Laurent, pod numerem 4009. Handlarz starzyzną, który nazywa się Tahar Haisz, też Algierczyk. Dwa, trzy razy był zatrzymywany, za handlowanie kartami kredytowymi... Ale nic innego przeciwko niemu nie mamy.

Malko przypomniał sobie nagle o fanatycznych ulotkach, podpisanych nazwiskiem Yusuf Muhammad, które znalazł w mieszkaniu Hassana Kamela.

- Zna pan niejakiego Yusufa Muhammada? - zapytał. Policjant porozumiewawczo się uśmiechnął.

- Chce pan powiedzieć, Renauda Boisverta! Było o nim głowi dwa, trzy lata temu. To fanatyk, szaleniec. Mówi się, że został Przechwycony jako szpieg przez GRC. Dlaczego pan o nim "pominął?"

*- W mieszkaniu Hassana Kamela były ulotki podpisane naz- * > slaem Yusufa Muhammada - wyjaśnił Malko.*

[~To nic nie znaczy! - zauważył Bernard Hupe. - Pełno jest wszędzie wśród islamistów. Boisvert jest w to wszystko ajnięty po uszy! Był nawet w Mekce, zmienił nazwisko. Ale ■nam wrażenie, że cały ten teatr jest po to, że on lubi sobie e'ecieć tę małą Sabrinę, siostrę tunezyjskiego imama. 'j Wie pan, gdzie go można znaleźć? -

naciskał Malko, który chciał pominąć żadnej poszlaki, ernard Hupe zaciągnął się cygarem.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Mogę zadzwonić w parę miejsc - potwierdził - aj_e jest poważny facet.

Nadal palił cygaro, gapiąc się na obejmującą się n_jed ich parę. Malko zanotował adres Tahara Haisza. Heloi_{2a} g braind skończyła kieliszek Taittingera i znacząco spojrzⁱ⁰¹⁵ zegarek.

- Jutro rano muszę wpaść do biura. Pojadę taksówką

- Odwiozę panią - zaproponował Malko. Ona już zdejmowała z wieszaka swój płaszcz.

- Nie, nie. Poradzę sobie.

Uciekła niczym złodziejka, tak jakby się obawiała, że wtórzą się wczorajsze emocje.

Bernard Hupe pokręcił głową ^

- Niech ją diabli wezmą, jest piękna! Nie jest zamężna ni; wiadomo, czy ma kochanka.

Musi być oziębła! Myśli tyH_t, o pracy.

Oto jak wyrabiają się reputacje. Ze swojej strony, Malko udał zmęczenie, żeby się pożegnać. A piekielna maszyna nadal odmie rżała swoje złowieszcze „tik-tak”...

Karim, brodaty Pakistańczyk z Islamskiego Centrum, prc niskim stoliku w restauracji La Calebasse, znajdującej się na wschód od ulicy Jean-Talon, przyciszonym głosem rozmawiał z mężczyzną o wygolonej głowie. Tym samym, którego oficjalnie wszystkie kanadyjskie służby policyjne znały pod nazwiskiem Yusufa Muhammada.

Żył z przepiękną młodą Tunezyjką, równie fanatyczną jak on ale o bardzo gorącej krwi. Ciągle nie mając dosyć, zdradzała swojego kochanka z kim popadło, ale on już

się z tym pogodził. Złożył z powrotem kartkę, którą mu wręczył Karim, wstał i uścił Pakistańczyka.

- Jutro, w tym samym miejscu, o tej samej godzinie, po 12 ci informację - obiecał. -
Zostań jeszcze chwilę, ja pierwszy.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

165

Właśnie zaparkował naprzeciwko kina L'Amour i przeszedł na ulicę Saint-Laurent. Sklepiki ciągnęły się w niekończącą się linię. Pod numerem 4009, odnalazł sklep handlarza stał wciśnięty pomiędzy kino a sex-shop. Na wystawie walało bezwartościowych przedmiotów. Spróbował wejść, ale sklep był zamknięty. Miał się około południa spotkać z Heloizą, na obiedzie. Znowu ładna pogoda, było prawie ciepło.

W Quebecu mógł przebywać ten nieuchwytny Ahmed El Mali? To najbardziej intryguowało, to połączenie profesjonistów, takich jak Seema Nawaz-Tomlinson, czy nawet Has-Kamei, i drobnych przestępców, na których cały czas się nałamywał. Jak uwierzyć w to, że taki mały pionek, jak Ahmed El ihli, mógłby brać udział w tak ważnej operacji? Znowu skręcił na prawo i zszedł na dół w kierunku centrum. Modląc się w duchu, prawo

już Bernard Hupe odnalazł ślad tego domniemanego podwójnego agenta, tajemniczego Yusufa Muhammada. On powinien mieć w małym palcu strukturę islamskiej organizacji w Montrealu. Pytanie tylko, czy zgodziłby się współpracować. Karim czekał od pół godziny w La Calebasse, kiedy w końcu pojawił się Yusuf Muhammad. Pochylił się nad stołem i prawie niesłyszalnym szeptem powiedział:

-Dobrze zrobiłeś, że się ze mną skontaktowałeś, mój bracie!

- Dlaczego? - zapytał przestraszony Karim.

- Kobieta, która szuka brata Ahmeda, jest oficerem SCRS! -odpowiedział. - Podobno pracuje dla Amerykanów.

Pakistańczyk znieruchomiał, próbując sobie wyobrazić reak-9? Seemy. To oznaczało, że Ahmed był namierzony przez kanadyjską policję. To było bardzo poważne. Zmusił się do wypicia do ^ńca herbaty, umierając z niecierpliwości, żeby wstać.

- Jesteś pewien? - zapytał.

- Całkowicie! - potwierdził Yusuf Muhammad. - Mam dobre J^takty z GRC. Od lat ich mam na oku. A ponieważ oni nie lu-^sCRS-u...

Wstał i uścisnął serdecznie Yusufa Muhammada. Niech Bóg ma cię w opiece!

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Bóg kocha tych, którzy walczą z tyranami odszczę • mi! - odpowiedział Yusuf Muhammad sentencjonalnie. Ci

Czasami posługiwał się wyłącznie cytatami z Koranu rim spieszył się do wyjścia. Tak bardzo mu było spieszno ulicy Jean-Talon wszedł do taksówki.

◆ * *

Uplłynęły dwadzieścia cztery godziny, które nic nowego przyniosły. Malko zaczął czarno myśleć, i przestał liczyć/5 wiadomości, które zostawiał mu Martin Turturo.

Pomimo wyjj ków, znalazł się w ślepej uliczce. Wyglądało na to, że Heloiz Boisbriand również dała nogę. Od wczoraj praktycznie się z nja nie widział. Poza tym, nie miał o co ją poprosić. Tak więc, bez en tuzjizmu podniósł słuchawkę, kiedy w jego pokoju zadzwonił! telefon.

- Zadzwonił do mnie! - rzuciła triumfalnie Heloiza Boisbriand.

-Kto?

- Kierowca taksówki, z którym rozmawiałam pod meczetem Powiedział, że widział Ahmeda El Małego. Tamten mnie sobie nie przypomina, ale rzeczywiście szuka taniego mieszkania.

- Umówił się z panią?

- Tak! Podobno Ahmed pracuje w kasynie w Montrealu Chciałby, żebym do niego wpadła, jak skończy pracę, około dziesiątej wieczorem.

To było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Albo Ahmed El Mali był poza spiskiem, albo ich sztuczka zadziałała znakomicie...

- On pani nie zna - zauważył Malko. - Jak go pani rozpozna

- Kierowca taksówki mnie jemu opisał. I niech pan nie zapomnia, że ja teoretycznie już Ahmeda spotkałam. Jesteśmy umówieni na parterze, obok szatni. Co robimy? Czy chce pan, że bym zawiadomiła mojego szefa?

- Nie - odpowiedział Malko po kilku chwilach zastanowienia. - Ahmed El Mali nie jest w Kanadzie poszukiwań' Uprzedzę Martina Turturo. Oczywiście, trzeba pójść na to spotkanie. Czy myśli pani, że Bernard Hupe mógłby nam ¹⁰warzyszyć?

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

167

jjj_e wydaje mi się, żeby się zgodził. To zbyt delikatna

^fylałko musiał znaleźć jakieś rozwiązanie - z pewnością oka-żeby położyć rękę na człowieku, który mógłby wiele rzeczy ^noWiedzieć, nie miała się drugi raz przydarzyć.

Ahmed El ^{uu1} zjiclił mieszkanie z Hassanem Kamelem i musiał znać jego iaciół.

Oczywiście, jego wyprowadzka mogła mieć wytłuma-jetiie w przyczynach osobistych.

Ale trzeba go było przesu-

^ - Dobrze - powiedział Malko - coś wymyślę.

Odłożył słuchawkę i zadzwonił do pokoju Jima Crowa. Spe-żii1 Agent FBI natychmiast odebrał, odzywając się miłym niskim dosem.

_ Mam nowiny - powiedział Malko. - Chciałbym, żeby przy-aedl pan do mnie do pokoju i żebyśmy wspólnie zadzwonili do iartina Turturo. - Zaraz będę - lakonicznie odpowiedział Jim Crow. Malko pomyślał o opakowaniu na naboje do 357 magnum, które znalazł w mieszkaniu Hassana Kamela. Gdzieś musiała się znajdować broń, do której były przeznaczone. Tymczasem, on nie uzbrojony.

Malko oddał słuchawkę Jimowi Crowowi.

- Martin chce z panem rozmawiać.

Od pół godziny rozmawiał z Toronto. Szef oddziału w Kanadzie był zwolennikiem mocnego rozwiązania, a przede wszystkim tego, żeby za wszelką cenę nie pozwolić ulotnić się Ahmedo-" El Małemu. Rozmowa pomiędzy Jimem Crowem a Martinem Turturo potrwiała jeszcze jakiś czas, potem Special Agent FBI ^ożył słuchawkę.

*- Dziś wieczorem pójdę razem z wami - powiedział. - Będę dobrze uzbrojony, chociaż legalnie nie mam do tego prawa. Jeże-
«n Algierczyk zgodzi się współpracować, zaprowadzimy go do ^zego konsulatu na debriefing. W przeciwnym razie, upewni-Jjy si?> że to rzeczywiście on i Martin uprzedzi Kanadyjczyków.
to, żebyśmy doprowadzili do tego, że zacznie mówić. Do kasy-¹¹⁴ Pojedziemy dwoma samochodami. Pani Boisbriand jednym,*

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

my drugim. Trzeba będzie go wyciągnąć na zewnątrz kasyn^ tern go zatrzymamy.

- Wydaje się dobrze pomyślane - przytaknął Malko.

Lokalizacja kasyna w Montrealu była z całą pewnością domie wybrana, żeby zniechęcić najbardziej szalonych graczy" Bez Heloizy Boisbraind w samochodzie jadącym przodem, Mai ko nigdy by go za pierwszym razem nie odnalazł. Najpierw trzeba było w centrum wjechać na autostradę Bonawantura i w żadnym razie nie przegapić rozwidlenia prowadzącego na wysp, Notre-Dame. Ulica Pierre-Dupuy na początku prowadziła wzdłuż równie opustoszałego i ponurego jak port w Montrealu wybrzeża żeby potem przejść na drugi brzeg rzeki mostem Concorde. Kasyno wyrastało pośrodku ziemi niczyjej, niczym ogromny ton światła, skąd rozciągał się nieskończony widok na drapacze chmur Montrealu. Tylko, że ci, którzy tu przejeżdżali, nie podziwiali widoków. Skupieni wokół stołów do ruletki, black jacka, albo stojący przed setkami maszyn na pieniądze, myśleli tylko o jednym. O tym, żeby wygrać.

Ruchome schody łączyły pięć pięter pełnych barów i restauracji.

Malko widział, jak Heloiza Boisbraind wchodzi do kasyna oddając najpierw samochód osobie, która go odwiozła na parking. Minutę później zrobił to samo.

Breitling crosswind wskazywał za dziesięć dziesiątą. Jim Crow okiem profesjonalisty przeczesał wzrokiem tłum kłębiący się na parterze. Jego glock tkwiący w kaburze pod lewym ramieniem był praktycznie niewidoczny.

Ludzie byli źle ubrani. Słysząc było nawoływania krupierów odgłos maszyn na pieniądze i okrzyki graczy. Heloiza zaczęła chodzić tam i z powrotem po holu, dokładnie przed wejściem dużej sali gier.

do

Trwało to już trzydzieści pięć minut, od kiedy Heloiza B< "s braind stała naprzeciwko parkingowego, który odprowadzał s»

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

169

*hody klientów. Nikogo. Ani kierowcy taksówki, ani Ahmeda ^alega Zostawiając Kanadyjkę pod opieką Jima Crowa na o _ jyjalko przeszukiwał pięć pięter kasyna, jeżdżąc w górę dół ruchomymi schodami, ale nic nie zauważył. Kiedy zjechał "dół sytuacja ani trochę się nie zmieniła. ** fiódzinę później Malko zdecydował się na odwrót. Kierowca ksówki zakpił sobie z nich. Następnego dnia od rana, dzięki num rejestracyjnym, zajmie się poszukiwaniem ich właściciela. jeszcze kwadrans zajęło im sprowadzenie samochodów.*

_ czy będzie pan miał coś przeciwko temu, żebyśmy zabrał się (Heloizę? - zapytał Malko Jima Crowa.

Special Agent FBI nie miał żadnych obiekcji. Malko wsiadł ince do samochodu młodej kobiety, swój zostawiając Jimowi (jow. Z daleka kasyno wyglądało jak duży statek pasażerski rze-jscie oświetlony pośrodku czarnego morza. Dziwny pomysł, żeby wybudować je pośrodku przemysłowej strefy. Taksówkarze zarabiali na tym krocie. Przejechali przez most Concorde, jadąc potem słabo oświetlonym nadbrzeżem portowym, wzdłuż którego przycumowane były statki towarowe i tankowce z ropą, wyglądające na opuszczone.

Jim Crow jechał za nimi w odległości około stu metrów. Malko położył rękę na udzie Heloizy Boisbraind i zaproponował:

-A gdybyśmy tak wybrali się gdzieś na drinka?

Młoda kobieta nie zdążyła odpowiedzieć. Nagle pojawiła się a nimi taksówka, która właśnie zaczęła ich wyprzedzać. Ale zamiast tego, cały czas jechała obok. Skupiona na prowadzeniu, Heloiza nie zwróciła na to uwagi. Malko, zaniepokojony - przyczajony do niebezpieczeństwa - odwrócił głowę i poczuł, jak Pwłtownie skoczył mu poziom adrenaliny.

Szyba przednich drzwi taksówki była wybita. Zauważył ko-"ietC, okrytą chustą, która celowała w niego z dużego rewolweru.

*z'e gł się dźwięk wystrzału, ogłuszający, dwie przednie szyby * j'ch samochodzie rozprysły się na drobne kawałki. Heloiza , lsbraniid wrzasnęła i gwałtownie skrzyła kierownicą, co omal Jjiie skończyło wylądowaniem w porcie. Potem nacisnęła z ca-^sly na hamulec. Kierowca taksówki najechał na nią, zmuszono zatrzymania się. Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Z taksówki sła dł korpulentny mężczyzna, z karabinkiem w dłoni. Spokój-*

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

nie wycelował w samochód. Malko chwycił Heloizę za ramię i pochylił się na nią całym ciałem, ułamki sekund przed tym ładunek grubego śrutu roztrzaskał przednią szybę. Po omalby przeczołgał się na tylne siedzenie, otworzył drzwi od strony tyłu i wyturlał się na zewnątrz.

Uniósł głowę, żeby znaleźć się oko w oko z grubym Arabe którego widział przy wyjściu z meczetu Fatima, który z odległości dwóch metrów celował w jego głowę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Freeze\

Krzyk Jima Crowa niemalże zmieszał się z odgłosem wystrzału.

Malko, leżącemu na boku na chodniku, obok samochodu, dłuższą chwilę zajęło zrozumienie, dlaczego wciąż jeszcze żyje. Rozkaz Jima Crowa go ocalił. Kierowca taksówki szykował się do sprzątnięcia go, kiedy w ostatniej chwili zdecydował się, że najpierw woli zlikwidować zagrożenie, jakie stwarzał Special Agent FBI.

Malko podniósł wzrok.

Zabójca właśnie w pośpiechu ładował swój karabinek. W desperackim zrywie Malko przebiegł sto metrów dzielących go od Jima Crowa, korzystając z ułamków sekund, wynikających z tego zawieszenia sytuacji. Amerykanin leżał na boku i rzeźił, zraną w klatce piersiowej. Był poważnie ranny. Malko odwrócił się - zabójca właśnie zamykał magazynek. Schylił się i wyrwał Hlocka z ręki Jima Crowa. Nawet się nie

podnosząc, trzymając ttoń w dwóch rękach, wystrzelił cały magazynek w kierunku "leżczyzny z karabinkiem.

Zobaczył, że tamten zachwiał się i wypuścił broń z ręki. ' dwiema rękami kurczowo zaciśniętymi na brzuchu, zrobił krok * tyłu i wpadł w ciemną wodę portu. Malko jednym skokiem ^twał się i pobiegł w kierunku taksówki zaparkowanej przed *°im samochodem, która właśnie ruszała. Podniósł glocka, wy-"fclował i usłyszał tylko głuchy trzask. Zanim zorientował się, TMznił cały magazynek, strzelając do kierowcy.

172 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Taksówka ruszyła z piskiem opon, z przeraźliwym i forsowanymi biegami. Tablica rejestracyjna nie była oświetlona. W przeciągu kilku sekund była już daleko.

Drzwi samochodu Malko otworzyły się i wysiadła z niego, Heloiza Boisbriand. Chwiejąc się na nogach, niepewnie podeszła kilka kroków w stronę Malko i wymamrotała:

- Mój Boże! Co się stało?

- Próbowano nas zabić - powiedział Malko. - Jim Cn poważnie ranny.

Pobiegł w kierunku Amerykanina i ukląkł koło niego, pierwszy rzut oka zorientował się, że tamten już nie oddycha. He"

Heloiza Boisbriand powiedziała zdławionym głosem: -Ależ on...

- Nie żyje - powiedział Malko. - Uratował mi życie. Mając przed oczami twarz kobiety, która do nich stała

był wściekły, że nie przewidział zasadzki.

Nadjechał samochód z policyjnym oznakowaniem. Zatrzymał się tuż za nimi. Wysiadł z niego policjant w uniformie.

Ahmed El Mali, spięty, z zacisniętymi zębami, próbował szarpnąć kierownicą, bez przerwy spoglądając we wstroszczone lustro.

- Jada za nami? - zapytał nerwowo.

- Nie - odpowiedziała Seema, rzucając mu ponure rzenie.

Coraz bardziej go nienawidziła. Wygadany, playboy, siebie i nakreślony z powodu koki, którą bez przerwy wciągał. Przed wyjazdem na tę akcję też wziął sporą dawkę.

W związku z tym Seema postanowiła nie dawać mu broni. Natomiast Szebab działał już dla GIA i potrafił posługiwać się bronią.

Odetchnęła dopiero, kiedy przejechali przez most Champla¹ Na kolanach, jeszcze gorący, leżał jej magnum 357, którego zpróbowaniem załadowała. Przeklinała w duchu, że nie zauważyła dnia jego samochodu. Mało brakowało, a tamci by ich zgarnęli - Jedź do Radia Kanada - poleciała Ahmedowi. Ogromny, piętnastopiętrowy, budynek Radia Kanad³ wznosił się pośrodku niezabudowanych terenów, pomiędzy)

DtłHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 173

warem Rene-Levesque a ulicą Vigor. Seema kazała Ahme-za

taksówki. Wytarła starannie kierownicę i klamki przy Lwiach. Potem, na piechotę oddalili się w stronę bulwaru Renē-Levesque.

- Pospiesz się - rzuciła młoda kobieta poirytowanym tonem. „Za dziesięć minut cała policja w Montrealu będzie szukała tego pochodu. Wsiądziemy do autobusu, a potem pójdziemy piechotą.

Ahmed El Mali obrzucił ją nienawistnym spojrzeniem.

_ Ja mam ochotę się zabawić, znaleźć sobie jakąś cizię i ją przelecieć! To wszystko wyprowadziło mnie z równowagi! Spie-tralem się.

Pakistanka nie odpowiedziała. Nie zawsze można sobie wybierać towarzyszy broni...

Przewyciężając obrzydzenie, powtórzyła z naciskiem:

-Trzeba wracać. Mamy jeszcze sporo do zrobienia. Jesteś mi potrzebny.

Ahmed El Mali ustąpił:

- OK, OK, zrobimy sobie coś miłego w domu, tak?

- Jeżeli chcesz - rzuciła nierozważnie Pakistanka.

Przede wszystkim musi spowodować, żeby wrócił do domu! To szalone zwierzę, niebezpieczne i z obsesją na punkcie seksu. Kilka razy przyłapała go, jak się masturbował. Ale był jej niezbędnie potrzebny... Zatrzymali się na przystanku

autobusowym, na rogu Rene-Levesque i Bassi. Ahmed wydawał się pogodzony sytuacją.

Z dłońmi zaplecionymi wokół pękatego kieliszka w połowie Wypełnionego koniakiem, Heloiza Boisbriand była blada jak "mierć. Dzięki karcie SCRS mogła w rekordowym tempie zorganizować transport Jima Crowa do szpitala Notre-Dame, gdzie został stwierdzony zgon specjalnego agenta FBI. Teraz siedzieli *knajpce naprzeciwko szpitala i Malko zamówił otarda XO dla /*a*dyjki, która była w ciężkim szoku. Dopiero teraz zaczynała
^{le} uzmysławiać, że o włos uniknęli śmierci.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Wszyscy zostali powiadomieni - Martin Turturo, biuro Pr w Toronto, SCRS, lokalna policja. Na razie poszukiwania sówki nic nie dały. Patrol policji morskiej poszukiwał ciała u rowcy w porcie, ale szansa na wyłowienie go przed świtem byj^ mała.

Malko przyglądał się zmęczonej twarzy młodej kobiety, f^, atak oznaczał, że nie mając o tym pojęcia, stanowił zagrożę^ dla swoich przeciwników. W przeciwnym wypadku nigdy by sjc nie zdecydował na podjęcie takiego ryzyka. Bernard Hupe, któ_n też został zawiadomiony, zaczął już ustalać tożsamość kierowce; taksówki. Na razie nie miał nic więcej do roboty.

Malko położył dłoń na przegubie Heloizy Boisbriand.

- Co zamierza pani zrobić? Podniosła na niego oczy pełne łez.

- Wrócić do domu. Pójść spać. Zapomnieć. Proszę spojrzeć na moje ręce.

Wyciągnęła przed siebie prawą rękę - drżała lekko.

- Odwiozę panią - zaoferował się Malko.

Dała się prowadzić niczym automat i niemalże zasnęła w samochodzie. Malko musiał jej pomóc wejść po schodach prowadzących do jej domku. Gdy weszła do mieszkania, odwróciła w jego stronę zmęczoną twarz.

- Dziękuję. Zadzwońię do pana jak tylko poczuję się lepiej.

Znalazł się z powrotem na ciemnej uliczce. On też był w szoku. Gdyby nie Jim Crow, byłby w tej chwili w kostnicy. Ta tragiczna strzelanina miała jedną pozytywną stronę

- był już pewien, że Seema Nawaz-Tomlinson jest w Montrealu. Istniało więc duże prawdopodobieństwo, że „bomba” również jest tutaj-

Ahmed El Mali, rozwalony na starej kanapie w salonie, nym okiem oglądał jakiś głupi program w telewizji kanadyjskim Kokaina trzymała go jeszcze i czuł się jak bateria elektryczna Poza tym, kiedy tylko dotarli do mieszkania na Deguirre, Seem' zamknęła się w swoim pokoju, bez słowa. A on miał stras** ochotę na seks. Od jakiegoś czasu masował przez dzinsy pe^{nisa} który zaczynał mu stawać. Spojrzał na wersety z Koranu poczt czepiane do ścian i uśmiechnął się w duchu. Przechodząc bezp^o

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

175

j_njo z rangi drobnego przestępcy do rangi bojownika Wiary, z tego kilka korzyści. Przede wszystkim pieniądze, poza tym i pewność, że w przypadku jakichkolwiek problemów, był

j w którym mógł znaleźć schronienie - Pakistan. Tymczasem, I już poszukiwany we Francji za gwałt i o mały włos nie znalazł > w więzieniu w Kanadzie z tego samego powodu...

jego erekcja była coraz większa. Gwałtownie wstał, gotów ^nJoiąc się z mieszkania. O tej godzinie w „Elektrycznych ci-j,h” znalazłby coś, żeby zaspokoić swój popęd seksualny. Po-md zdał sobie sprawę, że nie ma kluczy do mieszkania i pieniądze taksówkę... Wściekły i sfrustrowany, usiadł, przypomniała mu się Lily, młoda dziwka, która ssła facetów, tak naturalnie jak jddychała. W sobotę wieczorem wynurzyła się

nawet z tłumu jprzyszła usiąść mu na kolanach, rozkładając szeroko kloszowa-ną spódnicę i po prostu nadziała się na niego.

To wspomnienie ogarnęło rozgorączkowaną głowę Ahmeda, impulsowało w skroniach niczym miech. Lewą ręką rozpiął rozpo-rek i wyciągnął nabrzmiałego penisa. Z dzikim spojrzeniem, przyjrzał się sobie w lustrze. Kiedy był w stanie takiego pobudzenia, dodatkowo wzmocnionego kokainą, był gotów na wszystko, feby zaspokoić swoje fantazje. Zresztą już mu się to zdarzyło... hi wpływem nagłej decyzji, wyszedł na korytarz i zapukał do teui pokoju.

Seema zareagowała od razu.

-Co jest?

-Jest źle! -jęknął Ahmed. Mam wrażenie, że zaraz zdechnę. «tce mi strasznie wali. To od koki... Trzeba wezwać lekarza.

W zamku obrócił się klucz i w drzwiach stanęła Seema. Jej ujrzenie spotkało się ze wzrokiem młodego Algierczyka. Natychmiast zrozumiała. Zwłaszcza gdy jej wzrok zatrzymał się na •^tającym z dzinsów penisie... Chciała zamknąć z powrotem "••>, ale Ahmed był od niej szybszy. Brutalnie odepchnął ją szedł do środka, z utkwionym w niej, szalonym wzrokiem.

Seema zdała sobie sprawę, że ma tylko jedną szansę, żeby z te-r*yjść cało. Jednym skokiem rzuciła się, próbując dostać się do w której trzymała 357 magnum. Ahmed dotarł tam pierwszy

ePchnął ją kopnięciem, zanim nie stanął przed nią, ze świecący-
"Czami, w lewej dłoni dzierząc penisa niczym berło.

~" Zobacz, co dla ciebie mam! -zarechotał. - Nie cieszysz się?

176 DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

* * *

Ostrze noża dotykało tętnicy po prawej stronie szyi Se Nie był to duży nóż, ale Ahmed umiał się nim posługiwać klejony do pleców młodej kobiety, naciskając na nią obnażon członkiem, podniecał się widokiem strachu, jaki w niej wywo[^]wał. Kiedy zaczął macać jej piersi, Seema zaczęła się bronić

- Ahmed przestań - powiedziała zdławionym

- Wstydu nie masz? Mogłabym być twoją matką.

Algierczyk wybuchnął śmiechem.

- No, i co z tego! Nieźle jest zerznąć własną matkę, co Zwłaszcza jeżeli ma takie ładne balony, jak ty...

Mówiąc to, włożył jej rękę pod sweter, odsunął stanik i zac» obmacywać jej piersi, powoli i boleśnie szczypiąc jej sutki. Sec ma starała się nie wpaść w panikę.

- Natychmiast mnie puść! - rzuciła lodowatym tonem

- W przeciwnym razie będziesz miał poważne problemy.

Ta groźba wyprowadziła Ahmeda z równowagi. Zagłębił jeszcze bardziej nóż w delikatnej skórze jej szyi i wyszeptał jej do ucha:

- Jeżeli się nie uspokoisz, zabiję cię! A potem zerznę... Czowała, że jest gotów na wszystko.

W szale, odwrócił ją do

siebie, przykładając nóż do jej piersi. Kiedy zobaczyła jego ocz; zrozumiała, że nie ma sensu z nim walczyć. Życie nauczyło ja pragmatyzmu.

- Rób, co chcesz! - powiedziała. - I niech Bóg ci wybaczy) Ahmed bez słowa błyskawicznie zaczął zdzierać z niej ubrania, najpierw sweter i stanik, potem spodnie. Seema miała na łebie już tylko majtki. Delikatnie Ahmed włożył nóż pomiędzy nylon a ciało i przeciął go, odsłaniając jej bujne czarne włosy łonowe. Ubawiło go to i natychmiast włożył jej do środka swój prześladowczy palec.

- Zobaczysz, że obudzę twoją małą cipkę, żeby połknęła w jego dużego kutasa - wyszeptał jej do ucha.

*Naga, z opuszczonym wzrokiem, Seema Nawaz usił^{ow} *| przestać myśleć. To nie spodobało się Ahmedowi. Chwytny szyję i brutalnie pochylił do przodu, tak, żeby jej usta znalazły na wysokości jego członka.*

- Ssij ! - rzucił.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Ml

*ponieważ nadal miała zamknięte usta, przyłożył nóż do jej ł-
ostrzem przesuwając po jej dolnych wargach. Sztywna ze achu, poczuła jak nogi się
pod nią uginają. Ten szaleniec był _o/ na wszystko! Otworzyła usta a jego
nabrzmiały członek jLlcił już J^eJ gardło, wywołując w niej odruch wymiotny.*

Odrucvo zacisnęła zęby. Reakcja Ahmeda była natychmiastowa:

-Jeżeli mnie ugryziesz, poderżnę ci gardło!

*Trzymał ją za włosy i wepchnął go jej tak głęboko jak tylko u w stanie, niemalże
dusząc Pakistankę. Zaczął się gwałtownie jpruszać w jej ustach i pomyślała z ulgą, że
zaraz wytryśnie i że Jasię skończy. Ahmed zdawał się zahipnotyzowany ruchami
głó-,ySeemy. Gwałtownie wyjął go z jej ust.*

-Dosyć dziwko! Chcę się spuścić, ale w twojej dupie.

- Nie - zaprotestowała - to grzech!

*Ahmed odepchnął ją i chwytając za szyję, rzucił na łóżko, głową do przodu. Seema nie
miała czasu na żaden ruch - już leżał Bjej plecach, wyciągnięty na całej długości. Czowała
jego gorący oddech za uchem i długiego, twardego penisa, pomiędzy pośladkami.*

*Znowu przyłożył jej nóż do tętnicy. Ahmed lekko się uniósł Seema poczuła z
przerażeniem, jak główka jego olbrzymiego penisa zaczyna naciskać na jej odbyt.
Myślała, że sparaliżowana przerażeniem zemdleje.*

Nie ruszaj się! - nakazał Ahmed. Czuję, że zaraz będę strzelał jak fajerwerki...

„Trudno, umrę, pomyślała Seema, ale nie... nie mogę...”. Chciała się podnieść i niechcący rozluźniła mięśnie. W ciągu wundy poczuła jak coraz głębiej się w nią wchodzi, okropny ból •powodował, że zaczęła krzyczeć. Nagle jej gwałciciel przestał poruszać. Potem, zmienionym głosem szepnął jej do ucha: -Jesteś teraz porządnie nadziana...

Jeszcze usiłowała się bronić, jej ciało było napięte od bólu. "oli, Ahmed zaczął dalej ją gwałcić, milimetr po milimetrze, "a miała wrażenie, że zaraz rozerwie jej brzuch. - Dobrze mnie ściskasz, dziweczko! - wymamrotał Ahmed. Wepchnął jej go do samego końca i przestał się ruszać. See-Pod przymkniętymi powiekami zobaczyła znów ten jego

? tiny członek, trochę zakrzywiony, z niemalże fioletową jka... I nagle, nie mogąc tego opanować, zalała ją fala gorąca, zaczęła ją palić od środka. Czula jak jej mięśnie rozluźniają

See

178

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

się, jak się otwiera i nagle miała wrażenie, że ten wbity w członek jest częścią niej samej. Paląc się ze wstydu, pocⁿⁱⁱ przyplływ ogromnego pożądania, niczym falę ciepła rozlewaj⁸ się w jej wnętrzu. Nerwy miała napięte do granic możliwości*' uda się usztywniły. Miała wrażenie, że jej lechtaczka jest te[^] trzykrotnie większa. Paląc się ze wstydu, zaczęła się ociera o szorstką narzutę.

Niczym w sennym koszmarze usłyszała, jak jej oprawca wyj miewa się z niej:

- Widzę, że ci się podoba!

Z samego środka czuła, jak zalewa ją coraz gwałtowniejsza fala, rozchodząca się po całym ciele. Czuła, że jej pochwa pulsu, je w takim samym rytmie, co serce.

Ahmed szalał pomiędzy jej pośladkami, które już nie stawia-ły mu oporu, opadając na nią całym ciężarem, tak jakby chciał przewiercić ją na wylot. Seema usłyszała przeraźliwy, przenikliwy, oszalały krzyk i kilka sekund zajęło jej zdanie sobie sprawy że wydobył się z jej własnego gardła.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

179

ujala też inną możliwość - samej s i ę zastrzelić. Zmyć tę Ale to oznaczałoby zdradę, ucieczkę, i bez niej ta misja została by ukończona

Mogła również zastrzelić i jego, i siebie, ale straty byłyby ta-same- W końcu, znalazła rozwiązanie i ofiarowała swoje ikorzenie Bogu, modląc się, żeby On jej je wynagrodził, cznie z powrotem żyć dopiero w dniu, w którym Ahmed zolzie ukarany. Wzięła prysznic. Pod ciepłą wodą, zaczęła obmyślać szcze-jfo operacji, która miała z niej uczynić bohaterkę džihadu. Sta-iLiie się namydlaając, modliła się, żeby Bóg cały czas był my niej.

Seema nawet nie myślała o tym, żeby się ubrać, zarzucając po prostu na siebie narzutę. Ze wzrokiem utkwionym w sufit, kiedy doszła do siebie po gwałtownym orgazmie, sparalizowana ze wstydu, usiłowała uporządkować myśli. Nawet ze swoim mężem nie miała nigdy tak silnego przeżycia rozkoszy. Z tymże jej mąż nigdy jej nie sodomizował... Oczywiście była to fantazja, która czasami ją nachodziła, ale nigdy nie myślała o tym-by wcielić ją w życie. Ze swojego pokoju słyszała dźwięk włączonego telewizora. Zaspokojony, po wykorzystaniu jej, Aⁿ' med wrócił przed ekran. Zgwałcił ją, grożąc nożem. Poza ostatnimi chwilami... Ale to one właśnie zaprzętały myśli mło[^].¹ kobiety.

Miała kilka możliwości. Pewien swojego wdzięku, An^{"1} zostawił ją z jej 357 magnum. Mogła wsadzić mu kulę Organizacja zajęłaby się ciałem. Ale wtedy trzeba by znaleźć o goś innego, kto byłby w stanie gotowości, a tymczasem CIA^{deP} tała im po piętach.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 181

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W sali konferencyjnej SCRS-u panowała ciężka cisza. W przeszklonym pomieszczeniu widać było jak topnieje nawiewany na szyby śnieg. Kolejni uczestnicy spotkania wchodzili i zajmowali miejsca wokół długiego stołu, na którego szczycie siedział dyrektor Ward Elcork. Malko, Heloiza Boisbriand, Martin Turturo i mężczyzna o siwych skroniach i poważnym wyrazie twarzy - John Mac Milian - z nowojorskiego biura FBI, który wylądował pół godziny wcześniej.

Ward Elcork podrapał się w grdykę i powiedział zakłopotanym tonem:

- Mój dział i ja sam chcieliśmy złożyć kondolencje FBI z powodu śmierci agenta Jima Crowa. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby odnaleźć i ukarać zabójców.

John Mac Milian pokręcił głową, z nieobecny wyrazem twarzy po tych pustych słowach, ale Martin Turturo zwrócił się z odpowiedzią do dyrektora:

- Znamy zabójcę. Został zastrzelony, niestety za późno, przez pana Malko Lingę.

Interesują nas ci, którzy, siedzieli w taksówce. Pan Lingę zidentyfikował kobietę, której poszukuje od Stambułu. Nazywa się Seema Nawaz-Tomlinson i wygląda na to, że bez przeszkód przekroczyła granicę Kanady. Ten, który prowadził, to najprawdopodobniej młody Algierczyk, znany pod nazwiskiem Ahmeda El Małego, który wjechał do waszego kraju na fałszywym francuskim paszporcie pięć lat temu.

- Już nam państwo zwrócili uwagę na te osoby - przy okazji szef SCRS-u - ale niestety nie dysponujemy żadnymi danymi¹¹¹ umożliwiającymi ich odnalezienie.

_ A ciało zabójcy, które zostało wyłowione w porcie? Nigdzie

to nie może zaprowadzić?

Ward Elcork spuścił wzrok na papiery.

*_ Nazywał się Szebab Ramda - powiedział. - Naturalizowa-
Kanadyjczyk, algierskiego pochodzenia. Żadnych akt sądowych. Rozpocząłem
wywiad na jego temat we współpracy • Urban Community Police Intelligence.
Spodziewam się szybko ^skać jakieś wyniki.*

*Malko zrezygnowany przysłuchiwał się tej wymianie zdań. Kręcili się w kółko.
Jedynym niewykorzystanym elementem był adres handlarza starzyzną na ulicy
Saint-Laurent. Wahał się, czy poinformować o tym SCRS, tak bardzo Kanadyjczycy
byli beznadziejni. Przedstawiciel FBI zapytał spokojnym głosem:*

- Nigdy nie pracowali państwo nad algierskim GIA? Jest ich tutaj sporo...

*- Nigdy nie traktowaliśmy ich jako niebezpiecznych - odpowiedział zakłopotany
dyrektor SCRS-u. - Poza tym, brakuje nam ludzi. Zresztą, po raz pierwszy mamy do
czynienia z tak brutalną sprawą. Nie umiem tego sobie wytłumaczyć. Dlaczego ci
ludzie do was strzelali?*

*Pojawił się anioł, lecąc ciężko, ponieważ skrzydła miał obciążone bombami. Martin
Turturo i Malko spojrzeli na siebie. Jedynie przedstawiciel FBI znał prawdę.*

*Na tym etapie nie mogło być mowy o wtajemniczeniu Kanadyjczyków, którzy w
niczym nie byliby pomocni.*

*- Czy rozesłaliście wszędzie zdjęcie Seemy Nawaz-Tomlin-s°n'■' - zapytał Martin
Turturo.*

Głowa Warda Elcorka opadała w dół.

- Ee... jeszcze nie - przyznał. - Najpierw trzeba je przesłać WGRC. To oni mogą je rozpowszechnić.

Malko miał wrażenie, że szef oddziału CIA rzuci się do gar-„pastorowi”. Szybko zadał pytanie:

- Czy pracowaliście nad niejakim Renaudem Boisvertem, ^nadyjczykiem, który przeszedł na islam i każe się nazywać Yu-^jMuhammad? Wiemy, że miał kontakt z Hassanem Kamelem,

ory został zabity w Stambule, jednym z szefów tej sieci. . ~ Długo mieliśmy na niego oko - natychmiast oświadczył Elcork. - Ale straciliśmy jego ślad mniej więcej dwa lata te-u- Niektórzy mówią, że nie żyje.

182 DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ
DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

183

gyć może w końcu coś odkryjemy - wyraził nadzieję Mal-I Tymczasem ja zajmę się tym Taharem Haiszem.

Tahar Haisz, siedzący za stołem dokładnie za szybą restaura-• znajdującej się trochę powyżej jego sklepu, był zaintrygowany manewrem samochodu, który zaparkował wzdłuż przeciwnego krawężnika. To mu się nie spodobało. Przyzwyczajony do bywania się, nie ufał niczemu, co nie było normalne. Wreszcie zważył mężczyznę wysiadającego z samochodu - wysokiego blondyna ubranego w płaszcz z wielbłądziej wełny. Przeszedł przez ulicę trochę niżej i zaczął iść chodnikiem, zatrzymując się niemalże przed każdą wystawą. Również przed jego... Przeszedł jeszcze kawałek dalej i wszedł do restauracji!

Algierczyk zgarbił się, ale nieznajomy przeszedł obok, nie mrugnawszy powieką, i usiadł przy sąsiednim stoliku. Kilka minut później Tahar Haisz był pewien jednej rzeczy - nieznajomy kontrolował jego sklep!

\ Gwałtownie podskoczył mu puls. Sądząc po wyglądzie, nieznajomy nie był kanadyjskim gliniarzem. Tymczasem on czekał tuż na Ahmeda i Seemę, którzy lada moment mieli nadejść. Gorączkowo chwycił swój telefon komórkowy i wybrał numer Pakistanki.

Poza zasięgiem!

Poza tym, nie miał pojęcia, z której strony nadjadą. Musiał za wszelką cenę ich zatrzymać. Po raz pierwszy wpadł w panikę, zu-Pemie nie wiedząc, co robić. Jego jedyną przewagą było to, że "^znajomy nie wiedział, kim on jest. Już miał wrócić do sklepu, "edy zauważył taksówkę podjeżdżającą powoli Saint-Laurent. ^edy zidentyfikował jej numer, wpadł w jeszcze większą pani-Tb mogli być tylko ci, na których tutaj czekał. Pomyślał o najgęstszym rozwiązaniu. Nie ruszać się z miejsca, zostawić zam-"^iety sklep. Tylko, że w takim wypadku nieznany osobnik ""fyJeAhmedaiSeemę.

katastrofa.

^ przebłysku sekundy podjął decyzję. .Pospiesznie zapłacił, wstał i wyszedł, przechodząc za niezna-"tym blondynem.

Martin Turturo wziął głęboki wdech, wstał i powiedział-

- Dziękuję za współpracę. - Jak tylko będą państwo mi i kieś nowe informacje, proszę nas zawiadomić.

Ward Elcork, przy wyjściu z sali konferencyjnej p_o l uścisnął im dłonie. Było wesoło jak na ceremonii pogrzebom Heloiza Boisbriand zeszła razem z nimi, w głuchym milczę ? Dopiero na chodniku języki im się rozkręciły.

- Fucking idioń - przeklął John Mac Milla. - Oni są bezn_a dziejni! - Udało nam się zliczyć około pięćdziesięciu grup terro rystycznych, działających z terytorium Kanady. Tymczasem stra ciliśmy jednego z naszych ludzi...

Martin Turturo, w przeraźliwym zimnie powiedział z_a. myślonny:

- Wydaje mi się, że jest oczywisty powód który spowodował to rozpętanie się przemocy - ta broń atomowa jest schowana gdzieś tutaj, w Montrealu, a oni szykują się do przekroczenia granicy. To jest powód dla którego eliminują wszystkich, którzy wchodzić im w paradę.

- Zostaje nam jeden trop - zauważył Malko. - Handlarz starzyzną z ulicy Saint-Laurent, którego numer był u Hassana Ka-mela, Tahar Haisz...

- Nie można stracić go z oczu - zalecił Martin Turturo. - Już dzisiaj wezwę ludzi z Toronto, żeby wam pomogli. Ale proszę nie mówić o tym Kanadyjczykom, bo wszystko spieprzą.

Heloiza Boisbriand która do tej pory milczała, wzięła Malko na stronę i powiedziała:

- Należałoby z powrotem zwrócić się do Bernarda Hupe, jeżeli chodzi o Yusufa Muhammada. Pójdę się z nim spotkać do jego biura.

- Dziękuję - opowiedział Malko.

- Jestem wstrząśnięta śmiercią Jima Crowa, chociaż ledwie go znałam.

Teraz podszedł do niego John Mac Milian.

- Dzięki wam, udało nam się zidentyfikować właściciela je nego z numerów znalezionych w notesie Hassana Kamela z N wego Jorku. To niejaki Dżani Akmani, mieszkający w BrocW nie, w pakistańskiej dzielnicy, nad afgańską restauracją. Założyliśmy mu podsłuch i jest pod stałą kontrolą. Na razie z tego nie wynikło.

Jwszy.

Ahmed

Seema Nawaz-Tomlinson, siedząca na tylnym siedzeniu ksówki, pilnowała się, żeby nawet nie musnąć niechcący $A_{nn}|^8$ da. Nie rozmawiali już o wczorajszym incydencie, a młody ^ gierczyk zdawał się nawet trochę go żałować, kiedy wyparo ^,) z niego kokaina. Seema nałożyła na siebie jeszcze więcej warstw ubrań, ale wiedziała, że nigdy tego brutalnego gwałtu nie zapomni. Jeszcze się trzęsła na samo wspomnienie, choć próbowała ze pchnąć głęboko w niepamięć niesamowite uczucie, jakie to wszy stko w niej wyzwoliło. Najbardziej krępowała ją myśl, że " mógłby coś zauważyć. Kierowca odwrócił się do niej.

- Dojeżdżamy! On również należał, jak większość kierowców taksówek w Montrealu, do jej grupy Pakistańczyków i Algierczyków. To ułatwiało wiele rzeczy. Dzięki temu systemowi taksówek Seema mogła poruszać się po Montrealu, nie rzucając się w oczy. Wystarczał telefon do korporacji i podanie kodu. Nieuważnie przyglądała się mijanym, raczej nieładnym, wystawom na Saint-Laurent. Spieszno jej było przejść do ostatniej fazy planu. Czy raczej przedostatniej, bo ostatnią było wykonanie misji. Kierowca wykrzyknął:

- Dziwne, Tahir jest na zewnątrz.

Rzeczywiście, algierski handlarz stał na krawężniku, gwałtownie wymachując rękami, jakby chciał złapać taksówkę. Mah-mud kierowca, zatrzymał się, jak to było

przewidziane, naprzeciwko sklepu. Tahar Haisz otworzył przednie drzwi, wskoczył do samochodu i rzucił:

-Jedź! CabukH

Mahmud posłusznie ruszył, skręcając w poprzeczną gdy tymczasem Tahar Haisz opowiadał, co się wydarzyło. Seema miała wrażenie, że ogromny ciężar spada jej na serce - opis mężczyzny, który pilnował sklepu, pasował do amerykańskiego agenta, którego próbowała zastrzelić w porcie w Montrealu.

Jak dotarł aż do sklepu?

- Dokąd jedziemy? - zapytał kierowca.

•aczej

gwał-Mah-iprze-!yłdo

ulice-

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 185

Wracamy tam, skąd nas zabrałeś - odpowiedziała Seema -wiecznym głosem.

Musiałś się zastanowić. Pierścień wokół nich się zaciskał. Od . |,wili liczyła się każda godzina. Kiedy dotarli do północnej JA Montrealu, poprosiła kierowcę, żeby wysadził ich w ślepej Eće. t'dy tylko zostali sami, zwróciła się do Tahara Haisza: Nadal masz paczkę?

_ Oczywiście.

_ Nikt cię nie odwiedził? [-Nie.

Czyli była jeszcze jakaś mała szansa.

-Czy jest jakieś tylne wyjście w twoim sklepie?

t -Nie.

W ciszy, jaka zapadła, natychmiast sprecyzował: -Można jakoś przejść piwnicami.

Moja ma połączenie piwnicą sąsiada.

- o której jest ostatnie spotkanie?

-o dziesiątej. Kończy się około północy.

- Dobrze, Ahmedzie. Dziś wieczorem wyprowadzisz dzipa igarazu i podjedziesz po paczkę. Potem wrócisz z powrotem do garażu.

- Będę sam?

- W dzipie tak, ale ja będę niedaleko, z Mahmudem i resztą. Spotkasz się z Taharem w holu kina, około północy.

• No, dobrze - odpowiedział handlarz trochę rozczarowany iyn, że jego rola na tym się kończyła... Zaraz potem rozstali się.

Malko, który siedział w restauracji, obserwował uważnie ■owny manewr taksówki. Nie mógł dostrzec osób będących środkiem, ale jedna rzecz go zastanowiła. Dlaczego taksówka, ^ już była zajęta, zatrzymała się, żeby zabrać nowego klienta? Zanotował godzinę - 14.24 - i numery rejestracyjne samochodu. Nie spuszczać z oczu sklepiku handlarza, zadzwonił do eioizy Boisbriand i zostawił jej wiadomość na automatycznej starce.

186 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Głośna muzyka oszołomiła Malko od progu wejścia do Sofa Lokal był pełen, wiele osób było przyklejonych do baru, z kie liszkami w rękach; dźwięk rozmów był równie ogłuszający, jak dźwięki muzyki. Zauważył Heloizę w towarzystwie Bernarda Hupe przy stoliku tuż przy oknie. Jakoś udało mu się do nich precisnąć.

Sierżant detektyw wrzasnął mu do ucha:

- Coś nowego?

Malko opowiedział mu przebieg incydentu z ulicy Saint-Lau-rent, a policjant skrupulatnie zapisał numery taksówki.

- Będę to miał na jutro - obiecał.

- Ten sklepik mnie intryguje - powiedział Malko.

- Zobaczymy - powiedział policjant, podnosząc do ust kieliszek szkockiej. - O tej godzinie jest zamknięty.

- Bernard ma dobre nowiny - szepnęła Heloiza do Malka. Zgodnie ze swoim zwyczajem, zamówiła kieliszek szampana

marki Tattinger Comptes de Champagne Rose, rocznik 1995 Znowu zdawała się wylemancypowana - miała na sobie jaskrawo-żółty sweterek i spodnie z lateksu z imitacją plam pantery, które opinały jej uda i pośladki z anatomiczną dokładnością. Ki^ Malko spotkał się z nią wzrokiem, zauważył jej zamglone ocz>-ale to mogło być od dymu.

- Co dobrego? - wykrzyknął w ucho sierżanta detektywa-

- Mam dobrego kumpla w MUCPI. Ma swoje wejścia ¹ Królewskiej policji. Natknął się na dziwną historię. Yusuf ^u hammad chciał im sprzedać niezwykle ważną informację, W^{ff} oni nie kupili, bo nie mieli kasy. No, więc Muhammad usiłow* sprzedać komuś innemu.

- Wiemy, gdzie go szukać?

Oddzwoniła do niego, kiedy dojeżdżał do hotelu B -Carlton.

- Muszę zidentyfikować właściciela taksówki - powied - Jest to możliwe?

- Ma pan szczęście - odpowiedziała. - Zaraz mam spotka z Bernardem Hupe. On to zrobi. Proszę do nas dołączyć do S f' na rogu Rachel i de Bezei, na płaskowyżu, za pół godziny. ¹

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 187

*, Kie, ale mój kumpel ma zamiary na jego kochankę, Sabri-pomyślałem, że może to pana zainteresować. * , Oczywiście!*

Yusuf Muhammad z całą pewnością wiedział sporo rzeczy na temat islamskich organizacji. Być może mógłby ich doprowadzić ^Seemy Nawaz-Tomlinson.

_ Co ustaliliście? - zapytał Malko.

_ Sabrina będzie na nas czekała przy barze w knajpie Express a Saint-Laurent o dziewiątej.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 189

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Brunetka z krótkimi włosami i wydatnym nosem, z grzywką opadającą na czoło, miała prowokujące rysy małej dziwki. Siedziała na wysokim stołku przy długim blacie barowym, w czarnym, podkreślającym jej agresywny biust, sweterku, krótkiej spódnicy odkrywającej jej uda w czarnych rajstopach. Nie pasowała do raczej rodzinnej atmosfery panującej w Express, knajpie w pełnym tego słowa znaczeniu, hałaśliwej i zadymionej.

Malko przez chwilę jej się przyglądał. Według rysopisu, to mogła być tylko Sabrina.

Podszedł do niej i cicho zapytał:

- Czy pani ma na imię Sabrina?

Brunetka odwróciła w stronę Malko nieprzyjazną twarz i dosyć głośno, tak, żeby barman mógł ją usłyszeć, odpowiedziała:

- Proszę mnie zostawić w spokoju! - czekam na kogoś. Zdziwiony, Malko wycofał się i usiadł po drugiej stronie baru. Brunetce zajęło jeszcze dziesięć minut dokończenie

Defenderá. Potem schowała z powrotem papierosy, elegancką ZipP^o w skórzanym bordowym etui i poszła odebrać skórzany płaszcz-w który otuliła się przed wyjściem.

Malko ledwie zdążył zapłacić i chwycić w locie swój płaszcz. Na zewnątrz zauważył, że dzie* czyna idzie niespiesznie Saint-Laurent. Skręciła w prostopa<> ulicę i znikła.*

Przyspieszył kroku i sam też skręcił w spokoje i ciemną uliczkę. Ciemną do tego stopnia, że nie zauważył dzie czyny opartej o mur, z rękami w kieszeniach.

Stali naprzeciwko siebie, nieruchomi, w odległości kilku centymetrów, tak blisko, że poczuł zapach jej perfum.

_ Jo mnie pan szuka? - zapytała cichym głosem. _ Jeżeli to pani jest Sabrina, tak.

- Mam na imię Sabrina, a pan? _ Przychodzę od Bernarda.

_ Dobrze, ma pan samochód? ! -Tak.

- O.K. Proszę mi wybaczyć to, co przed chwilą, ale muszę być bardzo ostrożna. Pan pójdzie przodem, O.K.?

Jak wszyscy francuscy Kanadyjczycy, co chwila mówiła O.K. Malko podszedł do samochodu i zostawił drzwi od strony pasażera otwarte. Chwile później Sabrina wślizgnęła się do środka. Zapach perfum rozszedł się po samochodzie. Skrzyżowała nogi w bardzo sympatyczny sposób i odwróciła się do Malko.

- O.K., najlepiej będzie, jeżeli pojedziemy do mnie. Nie ufam miejscom publicznym. Niech pan ruszy i dalej skręci w Jean-Ta-lon, w kierunku wschodnim, wytłumaczę panu.

Machinalnie, Malko dotknął kabury czternastki smith&we-sson, pożyczonej od Heloizy. Po tym, co się stało, wołał być ostrożny. Sabrina zauważyła jego gest i uśmiechnęła się iro-licznie.

- Proszę się nie bać! Wszystko, czym pan ryzykuje, to, że Zoltanie pan zgwałcony...

Coś w jej spojrzeniu powiedziało mu, że nie do końca żartowała. Jechał zgodnie z jej wskazówkami, dojeżdżając do małej "liczki. równoległej do Jean-Talon, naprzeciwko jakiegoś dom-to- Zanim wysiadła, Sabrina rozglądała się wokół przez chwilę. Znaleźli się na parterze, w pozbawionym wdzięku salonie umeblowanym meblami z lat

pięćdziesiątych. Natychmiast, jeszcze ^im zdjęła płaszcz, Sabrina włączyła muzykę. Z jednej z kie-J*eni wyjęła mały rewolwer o podwójnym spuście, który położyła stole. Potem znikła w kuchni, wracając z puszką piwa i usiadła ?* starej kanapie. Z torebki wyciągnęła paczkę papierosów *aPalila jednego zapalniczką marki Zippo w skórzanym bornym etui.

~ Czy wie pan, dlaczego chciałam się z panem spotkać? - za-^'a Malko.

~" Powiedziano mi, że ma pani coś do sprzedania.

190 DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ
DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

191

Sabrina pokiwała twierdząco głową.

- Tak. Informację na wagę złota. Ci kretyni z GRC, którzy oretycznie nas chronią, udają, że nie mają kasy. W rzeczywistości ci, boją się i nas zostawiają. A od tego mały krok, że przekażą / komu innemu... W związku z tym, przekonałam Yusufa, żebyśn, wzięli forszę i zabrali się daleko stąd. Tam, gdzie jest słońce. }A_n^ by się podobał mały bar, w którym mogłabym tańczyć z klienta mi.

Jej oczy świeciły się lubieżnie.

- Co ma pani do sprzedania i za ile? - zapytał Malko.

- Wyjątkową informację, która kosztuje pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Palila nerwowo, ciągle zmieniając ułożenie nóg.

- Pięćdziesiąt tysięcy dolarów to bardzo dużo pieniędzy - za-uważyl Malko.

Sabrina przerwała mu.

- Dolarów amerykańskich, a nie tego kanadyjskiego gówna!

- Dobrze. Co to za informacja? Zawahała się dłuższą chwilę, zanim zaczęła:

- O.K., pewna grupa islamska, która ma liczne kontakty z zagranicą, zdecydowała się na wykonanie zamachu na Nowy Jork. To są ludzie, których znam i którzy mają przeprowadzić przez granice samochód załadowany materiałami wybuchowymi.

Wiem, gdzie to się znajduje. Interesuje to pana?

- Tak - przytaknął Malko. - Ale pieniądze dam pani po sprawdzeniu tej informacji. I muszę mieć trochę czasu, żeby je zgromadzić.

- Trzeba działać szybko - dodała Sabrina. - Ponieważ oni mogą przewieźć to w inne miejsce.

- Dobrze. Spotkajmy się jutro. Wręczone pieniądze, a pani będzie mi towarzyszyła do miejsca, w którym znajduje się ten samochód.

Sabrina zgasiła papierosa w popielniczce.

- O.K. Zna pan dom towarowy C&A na Guy Street? Będę w dziale bielizny o czwartej. Proszę przyjść z dwiema kopertami - jedną z czterdziestoma tysiącami, drugą z dziesięcioma. Yusu nie może się dowiedzieć.

Wstała, odprowadziła go do drzwi, zatrzymała się, żeby ^{s*} do niego przykleić i włożyć mu w usta swój spiczasty język.

! _ Mogę ^{na P^{ma}} liczyć? Jutro wieczorem może pan do mnie jpc. Wyłącznie, żeby się zabawić. Sabrina umiała motywować ludzi.

Kiedy usiadł za kierownicą samochodu, Malko był strasznie ^{ener}wowany. To, co usłyszał, potwierdzało hipotezę istnienia jesonkowej bomby atomowej. Jeżeli nie chodziło o sprzęt niemożliwy do znalezienia w Stanach Zjednoczonych, to dlaczego [^] się trudzić i wywozić przez granice ładunki wybuchowe, AĆj-e z łatwością można by zdobyć w samych Stanach? Zamachy „World Trade Center i Oklahoma City to udowodniły. Wyjął te-kfon komórkowy i wybrał numer do Martina Turturo.

Walid Slami włączył światła taksówki i ruszył ulicą Jean-Ta-lon. Cały buzował z wściekłości. Śledził amerykańskiego agenta od jego wyjścia z Ritza-Carltona, zgodnie

*z instrukcjami Islamskiego Centrum z Saint-Laurent. Nie był zawiedziony, bo śledząc ją, mógł być świadkiem spotkania agenta z tą, która była uważana za dobrą muzułmankę, z uwagi na jej relacje z Yusufem Mnhammadem. Wszyscy byli świadomi tego, jaką rolę odegrała tjego nawróceniu. Był w niej bezgranicznie zakochany. Tymczasem on odkrył jej zdradę! Nawet wpuściła tego męż-tzyznę do siebie. To miało duże znaczenie. Dwadzieścia minut później zatrzymał się przed otwartym do późna sklepem spożywczym, którego właścicielem był jeden z jego kuzynów. Walid ptzekazał mu informacje i natychmiast wyszedł. Ich grupa była Wzo podzielona i nie miał pojęcia, jak jego informacja zostanie wykorzystana. W meczetach Montrealu krążyły najdziwniejsze Md przepowiadające nadchodzące nieuchronnie wydarzenie, "óre miało spowodować konsternację wśród niewiernych. Martin Turturo przysiadł się do stolika, przy którym Malko T^zył śniadanie, wyraźnie zadowolony. Widać było, że mu tro-
Ulżyło.*

- John Mac Milian tak klął, że Kanadyjczycy w końcu wzięli * do roboty! - powiedział.*
- Za godzinę mamy spotkanie*

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

w sklepie Tahara Haisza z Bernardem Hupe, który przyprow komisarza z Montreal Urban Community Police Intelligence) Z nakazem rewizji.*

- Brawo! - powiedział Malko. - Zastanawiam się, czy ud nam się trafić w dziesiątkę. Czy kierowca taksówki, który zao ' truje Haisza, został zidentyfikowany?

- Jeszcze nie, ale wiemy, że ta taksówka należy do grupy co Up. To rzemieślnicy, którzy założyli stowarzyszenie i używając kiego samego logo.

- A co ze spotkaniem dziś po południu?

- Za dwie godziny wszystko będzie gotowe. Ja idę wyciąga pieniądze z banku. Jak tylko ta Sabrina da nam adres miejsca w którym jest zaparkowany samochód załadowany materiałami wybuchowymi, John Mac Milian i ja jedziemy natychmiast na Atwates, do Królewskiej Żandarmerii. A w ich interesie jest szyb-ko ruszyć dupę, jeżeli nie chcą doprowadzić po pierwszorzędnego incydentu dyplomatycznego.

- Musimy ich w to włączyć?

- Tak, z całą pewnością trzeba będzie wyważyć drzwi, tego typu rzeczy. A propos, dyrekcja składa wam gratulacje.

- Nie dzielmy skóry na niedźwiedziu - poradził Malko - Trzeba też pogratulować Bernardowi Hupe.

Szef oddziału CIA uśmiechnął się.

- To dzięki oficer Boisbriand. Nie wiem, co takiego jej pan zrobił, że je panu z ręki.

- To urok starej Europy - rzucił wymijająco Malko. Spojrzał na swój zegarek marki Breitling Crosswind który wskazywał za dziesięć dziewiątą.

- Czas jechać na Saint-Laurent - powiedział, wstając.

W duchu modlił się, żeby przeszukiwanie sklepu handlarza starzyzną nie zakończyło się fiaskiem.

Czterech mężczyzn weszło jeden za drugim do maleńkiego sklepika pod numerem 4009 na ulicy Saint-Laurent. Był pust-ale z zaplecza wyłonił się natychmiast nieogolony mężczyzna

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

193

jaźnie pochodzący z jednego z krajów Maghrebu, z kręconymi włosami, w swetrze w pasy. Policjant MUCPI pokazał mu swój dyfuzor i nakaz rewizji.

Mr , Nic nie zrobiłem - zaprotestował natychmiast sklepikarz, jestem uczciwym sprzedawcą.

Malko przyglądał mu się. To był właśnie ten mężczyzna, który poprzedniego dnia wieczorem wsiadał do taksówki. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, Algierczyk odwrócił głowę. Też go poznał... Kanadyjscy policjanci rozpoczęli rewizję. Po pół godziny musieli pogodzić się z faktem, że nie znaleźli niczego podejrzanego, ani też niczego, co mogłoby przypominać SADM. Albo się pomylili, albo się spóźnili. SADM nie pozostawiała żadnych wykrywalnych śladów napromieniowania, więc nie było sensu użyć detektora promieni gamma. Maikowi nagle coś przyszło do głowy.

- Niech pokaże księgi zakupów - szepnął do Bernarda Hupe. Tahar Haisz poszedł poszukać grubego pliku faktur. Były nie joukładane i Bernard Hupe zaczął je przeglądać. Malko patrzył nu przez ramię. Haisz sprowadzał wiele przedmiotów rzemieślniczych z Pakistanu. Nagle Malko zauważył listę, do której dołączona było poświadczenie z cła. Chodziło o wwiezienie do Kanady skrzynki ważącej pięćdziesiąt kilogramów - według opisu zeźby starożytnej - załadowanej w Stambule na cypryjski statek owarowy Doral, miesiąc wcześniej! Dołączona była deklaracja lywozowa ostemplowana przez tureckie cło i zaświadczenie im-ortu ze stemplami kanadyjskimi z dowodem wpłaty w wysokość-• 137 dolarów 68 centów. Bernard Hupe pokazał fakturę handlarzowi.

- Czy mógłby nam pan pokazać ten towar?

- Sprzedałem ją.

- Komu?

- Nie pamiętam nazwiska. Zapłacił gotówką.

Niemożliwością było wyciągnąć z niego więcej. Musieli zaliczyć rewizję. Już przed sklepem Malko zwrócił się do Marti-'Turturo.

~ Jestem pewien, że SADM była tutaj przechowywana.

~ To niemożliwe do udowodnienia - westchnął Amerykanin.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Nadal kluczymy. Miejmy nadzieję, że dzisiejsze popołudni spotkanie z tą Sabriną wreszcie coś nam przyniesie.

Ahmed El Mali zamknął dokładnie żelazną kratę duże boksu, który od dwóch lat był wynajmowany przez islamiste[^] w strefie przemysłowej na placu Burasa. Służył do składowania skradzionych przez sieci logistyczne GIA towarów, które na stepnie były wysyłane do Algierii. Dzień wcześniej, wiecz^orem, skrzynia przechowywana u Tahara Haisza została prz^e. wieziona bez żadnych problemów. Jego stary pomarańczowy van, rocznik 1989, tylko chwilę stał naprzeciwko kin^a L'Amour. Algierczyk był bardzo dumny, że Seema zdradziła mu lokalizację tego tajemnego boksu, wynajętego na nazwisko ucziwego obywatela kanadyjskiego. Skierował kroki w kierunku przystanku autobusowego. Pakistanka wreszcie pozwoliła mu wyjść z mieszkania. Z dokładnym zadaniem skontaktowania się z dwoma algierskimi sutenerami, którzy obsługiwali ulicę Sainte-Catherine - sankcjonującymi swoją działalność poprzez okazjonalną współpracę na rzecz džihadu. Ahmed miał trzy tysiące dolarów, żeby ich przekonać. Oczywiście, nie mieli pojęcia, kto był prawdziwym zleceniodawcą operacji I mieli to gdzieś.

C&A uczęszczany przez damską klientelę wyglądał jak wszystkie tego rodzaju domy towarowe na świecie. Malko od dwudziestu minut snuł się po drugim piętrze, w dziale z bielizną pomiędzy poważnymi mieszkankami Quebecu, ubranymi jak stare matrony,

które prawdopodobnie patrzyły na niego jak na jakiegoś perwersyjnego
odszczępieńca...

Sabrina spóźniała się.

Co dwie minuty rzucał okiem na Crosswinda, ze ściśnięty¹¹¹ sercem. Jeżeli kochanka
Yusufa Muhammada nie przyjdzie "3 spotkanie, utracą trop. Satysfakcja z ustalenia
śladu SADM-uPr^c wadzącego do sklepiku na ulicy Saint-Laurent była słabym p^{oc}
szeniem. W Langley i w Waszyngtonie gorączka rosła. Ag^e

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

195

u zobowiązana do powiadomienia Białego Domu o swoich, \ dotai bezowocnych
wysiłkach przeciwdziałania planowanej

Łstrofie.

Malko poczuł, jak przyspiesza mu puls. Sabrina wynurzała •ć ruchomymi schodami,
w skórzanej czarnej marynarce spiętej ^słciem. Weszła do działu bielizny od drugiej
strony, nie zauważać go. i ^{musiał} ominąć dział „Calvin Klein”, żeby się z nią jpotkać.

Dopiero w tej chwili odwróciła się i zauważyła go. Na moment na jej twarzy pojawił
się uśmiech, ale natychmiast znik-

W ciągu ułamka sekundy odwróciła się na pięcie i uciekła!

Dwóch mężczyzn wpadło na Malko! Tak szybko, że zauwa-żył tylko ich plecy. Omijając
klientów sklepu, zaczęli biec za Sabriną! Ta odwróciła się i głośno, przeraźliwie
krzyknęła. Pomyliła się. dobiegając do schodów jadących w g ó r ę. Zaczęła na nie

wchodzić, ale w tym samym momencie znalazła się na podłodze, (acząc równowagę, i upadła.

Pierwszy z mężczyzn, młody Arab z ogoloną głową, już był na niej. Uniósł ją lewą ręką a prawą wbił jej nóż w brzuch, wyciągając go od razu i zagłębiając go ponownie! Jego towarzysz dołączył do nich, podnosząc kobietę i rzucając ją na stolik pełen staników, zadając jej dalsze ciosy. Klienci rozbiegali się we wszystkie strony, wrzeszcząc. Jeden z ochroniarzy, nieuzbrojony, podbiegł. Malko wyjął smith&wesson. Było zbyt dużo ludzi, żeby strzelić z dużej odległości, więc usiłował dostać się bliżej zabójców.

Ci wyżywali się na nieruchomym ciele młodej kobiety. Jeden z nich zauważył Malko i krzyknął coś do współnika. Porzucając *»ją ofiarę, rzucili się w stronę schodów.

Malko nacisnął spust •nith&wesson.

Jeden z zabójców potoczył się na posadzkę, po chwili prze-⁸³¹ się ruszać. Drugi, stojąc na linii strzału, znieruchomiał, ze ^wrogim wyrazem twarzy i nożem w ręku. W tym samym momencie dopadli go agenci ochrony.

Malko podbiegł do Sabriny. jej twarz i ubranie były zalane ^'ą. Lewe oko było już tylko krwawym otworem. Zdawało mu K że jeszcze słabo oddycha, pomimo licznych ran.

Cud. Przyłó-/\Ucho do jej ust i poczuł słabiutki oddech. Podkładając dłoń ^M szyję, uniósł jej głowę i prosto w jej ucho mówił: . ~ Wszystko będzie dobrze! Zabierzemy panią do szpitala. ^ Pieniądze. Proszę mi powiedzieć, gdzie jest ten boks.

196 DŻ/HAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Usta młodej kobiety poruszyły się, ale mc wydobył z nich żaden dźwięk. Wstrząsnął nią dreszcz i jej oczy zni^{er}^ chomiały. Ze ściśniętym gardłem, Malko położył jej głowę " stosie staników. W tym samym momencie został otoczony" przez kilku mężczyzn, którzy wykręcili mu do tyłu ręce, zabie rając mu smith&wessona zatkniętego za pasek. Jedna z kobiet krzyknęła:

- To on, widziałam jak strzelał!

Policjant w uniformie zaczął go obszukiwać. Drugi nałóż)) mu kajdanki. Trzeci stanął przed nim.

- Kim pan jest? Dlaczego jest pan uzbrojony?

- Proszę natychmiast zadzwonić do oficer Boisbraind, do SCRS - powiedział krótko. - To z jej broni strzelałem. Udzieli panu wszystkich koniecznych wyjaśnień.

- Ten, którego pan zastrzelił, był zatrudniony u rzeźnika na ulicy Jean-Talon - powiedział Dan Lambert, numer dwa w SCRS. - Żadnych wcześniejszych spraw sądowych. Algierczyk, uchodźca polityczny.

Była szósta wieczorem i zaczynała zapadać noc. Dzięki interwencji SCRS problemy Malka trwały krótko. Heloiza Boisbraind przyjechała do komisariatu na bulwarze Ontario celem złożenia wyjaśnień. Uprzednio połączono się telefonicznie z jej zwierzchnikami z Toronto, na wyraźną prośbę Martina Turturo. Heloiza zawiozła potem Malko do siedziby SCRS-u. żeby zrobić podsumowanie.

Sabrina leżała w kostnicy szpitala Royal Victoria obok jednego ze swoich zabójców.

- Kim jest ten drugi?
- *Selim Mabuk. Młody alfons z dzielnicy Sainte-Catherine Już od szesnastego roku życia miał do czynienia z policją - terroryzował staruszki w parku Saint-Léonard, tam, we wschodniej części miasta. Potem wiele prostytutek składało skargi, że poC\$ je żyletką, bo za mało przynosiły. Tylko niestety nigdy żadna n'e chciała zeznawać. Tym razem, na jakiś czas będziemy mieć spokój ze strony tego śmiecia.*
- Czy przyznał się, kto wydał rozkaz zabicia tej kobiety?

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

197

- Algierczyk, którego znał pod ksywką „Eightball”. Dostał ^ n jego trzy tysiące dolarów amerykańskich, które jeszcze miał sobie. Przedstawił mu ofiarę jako „wagę”.

„Eightball” to był pseudonim Ahmeda El Małego, który zo-jppj im wyjawiony przez Algierczyka - Muluta - spotkanego 4 Elektrycznych cizjach”. Koło się zamykało.

_ Czy on wie, gdzie mieszka „Eightball”? - zapytał Malko, znając odpowiedź.

-Nie.

Malko wypił trochę kawy, rozdarty pomiędzy wściekłością, zniechęceniem. Cały czas natykał się na przeszkodę w postaci organizacji brutalnej, posiadającej mnóstwo rozgałęzień i dobrze zorganizowanej. Na tyle silnej, żeby stawić czoło najmocniejszej na świecie agencji wywiadowczej CIA i FBI.

W jaki sposób ci, którzy zlecili zabójstwo Sabriny, wiedzieli, że przygotowywała się do zdrady? Jedna myśl nagle wydała mu się oczywista. Jeżeli zlikwidowali Sabrinę, jej kochanka, słynnego Yusufa Muhammada, musiał czekać taki sam los. Albo już było po wszystkim. Tymczasem informacja, którą Sabrina miała przekazać Maikowi, pochodziła właśnie od Muhammada. Była więc jeszcze szansa na odnalezienie SADM-u. Spojrzał na Brei-tinga - była szósta siedem.

- Heloizo - powiedział - za wszelką cenę musimy odnaleźć Yusufa Muhammada.

** * **

Ze ściśniętym żołądkiem Malko wpatrywał się w cyferblat Crosswinda, praktycznie co pół minuty, jakby chciał zwolnić "Pływ czasu. W sąsiednim biurze Heloiza Boisbriand rozmawiała przez telefon od czterdziestu pięciu minut. Dan Lambert wy-^aedł. Sam w biurze Malko bawił się, zamykając i otwierając zapalniczkę Zippo, żeby się uspokoić. Ten wyścig, usiany śmiertelnymi przeszkodami, był męczący. Heloiza Boisbriand w końcu wynurzyła się z pokoju, ze [^]eczoną twarzą, i opadła na krzesło obok niego, słabo się "śniechając.

- Chyba dobrze popracowałam! Za pół godziny mamy spot-[^]ie w barze hotelu Marriott z oficerem prowadzącym Yusufa

198 DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Muhammada, majorem z GRC, Leo Monbouquettem. Przyj-razem z Bernardem Hupe.

- Dlaczego nie tutaj?

Uśmiechnęła się z ironią.

-To konkurencyjna instytucja. Nie chce, żeby jego stopa po stała choć chwilę u nas...

Malko pokręcił głową, trochę mniej spięty. Jak mawiał prz.e. wodniczący Mao - nieważne jakiego koloru jest kot, pod warun. kiem, że łapie myszy.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Portier z hotelu Marriott, w kolonialnym białym hełmie z czerwonym pióropuszem, wyglądał po prostu śmiesznie w strugach lodowatego deszczu, niczym lansjer z Bengalu...

Malko zauważył Bernarda Hupé na tle boazerii baru Caribou, przed kieliszkiem pięcioletniego gęstego Defenderá. Wyraźnie zszokowany, zaczekał, aż Malko zamówi sobie wódkę, zanim powiedział:

- To straszne, czuję się współodpowiedzialny za śmierć tej dziewczyny.

- Gdzie jest Leo Monbouquette? Wydawało mi się, że też miał tutaj być.

- Zaraz tu będzie, dzwonił do mnie z komórki.

- Czy myśli pan, że po waszej stronie mógł być jakiś przeciek?

Kanadyjski policjant pokręcił przecząco głową.

- Nie mam pojęcia, w jaki sposób... O, jest Monbouquette. Mężczyzna zatrzymał się przy wejściu do baru i przyglądał

^{sl?} klientom. Wysoki, chudy, w okularach w drucianej oprawie, ¹ zapadniętymi policzkami. Głowa intelektualisty bardziej niż ^ndarma. Podszedł do stolika i wyciągnął do Malko wychudzo-«4 dłoń.

- Leo Monbouquette.

Usiadł pomiędzy nimi i Bernard Hupé zamówił dla niego Defenderá on the rocks.

Malko poprosił Heloizę Boisbriand, żeby ostąpiła w SCRS, by nie zezłościć człowieka z GRS, który i tak udawał się spięty. Zwrócił się do Bernarda Hupé.

200 DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Stawia mnie pan w trudnej sytuacji - powiedział zachry niętym głosem, który brzmiał tak, jakby miał raka strun g}^ wych.*

- Dlaczego? - Malko nie mógł się powstrzymać przed posta wieniem tego pytania.

- Muszę uzyskać zgodę moich zwierzchników w Toronto, że by wyjawić szczegóły tajnej misji. Takie, jak kwestia współpracy z Boisvertem.

Malko poczuł, jak ogarnia go wściekłość.

- A ile to zajmie czasu? - zapytał całkowicie opanowanym głosem.

-To może zająć miesiąc - dopowiedział Leo Monbouquette. - Zresztą, ja w ogóle nie powinienem tutaj przebywać. Jestem wyłącznie po to, żeby nie sprawić zawodu mojemu przyjacielowi

Bernardowi.

Malko był szczęśliwy, że oddał Heloizie Boisbriand jej broń smith&wesson, dzięki czemu miał szansę nie ulec targającej nim morderczej pokusie.

- Panie Monbouquette - oświadczył trzęsącym się z wściekłości głosem - dzisiaj, około trzech godzin temu, została zamordowana kochanka Yusufa Muhammada, przez zabójców wynajętych przez organizację islamską. Ponieważ przygotowywała się do sprzedania mi informacji, której wy nic chcieliście od niej kupić. Informacji, która znajduje się w posiadaniu pana klienta Yusufa Muhammada, tego, który nazywa się Boisvert. Jeżeli go natychmiast nie odnajdziemy, on także zostanie zamordowany. Byłoby mi to obojętne, gdyby nie był on w posiadaniu informacji o kluczowym znaczeniu dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.

Położył nacisk na słowie kluczowym.

- Pytanie, które panu stawiam - ciągnął dalej - jest proste Czy zgadza się pan z nami współpracować? Jeżeli tak, opfóe² przedstawiania wyjaśnień zwierzchnikom, będzie pan zmuszon) złożyć wyjaśnienia CIA, FBI oraz rządowi Stanów Zjednoczonych. I mogę pana zapewnić, że prasa amerykańska z rozkosz³ zajmie się opisaniem godnego pożałowania sposobu funkcjonowania GRC. Zlinczują pana! Tak więc czekam na pańską °^ powiedź.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

201

(Color twarzy Leona Monbouquette'a podczas tyrady Malko, ijenrt się wszystkimi kolorami tęczy. Nawet nie zwrócił uwagi ^ kieliszek Defenderá o apetycznym złocistym kolorze, który postawił przed nim kelner. Wstał wyprostowany jak struna i głodni trzęsącym się z wściekłości rzucił:

- Proszę pana, obraża pan Królewską andarmerię Kanady. To niedopuszczalne. Żegnam pana.

Oddalił się szybkim krokiem. Bernard Hupé wstał z fotela i pobiegnął za nim. Potwornie wściekły Malko w telefonie komórkowym wybrał numer do Martina Turturo. Gdy tylko usłyszał po drugiej stronie szefa oddziału CIA, opowiedział mu ci się wyda-izyto. Amerykanin nie wytrzymał:

- Jesus Christ! I gonna raise heli! I will have this bastarą ikrown out ofhis agency!^x Dzwonię do Waszyngtonu.

- Proszę zaczekać! - odpowiedział Malko.

Leo Monbouquette właśnie wszedł do baru w towarzystwie Bernarda Hupé. Usiadł z powrotem z zawziętym wyrazem twarzy.

Malko wyciągnął w jego kierunku telefon komórkowy.

- Ktoś chciałby z panem porozmawiać. To Martin Turturo, Bef Central Intelligence Agency w Kanadzie.

Leo Monbouquette wziął telefon i niepewnym głosem powiedział „halo”. Po czym milczał przez prawie dziesięć minut. Do Malko dochodziły krzyki po drugiej stronie

słuchawki. Bernard Hupé przyglądał się stopom. Wreszcie oficer GRC zakończył połączenie drżącą ręką, podał telefon Malko, wypił pół kieliszka Defenderá, w którym lód już dawno się roztopił, i powiedział, cały czas tak samo zachrypniętym głosem:

- Będę współpracował. Ale to musi pozostać ściśle tajne.*
- Obiecuję to panu - odpowiedział Malko. - Punkt pierwszy [czy prawdą jest, że odmówił pan kupienia informacji, które toajdują się w posiadaniu Yusufa Muhammada?*
- Tak. Moi zwierzchnicy, nie chcieli na to uruchomić fun-*Uszy.*

Jezus Maria! Zrobię straszny skandal! Spowoduję, że wywalą e&> kretyna z pracy!

202

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 203

- Dobrze. Czy wie pan, gdzie możemy znaleźć Yu\$uf Muhammada?

Oficer GRC pokręcił przecząco głową.

- Nie. Nigdy nie znałem jego adresu. Przez ostrożność. To on zawsze do mnie dzwonił na moją prywatną sekretarkę autoina tyczną, wyznaczając spotkanie, za każdym razem w innym miejscu.

- Gdzie go pan widział po raz ostatni?

- Na stacji metra Côtés-des-Neiges.

- Kiedy?

- Tydzień temu.

- Czy od tego czasu się z panem kontaktował? -Nie.

- Czyli dziś wieczorem nie ma pan możliwości skontaktowania się z nim?

-Nie.

Malko intensywnie myślał. Nagle przypomniał mu się stary film kryminalny, w którym policja przez głośniki ostrzegała kobietę zagubioną w tłumie, że jej śladem kroczy zabójca, i to podsunęło mu pewien pomysł.

- Majorze Monbouquette - powiedział. - Zrobimy tak. Za godzinę spowoduję, że media poświęcą maksymalnie dużo uwagi zabójstwu Sabriny. Kładąc nacisk na fakt, że ona i jej kochanek są przez islamistów podejrzewani, że byli waszymi informatorami.

- Pan oszalał! Pan...

- Co według pana zrobi Yusuf Muhammad?

Leo Monbouquette rzucił na niego przerażone spojrzenie.

- Oczywiście do mnie zadzwoni, żeby mnie oskarżyć, że go sprzedałem. To straszne!

- Zadzwoni do pana - powtórzył za nim Malko. - Jeżeli jeszcze żyje. Wtedy będziemy mieli możliwość skontaktowania się z nim. I ocalenia go. Potem panu podziękuję.

Leo Monbouquette nie wyglądał na zadowolonego taH^, obrotem sprawy. Ale wyraźnie mu ulżyło, że nie będzie musiał odgrywać aktywnej roli.

- Dobrze - powiedział - wracam do siebie. - Jak mogę ^{się}-z panem skontaktować?

Malko podał mu swój numer telefonu komórkowego.

, Wydaje mi się - powiedział - że gdyby Yusuf Muhammad Lyiedział się o śmierci Sabriny, już by do pana zadzwonił. Być L,ze nie ma go w Montrealu.

Leo Monbouquette wstał ze zgarbionymi ramionami, zupełnie jakby zwałił mu się na plecy ciężar całego świata.

- Dobrze, jak do mnie zadzwoni, natychmiast się z panem kontaktuję.

Wyszli z baru razem i pożegnali się na zewnątrz. Malko miał do przejścia zaledwie kilka metrów, żeby dostać się do jCRS na Peel Street. I zlecić nowe zadanie Heloizie Bois-

briand.

* * *

Seema Nawaz przeszła odległość prawie kilometra zanim znalazła kabinę telefoniczną, z której mogła zadzwonić za granicę. Nie miała zaufania do swojego telefonu komórkowego, pomimo że był zarejestrowany na kogoś innego. W związku z

ostatnimi wydarzeniami, nie miała pojęcia, co wiedzą jej przeciwnicy. Kiedy usłyszała sygnał połączenia z Nowym Jorkiem, poczuła ligę. Głos jej rozmówcy wydawał się całkowicie normalny. Gangrena nie doszła aż tak daleko. Wymienili się tylko zwyczajowymi kodami i potem podała mu instrukcje. To był wierny pośród wiernych i nie zadawał pytań. Kiedy odwiesiła słuchawkę, Pakis-taka poczuła się uspokojona. Nie wszystko było stracone, chociaż poruszała się jak po ostrzu noża. Wróciła do mieszkania, w którym Ahmed El Mali, z nagim torsem przygotowywał makaron, słuchając salsy. Kiedy weszła do pomieszczenia, on właśnie poruszał się w obsceniczny spo- "to, wykonując gwałtowne ruchy biodrami, imitując akt seksual- Seema odwróciła głowę z obrzydzeniem. To Bóg zesał jej te-8° wyuzdanego capa, żeby ją ukarać za grzechy. Ale pomimo to "adal czuła rozkoszne palenie w swoim wnętrzu.

- Wszystko w porządku? - zapytał Algierczyk.

- Bardzo dobrze. Wyjeżdżamy za dwa dni. Jesteś pewien Mojego paszportu? Falszywy paszport kanadyjski, na inne niż jego nazwisko. To ^aczy fałszywie prawdziwy, ponieważ otrzymał go, przedsta-

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

wiając fałszywe świadectwo chrztu, co w tym pięknym kraju h ło wystarczające.

- Całkowicie - odpowiedział. - Zostaniemy w Nowym J_{or}ku? Nigdy tam nie byłem.

- Być może - odpowiedziała wymijająco.

Kiedy się odwróciła, chwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie, przyciskając do pośladków młodej kobiety swojego członka.

- Chętnie bym powtórzył małą zabawę, przed wyjazdem¹ - szepnął jej do ucha.

Seema wyrwała mu się i uciekła do swojego pokoju. Gdyby tylko nie był jej potrzebny...

Spojrzała na zegarek, szarpał nią strach, położyła się na łóżku, żeby poczytać kilka wersetów z Koranu. Ale nie mogła się skoncentrować. Gdyby nie przyszło jej do głowy, że należy śledzić agenta CIA, który deptał jej po piętach od Stambułu, przez Walida Slamiego, kierowcę taksówki, należącego do sieci skiej, Bóg raczy wiedzieć, co by się mogło wydarzyć! Ujawnienie kontaktów Sabriny z CIA było niczym uderzenie pioruna. Zostało zwołane fdra¹, w Islamskim Centrum, w celu dokonania oceny sytuacji. Członkowie kanadyjskiej sieci byli przygnębieni, kiedy dowiedzieli się, że Yusuf Muhammad, człowiek, którego porywały islamistów, okazał się zdrajcą. O jego śmierci postanowiono jednogłośnie.

Tylko, że był pewien problem - nikt nie miał pojęcia, on się znajduje! Ani gdzie mieszka. Tak więc przywódca meczetu wydał tajną „informację o poszukiwanym” do

wszystkich pewnych braci w Montrealu, licząc na to, że w końcu Yusuf Muhammad się ujawni.

Ale dopóki on żył, Seema czuła się jak na wulkanie. Ponie waż, według braci kanadyjskich, wiedział bardzo dużo.

Było też bardzo prawdopodobne, że zna boks w strefie przemysłowej na placu Henri-Burassa. Jednak nie było mowy o ruszeniu samochodów. A ona potrzebowała jeszcze kilku godzin. P^oz^o' stawało jedynie modlić się.

Telefon komórkowy Seemy zadzwonił. Od razu rozpoznał³ poważny głos Walida Slamiego.

Rada, zgromadzenie.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

205

_ Na razie nic nie mam! - powiedział. - Ale Allach przyjdzie ^ z pomocą, niech będzie błogosławione Jego Imię.

- Bądźmy w kontakcie - odpowiedziała krótko Seema. Usłyszała kroki w korytarzu i głos Ahmeda wołającego:

- Obiad na stole!

** * **

Renaud Boisvert znany od dawna pod rodzimym nazwiskiem ftsufa Muhammada pchnął drzwi restauracji Al Aminę, na rogu ulicy Lacombe, w dzielnicy Cotes-des-Neiges, w której mieszkało wielu Arabów. Była pora obiadowa i w Al Aminę był komplet gości. Yusuf Muhammad przycisnął się do małego stolika przylegającego do baru i zamówił herbatę. Potem zaczął się przyglądać klientom. Niektórych znał z widzenia - bojowników islamskich, którzy go wielbili za jego poglądy. Dwie, trzy osoby porozumiewawczo się do niego uśmiechnęły. Jego teksty, podróż do Afganistanu i pielgrzymka do Mekki, czyniły z niego świętego-|o człowieka.

Kiedy kelner przyniósł mu herbatę, zapytał go, czy może zadzwonić.

- Aparat u nas jest zepsuty - odpowiedział kelner - ale jest kabina na Cotes-des-Neiges, dwadzieścia metrów stąd.

Yusuf Muhammad podziękował. Nie miał wiadomości od Sabriny, która miała negocjować sprzedaż informacji, jakie były ¹ jego posiadaniu, i zaczynał się niepokoić. A jeżeli uciekła pieniędzmi? Jej telefon nie odpowiadał. Pomyślał, że kiedy zje, •Tadnie

do niej. Wzdrygnął się - barman właśnie podkreślił głos ¹ telewizorze, z programem informacyjnym. Yusuf odruchowo uniósł wzrok i wydawało mu się, że dostał nożem w samo ser-*. Na całym ekranie było widać twarz Sabriny! Znieruchomiały, wysłuchał szczegółów morderstwa, zoba-tyłciało swojej kochanki ułożone na prześcieradle, twarz jedne-?oz jej zabójców. Ale najgorsze miało dopiero nastąpić. Nieznana kobieta pojawiła się na ekranie zamiast Sabriny, na dole [^]anu pokazało się jej nazwisko - oficer Heloiza Boisbriand, -u. Jakiś dziennikarz przeprowadzał z nią wywiad. Sły-co mówi, Yusuf Muhammad poczuł, jak cała krew odpływa [^]2 twarzy.

colejce. się na

206 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Leo Monbouquette właśnie wybierał numer komórki do M⁸¹' ko, kiedy zmienił zdanie i przerwał połączenie. Ta sprawa wY¹®

Każde słowo, które padało z jej ust, było gwoździem uoj trumny! Ujawniała, że aby pozostać na wolności, Yusuf Muh_{ani} mad przyjął propozycję pracy na rzecz GRC jako informator, 11_o że zabójstwo Sabriny, jego kochanki, tłumaczone było faktem _{2e} islamiści w końcu zorientowali się w jego zdradzie! Yusuf Mu hammad spojrzał wokół siebie, przekonany, że wszyscy klienci restauracji na niego patrzą. Ale ci byli wpatrzeni w telewizor. By\| przerażony. Jeżeli Sabrina nie żyła, on był następny w kole. Jedna osoba mogła go chronić - Leo Monbouquette, jego c prowadzący. W momencie, w którym wstał, jego twarz pokazała i ekranie! Na szczęście było to stare zdjęcie, na którym jeszcze miał brodę. Podszedł do baru i zapytał barmana:

- Przynieś mi szawerma, idę zadzwonić!

Wyszedł, rozdarty pomiędzy przerażeniem i wściekłością. Mając świadomość wrogości pomiędzy GRC a SCRS, wyobrażał sobie zemstę tego działu. Kiedy dotarł do kabiny, włożył monetę dwudziestopięciocentową do aparatu i wybrał numer Leo Monbouquette[^]. Odebrał natychmiast.

- Tu Monbouquette. Kto mówi?

- Wie pan, co się dzieje? - rzucił Muhammad. - Ogląda! pan telewizję?

- Wiem - spokojnie oświadczył oficer GRS-u. - Wy tłumaczę panu. Gdzie pan jest?

Zaraz kogoś po pana wyślę.

Yusuf Muhammad podał adres restauracji, ulżyło mu trochę i odłożył słuchawkę, serce waliło mu jak oszalałe. Miał sobie za złe, że za szybko rozmawiali, powinien był wyznaczyć spotkanie gdzie indziej. Teraz był skazany na Al Aminę. W restauracji czuł się bezpiecznie z powodu tłumy. Kiedy wrócił z powrotem, szawerma stała obok jego herbaty a w telewizji wiadomości zastąpiła arabska muzyka. Rozejrzał się po sali i miał wrażenie, że dostanie zawału. Jeden z klientów właśnie zamykał klapkę telefonu komórkowego, kierując pełne nienawiści spojrzenie na Yusufa.

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

207

U skandal. Trzeba go zminimalizować. Jeżeli Yusuf Muhammad gajdzie się żywy w rękach Amerykanów, było ryzyko, że jego anią będą bardzo niewygodne. A to nie było najbardziej poddane rozwiązanie.

Oficer GRC spojrział na zegarek i postanowił dać małą szansę ^eznaczeniu. Nikt nie będzie wiedział, ile czasu upłynęło pomiędzy telefonem jego „klienta” a jego telefonem. Dał sobie dziesięć minut.

Yusuf Muhammad prawie skończył jeść szawerma i zamówił [kolejną herbatę. Serce przestało mu szybko bić, choć nadal cały czas odwracał się w stronę drzwi. Nie mogąc już dłużej wytrzymać napięcia, wstał, żeby rzucić okiem na zewnątrz. Zastanawianie się, co robią jego wybawcy. Od razu zobaczył dwa samochody jadące uliczką Côtés-des-Neiges. Dwie taksówki. Kiedy zatrzymały się naprzeciwko Al Aminę, Yusuf Muhammad wiedział, że jego przyszłość jest już za nim. Wysiadł kierowca pierwszej taksówki. Był to niejaki Walid Slami, aktywista, który był w Afganistanie jako mudzahedin. Twardziel. Yusufowi puls skoczył do 200, wszedł z powrotem do restauracji i podbiegł do baru.

- Muszę zadzwonić!

- Już ci mówiłem, że telefon nie działa. Idź do kabiny. Yusuf odwrócił się. Walid Slami właśnie wchodził do restau-

Beji w towarzystwie trzech osiłków. Yusuf wyjął banknot dziesięć-fodolarowy i machając nim, zawołał:

- Czy ktoś może mi pożyczyć swoją komórkę na minutę? Dziesięć dolarów to był dobra cena na pożyczenie telefonu,

«^e nikt się nie ruszył. W tym samym momencie cztery nowo przybyłe osoby otaczały stolik Yusufa Muhammada. Walid Slami [^]onił _mu się, trzymając rękę na sercu.

- Bracie! Moim zadaniem jest zaprowadzić cię do kogoś. Ponieważ Yusuf Muhammad nie poruszył się, dwa osiłki go

Poniosły. Wszyscy klienci patrzyli w inną stronę. Jak tylko się zamknęły, wszyscy wrócili do przerwanych rozmów.

** * **

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Stare volvo Bernarda Hupe jechało pod górę niekończąc Cotes-des-Neiges, tak szybko jak tylko to było możliwe, z czoną syreną. Malko i Heloiza Boisbraind milczeli. Byli & ' spięci, żeby mieć ochotę na rozmowę. Ruszyli natychmiast po lefonie Leo Monbouquette'a. Malko nie spuszczał z oka sekun dnika Breitlinga. Minęło zaledwie osiem minut.

- Uda się - rzucił Bernard Hupe. - Już prawie jesteśmy na miejscu.

Przejeżdżali obok parku koło uniwersytetu. Po zjeździe, byli już na ulicy Lacombe. Malko poczuł ulgę, kiedy zobaczył szylid Al Aminę. Wyszli razem i wbiegli do restauracji. Yusufa Mu-hammada nie było. Bernard Hupe podetknął swój identyfikator policyjny barmanowi pod nos.

- Poszukujemy niejakiego Yusufa Muhammada. Jest tutaj, przed chwilą do nas dzwonił.

Barman pokręcił głową.

- Nie wiem. Był klient, który wyszedł przed chwilą zadzwonić i już nie wrócił.

Wściekli, musieli się wycofać. Poszli do kabiny, której numer Malko zapisał. Poczekali kwadrans, zanim zdecydowali się odjechać. Bernard Hupe usiłował podnieść ich na duchu.

- Poczekajmy, być może bał się tutaj zostać. Zadzwonię do Leo.

Zadzwoił do oficera GRS-u. Yusuf Muhammad nie oddzwonił do niego i musieli się poddać i zjechać w kierunku Sherbrook. Chociaż nie jadł obiadu, Malko czuł, że nie jest w stanie nic przelknąć.

- Został nam tylko jeden trop - powiedział. - Kierowca taksówki, który zabrał Tahara Haisza.

- Przekażę moim ludziom informację jutro z samego rana - obiecał policjant. - Dla nich to żaden kłopot. Robią to przez telefon. Jak ustalą nazwisko kierowcy, wezwą go i mnie zawiadomią

Malko czuł, jak w środku się gotuje. Do tego czasu Nowy Jork będzie miał dziesięć razy czas być ofiarą ataku. Dojechali do Ritza-Carltona.

- Chodźmy się czegoś napić - zaproponował Malko - na razie nie mamy nic innego do roboty.

Weszli do baru hotelowego, który był pusty, nie licząc jednej smutnej zwiędłej blond dziwki.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

209

_ Chętnie napiłabym się szampana - powiedziała Heloiza. _ Zasłużyła sobie pani na to - powiedział Malko - i kazał kelpowi przynieść butelkę dobrze zmrożonego Taittingera.

Seema Nawaz nie tknęła makaronu przygotowanego przez oimeda. Żyła już tylko uwiązana do telefonu komórkowego, niczym generał, który śledzi postępy wojsk nieprzyjacielskich na mapie. Nawet Ahmed się uspokoił, wyczuwając napięcie młodej

kobiety. Po raz pierwszy zdarzyło mu się uczestniczyć w ważnej operacji. Na początku pomysł, żeby przejechać granicę samochodem wypełnionym materiałami wybuchowymi wydał mu się ekscytujący. Poza tym, zostało mu to przedstawione jako czysta formalność - Amerykanie ledwo kontrolowali Kanadyjczyków i tysiące pojazdów codziennie przejeżdżało przez granicę.

Stopniowo zaczynał zdawać sobie sprawę, że całkowicie zmienił środowisko. Sposób, w jaki Seema mu zagroziła, atak koło kasyna i teraz zabójstwo Sabriny... Był wciągnięty w poważniejszą sprawę. Z rozmyślań wyrwał go dźwięk telefonu. Seema odebrała, wysłuchała i wstała.

- Chodź - powiedziała kategorycznym tonem - po czym chwyciła torbę, w której miała schowane magnum 357.

Tym razem bar w Ritzu-Carltonie był pusty, oprócz stolika, przy którym siedzieli Heloiza Boisbriand, Bernard Hupe i Malko. Nawet smutna dziwka blond poszła gdzie indziej szukać szczęścia. W butelce szampana marki Taittigner Compes de Champagne "lanc de Blancs, rocznik 1994, wypitej głównie przez Heloizę Boisbriand, która teraz mówiła trochę głośniejszym głosem niż zazwyczaj, nie została nawet kropla.

Bernard Hupe spojrział na swój zegarek.

- Myślę, że jest po wszystkim! - westchnął.

- Jestem głodna - powiedziała Heloiza Boisbriand. Ponieważ Malko nikomu nie powiedział, że szuka broni

"omowej, jego kanadyjscy wspólnicy nie zamierzali dramatyzować-

210 DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

wać sytuacji. Niestety, tylko ścisła dykcja mogła go upoważnij do wyjawienia tej informacji. I tego nie robi.

- Moglibyśmy pójść do L'Express - zaproponował Bernard Hupć, na Saint-Laurent. - Miłe miejsce i dobre jedzenie.

Słowo „Saint-Laurent” wywołało reakcję skojarzeniową w głowie Malko. Zwrócił się do kanadyjskiego policjanta.

- Proszę mi powiedzieć w związku z tą taksówką, czy kierowcy w Montrealu mają obowiązek notować wszystkie kursy w notesie?

- Nie, nigdy się z tym nie spotkałem. Dlaczego pan pyta?

- Taksówka, która zabrała Tahara Haisza, to było radio-taxi Kiedy ją zauważyłem, właśnie nadjeżdżała. Z miejsca, z którego zabrała poprzednich pasażerów - ludzi, którzy znali Haisza. Gdybyśmy mogli się dowiedzieć, gdzie...

- Centrala Co-Up musi mieć zanotowane wszystkie zamówienia - powiedział Bernard Hupć. - Pójdziemy tam jutro rano.

Malko położył dłoń na jego ramieniu.

- Bernard, pójdziemy tam teraz. Centrala korporacji taksówek działa całą dobę.

Może pan ustalić, gdzie oni się mieszczą?

- Tak, myślę, że tak - odpowiedział bez entuzjazmu policjant, widząc jak perspektywa kolacji rozwiewa się.

Wyjął swój telefon, odgiął klapkę i zadzwonił do informacji Trzy minuty później obwieścił:

- Ich biuro ma siedzibę na Beaubien-Est 4243. Dzwonimy do nich?

- Nie, jedziemy - sprostował Malko.

** * **

Trójka pracowników centrali telefonicznej Co-Up zdawała się całkowicie przytłoczona ciągłym ruchem. Baza taksówek znajdowała się na skraju dużego parkingu, w prowizoryczny¹¹ drewnianym baraku. Telefon dzwonił bez przerwy.

Po uważnym wysłuchaniu Bernarda Hupc, szef recepcji p^o' szedł poszukać rejestru.

- Proszę, sierżancie - powiedział - tutaj są wszystkie numery telefonów wchodzących z ostatniego tygodnia, z numerami tak sówek, które zostały na te zamówienia wysłane.

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 211

Bernard Hupe i Malko usiedli przy stole. Heloiza paliła # tym czasie papierosa.

Dwadzieścia minut później Malko położy palec na jednej z linijek:

- Proszę!

Pokazywał na zapis „2.02, ulica Deguirre 135, SLR FW 57095. Mahmud. Zamówienie klienta”. Malko miał ochotę ucałować rejestr!

- Co oznacza skrót SLR? - zapytał.

- Saint-Laurent, to na północy.

- Chodźmy. Nie ma minuty do stracenia.

Być może odnalazł miejsce, w którym ukrywała się Seema (Jawaz-Tomlinson).

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Pięciu mężczyzn otaczających Yusufa Muhammada wieszczo milczało. Byli to członkowie komanda, które go ło, i właściciel sklepu mięsnego z ulicy Jean-Talon, dokąd go wieziono. Ktoś zapukał do drzwi i właściciel poszedł otwo Weszła Seema Nawaz, z głową okrytą chustą, i Ahmed El Yusuf Muhammad starał się wytrzymać jego wzrok, ale zaraz go pożałował. Była to taka mieszanka nienawiści i pogardy, dostał gęziej skórki. Wszyscy znajdowali się w pomieszczeniu używanym przez rzeźnika do zabijania baranów - zarzynania zgodnie z rytuałem halal.

- Bracie Yusuf - zaatakowała go Seema - wszyscy bracia w Montrealu zachwalali mi twoje oddanie dla dżihadu.

Yusuf Muhammad pochylił głowę, nie mogąc wydobyć |

- Tymczasem - ciągnęła dalej - zdradziłeś nas. - Zd Boga. Nakryliśmy twoją partnerkę w towarzystwie naszych najgorszych wrogów, a telewizja ujawniła twoją zdradę.

- Chciałem chronić moich braci! - zaprotestował naw - Dzięki mnie policja nigdy was nie niepokoila. Nigdy nie i wiłem żadnego sekretu. Oczywiście, miałem kontakty z GRC, a przekazywałem im rzeczy bez znaczenia.

Pakistanka ciągnęła dalej, tak jakby go nie usłyszała: -Yusuf, obraziłeś Boga. Zszedłeś z drogi Allacha, żeby dołączyć do kohort niewiernych i niewierzących, których Bóg, niech będzie błogosławione Jego Imię, osiągnie swoim gniewem. M^u' sisz umrzeć.

Dała znak rzeźnikowi. Yusuf Muhammad nic miał czasu "a protest. Natychmiast dwóch osiłków popchnęło go na stół, w ^ być głosu, odradziłeś

trócopy.
kyja-
lc

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

213

Losób, żeby jedynie głowa zwisała spoza niego. Z przerażeniem jobaczył zbliżającego się rzeźnika halal, wypowiadającego słowa jiodlitwy, z nożem w ręku. Patrząc nieruchomym wzrokiem, i grymasem odsłaniającym zażółcone zęby, złapał Yusufa Mu-Ijnimada spokojnie za włosy, żeby trzymać głowę dokładnie »pozycji horyzontalnej.

- Nie! Litości! - wrzasnął więzień. - Ja nie...

Ostatnie słowo zmieniło się w potworne rzeżenie. Rzeźnik. zgodnym i zręcznym ruchem właśnie przeciął mu gardło, od ucha do ucha, odsuwając się w bok, żeby nie zachlapać się krwią, która trysnęła na fartuch i skapywała do stojącego wiadra. Mu-aammadem wstrząsnęły drgawki, zanim ostatecznie znieruchomiał, podczas gdy krew nadal ciekła z jego strasznej rany.

Seema Nawaz patrzyła na ciekącą krew do ostatniej kropli. Nie czuła nic oprócz ogromnego zmęczenia, na myśl o tym, co jeszcze miała do zrobienia. Kiedy to się skończyło, powiedziała:

- Wywieźcie ciało w jakieś niezabudowane miejsce. Niech szybko je odnajdą i niech to będzie lekcja dla tych, którzy chcieliby dopuścić się zdrady.

Potem odwróciła się do Ahmeda. Był blady.

- Chodź, bracie Ahmedzie.

Zaczynał się ostatni etap tej niebezpiecznej podróży.

Malko, zniechęcony, przyglądał się ogromnej czarnej masie budynku na ulicy Deguirre pod numerem 135. Te dwadzieścia pięter kryło w sobie przynajmniej dwieście mieszkań!

W towarzystwie Bernarda Hupe i Heloizy Boisbraind wszedł "a klatkę domu i zatrzymał się pod tablicą domofonu. Przy świetle swojej wiernej towarzyszki, zapalniczki Zippo, przyjrzał się wszystkim nazwiskom. Pięć miało arabskie brzmienie, pozostałe należały do wielu narodowości. Odwrócił się do Heloizy boisbraind:

- Co możemy zrobić?

- Póki co, niewiele, oprócz tego, że możemy obstawić budy-patrolami i obserwować.

Ale żeby przeszukać mieszkania,

^eba poczekać do szóstej rano, legalnej godziny. A to mogło trochę potrwać.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Malko podniósł wzrok na ciemne balkony. Numer 135 nu ścił się trochę na uboczu od ulicy, naprzeciwko parku. Bernard Hupe ściszym głosem rozmawiał z Heloizą. Malko spojrział na świecące wskazówki Breitlinga - było wpół do dwunastej. Jo oznaczało sześć godzin niepewności. Bernard Hupe i Heloiz_a rozmawiali każde ze swojego telefonu komórkowego. Znow spój. rzał na tablicę domofonu, niczego nowego nie zauważając.

Heloiza Boisbriand podeszła do niego.

- Wszystko jest zorganizowane - powiedziała. - Ekipa z MUCPI będzie tutaj za niecałą godzinę. Budynek zostanie otoczony i strzeżony do jutra rana. Jak tylko się zjawią, będzie mogli się stąd zabrać.

Malko był spięty i nie czuł głodu. Mógłby zostać całą noc, to nie miało sensu. Zaczął się modlić ze wszystkich sił, żeby Seema Nawaz-Tomlinson była w jednym z tych mieszkań. Gdyby tak było, oznaczałoby to koniec pościgu.

iemy ale

Seema Nawaz za kierownicą starego chryslera zarejestrowanego na nazwisko jednego z sympatyków dżihadu jechała za pomarańczową furgonetką prowadzoną przez Ahmeda El Małego. Wyjechali z Montrealu mostem Champlain i jechali w kierunku szosy Sherbrooke, po niemalże pustej autostradzie numer 10. Krajobraz był płaski, podzielony na pola przykryte śniegiem i lasy. O tej porze roku nie było zbyt

dużo ludzi - niezliczone jeziora były zamrożone i było za zimno, żeby wybrać się na spacer do lasu.

Jakieś trzydzieści kilometrów na południe biegła granica ze Stanami Zjednoczonymi, prosta, ciągnąca się ze wschodu na zachód. Po drugiej stronie znajdował się stan Vermont.

Jadąc pierwszy, Ahmed El Mali włączył światło skrętu i wjechał na podjazd do motelu Champlain, dokładnie naprzeciwko miasta Magog. Seema Nawaz zaparkowała za pomarańczową furgonetką, wysiadła i podeszła do Ahmeda.

- Poproś o pokój - powiedziała.

- A pani?

- Ja odjadę i wrócę. Nie możemy wejść razem...

Wróciła do samochodu i odjechała, dojeżdżając aż do obwodnicy Magog, żeby potem wrócić tą samą drogą, tak jakby nadjeżdżała ze wschodu.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 215

Dwadzieścia minut później ona też rejestrowała się w motelu Champlain. Obojętny pracownik hotelu powiedział jej, że miała ^ed sobą jeszcze sto dwadzieścia kilometrów do Montrealu j podał jej klucz do pokoju numer 23. Zapłaciła osiemdziesiąt pięć dolarów kanadyjskich.

Zanim dotarła do swojego pokoju, zapukała po drodze do drzwi pokoju Ahmeda El Małego. Algierczyk otworzył natychmiast, wyraźnie niespokojny.

- Wszystko w porządku?

- Wszystko w porządku - potwierdziła, wchodząc do jego pokoju.

Od tej chwili nie bała się już popędów młodego człowieka. Egzekucja Yusufa Muhammada zrobiła na nim wrażenie. Od tego momentu trząsł się ze strachu.

- Jestem głodny - powiedział.

- W korytarzu jest automat z kanapkami. Trzeba wcześniej pójść spać. Wiesz, co masz do zrobienia jutro rano?

Spojrzał na nią, przerażony.

- Pani ze mną nie pojedzie?

Podawała mu kartkę papieru, na której zanotowała mu trasę.

- Nie, będziemy wyjeżdżać osobno. Ty pierwszy. Najpierw na szosę nr 10, w kierunku wschodnim. Potem pojedziesz 55 na południe i zjedziesz na szosę 141 w kierunku na Coatieook. Przejedziesz przez Coatieook, jadąc dalej 141, i dojedziesz do granicy z Vermont, do przejścia granicznego w Canaan. Potem jesteś już w Vermont.

- A Pani?

- Ja pojedę 55 aż do granicy, do Rock Island. Potem będę jechała US91 aż do Bradford. Będę na ciebie czekała na stacji benzynowej Gulf, przy wjeździe do miasta. Potem będziemy jechać razem.

Nagle Ahmed zaczął się trząść.

- To cholernie niebezpieczne - powiedział prawie szeptem.

- Ależ nie - powiedziała Seema z uśmiechem dodającym odwagi. - Canaan to bardzo małutkie przejście. Musisz je przetoczyć pomiędzy siódmą a ósmą w momencie, kiedy jest do-syć dużo samochodów i praktycznie nie ma kontroli. Bracia dobili test. Módl się do Boga i wszystko będzie dobrze, dobranoc!

216 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Zamknęła za sobą drzwi i Ahmed pomyślał sobie, że n^J dzie dobrze spał tej nocy. Bardzo chciał być już o te kilka g starszy.

Malko, wyciągnięty na łóżku w Ritzu-Carltonie - nie mógł zasnąć, bez przerwy sprawdzając godzinę na podświetlonym cyferblacie Breitlinga Crosswinda, ze ściśniętym żołądkiem, napie, ty niczym struna w skrzypcach. Nic nie zjadł i nadal me był głód. ny. Otworzył mini barek. Nie było wódki. Otworzył półlitrową butelkę Taittingera, którego bąbelki trochę rozpuściły jego zdenerwowanie.

1.12. Jeszcze prawie pięć godzin. Próbując się rozluźnić, zadzwonił do Aleksandry, do zamku w Liezen, ale trafił na automatyczną sekretarkę. O mało co nie zadzwonił do Heloizy, która wróciła do siebie, ale nie ośmielił się jej przeszkadzać. Pozostawało tylko liczyć godziny.

* * *

Przez głowę Seemy Nawaz, leżącej na łóżku, przebiegały całkowicie szalone myśli tak niewiele mające związku z jej linią życia, że odpychała je od siebie z całą siłą.

Spojrzała na zegarek -była 2.25. Od momentu, kiedy wróciła do swojego pokoju, przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Gdyby ktoś jej powiedział, że ostatnie godziny życia spędzi w jakimś motelu w Kanadzie, nie uwierzyłaby mu.

Od tej chwili wszystko w jej umyśle było jasne.

Jeżeli Bóg tak chciał, pozostawało mniej niż dwadzieścia cztery godziny do końca jej misji, który zbiec się miał z końcem jej życia. Nie miała ochoty spędzić lat w więzieniu, czuć jak się starzeje, jak słabnie, z dala od swojego kraju. Kara śmierci nie była już

praktykowana w stanie Nowy Jork, ale dożywocie tak. 1¹⁰ było rzeczywiście więzienie do końca życia. W gruncie rzeczy Seema nie bała się samej śmierci, niebytu, bo silnie wierzy³ w życie po śmierci. Ponieważ dobrze służyła Bogu, z narażeniem życia, On będzie dla niej dobry.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 217

Ale tymczasem palił ją brzuch. Potwornie chciało jej się ko-Lć! Naszło ją to, kiedy weszła do tego pokoju, przypominając sobie to, co stało się w mieszkaniu w Montrealu z Ahmedem. Jęłowała poczuła się zgwałcona, wstrząsnął ją dreszcz. Ale nie chciała grzeszyć. Tak silnie odczuwała pożądanie, że znalazła sposób na oszukanie sumienia. Podczas dżihadu Koran zezwalał „a rzeczy normalnie zakazane. Wiedziała, że jeżeli Ahmed jeszcze raz spróbuje jej ciała, to ona z większą energią wypełni swoją misję. Tak więc, oddając się jemu, będzie działała na rzecz Boga.

Wstała, spokojna, zdjęła ubrania i zawinęła się w jedwabne sari, z którym nigdy się nie rozstawała. Boso, przeszła pustym korytarzem i lekko zapukała do drzwi Ahmeda. Niemalże natychmiast usłyszała ruch po drugiej stronie drzwi. Prawdopodobnie był przyklejony do nich, mogła niemalże usłyszeć uderzenia jego serca. Znowu delikatnie zapukała cichym głosem powiedziała:

-Ahmed, to ja, Seema. Otwórz.

Drzwi otworzyły się i widać było przerażoną twarz Algierczyka.

- Co się dzieje? - szepnął, wyraźnie śmiertelnie wystraszony. Seema wślizgnęła się do pokoju, ocierając się o niego.

- Nic złego - powiedziała. - Wręcz przeciwnie.

Stała naprzeciwko niego. Od razu zauważyła dwie rzeczy. Telewizor był włączony i na ekranie kobieta na czworakach miała w ustach członek jednego z mężczyzn, podczas gdy drugi wsadzał jej od tyłu swój bardzo długi. To widowisko powinno wzbudzić w niej obrzydzenie, ale ona poczuła, jak od razu wilgotnieje. Potem jej

spojrzenie spoczęło na Ahmedzie. Miał na sobie tylko slipki, zdeformowane przez potężną erekcję i widać było, że nałożone w pośpiechu, bo wszystko wystawało.

Patrzył się na Seemę z otwartymi ustami.

- Masz ochotę się kochać? - zapytała łagodnym tonem. Było to raczej stwierdzenie niż pytanie. Podchodząc do nie-

80, położyła mu dłoń na napiętym bawełnianym materiale.

- Możesz mnie wziąć - powiedziała - Bóg błogosławi nasz Wiązek. Jesteśmy dwojgiem mudzahedinów, walczących w imię feihadu. Kiedy znajdziemy się w imanie, poprosimy go, żeby po-^ogłosił nasz związek.

Zdziwiony Ahmed nie poruszył się.

218 DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 219

Wtedy Seema, która poczuła w sobie dziwkę, podeszła do niego, powoli zaczęła się o niego ocierać, odsunęła slipy i pełną ujęła jego twardego jak stal wyprężonego członka. Z zadowoleniem poczuła uderzenia tętnic pod palcami. Z taką samą delikatnością zsunęła delikatną skórę w dół i zaczęła go masturbować.

Ahmed wydał z siebie chrapliwe westchnienie, tak jak odżywał. Położył obydwie dłonie na jej sari i zaczął jak szalon miętosić jej piersi. Wysunęły mu się spod dłoni. Seema uklękła na szorstkiej wykładzinie i włożyła sobie do ust jego członek. Le dwa zdążyła cokolwiek zrobić, kiedy z dzikim okrzykiem młody mężczyzna już spuszczał się w jej gardle. Panując nad obrzydzeniem, Seema przełknęła jego nasienie aż do ostatniej kropli i kontynuowała pieszczoty. Cud, ponieważ członek wypełniający jej usta, ani trochę nie stracił na swojej twardości.

Nadal go lizala, ssała, niczym dobra hetera, czując jak jest coraz twardszy. Aż do momentu, w którym Ahmed odepchnął ją, rzucił na łóżko, zerwał sari i wsadził go jej za jednym zamachem bardzo głęboko. Seema poczuła, jak ją opanowuje pożądanie, i krzyknęła.

Ahmed odzyskał zimną krew. Patrząc jej prosto w oczy, powiedział, niemalże z okrucieństwem:

- Będę cię rznął całą noc, rozerwę ci dupę. Nigdy tego nie zapomnisz.

Zaczął wykonywać ruchy tam i z powrotem w jej mokrym wnętrzu, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście. Po jakimś czasie, wyszedł z niej, obrócił młodą kobietę

na brzuch, uniósł jej miednicę, aż uklęka. Potem długo przyglądał się jej pośladkom, a zwłaszcza małej czerwonej gwiazdce, jeszcze zamkniętej. Przyłożył w to miejsce penisa i pchnął z całych sił. przyglądając się masywnej palce, zagłębiającej się pomiędzy pośladkami Seemy, która krzyczała z bólu z rękami zaciśniętymi na prześcieradle.

. * .

Malko właśnie się golił, bardzo dokładnie, próbując zabić te kilka dodatkowych minut, W nocy nie zmrużył oka i spieszno mu było znaleźć się z powrotem przez budynkiem na ulicy Deguirre-pod numerem 135, Zaczął się ubierać i ten jeden raz żałował, że nie jest starszy ,e kilka godzin.

* * *

Seema Nawaz położyła rękę pod lewą piersią, żeby poczuć Lzyspieszone uderzenia serca. Znow przeżyła bardzo gwałtowny Lgazm. W pozycji jeźdźca, siedząc na nadal twardym członku Ltodego partnera, ujeżdżała go aż do momentu, w którym kula Liia z okolic brzucha rozeszła się po całym jej ciele. Wyczerpała, zлана potem, z rozpaloną głową, nigdy nie przypuszczała, że Lks może być czymś takim. Obok niej Ahmed El Mali zapalił papierosa, przyglądając się zwiotczącemu członkowi leżącemu na Uzie. Nie wymienili między sobą nawet dziesięciu słów. Tylko kilkoma wskazówkami i obscenicznymi wyrazami, podkreślającymi rozkosz. Wszystkie jego popędy związane z gwałtem się rozpuściły w tej niezwyklej seksualnej kąpieli, po której czuł się zaspokojony, jak nigdy dotąd.

- Muszę już iść!

Głos Seemy wyrwał go z zamyślenia. Już wstała i zawijała się z powrotem w sari. Zdał sobie sprawę, że nawet raz się nie pocałowali. Uniósł się na łokciu.

- Zjemy razem śniadanie?

- Nie. Spotkamy się w Bradford, tak jak ustalone, na stacji Gulf.

Zanim zdążył otworzyć usta, jej już nie było. Zorientował się, że telewizor nadal był włączony, choć już nie było obrazu. Film, który tak go podniecił na początku wieczoru, należał już do przeszłości.

*. * .*

*Malko przyglądał się wskazówkom Breitlinga, które dochodziły do pozycji horyzontalnej. Była dokładnie szósta. Od godzi-"y. posiłki policji całkowicie otoczyły budynek na ulicy Daguir^{le}. pod numerem 135. Wśród nich byli policjanci miejscy * uniformach. Bernard Hupe i Heloiza Boisbraind byli na miej-K a Martin Turturo wyjechał z Toronto dwadzieścia minut ^Wcześniej.*

220

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

221

Bernard Hupe podszedł w towarzystwie porucznika GRc

- Wchodzimy.

Mała grupa podeszła w stronę drzwi i nacisnęła numer domofonu dozorca.

- Żandarmeria królewska. Proszę otworzyć drzwi.

Pięć minut później policjanci przeszukiwali hol, blokowali schody i windy. W towarzystwie Bernarda Hupe, Malko zaczął od mieszkań, których lokatorzy mieli arabskie nazwiska. Budząc przerażonych ludzi i kolejno ich odwiedzając.

Po upływie pół godziny niczego nie mieli.

Pozostawało teraz przeszukanie całego budynku, mieszkanie po mieszkaniu. To miało zająć wiele godzin; rozpoczęła się żmudna praca.

W niektórych mieszkaniach nikt nie odpowiadał. Policjanci zaznaczali to naklejając czerwoną naklejkę na drzwiach. Malko trząsł się cały w środku. To mogło potrwać spokojnie do południa! W budynku wrzało, uzbrojeni policjanci biegali po korytarzach. Wszyscy, którzy wychodzili, byli przeszukiwani. Malko wszedł na siódme piętro. To zawsze była ta sama rutyna. Pukało się do drzwi, tłumaczyło się, o co chodzi, oglądało się pobieżnie mieszkanie i zadawało się pytania.

Chłopak, blondyn, który otworzył spod 701, miał ogolone włosy, tak niebieskie, że aż prawie białe oczy, a na całym ciele miał tatuaże. Krzyże celtyckie. Kiedy Bernard

Hupe zapytał go, czy zauważył jakiś Arabów na swoim piętrze, przybrał niechętny wyraz twarzy:

- Taaa. Widziałem. Mężczyzna i kobieta. Pod 709, tam, na końcu korytarza. Ten młody wygląda na przestępcę.

Malko wyciągnął zdjęcia Seemy Nawaz-Tomlinson.

- Czy to ta kobieta?

- Możliwe, ale nie jestem pewien.

Od razu podeszli pod 709 i zapukali. Nie było odpowiedzi Spróbowali przez walkie-talki. Bernard Hupe sprawdził nazwisko, które było zaznaczone na domofonie

- Perocevie. Serbowie? To się nie zgadzało.

- Proszę mimo to wyważyć te drzwi - poprosił Malko. Ślusarz z policji nie miał dużo roboty. Kiedy tylko znalazł¹

się w środku, Malko stanął jak wryty pod ścianą nad kanapą.

- Proszę spojrzeć!

Sześć oprawionych wersetów z Koranu było poprzypinanych Ljnezkami do ściany. Jako jedyna dekoracja. Wszystko zostało Lywrócone do góry nogami. Nic. Jednego ubrania. Tylko kilka produktów w lodówce, żadnej wskazówki.

- Trzeba się dowiedzieć, do kogo należy to mieszkanie - po-Ljedział Malko. - Proszę zadzwonić do wydziału ewidencji.

Usiadł na kanapie pod 709, a poszukiwania trwały. Około ósmej trzydzieści Bernard Hupe wszedł do małego mieszkania. Odpowiedź przyszła trochę przed dziewiątą.

- To mieszkanie zostało kupione przez niejakiego Hassana Kamela! - powiedział. - Trzy lata temu. Osiemdziesiąt tysięcy dolarów kanadyjskich, zapłacone gotówką. Koło się zamknęło. Zły, Malko wyrzucał sobie, że wcześniej o tym nie pomyślał. Ale niemożliwością było sprawdzenie całej księgi katastralnej Montrealu.

- Zbierajmy się! - powiedział zrezygnowany.

Seema Nawaz i Ahmed El Mali byli daleko. Być może już w Stanach Zjednoczonych. Zeszli po cichu na dół. Przeszli przez hol, Malko zauważył rząd skrzynek na listy. Podszedł do skrzynki z numerem 709. Była zamknięta.

- Proszę to otworzyć! - poprosił.

Znów został wezwany ślusarz. Skrzynka była pełna! Korespondencja z przynajmniej trzech tygodni. Malko szybko ją przejrzał, znajdując, pośród reklamówek, list z nagłówkiem Ontario Insurance Ltd. Otworzył i serce mu skoczyło w piersiach. Był to rachunek ubezpieczenia na pomarańczową furgonetkę GMC, rocznik 1989, należąca do Hassana Kamela!

Spojrzał na kopertę. Była zaadresowana „Sz.P. Hassan Kamei, ulica Deguirre 135, mieszkania 709, Saint-Laurent”.

- Być może mamy jeszcze jakąś szansę! - rzucił. - Trzeba natychmiast uprzedzić wszystkie punkty graniczne ze Stanami.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Pomimo dłuższego, prawie zimnego, prysznicu Ahme Mali miał wrażenie, że śpi na stojąco. Zimno zaskoczyło go po wyjściu z motelu. Po swojej przygodzie miłosnej z Seemą zasnął i obudził się, zrywając się na równe nogi o dziewiątej!

Przerazo-nyswym spóźnieniem, ubrał się w pośpiechu i ruszył w drogę Zszokowało go, kiedy na parkingu zauważył brak chryslera See-my. Wstała wcześniej niż on. Teraz jechała spokojnie w stronę przejścia granicznego w Canaan, na szosie 141, zaśnieżonej i pustej, mijając miasteczka, które wyglądały jak ścięte mrozem.

Wiele by dał za to, żeby być starszym o te kilka godzin. Nie tylko, żeby poczuć się bezpieczniej, ale również, żeby odnaleźć Pakistankę. Nadal czuł zarys jej zwartych pośladków w zagłębieniach swoich dłoni, podczas gdy on zagłębiał się w nią na całą głębokość, powoli, rozkoszując się tym uczuciem...

Zwolnił i zahamował. Na końcu nieprzerywanej linii zauważył po prawej stronie niskie budynki, tak jakby coś w rodzaju stacji napraw, białe z brązowymi dachami. Podjeżdżając bliżej, mógł przeczytać na zadaszonej tablicy, napis białymi literami na niebieskim tle, -CANAAN - VERMONT - UNITED STATES - BORDER INSPECTION STATION.

Był na miejscu...

Przed nim szosa ciągnęła się, prosto w kierunku zaśnieżonych wzgórz. Vermont.

Przewyciężył szaloną ochotę naciśnięcia na gaz i przejechania. W polu widzenia nie

*było nikogo. Serce m^u waliło jak oszalałe. Nieludzkim wysiłkiem, skręcił w prawo i^{za}'
parkował pod daszkiem, zostając przy kierownicy, z paszportem w ręku.*

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

223

I Po chwili Immigration Officer, ubrany w niebieski uniform, I, pistoletem przy boku, zwalisty, wyszedł z budynku z zachęcającym uśmiechem na ustach.

- Good mornig, sir! Nothing to declare?

- Nie - odpowiedział Ahmed, podając mu paszport. Amerykanin szybko go przejrzał i zamknął. Miał go nadal

L rękę, kiedy obchodził samochód, stając przed maską. Algierczyk zobaczył, jak jego wzrok zatrzymuje się na numerach reje-Ijtracyjnych. Immigration Officer nadal uśmiechał się, kiedy pod-Iniósł wzrok, ale Ahmed poczuł jak serce mu zamiera... Znów [przewyciężył przemożną chęć odjechania. W każdym razie było Ijuż za późno. Z ręką na kaburze pistoletu Amerykanin wydał półtonie spokojnym głosem:

- Sir, proszę wysiąść z samochodu, wyłączyć silnik i otwo-Irzyć tylne drzwi, żebym mógł przeszukać wóz.

Ahmed El Mali poczuł, jak od lodowatego potu koszula przykleja mu się do ciała.

Niczym automat wyłączył silnik i zeskoczył na ziemię. A potem to było silniejsze od niego - zaczął biec, jak szalony, wzdłuż pustej szosy, w kierunku Ameryki, wolności.

Usłyszał zdziwiony okrzyk Immigration Officer, a potem rozkaz:

- Stop, stop immediately!

Biegł dalej na oślep, niczym kura bez głowy. Strzał zaskoczył go i stanął jak wryty.

Amerykanin, z rozstawionymi nogami, wyciągniętymi ramionami, brał go na

celownik. Ahmed zawahał się, ' potem powoli wrócił tą samą drogą. Wiedział, że jego życie "łásnie się zakończyło, na tej małej pustej szosie stanu Vermont.

*« * **

- They got Ahmed El Mali!

Martin Turturo był rozpromieniony, kiedy zakończył rozmo-? na komórkę, i zanotował w gorączce kilka rzeczy. On i Malko tyli w biurze Heloizy Boisbraind, w SCRS. Była dopiero dziesią-¹³ rano.*

- Gdzie on jest? - zapytał Malko.

- Na przejściu granicznym w Canaan.

- Czy to daleko?

- Około dwóch godzin jazdy.

- Czy coś znaleźli?

224

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

225

- Wydałem rozkaz, żeby poczekać na specjalistów, którzy przeszukają wóz. John został zawiadomiony, pojedzie z nami.

Malko modlił się w duchu. Oby na tym cię skończyło. Jeana rzecz go zastanawiała - Ahmed El Mali był sam. Gdzie w takim razie znajdowała się Seema? Z całą pewnością wystawiła na ry. zyko Algierczyka, sama będąc czysta. Ale jeżeli SADM została znaleziona, to kwestia namierzenia jej przestawała być natych-miastową koniecznością.

Seema Nawaz przejeżdżała przez Barton, kiedy usłyszała wiadomość w radio. Właśnie został zatrzymany terrorysta, który próbował przewieźć materiały wybuchowe do Stanów Zjednoczonych. Na przejściu granicznym w Canaan. Dziwne, bo nie wywołało to w niej żadnej reakcji. Najmniejszych emocji. Taki był porządek rzeczy. Jeżeli ona wysłała młodego Algierczyka do przekroczenia granicy, przez przejście, gdzie każdy samochód, zwłaszcza wcześniej rano, był sprawdzany, to po to, żeby samej mieć większe szanse. Ahmed był tylko przynętą. Obliczyła, że wiadomość o jego złapaniu szybko się rozejdzie, co umożliwi jej łatwiejsze przekroczenie granicy, biorąc pod uwagę rozłożenie napięcia. Jechała z prędkością 55 km na godzinę, przez Rock Island, wśród tysięcy samochodów, które, jak każdego ranka, jechały do Stanów

Zjednoczonych, z bardzo różnych powodów. Przy przekraczaniu granicy okazała swój brytyjski paszport, nie wywołując żadnej reakcji.

Jej skromny chrysler neon nie zwracał na siebie uwagi. Pojechała potem autostradą 91, zjeżdżając od razu na małą szosę, żeby dojechać do St. Johnsbury. Jej priorytetem była zamiana samochodu. Ahmed El Mali znał chryslera neon. I mógł zacząć sypać. Seema uwzględniła to ryzyko w swoich obliczeniach i znalazła wyjście z sytuacji. Ale nadal znajdowała się w strefie ryzyka. W torbie miała jak zwykle magnum 357, z pełnym magazynkiem, ale zatrzymanie jej teraz oznaczało koniec misji. I J^eJ klęskę. Czterdzieści minut później, wjechała do St. Johnsbury i zatrzymała się na stacji benzynowej, żeby zapytać, czy j^{es} gdzieś w mieście agencja Hertz. Wytłumaczono jej, jak dojechać i kilka minut później już tam była.

- Jadę do Nowego Jorku - zaczęła tłumaczyć - i niepokoi jinnie stan mojego samochodu.

- Hamulce nie są sprawne. Chciałbym go zostawić tutaj w garażu i wynająć jakiś samochód, pory odwiozę za trzy dni.

- Nie ma problemu - zapewnił ją pracownik stacji. - Ma pani dowód i kartę kredytową?

Seema podała mu swój belgijski paszport i odpowiadającą jiu kartę kredytową. Po dziesięciu minutach miała wynajętego chryslera voyagera, dużo przestronniejszy model. Poprosiła o połączenie z garażem, który od razu wysłał mechanika, raz jeszcze wytłumaczyła swoją historię i zaprowadziła go do chryslera néon.

- Czy mógłby mi pan pomóc przenieść bagaż? - poprosiła.

- Oczywiście!

Mechanik musiał zawołać swojego kolegę, który został za kierownicą w samochodzie, żeby przenieść czarny pojemnik i jednego samochodu do drugiego. Seema wręczyła im dziesięć dolarów i rozstali się. Przejechała przez miasto i zatrzymała się na wyjeździe z miasta na stacji benzynowej.

Czuła się dziwnie - coś jakby ciągle nudności. Zmęczenie połączone z reakcją na jej szaloną noc. Sama siebie zadziwiła. Teraz musiała przystąpić do ostatniej fazy operacji.

Numer długo nie odpowiadał i puls zaczął jej bić szybciej. Wreszcie jej rozmówca odebrał.

- Wszystko w porządku? - zapytał niespokojnie.

- Jestem w Vermont - odpowiedziała krótko.

To oznaczało, że przekroczyła granicę. Jego ulga była niemalże fizycznie namacalna.

- Allah Akbar\ - odpowiedział cicho. - Będziesz tutaj dziś "ieczorem?

- Dziś wieczorem. W umówionym miejscu, o ustalonej go-fcinie, Inch'Allah

Wyglądało na to, że nie słuchał radia. Albo, że amerykańskie "edia jeszcze nie mówiły o tym wypadku, który miał miejsce na Północnej granicy... Wsiadła z powrotem do nowego samochodu 'ruszyła dalej w drogę, obludzoną szosą, jadąc powoli, jak przy-^ło na samotną kobietę.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Znaleźliśmy 131 kilogramów RDX, trochę HMTD, system zapłonowy składający się z zegarka marki Casio, baterii i przewodu zanurzonego w materiale wybuchowym.

Bardzo prosty, a i skuteczny. ■• No i ten czarny sprzęt, którego żeśmy nie otworzyli Customs Officer z przejścia w Canaan zaprowadził gości do małego garażu, gdzie została odstawiona pomarańczowa furgo-netka Ahmeda El Małego. Tylne drzwi były otwarte, a nakrycia które przykrywały ładunek, zostały pieczołowicie poskładane.

- Nie było broni? - zapytał Jon Mac Milian, Special Agent FBI.

- No, sir. Tylko ten pojemnik. Czekaliśmy na pana, żeby go otworzyć.

Malko przyglądał się temu czarnemu pojemnikowi, o wymiarach 90 cm długości, na 70 cm wysokości. Miało się wrażenie, że jest z plastiku, ale była to raczej jakaś nowoczesna substancja, włókno grafitowe i kevlar. Był zafascynowany. Jaką to drogę przebyło od Dwunastego Departamentu Armii Czerwonej aż do tego zagubionego zakątka w Vermont. Miał przed sobą zminiaturyzowaną bombę atomową... Odwrócił się:

- Kiedy przyjadą eksperci?

- Powinni być lada moment - odpowiedział Amerykanin - ich helikopter wystartował pół godziny temu.

- Gdzie jest Ahmed El Mali?

- W środku, chce się pan z nim zobaczyć? -Tak.

Wrócili wszyscy do małego biura. Młody Algierczyk siedział na krześle, z rękami w kajdankach, na plecach, wyraźnie bardzo przygnębiony.

Malko usiadł naprzeciwko niego i zapytał:

- Ahmed czy wiedział pan, co pan przewozi? Mówił po francusku i Algierczyk, zdziwiony, podniósł głowę

- Jest pan Francuzem?

- Nie - odpowiedział Malko. - Proszę odpowiedzieć na moje pytanie.

- Nie, nie wiem - wymamrotał młody mężczyzna. - Samochód należy do przyjaciela.

- Do kogo?

- Do Hassana. Nic więcej nie wiem, nic nie zrobiłem. Malko westchnął.

Wiedział bardzo

głową

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ 227

- Ahmed, mieszkał pan razem z Hassanem Kamelem. Został zabity w Stambule przez służby tureckie. Gdzie jest kobieta, z którą mieszkał pan w mieszkaniu w Montrealu, Seema Nawaz?

Algierczyk nie odpowiedział, wydawał się nieobecny. Cały czas myśląc o wirusie HIV, którym z pewnością zaraził swoją partnerkę, ponieważ sam był nosicielem... Ale jakże to wszystko I wydawało mu się odległe! Głos jego rozmówcy wwiercał mu się Lu mózg.

- Ahmed, ryzykuje pan trzydziestoletnim wyrokiem pozbawienia wolności, za usiłowanie przewiezienia do Stanów Zjednoczonych materiałów wybuchowych i bomby atomowej.

Na słowo „bomba atomowa” Algierczyk podniósł gwałtownie głowę. Widać było wyraźnie, że jest zaskoczony.

- Bomba atomowa? - powtórzył, zdziwiony.

- Ona nic panu nie powiedziała? - zapytał Malko. - Duży czarny pojemnik, to broń atomowa, mająca moc kilotony. Tysiąc funtów TNT Wiózł to pan w bagażniku swojego vana. I ta kobieta, Seema, przewiozła go do Kanady. Jestem pewien, że miał się z nią pan gdzieś spotkać... Jeżeli będzie pan współpracował z amerykańskim wymiarem sprawiedliwości, pewnego dnia będzie pan mógł zobaczyć się znów ze swoją rodziną. W przeciwnym wypadku... Proszę mi powiedzieć, gdzie jest ta kobieta.

Ahmed El Mali milczał. Miał przed oczami Yusufa Muham-mada, któremu poderżnięto gardło... A poza tym nie miał zaufania do amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości.

- Czy ona z panem podróżowała? - nalegał Malko. - Wysłała Pana na rzeź. Z całą pewnością wie pan, gdzie ona jest.

Nic się nie dało zrobić. Ahmed El Mali twardo milczał. Ten Algierczyk nie pomoże mu w odnalezieniu Seemy Nawaz-Tom-linson. Na szczęście, od tej chwili złapanie jej nie było aż tak Pilne.

Ahmed El Mali długo milczał. Potem uniósł głowę i powiedział:

- Nie mam rodziny.

Dwadzieścia, czy trzydzieści lat, jakie to miało znaczenie?

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

Hałas helikoptera wywołał wszystkich na zewnątrz. Właśnie lądował na szosie, wzbijając tumany śniegu. Wsiadło z niego czterech mężczyzn, z czego dwóch miało na sobie białe uniformy i niosło metalowe teczki w rękach. Szybko dokonano prezentacji. To była ekipa Wydziału technicznego FBI, która przybyła z Rochesteru.

Podeszli do zaparkowanego wozu, i jeden z nich wyjął wykrywacz fali gamma, z którym starannie przeszedł wzdłuż furgonetki nie było jednak najmniejszej reakcji. Następnie wszedł do środka i skierował swój detektor na czarny pojemnik. Zero reakcji.

- O co miałyby chodzić? - zapytał.

- W zasadzie o broń atomową - odpowiedział Malko. Backpack-nuke.

- To wykluczone - odpowiedział krótko technik. - Muszą się wydzielać promienie gamma, inaczej nic nie możemy wykryć. Zaraz sprawdzimy.

Malko zobaczył, jak unoszą wieko czarnego pojemnika. A potem technik, zdziwiony, odwrócił się.

- W środku nic nie ma!

*• * **

Ogrzewanie utrzymywało potwornie wysoką temperaturę w małym biurze imigracyjnym, co dodatkowo sprawiało, że atmosfera była tym cięższa. Eksperci jądrowi odlecieli, zabierając czarny pojemnik, który zawierał rosyjską SADM. Malko,

który zdążył wypić morze kawy, nie mógł jeszcze dojść do siebie, tak bardzo był zawiedziony. Seema Nawaz-Tomlinson była jeszcze bardziej przewrotna, niż się tego spodziewał. Ahmed El Mali to była przynęta! Celowo wysłała go na pewną masakrę, kładąc mu przejeżdżać przez punkt graniczny, na którym najłatwiej go było złapać, podczas gdy ona przekraczała granicę gdzie indziej.

Można się było z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że ona już była w Stanach Zjednoczonych z SADM, którą miała zamiar uruchomić... A Vermont znajdował się zaledwie o pięć godzin jazdy od Nowego Jorku. Istniało około dziesięciu możliwych dróg dojazdu i nie mieli pojęcia, jakim samochodem przemieszcza się Pakistanka. Jediną osobą, która mogła im pomóc, był młody Algierczyk.

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

229

- Muszę uprzedzić ludzi z Langley - powiedział grobowym i;onem Martin Turturo. - Będą musieli zawiadomić Biały Dom. jedynie prezydent może podjąć decyzję o linii postępowania, lnie chciałbym być na jego miejscu...

Oprócz zarządzenia ewakuacji Nowego Jorku Malko nie bar-Ijzo miał pojęcie, co jeszcze Biały Dom mógłby zrobić. Podanie jo wiadomości publicznej, że terrorystka islamska znajduje się u Stanach Zjednoczonych i jest w posiadaniu bomby atomowej, nawet zminiaturyzowanej, wystarczyłoby żeby wywołać panikę, o niemożliwych od przewidzenia skutkach. A jeżeli nic nie zostało ogłoszone, to potem media będą miały na czym sobie używać. To się nazywa sytuacja jak w Paragrafie 22. Bez wyjścia.

Mógł sobie łamać głowę, ale nie był sobie w stanie wyobrazić dalszego ciągu. Kanada już na nic nie mogła się przydać. Ahmed El Mali został zneutralizowany, a sieć logistyczna z pewnością nie była poinformowana o planowanych kolejnych działaniach. Zostawała tylko jedna nadzieja - człowiek, znajdujący się pod obserwacją FBI w Nowym Jorku, zidentyfikowany dzięki numerom telefonicznym znalezionym w notesie Hassana Kamela.

- Trzeba jak najszybciej jechać do Nowego Jorku - powiedział do Johna Mac Miliana. - Może pan zorganizować helikopter?

- Dlaczego?

Wyjaśnił mu to. Agent FBI rzucił się do telefonu. Po upływie kwadransa miał z nim ustalone szczegóły.

- Ekipa od nas obserwuje dzień i noc Dżaniego Akmaniego. Na razie nie wykonał żadnego ruchu. Helikopter przyleci po nas za około godzinę i zabierze prosto do naszej głównej siedziby w Federal Building w Nowym Jorku, gdzie mieści się centrala całej tej sprawy.

Pozostawało tylko czekać i modlić się. Malko po raz ostatni wrócił do Ahmeda El Małego. Algierczyk cały czas był tak samo przybity i odmawiał zeznań.

- Stracił pan swoją szansę, odmawiając współpracy - powiedział. - Jest jeszcze trochę czasu.

Ahmed El Mali podniósł głowę i spojrzał się na niego z nienawiścią.

- Pierdolę twoją matkę! Jestem nosicielem HIV-a i za dwa lata już mnie tu nie będzie.

230

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

231

Nad Nowym Jorkiem świeciło piękne słońce, przemieniając Manhattan w mapę geograficzną. Z helikoptera FBI Malko mógł dojrzeć nawet Statuę Wolności na Ellis Island. Helikopter wylądował na dachu wielkiego czarnego czterdziestopiętrowego budynku na Federal Plaza, w dolnej części miasta. Główna siedziba nowojorskiego FBI zajmowała się wszystkimi sprawami związanymi z terroryzmem islamskim. Przyjęli ich młodzi ludzie, krótko ostrzyżeni, w ciemnych garniturach i pod krawatem. Każde drzwi były zabezpieczone identyfikatorami dostępu, na kartę magnetyczną. W końcu dotarli przed drzwi, na których była ogromna mosiężna plakietka - FBI OPERATIONS CENTER.

Całość zajmowała trzy piętra ogromnego budynku. Malko został natychmiast zaprowadzony do biura - z widokiem, którego nie można było niczym zasłonić na World Trade Center - Billa o'Neilla, nowego szefa nowojorskiego FBI. Korpulentny, siwy mężczyzna palący cygaro. Nawet w biurze nie rozstawał się z glockiem. Można by powiedzieć remake filmu Incorruptibles. Całą ścianę w biurze zajmowała mapa z zaznaczonymi miejscami zamachów przypisywanych Osamie ben Ladenowi... Na mniejszej mapie Malko rozpoznał trasę przemieszczania się SADM-u, od Moskwy do Kanady. Z notatkami opisującymi każdy z poszczególnych etapów. Od Montrealu,

ciągła linia zmieniała się w przerywaną, biegnącą w stronę Nowego Jorku. Siedząc wzrokiem spojrzenie Malko, Bill O'Neill zauważył:

- Przyjęliśmy, że to Nowy Jork, ale to może też być Chicago, Los Angeles, albo jakiegokolwiek inne miasto. Dlaczegożby nie na przykład Waszyngton?

- Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że to będzie Nowy Jork - odpowiedział Malko

- w przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj. - Co pan wie o Dżanim Akmanim?

- Niewiele. Zanim nie podaliście nam jego numeru telefonicznego, nie zwrócił na siebie naszej uwagi. Mieszka spokojnie w małym mieszkanku w strefie nawywanej „little Pakistan”, na Brooklynie. Pomiędzy Coney Island Avenue a Newkirk Avenue. Dzisiaj nie wychodził z domu. Zresztą, rzadko wychodzi. Myśl' pan, że odgrywa w tym wszystkim ważną rolę?

- Nie mam pojęcia! - przyznał Malko. - Ale to jedyny trop, jild nam pozostał. Myślę, że Seema Nawaz-Tomlinson jest gdzieś w drodze, wioząc broń atomową. Moim zdaniem, wie, jak go uruchomić. Możliwe więc, że w ogóle nie skontaktuje się z Dżanim Akmanim, nawet jeżeli ten jest w zмовie. Albo dopiero potem.

- Po czym?

- Po apokalipsie! Wiem, że ta broń jest łatwa w obsłudze. Jeżeli Seema Tomlinson może go sama uruchomić, pozostaje nam tylko modlić się, albo zamknąć Manhattan. Szef FBI pomyślał dłuższą chwilę, a potem podniósł głowę.

- OK - powiedział spokojnym głosem. - Pojedzie pan z ekipą na Brooklyn. Wydam rozkaz moim ludziom, żeby byli na pana rozkazy. Są w kontakcie z moim biurem. Jeżeli będzie pan czegokolwiek potrzebował...

Nie dokończył zdania. Potem zeszli aż do podziemnego garażu, żeby wsiąść do białej furgonetki jakiejś firmy sprzątającej, przykrywki FBI.

- Mamy już na miejscu około dwunastu ludzi - wyjaśnił szef - w różnym przebraniu. - Zobacz pan, że to nie jest takie proste.

Pięć minut później przejeżdżali przez Brooklyn Bridge. Malko zastanawiał się, czy jego tok rozumowania znajdzie potwierdzenie.

Seemę Nawaz-Tomlinson cały czas bolała głowa i próbowała się skoncentrować na prowadzeniu chryslera voyagera. Jedyne, czego pragnęła, to żeby starczyło jej sił, by uruchomić czarne słońce, które i ją miało zabrać ze sobą.

W imię Boga.

*Do Nowego Jorku były jeszcze trzy godziny drogi. Po raz dwudziesty spojrzała na mapę, obawiając się, że nie znajdzie miejsca spotkania. Nie lubiła dużych rpiast, nigdy jeszcze nie była w Nowym Jorku. Po głębokim zastanowieniu i przejrzeniu Wszystkich możliwych dokumentów doszła do wniosku, że najlepszym miejscem do uruchomienia bomby był Fédéral Buliding, * któaym mieściła się cała nowojorska administracja. To był bezpośredni cios. Poza tym, chodziło o bardzo gęsto zabudowaną*

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

dzielnicę. Straty byłyby ogromne. Tylko że będąc sama, bała się że się zgubi.

Potrzebowała wskazówek od Dżaniego Akmaniego Miała dojechać do Nowego Jorku od strony północnej i bała się, że będzie miała kłopoty z odnalezieniem Brooklyn Bridge ale była pewna, że Bóg ją poprowadzi.

Zupełnie jak w Pakistanie! Po obydwu stronach Conely Island Avenue były same arabskie szylidy! W większości pakistańskie - kantory wymiany, sklepy spożywcze, supermarkety, sklepy z odzieżą sportową, garaże, stacje napraw, restauracje, punkty wywoływania zdjęć... Wszystko pakistańskie... Furgonetka FBI stała na nasypie stacji napraw i wymieniano jej koło. Jeden ze Spécial Agents wskazał Maikowi róg Newkirk Avenue i Coney Island Avenue.

- Widzi pan afgańską restaurację? Akmani mieszka dokładnie nad nią. Wszędzie wokół mamy ludzi. Nie może nawet iść się odlać, żebyśmy tego nie zarejestrowali. Pokręcimy się po okolicy...

Przejechali Newkirk Avenue, pełnej małych domków otoczonych ogromnymi kratami, chronionych przez psy, jedne groźniejsze od drugich. Jakiś robotnik stał na słupie telefonicznym.

- Jeden z naszych - rzucił agent FBI.

Zapadała noc i Malko robił się coraz bardziej nerwowy. See-ma Tomlinson nie podejmie ryzyka meldowania się w hotelu, więc powinna uderzyć następnego dnia. Myśl, że była już być może w Nowym Jorku powodowała, że dostawał gęsiej skórki.

Mógł sobie mieć do dyspozycji dwie najsilniejsze amerykańskie agencje federalne, ale byli bezsilni wobec małej sieci fanatyków.

Wracali, po objechaniu terenu. Malko zobaczył, jak przed afgańską restauracją zatrzymuje się żółta taksówka. Spécial Agent FBI, siedzący obok niego, właśnie wprowadzał numery rejestracyjne taksówki do komputera. Po upływie kilku sekund obwieścił:

- Ten samochód należy do niejakiego Muhtara Ifthikana, pakistańskiej narodowości. Przybyłego z Kanady pięć lat temu, mającego amerykańskie obywatelstwo. Malko aż podskoczył - kierowca taksówki, tak jak w Montrealu. W dodatku Pakistańczyk, który przyjechał z Montrealu...

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

233

- Uwaga! - powiedział - być może Akmani z nim pojedzie... Nie zdążył skończyć zdania, kiedy odezwał się głos w radio:

- Podejrzany wsiada do taksówki!

- Shit\ Jak pan na to wpadł? - wykrzyknął człowiek z FBI. Taksówka odjeżdżała w kierunku południowym.

- Nie jedzie pan za nim? - zaniepokoił się Malko. Agent się roześmiał.

- Don 't worry\ Jesteśmy wszędzie! A my zostaniemy w odpowiedniej odległości. A czy wie pan również dokąd on jedzie?

- Niestety nie!

** * **

- Samochód podejrzanego zmierza w kierunku lotniska | La Guardia - oznajmił policjant śledzący FBI.

Taksówka dojechała na Manhattan, po czym jechała dalej autostradą, w stronę lotniska. Malko już nic nie rozumiał. Seema Tomlinson z pewnością nie przyleciała samolotem. Albo całkowicie się mylił, a Akmani nie ma nic wspólnego z całą sprawą. A najtragiczniejsze byłoby to, że Seema Tomlinson nadal pozostawała gdzieś na wolności z SADM-em, bez żadnej możliwości odzyskania jej.

Shea Stadium pokazał się na horyzoncie - dojeżdżali do La Guardia... Przejeżdża obok Holliday Inn. Skręca w prawo, nie jedzie na lotnisko, omija je. Uwaga, właśnie zatrzymał się na parkingu przed Crown Plaza. Nikt nie wsiada z samochodu...

Jechali dalej. Crown Plaza był to jeden z moteli otaczających lotnisko La Guardia. Furgonetka przejechała powoli przed motelem i Malko zauważył żółtą taksówkę, z wyłączonymi światłami. Pojechali jeszcze kawałek dalej i zatrzymali się. Czekał na nich samochód FBI, do którego wsiedli, po to, żeby zawrócić w stronę motelu, tak jakby nadjeżdżali z przeciwnego kierunku. Malko i dwóch agentów FBI podjechali przed Crown Plaza, poszli od razu do pustego baru, z którego mieli widok na stojącą w ciemnościach taksówkę.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Akamni miał tutaj wyznaczone spotkanie. Malko modlił się, żeby okazało się, że z Seemą Tomlinson. Special Agent FBI nachylił mu się do

Ucha.

234 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- Wszystko jest na swoim miejscu. Mamy około setki ludzi i trzy helikoptery. Wyborowi strzelcy zajęli pozycję na dachach motelu. Ekipa techniczna od nas, specjaliści od wojny nuklearnej są w zasięgi ręki. Znają się na tego typu materiałach.

Malko nie słuchał już końcówki zdania. Na parking wjeżdża) właśnie drugi samochód - mini van, ciemnego koloru, z zieloną tablicą stanu Vermont. Było zbyt ciemno, żeby dostrzec, kto siedział za kierownicą. Drzwi żółtej taksówki otworzyły się i Dżani Akmani podszedł do samochodu, który właśnie nadjechał.

• * •

Seema Nawaz-Tomlinson była wykończona, potwornie bolały ją plecy. Jej migrena pogarszała się i ostatnie kilometry były prawdziwą męczarnią - kilka razy się gubiła, wracała tą samą drogą z powrotem, wjeżdżając na Manhattan, zlana potem, prze-razona, głodna. Miała ochotę krzyczeć z radości, widząc świetlisty sztyl Crown Plaza. Rozejrzała się wokół - wszystko zdawało się być pogrążone w spokoju, była przekonana, że nikt za nią nie jechał. Wyjęła z torby magnum 357 i położyła obok na siedzeniu.

Z oczami utkwionymi w żółtej taksówce.

Kiedy drzwi samochodu się otworzyły, ledwie dostrzegła mężczyznę, który z niego wysiadł. I tak nie wiedziała, jak wygląda Akmani. Z ręką na kolbie patrzyła, jak się zbliża. Uspokojona jego wyglądem. Był z całą pewnością człowiekiem ze Wschodu. Odkręciła szybę i przez kilka chwil się sobie przyglądali. Potem, trzymając rękę na sercu, Pakistańczyk powiedział:

- Bóg kocha tych, którzy walczą za Jego sprawę, w zwartych szeregach, niczym twarda budowla.

Seema Nawaz-Tomlinson uśmiechnęła się do niego blado i powiedziała krótko:

- Sourate 61, mój bracie, Allah Akbar.

Pochylił się i uścisnął ją, głowa przy głowie. Po bratersku.

- Musisz być zmęczona, moja siostrze - powiedział. - Co chcesz zrobić?

- Nie mam zbyt dużo czasu, żeby odpocząć - odpowiedziała Pakistanka. - Dużo złych rzeczy wydarzyło się w Kanadzie i to cud że tutaj jestem. Nie znasz najświeższych wiadomości?

- Nie - odpowiedział.

DŽIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

235

- Nieważne. Wielu naszych braci nie żyje, albo zostali za-Lzymani. Mamy mało czasu. Chcę, żebyś mnie zaprowadził do L)u. Znasz Federal Building?

- Oczywiście, to tam, gdzie...

- Tak. Będę jechała za tobą, nie znam tego miasta.

- A potem pójdziesz ze mną?

- Tak - skłamała.

- Dobrze - jedź za mną.

Wrócił biegiem do taksówki i wszedł. Zapalił światła i ruszył Lwoli. Był jeszcze na parkingu, kiedy zapaliły się dziesiątki reflektorów, oświetlając wszystko dookoła jak za dnia. Z głośników rozległo się mocne i grobowe:

- Freeze! FBI. You 're under arrest! Stay in your véhicule, Mnds on the wheels

Zewsząd pojawiło się koło dwudziestu agentów FBI, w kamizelkach kuloodpornych, kaskach, uzbrojonych po zęby.

Taksówka przejechała jeszcze kawałek do przodu, żeby zaraz zatrzymać się pod gradem pocisków. W wyniku uderzenia popękały wszystkie szyby. Z przebitymi oponami, przejechała jeszcze klika metrów i zatrzymała się w rowie. Dla spokoju sumienia, ludzie z FBI kontynuowali ostrzelanie jeszcze przez kilka niekończących się sekund.

Drugi samochód nie ruszył, w ogniu świateł można było jak na dłoni widzieć środek. Kobieta za kierownicą znieruchomiła jak rzeźba.

- Proszę się poddać! - powtórzył głos z głośników. - Proszę wysiąść z samochodu!

*» * »*

Malko przyglądał się samochodowi. Nareszcie, to było hallali. Special Agent odwrócił się do niego, blady.

- Myśli pan, że ona może zrobić użytek z tej broni teraz?

- Nie mam pojęcia - przyznał Malko - proszę zapytać ekspertów. To możliwe. Spróbuję z nią porozmawiać.

- Oszalał pan? Proszę się stąd nie ruszać!

'Stop, tu FBI. Jest pani aresztowana! Proszę pozostać w samochodzie z rękami na kierownicy!

236 DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

W głowie Seemy Nawaz kłębiło się tysiące myśli na raz. W przedziwny sposób czuła się nieobecna w tym, co się działo. Jedyne jej wybory dotyczyły wybrania tego, jak chce umrzeć. Mogła sobie strzelić kulę w głowę, wysiąść z samochodu, strzelając, albo, jeszcze lepiej spróbować uruchomić SADM, żeby nie wszystko było stracone. Patrzyła na nadchodzącego mężczyznę i rozpoznała go. Był to ten, który śledził ją od Stambułu. Podniosła broń, potem ją opuściła. Nie miała już czasu na osobistą zemstę.

Jednym gestem przemieściła się na tylne siedzenie, położyła się na nim, tak że była z zewnątrz praktycznie niewidoczna. Coś znów się rozległo z głośników, ale nie obchodziło jej to. Szybkim ruchem zdarła pokrowiec, odsłaniając broń atomową i kod cyfrowy umożliwiający jej uruchomienie. Trzeba było wprowadzić cztery cyfry - 8124 - i czerwone światelko zaczęło migotać. Musiała już tylko ustawić kursor minutnika i nacisnąć na czarny guzik, który w dowolnym wybranym czasie spowodowałby detonację ładunku. Trzęły się jej ręce.

- Proszę przestać! Oni panią zabiją. Proszę wysiąść.

To ten człowiek na zewnątrz krzyczał. Nawet się nie odwróciła, nie mając ani chwili do stracenia, i zaczęła naciskać 8, 1, 2.

- Malko, proszę się cofnąć, zaczynamy strzelać! - rozległ się wrzask z głośnika.

Seema naciskała właśnie 4, kiedy rozpoczęło się piekło - karoseria chryslera voyagera zaczęła drżeć od dziesiątek uderzeń, szyby rozpryskiwały się, opony siadały.

Pakistanka została w miejscu, przedziurawiona dziesiątkami wystrzałów. Kiedy

- Proszę tylko kazać swoim ludziom, żeby do mnie nie strzelali - rzucił Malko.

Wybiegł z baru, zdając sobie sprawę, że nie jest uzbrojony Ale po co broń, przeciwko bombie atomowej... A on miał za sobą możliwości strzelania, takie jak cała armia. Coś go popychało do tej ostatniej konfrontacji, po tym długim i dzikim pościgu. Gdzieś tam odczuwał szacunek dla kobiety, która nie działała z niskich pobudek. Wszedł na parking i powoli zaczął iść w stronę zaparkowanego samochodu.

DŻIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

237

Lień ustał, była od dawna martwa, zjedną ręką w dalszym ciągu leżącą na SADM-ie. Oddalił się, w głowie mu szumiało, jeszcze nie zdawał sobie -prawy z tego, że mu się udało. Na parking wjechała karetka na Ugnale. To już nie było konieczne, dla Seemy Nawaz, która wybrała śmierć i która tak blisko celu odniosła porażkę.

*. * .*

- Officer Heloizo Boisbraind mam zaszczyt wręczyć pani medal FBI, za zasługi za pomoc, jaką wniosła pani do naszego dochodzenia. Congratulations!

Szeroko uśmiechnięty Bill O'Neill przypinał medal do szykowanego kostiumu Heloizy Bosibraind i zamasyście uścisnął jej dłoń. Asystenci klaskali jak szaleni.

Heloiza Boisbriand odwróciła się do Malko, czerwieniąc się z dumy. To on zwrócił uwagę FBI na jej zasługi. W Nowym Jorku była jak zawsze ładna pogoda i słońce zalewało przeszklone pomieszczenie Federal Building.

Wszyscy rzucili się do bufetu.

Malko zależało, żeby to on otworzył pierwszego szampana marki Tattigner Comptes de Champagne Blanc de Blanc, rocznik 1995 i napełnił kieliszek młodej Kanadyjki. Panowała euforia. Od tygodnia, zewsząd napływały gratulacje. Do samego końca sekret był trzymany w tajemnicy. Nikt nie wiedział, do jakiego stopnia otarli się o katastrofę.

SADM była teraz poddawana szczegółowym badaniom w amerykańskim laboratorium, który zresztą wiele nie miał do odkrycia.

Malko poczekał, aż Heloiza nie będzie tak oblegana, żeby do niej podejść i wręczyć jej kopertę.

- Przypomina pani sobie kabinę telefoniczną na Côtés-des-Neiges, z której Yusuf Muhammad zadzwonił do Leo Monbouquette'a? - zapytał.

- Tak, oczywiście. Dlaczego pan pyta?

*- W tej kopercie są wyciągi rozmów. Jeden z tej kabiny, a drugi * telefonu Leo Monbouquette 'a. Dowodzą czarno na białym, że odczekał kwadrans, zanim nas uprzedził, kiedy Yusuf Muhammad do "iego zadzwonił. Proszę to przekazać swojemu szefowi.*

DŹIHAD - ISLAMSKI ATAK NA AMERYKĘ

- A niech to! Co za skurwysyn! - powiedziała szeptem Heloiza.

- Zostawię panią pani nowym przyjaciółom - szepnął Malko - Zabierają panią do San Regis, gdzie Firma zamówiła pani apartament. Przyjadę po panią około dziewiątej, żeby zabrać panią na kolację w Cirque.

** * **

Malko nacisnął przycisk do mieszkania 1624, który uruchomił dwutonową muzykę.

Kilka chwil później drzwi otworzyły się i pokazała się w nich Heloiza Boisbraind, z blond włosami zebranymi w kok. Nadal miała na sobie odznaczenie FBI, ale przypięte do niesamowitej sukienki z czarnego winylu, dokładnie pomiędzy dwoma suwakami, dającymi dostęp do piersi młodej kobiety.

Heloiza Boisbriand, z oczami utkwionymi w złotych oczach Malko, uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo i powiedziała po prostu:

- Panu także należy się nagroda.

Wkrótce w tej serii:

Śledztwo w sprawie ludobójstwa Złoto al Kaidy Czarna zaraza z Bagdadu

|

Dział Handlowy 01-217 Warszawa, ul. Kolejowa 19/21 (+22) 631 81 25

INFOLINIA 0 800 120 189

Księgarnia internetowa www.wkts.pl

Książki można zamówić telefonicznie lub przez Internet





Konkurs SAS zakończony

Podajemy prawidłowe odpowiedzi

1. Księżę Malko Lingę

2. Z Austrii

3. Dwie prawidłowe odpowiedzi: Sensacja, Akcja, Skandale międzynarodowe lub Son Altesse Serenissime

(Jego Najjaśniejsza Wysokość)

W losowaniu, które miało miejsce 20.08.2003, nagrody wylosowali:

Przelot dla dwóch osób w dowolne miejsce w Europie, w dowolnym terminie: Artur Borycki z Warszawy

Roboty kuchenne: Jolanta Babiak z Iławy, Joanna Matlak z Bielsko-Białej

Golarki: Zdzisław Wróblewski z Lublina, Mieczysław Kozubek z Chrzanowa

Maszynki do strzyżenia: Marek Zandecki z Poznania, Grzegorz Sempołowicz z Poznania

Ulubione koniaki księcia Malko: Marek Waksmundzki z Dębna k.Nowego Targu,

Anna Kopowska-Tytoniak z Krakowa, Magdalena Rupacz z Dąbrowy Górniczej,

Krystyna Mazurkiewicz z Wodzisławia Śląskiego, Barbara Hebda-Cichoń z Bytomia,

Piotr Zawierucha z Warszawy, Andrzej Krzyścik z Zabrze, Krzysztof Korosadowicz z

Nowego Sącza, Grzegorz Futoma z Kańczugi, Andrzej Adamiak z Żyrardowa

CZYTAJ KSIĄŻKI Z SERII SAS WKRÓTCE KOLEJNE NIESPODZIANKI!